

Nigdy nie przeproszę za to, że kochałam pana Daniela

Kochając pana Daniela

*Pragnę, byś zaprosił mnie
do swojego serca
i pozwolił przeczekać noc*

Brittainy C. Cherry

Brittainy C.Cherry

Kochając
pana Dañielsa

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Dla wszystkich Tonych świata.

Widzę Was.

Słyszę Was.

Czuję Was.

Kocham Was.

Nie jesteście sami.

PROLOG

Daniel

~ Dwadzieścia miesięcy wcześniej ~

*Nie wiem, co mam ci powiedzieć,
Brak mi słów.*

Wiem tylko, że troska o ciebie sprowadza więcej bólu.

~ *Misja Romea*



Rozdrażniony i pochłonięty ponurymi myślami zaparkowałem jeepa w pobliżu ciemnego zaułka. Nigdy nie odwiedzałem tej części miasta. Ledwo wiedziałem o jej istnieniu. Nocne niebo tonęło w mroku, a mroźny wiatr tylko potęgował moją irytację. Rzuciłem okiem na deskę rozdzielczą.

Wpół do szóstej rano.

Poprzysiągłem sobie, że już nigdy po niego nie

przyjadę. Jego zachowanie sprawiło, że w naszych relacjach powstała wyrwa; zniszczył przy tym wszystko, co mieliśmy. Wiedziałem jednak, że nie mógłbym dotrzymać tej obietnicy. Był moim bratem. Nawet jeśli coś spieprzył – a robił to często – nadal był moim bratem.

Po jakichś piętnastu minutach zobaczyłem Jace'a wychodzącego chwiejnie z zaułka, trzymającego się mocno za bok. Usiadłem prosto i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Cholera jasna, Jace – burknąłem pod nosem, wyskoczyłem z samochodu i trzasnąłem drzwiami. Podszedłem bliżej, by w świetle latarni przyjrzeć się jego twarzy. Miał podbite i opuchnięte oko, i rozwaloną dolną wargę. Na jego białej koszuli widoczne były ślady krwi. – Co się, u diabła, stało? – rzuciłem szeptem, pomagając mu wsiąść do jeeпа.

Jęknął.

Próbował się uśmiechnąć.

Znów jęknął.

Zatrasnąłem za nim drzwi i wróciłem za kierownicę.

– Dźgnęli mnie, kurwa, nożem. – Otarł twarz, rozmazując na niej krew. Zaśmiał się krótko, ale jego wygląd wskazywał, że sytuacja jest poważna. – Powiedziałem Redowi, że oddam mu kasę w przyszłym tygodniu... – burknął zawstydzony – ...a

on wysłał kilku koleśi, by się mną zajęli.

– Jezu, Jace – westchnąłem, odjeżdżając. Świtało, mimo to wydawało się, że jest ciemniej niż wcześniej. – Myślałem, że rzuciłeś dilerkę.

Wyprostował się i popatrzył na mnie nieopuchniętym okiem.

– Skończyłem z tym, Danny. Przysięgam – zawodził. – Przysięgam na Boga, że z tym skończyłem. – Jasne było, że nie tylko handlował prochami, ale wrócił też do ich zażywania. *Szlag by to trafił.* – Zabiją mnie, Danny. Wiem to. Wysłał ich, żeby...

– Zamknij się! – krzyknąłem, czując, jak wizja śmierci mojego braciszka wypełnia mój umysł. Dokuczało mi zimno i dręczył niehumaniczny strach przed nieznanym. – Nie umrzesz, Jace. Tylko się w końcu zamknij.

Szlochał i jęczał z bólu, wydawał się kompletnie zagubiony i dezorientowany.

– Przepraszam... Nie chciałem cię znowu w to wciągać.

Popatrzyłem na niego i ciężko westchnąłem. Położyłem mu dłoń na ramieniu.

– W porządku – skłamałem.

Udało mi się uciec od jego syfu. Skupiłem się na muzyce. Na nauce. Studiowałem, został mi jeszcze rok. Mimo to zamiast przygotowywać się do

czekającego mnie za kilka godzin egzaminu, będą opatrywał Jace'a. Zarąbiście.

Spuścił głowę i bawił się palcami.

– Nie chcę mieć już z tym nic wspólnego, Danny. I tak sobie myślałem... – Popatrzył na mnie, ale się zawahał i znów zwiesił głowę. – ...może mógłbym wrócić do zespołu.

– Jace – ostrzegłem.

– Wiem, wiem. Spieprzyłem sprawę.

– Spierdoliłeś – poprawiłem.

– Tak, tak. Ale wiesz, tylko raz byłem szczęśliwy po tym, jak Sarah... – Wzdrygnął się na dźwięk własnych słów. Niespokojnie wiercił się na siedzeniu. Ściągnąłem brwi. – Od tamtego dnia byłem szczęśliwy jedynie wtedy, kiedy byłem z wami na scenie.

Ścisnęło mnie w dołku i nic mu nie odpowiedziałem. Zmieniłem temat.

– Powinniśmy jechać do szpitala.

Wytrzeszczył oczy i energicznie pokręcił głową.

– Nie. Żadnych szpitali – powiedział.

– Dlaczego?

Po chwili milczenia wzruszył ramionami.

– Gliny mogą chcieć mnie przymknąć...

Uniosłem brwi.

– Szuka cię policja, Jace?

Skinął głową.

Przekląłem.

Zatem nie uciekał jedynie przed ludźmi ulicy, ale chciał umknąć również tym, którzy zamykają tych bandziorów. Dlaczego mnie to nie dziwiło?

– Coś ty zrobił? – zapytałem wkurzony.

– Nieistotne. – Posłałem mu lodowate spojrzenie, a on westchnął. – To nie była moja wina, Danny. Przysięgam. Słuchaj, kilka tygodni temu Red chciał, bym przeparkował samochód. Nie wiedziałem, co w nim, kurwa, jest.

– Wiozłeś prochy?

– Nie wiedziałem! Przysięgam na Boga, nie wiedziałem!

O czym on, do cholery, bredził? Myślał, że przewozi pieprzone cukierki?

– Tak czy inaczej, gliny dopadły samochód, gdy zatrzymałem się na stacji benzynowej. Kiedy zatankowałem i wracałem z kasy, samochód został otoczony. Policjant zauważył, że szybko się oddalam, więc krzyknął, bym się zatrzymał, ale go nie posłuchałem. Uciekłem. Okazało się, że bieganie wokół boiska w szkole średniej jednak się opłacało – ciągnął dalej.

– To śmieszne? Uważasz, że to zabawne? – zapytałem i krew we mnie zawrzała. – Naprawdę, mam ubaw po pachy, Jace! – Spuścił głowę. Westchnąłem. – Gdzie mam cię zawieźć?

– Do rodziców – powiedział.

– Jaja sobie robisz, prawda? Matka nie widziała cię od roku, a chcesz jechać właśnie tam? Pobity i zakrwawiony? Chcesz ją zabić? Wiesz przecież, że ojciec nie czuje się najlepiej...

– Danny, proszę – jęknął.

– O tej porze mama spaceruje przy pomoście... – ostrzegłem.

Pociągnął nosem i otarł go palcami.

– Poczekam w szopie na łódki i doprowadzę się do porządku. – Zamilkł i przez chwilę gapił się przez szybę. – Doprowadzę się do porządku – powtórzył szeptem.

Jakbym już to kiedyś słyszał.



Jazda do domu rodziców zajęła nam dwadzieścia minut. Mieszkali przy jeziorze, kilka kilometrów od Edgewood w stanie Wisconsin. Tata obiecał mamie dom nad wodą, ale dopiero kilka lat temu mógł sobie pozwolić na jego zakup. Budynek wymagał remontu, ale należał do nich.

Zaparkowałem za szopą. Łódź taty czekała w niej na wiosnę. Jace westchnął i podziękował za podwózkę. Weszliśmy do szopy, przez okna wpadały promienie porannego słońca.

Wskoczyłem do łodzi i wszedłem pod pokład, chcąc zabrać stamtąd kilka ręczników. Kiedy wyszedłem, zobaczyłem Jace'a siedzącego i przyglądającego się swojej ranie.

– Nie jest głęboka – powiedział, przyciskając do niej dłoń. Wyciągnąłem scyzoryk, pociąłem jeden z ręczników i przycisnąłem materiał do rozcięcia na skórze. Jace spojrzał na nóż i zamknął oczy. – Tata ci go dał?

Popatrzyłem na ostrze i zamknąłem je, po czym wsunąłem nóż do kieszeni.

– Pożyczył.

– Mnie by nie pozwolił dotknąć.

Spojrzałem na ranę.

– Ciekawe dlaczego?

Zanim zdążył odpowiedzieć, od strony pomostu usłyszeliśmy krzyk.

– Co u licha...? – mruknąłem, wybiegając na zewnątrz, a kulejący Jace podążył tuż za mną. – Mamo! – krzyknąłem, widząc, jak ubrany w czerwoną bluzę z kapturem facet ciągnie ją i przystawia jej pistolet do pleców.

– Jakim cudem nas znaleźli? – wymamrotał Jace do siebie.

Zdezorientowany spojrzałem na brata.

– Znasz go?! – zapytałem oburzony.

I wkurzony.

I przerażony.

Głównie przerażony.

Mężczyzna uniósł głowę, spojrział na mnie i Jace'a. Mógłbym przysiąc, że uśmiechał się szyderczo.

Uśmiechał się, zanim zwolnił spust broni.

Puścił mamę i rzucił się do ucieczki.

Głos Jace'a wystrzelił w niebo. Jego krzyk był donośny, przepełniony złością i strachem. Biegł do matki, ale go wyprzedziłem.

– Mamo! Mamo! Nic ci nie jest? – Odwróciłem się i mocno pchnąłem brata. – Dzwon po karetkę.

Stał nad nami, a z jego przekrwionych oczu spływały łzy.

– Danny, ona nie... ona nie... – Głos mu się łamał i nie podobało mi się to, że myślał dokładnie o tym samym co ja.

Sięgnąłem do kieszeni, wyciągnąłem telefon i wepchnąłem mu go w dłonie.

– Dzwon! – rozkazałem, biorąc mamę w ramiona.

Spojrzałem w stronę domu i zobaczyłem minę taty dokładnie w chwili, w której zdał sobie sprawę z tego, co się stało. W momencie, w którym zrozumiał, że rzeczywiście słyszał strzał, a jego żona naprawdę leży nieprzytomna. Jego ciało wyniszczała choroba, mimo to rzucił się do nas

biegiem.

– Pogotowie? Chodzi o mamę... Została postrzelona!

Słowa Jace’a sprawiły, że po moich policzkach popłynęły łzy. Pogładziłem mamę po włosach i przytuliłem ją.

Podbiegł do nas tata.

– Nie, nie, nie... – mamrotał, padając na kolana.

Przytuliłem mamę mocniej, ściskając ich oboje. Patrzyła na mnie niebieskimi oczyma, błagając o odpowiedzi na niezadane pytania.

– Nic ci nie jest... Nic ci nie jest... – szeptałem jej do ucha.

Okłamywałem ją i okłamywałem siebie. Wiedziałem, że z tego nie wyjdzie. W głębi ducha czułem, że jest za późno, że nie ma nadziei. I nie mogłem przestać płakać.

Nic ci nie jest...

ROZDZIAŁ 1

Ashlyn

~ Teraźniejszość ~

*Śmierć nie jest straszna, nie jest potępieniem.
Choć cholernie bym chciał, by zabrała najpierw
mnie.*

~ *Misja Romea*



Usiadłam w ławce z tyłu. Nienawidziłam pogrzebów, no ale przecież byłoby dziwne, gdybym je kochała. Zaczęłam się zastanawiać, czy istnieli ludzie, którzy je lubili. Ludzie pojawiający się na takich uroczystościach tylko po to, by nasycić się smutkiem, traktując to jak jakąś wypaczoną formę rozrywki. Wiecie, jak to mówią – pogrzeb to zabawa w chowanego.

Nic mi nie jest.

Mijani przeze mnie wcześniej ludzie za każdym razem wahali się, myśląc, że patrzą na Gabby.

– Nie jestem nią – szeptałam, zanim zdążyliby się skrzywić, i szłam dalej. – Nie jestem nią – mruknęłam pod nosem, wierząc się teraz na drewnianej ławce.

Kiedy byłam mała, między czwartym a szóstym rokiem życia, często chorowałam i spędzałam dużo

czasu w szpitalu. Chyba miałam w sercu dziurę. Po wielu operacjach i modlitwach w końcu mogłam normalnie żyć. Mama sądziła wtedy, że umrę, i teraz nie mogłam przestać myśleć, że po śmierci Gabby była rozczarowana, że to jednak nie ja odeszłam.

Gdy dowiedziała się o chorobie Gabby, znów zaczęła pić. Bardzo starała się z tym kryć, jednak pewnego dnia weszłam do jej sypialni, chcąc sprawdzić, jak się czuje. Leżała w łóżku, drżała i płakała. Kiedy się do niej przytuliłam, wyczułam w jej oddechu whiskey.

Mama nigdy nie radziła sobie zbyt dobrze w trudnych sytuacjach, a dzięki alkoholowi potrafiła uporać się z problemami. Podczas jej odwyków pozostawaliśmy pod opieką dziadków, co nie było dla nas najlepszym rozwiązaniem. Po ostatnim obiecała już na zawsze odstawić alkohol.

Mama usiadła w pierwszym rzędzie wraz ze swoim facetem, Jeremym – jedynym człowiekiem, który potrafił dopilnować, by codziennie się ubierała. Nie rozmawialiśmy za wiele, odkąd Gabby wykazała się egoizmem i umarła. Mama zawsze bardziej lubiła Gabby. Nie było to tajemnicą. Gabby przepadała za tymi samymi rzeczami co mama, jak na przykład robienie makijażu czy oglądanie reality show. Zawsze razem się śmiały i miały kupę

zabawy, podczas gdy ja siedziałam na kanapie, czytając książki.

Rodzice zawsze mówią, że nie faworyzują dzieci, ale jak to możliwe? Czasem ich pociecha jest tak do nich podobna, że są pewni, iż Bóg stworzył ją na ich obraz i podobieństwo. Właśnie taka była Gabby dla mamy. Czasami jednak mają dziecko, które dla przyjemności czyta słownik, ponieważ „słowa są fajowe”.

Zgadnijcie, o kim mowa.

Kochała mnie wystarczająco, ale pewne jest jak diabli, że mnie nie lubiła. Nie przeszkadzało mi to jednak, bo ja kochałam za nas obie.

Jeremy był przyzwoitym gościem i zastanawiałam się, czy byłby w stanie sprowadzić z powrotem mamę taką, jaką znałam sprzed choroby Gabby. Mamę, która się śmiała. Mamę, która potrafiła na mnie patrzeć. Mamę, która mnie kochała, choć nie tak bardzo jak ja ją. Naprawdę tęskniłam za tamtą mamą.

Westchnęłam, zeskubując czarny lakier z paznokci. Książd opowiadał o Gabby, jakby ją znał. Nie chodziłyśmy do kościoła, więc to, że znajdowałyśmy się tutaj, zakrawało na ironię. Mama zawsze powtarzała, że kościół znajduje się w naszych sercach i że Boga możemy odnaleźć we wszystkim, więc nie ma powodu, by co niedzielę

chodzić do jakiegoś budynku. Sądziłam, że chciała w ten sposób powiedzieć: „Dajcie mi się wyspać chociaż w niedzielę”.

Nie było mowy, bym choć chwilę dłużej wysiedziała w tym miejscu. Miejscu modlitwy i wiary, które dosłownie mnie dusiło.

Usłyszałam kolejny hymn i obróciłam głowę w stronę drzwi. *O Boziu, ileż można śpiewać hymnów?!* Wstałam i wyszłam, po czym poczułam żar lejący się z nieba. Było goręcej niż w ubiegłych latach. Zanim dotarłam do schodów, na moim czole pojawiło się kilka kropel potu. Wygładziłam czarną sukienkę, którą musiałam włożyć, i starałam się nie chwiać na obcasach, do których nie byłam przyzwyczajona.

Niektórzy uznaliby, że to dziwne, iż włożyłam sukienkę, którą wybrała mi zmarła siostra. Ale taka właśnie była Gabby. Zawsze nieco przewrażliwiona, nawijała o śmierci, nawet gdy ta jeszcze nad nią nie wisiała, nawet gdy jeszcze nie była chora. Chciała, bym jak najlepiej wyglądała na jej pogrzebie. Teraz sukienka była na mnie trochę przyciasna w talii, ale nie narzekałam. Zresztą komu miałabym się żalić?

Siedząc na najwyższym schodku, przycisnęłam łokcie do boków, aż poczułam lekki ból. Pogrzeby to nuda. Obserwowałam mrówkę na tym samym stopniu, która wyglądała na oszołomioną i

zagubioną, biegła tam i z powrotem, w lewo i w prawo, w górę i w dół.

– Pani mróweczko, wydaje się, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

Ośłoniłam dłonią oczy przed słońcem i spoglądałam w błękitne niebo. Głupie błękitne niebo, takie wesołe i pogodne. Mimo że nakryłam oczy, promienie słońca nadal mnie smażyły, podgrzewając wyrzuty sumienia i poczucie winy.

Pochyliłam głowę i przyglądając się betonowym stopniom, kreśliłam końcówką obcasa przypadkowe wzory. Wydawało mi się, że samotność jest chorobą. Zakaźną, wstrętną infekcją, która powoli zakrada się do organizmu i przejmuje nad nim kontrolę, nawet gdy z całych sił starasz się z nią walczyć.

– Przeszkadzam? – zapytał ktoś stojący za mną. To Bentley.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że trzyma jakieś pudełko. Uśmiechnął się do mnie, mimo to jego oczy pozostały smutne. Poklepałam schodek obok siebie, a chłopak szybko przyjął zaproszenie. Gabby ubrała także jego. Miał na sobie niebieską marynarkę, a pod nią znoszoną koszulkę z Beatlesami. Ludzie wewnątrz pewnie krzywo patrzyli na wybrany przez niego strój, choć Bentley zawsze miał gdzieś, co myślą inni. Dbał wyłącznie o jedną dziewczynę, troszczył się tylko o jej potrzeby.

– Jak się trzymasz? – zapytałam, kładąc dłoń na jego kolanie.

Spojrzał niebieskimi oczyma w moje zielone i z początku się zaśmiał. Jednak oboje wiedzieliśmy, że był to chichot pełen cierpienia. Zrzedła mi mina. Biedak. Po krótkiej chwili odłożył pudełko i zwiesił ramiona. Nakrył twarz dłońmi i zwinął się w kłębek. Brakło mi tchu, gdy niemal poczułam, jak pęka mu serce. Tylko raz widziałam płaczącego Bentleya, kiedy udało mu się zdobyć bilety na występ Paula McCartneya. To były łzy innego rodzaju.

Widząc, jak jest załamany, czułam się taka bezradna. Chciałam wchłonąć jego ból i wysłać gdzieś w kosmos, żebyśmy już nigdy nie musieli czuć się w ten sposób.

– Tak bardzo mi przykro, Bentley – powiedziałam cicho, obejmując go.

Szlochał jeszcze dłuższą chwilę, po czym otarł oczy.

– Jestem idiotą, mażąc się przed tobą. Ostatnia rzecz, której ci trzeba, to widok kogoś, kto się załamuje. Przepraszam, Ashlyn – westchnął. Był najmilszym chłopakiem, jakiego znałam. Szkoda, że ci mili musieli cierpieć, bo – jak wiadomo – ich serca bolą najbardziej.

– Nie przepraszaj. – Splotłam palce i oparłam

podbródek na dłoniach.

Pochylił ku mnie głowę i szturchnął mnie w ramię.

– A ty, jak się trzymasz? – zapytał, patrząc na mnie, jak zawsze, z troską. Mojej siostrze bardzo podobałoby się, że przyszedł sprawdzić, jak się czuję. Z pewnością uśmiecha się teraz od ucha do ucha, przebywając w zaświatach z raperem Tupakiem i mamą rybki Nemo.

Słaby uśmiech rozciągnął mi usta, a przez umysł prześlizgnęła się myśl, że nie jestem jedyną, która cierpi. Bentley był dla Gabby całym światem, jednak Gabby dla Bentleya była niebem. Chłopak był od nas dwa lata starszy. Poznałyśmy go, gdy był w trzeciej klasie szkoły średniej. Gabby chodziła wtedy do drugiej, a ja do pierwszej, ponieważ ze względu na stan zdrowia odroczone moją edukację. Za kilka tygodni Bentley rozpocznie drugi rok studiów, wróci na północ Stanów, by uczyć się zawodu lekarza – co zakrawa na ironię, ponieważ jeszcze nie wynaleziono lekarstwa na złamane serce.

– Dobrze, Bent. – Skłamałam i wiedział o tym, ale nie zaprzeczył moim słowom. – Widziałeś tu gdzieś Henry’ego? – zapytałam, obracając się na chwilę, by rzucić okiem na drzwi kościoła.

– Tak, widziałem. Trochę pogadaliśmy.

Rozmawiałaś z nim?

– Nie. Z mamą też nie zamieniłam słowa. Przez kilka dni. – Bentley wyłapał drzenie mojego głosu, więc objął mnie w talii, by przytulić i pocieszyć.

– Przeżywa żałobę. Nie chce ci robić przykrości. Jestem o tym przekonany.

Przeciagnałam palcami po powierzchni stopnia i poczułam na miękkiej skórze jego szorstkość.

– Myślę, że wolałaby, żebym to była ja – powiedziałam cicho. Łza spłynęła mi po policzku, odwróciłam twarz do Bentleya, który wydawał się wstrząśnięty moimi słowami. – Mam wrażenie, że nie może na mnie patrzeć, bo... cóż, jestem tą złą bliźniaczką, która żyje.

– Nie – powiedział z niesamowitą pewnością. – Ashlyn, nie ma w tobie ani grama zła.

– Skąd to możesz wiedzieć?

– No... – Usiadł prosto i obdarował mnie głupkowskim uśmiechem. – Jestem lekarzem. Przynajmniej staram się nim zostać. – Jego uwaga sprawiła, że mimowolnie się zaśmiałam. – I tak dla twojej wiadomości... kiedy niedawno rozmawiałem z Gabby, cały czas powtarzała, że bardzo się cieszy, iż to nie ty.

Przygryzłam dolną wargę, by się nie rozplakać.

– Dziękuję, Bentley.

– Nie ma sprawy, mała. – Przytulił mnie jeszcze

raz, zanim odsunęliśmy się od siebie. – O czymś sobie przypomniałem. – Obrócił się, sięgnął po pudełko i położył mi je na kolanach. – Od Gabby. Mam ci to dać, żebyś otworzyła wieczorem po pogrzebie. Nie wiem, co tam jest. Nie powiedziała. Mówiła tylko, że jest dla ciebie.

Wpatrywałam się przez chwilę w drewnianą szkatułkę, gładząc jej wierzch. Co mogła zawierać? Dlaczego była taka ciężka?

Bentley wstał i wepchnął ręce do kieszeni. Słuchałam dźwięku jego kroków, gdy podszedł do drzwi kościoła i otworzył je, dzięki czemu dochodzące ze środka ciche łkanie stało się jeszcze bardziej natarczywe. Nie spojrzałam w górę, mimo to wiedziałam, że nadal tam stoi.

Odchrząknął, ale odczekał chwilę, nim się odezwał.

– Wiesz, chciałem się jej oświadczyć.

Czułam ciężar drewnianej szkatułki na udach, a także promienie letniego słońca ogrzewające mi twarz, wbijające mi się w skórę. Bez oglądania się na niego skinęłam głową.

– Wiem.

Westchnął ciężko, po czym odwrócił się, by wejść do kościoła. Siedziałam na schodach jeszcze przez chwilę, w duchu błagając słońce, by tu i teraz roztopiło mnie w kałużę nicości. Przed kościołem

przechodzili ludzie, mimo to nikt nie zatrzymał się, by popatrzeć. Byli zbyt pochłonięci swoim życiem, by zauważyć, że moje w jakiś sposób się zatrzymało.

Drzwi znów się otworzyły, tym razem na schodach dołączył do mnie Henry. Nie mówił za wiele i na szczęście usiadł w takiej odległości, że nie czułam się z jego powodu niekomfortowo. Z kieszeni garnituru wyciągnął paczkę papierosów i zapalił jednego.

Z jego ust wydostała się chmurka dymu, a ja przyglądałam się hipnotyzującym kształtom, jakie tworzyły się w powietrzu, gdy się rozwiewała.

– Nie sądzisz, że to żałosne palić na schodach kościoła?

Henry strzepnął popiół z papierosa i powiedział:

– No tak, ale widząc, że świat postanowił pozbyć się jednej z moich córek, myślę, że mogę sobie zapalić na tych schodach i powiedzieć: „Wal się, świecie”. Cóż, przynajmniej dzisiaj.

Roześmiałam się, ale mój chichot ociekał sarkazmem.

– To odważne z twojej strony nazywać nas córkami po osiemnastu latach otrzymywania od ciebie jedynie pocztówek z wakacji i telefonów w dzień naszych urodzin. – Kiedy przyjechał z Wisconsin, zobaczyłam go pierwszy raz od dłuższego czasu.

Jego misją życiową nie było posiadanie kubka z napisem „Supertata”, ale nauczyłam się z tym żyć. Jednak jego przyjazd, akurat dzisiaj, i granie roli pogrążonego w żalu ojca wydawało się nieco przesadzone, nawet jak na faceta palącego papierosy.

Westchnął głęboko, ale mi nie odpowiedział. Siedzieliśmy w ciszy i przez długi czas przyglądaliśmy się ludziom. Na tyle długo, że zrobiło mi się przykro za to, że na niego warknęłam.

– Przepraszam – szepnęłam, patrząc na Henry’ego. – Nie chciałam.

Nie byłam pewna, czy w ogóle go uraziłam. Czasami chyba łatwiej było być złośliwym niż zranionym.

Chwilę później Henry wyjawiał prawdziwy powód, dla którego dołączył do mnie na schodach.

– Rozmawiałem z twoją matką. Przeżywa naprawdę trudny okres. – Bez komentarza. *Oczywiście, że jest jej ciężko! Jej ulubiona córka nie żyje!* Henry ciągnął dalej: – Zgodziliśmy się, że najlepiej będzie, jeżeli zamieszkas ze mną. Jeżeli ostatni rok szkoły średniej rozpoczniesz i zakończysz w Wisconsin.

Tym razem szczerze się roześmiałam.

– Jasne, Henry, nie ma sprawy. – Przynajmniej nie opuszczało go poczucie humoru. Dziwaczne, ale

jednak śmieszne. Obracając się ku niemu, napotkałam posępne spojrzenie jego zielonych oczu, w takim samym odcieniu jak moje. I Gabby. Ścisnął mi się żołądek i poczułam gromadzące się łzy. – Mówisz poważnie? Ona mnie już nie chce?

– To nie tak... – Jego głos drżał z obawy, by mnie nie urazić.

A jednak. Nie chciała mnie już. Z jakiego innego powodu miałyby wysyłać mnie do stanu krów, sera i piwa? Wiedziałam, że się nie dogadywałyśmy, ale tak się dzieje w każdej rodzinie, którą dotyka śmierć. Wszystkim jest ciężko. Wszyscy stąpają po kruchym lodzie. Wszyscy krzyczą, kiedy muszą i płaczą, krzycząc. Wszyscy się załamują – jednak robią to razem.

Ból brzucha sprzed kilku tygodni powrócił i poczułam się słabo, jakbym miała zemdleć. *Nie na oczach Henry’ego. Nie mdlej przy nim.*

Wstałam ze schodka i włożyłam sobie pod lewą rękę drewnianą szkatułkę, prawą otrzepując sukienkę z tyłu, po czym ruszyłam w stronę kościelnych drzwi.

– W porządku – skłamałam. Mój umysł zasnuwały spanikowane myśli o tym, co miało nadejść. – Poza tym... kto by tam pragnął być chciany.



Od pogrzebu minął tydzień. Mama większość czasu przebywała u Jeremy'ego. Szczerze mówiąc, nie tak wyobrażałam sobie ostatnie dni lata – że spędzę je, płacząc w pustym domu. Byłam żalosna.

Plusem było to, że nie płakałam przez ostatnie dziesięć minut. Był to dość spory sukces.

Przeszłam korytarzem i oparłam się o framugę drzwi do pomieszczenia, które kiedyś było naszą wspólną sypialnią. No i stała tam, na mojej komodzie – jej szkatuła ze skarbami. Całe życie Gabby, a przynajmniej to, o którym marzyła, było w tym pudełku – po prostu to wiedziałam. Nazwijcie to przecuciem, nazwijcie duchową więzią bliźniąt, po prostu wiedziałam.

To była mała drewniana skrzyneczka na pamiątki. Zostałam poinstruowana, by otworzyć ją w dzień pogrzebu, mimo to aż do teraz jedynie przyglądałam się, jak stoi na komodzie.

Podniosłam ją i na spodniej stronie znalazłam przyklejony kluczyk. Oderwałam go, podeszłam do wielkiego łóżka znajdującego się po prawej stronie pokoju, patrząc na to stojące po lewej. Zapadłam się w materac i włożyłam kluczyk do zamka.

Niespiesznie odchyliłam wieko skrzyneczki. W końcu głęboko odetchnęłam i po moim policzku

splęnęło kilka łez. Szybko je otarłam.

Dwie sekundy. Nie płakałam od dwóch sekund. To maleńki sukces.

W pudełku znalazłam dużo kopert. Na nich leżało mnóstwo starych kostek gitarowych Gabby. Była wybitnie uzdolniona muzycznie i zawsze próbowała nauczyć mnie grać na swojej głupiej gitarze, ale oznaczało to dla mnie jedynie poranione palce i stratę czasu, w którym mogłam pracować nad książką.

Natychmiast zrobiło mi się przykro, że nie przykładałam się bardziej do nauki gry na gitarze, bo siostra poświęcała swój czas i pomagała mi pisać powieść, która teraz z pewnością pozostanie niedokończona.

W rogu pudełka znalazłam pierścionek – prezent Bentleya dla Gabby jako przypieczętowanie ich związku, nie był to jednak jeszcze właściwy pierścionek zaręczynowy. Przez chwilę przesuwalam po nim palcem, nim odłożyłam go na miejsce. Bentley był dla mnie prawie jak brat i miałam nadzieję, że jakoś się trzyma, że kiedyś dojdzie do siebie i znów będzie zabawnym, kochanym chłopakiem, jak dawniej.

Reszta rzeczy w szkatułce to listy – tona listów. Było tu przynajmniej ze czterdzieści kopert, każda ponumerowana i podpisana, każda zapieczętowana

serduszkciem. Na tej u samej góry widniał napis: „Przeczytaj najpierw mnie”. Odłożyłam pudełko na łóżko, wyjęłam z niego kopertę i ostrożnie ją rozerwałam.

Młodsza siostró...

Słowa Gabby sprawiły, że brakło mi tchu, więc zakryłam dłonią usta. Poczułam się dziwnie, bo jednocześnie na widok jej odręcznego pisma chciało mi się płakać, a mimo to, gdy zobaczyłam, że nazwała mnie „młodszą siostrą”, uśmiech cisnął mi się na usta. Przychodząc na świat, wyprzedziła mnie o piętnaście minut i nigdy nie pozwalała o tym zapomnieć – zawsze nazywała mnie „młodszą siostrą” albo „młodą”. Zaczęłam czytać, zachłannie pragnęłam otworzyć każdy list znajdujący się w pudełku, chcąc tu i teraz poczuć naszą więź.

Pozwól, iż zacznę od tego, że Cię kocham. Jesteś moją pierwszą i najlepszą z miłości. Tak, zdaję sobie sprawę, że te listy mogą wydawać się nieco makabryczne, jednak carpe diem, prawda? Poprosiłam Bentleya, żeby przekazał Ci, że masz otworzyć szkatułkę tuż po pogrzebie, ale wiem też, że czekałaś z tym pewnie z dzień lub dwa.

– Lub siedem – wymamrotałam i mimowolnie się uśmiechnęłam, gdy przeczytałam kolejną linijkę.

Lub siedem. Jednak czułam, że pozostało między nami wiele niedokończonych spraw. Tyle rzeczy,

których nie będziemy mogły zrobić. Przepraszam, że nie będzie mnie, gdy skończysz szkołę. Przepraszam, że nie będziemy mogły się upić, gdy skończysz dwadzieścia jeden lat. Przepraszam, że nie będzie mnie, gdy będziesz podpisywała swoją pierwszą książkę. I bardzo, bardzo przepraszam, że nie będę mogła Cię tulić, gdy ktoś złamie Ci serce, ani że nie będę druhną na Twoim wspaniałym ślubie.

Jednak musisz coś dla mnie zrobić, Ash. Musisz przestać się obwiniać. I to natychmiast! Dość tego! Chcę, byś w tej chwili ruszyła z życiem do przodu. To ja umarłam, nie Ty, pamiętasz? Tak więc na następnej kartce masz listę. Tak, napisałam Ci listę rzeczy do zrobienia przed śmiercią, bo wiem, że sama nigdy byś ich nie wymyśliła. Za każdym razem, gdy uda Ci się odfajkować któryś punkt, mam dla Ciebie kolejny list – będzie tak, jakbym była przy Tobie.

Więc zabieraj się do czytania listy. NIGDY nie otwieraj koperty przed wykonaniem zadania. I, na litość boską, weź prysznic, uczesz się i umaluj ładnie. Wyglądasz okropnie. Jak ukochane dziecko diabła i Wielkiego Ptaka.

Przepraszam za wszystkie te łzy i przykro mi, że czujesz się taka samotna i zagubiona. Jednak możesz mi zaufać...

Świetnie sobie radzisz, Młoda.

Wzięłam drugą kartkę i zaczęłam studiować swoją listę. Nie byłam zaskoczona, że była tak szczegółowa i że zawierała rzeczy, o których rozmawialiśmy. Skoki spadochronowe, przeczytanie wszystkich dzieł Szekspira, zakochanie się, wydanie książki i podpisywanie jej przy ciasteczkach, urodzenie bliźniąt, spotkanie się z niewłaściwymi facetami, dostanie się na Uniwersytet Południowej Kalifornii. To tylko niektóre z moich marzeń. Niektóre punkty z listy były bardziej marzeniami Gabby.

Przebaczenie Henry'emu, płacz ze szczęścia i śmiech przez łzy, upicie się i taniec na barze, oddanie Bentleyowi pierścionka, opieka nad mamą, odegranie sławnej sceny z *Titanica*.

Drzwi od mieszkania otworzyły się i zobaczyłam mamę stojącą w salonie i kołyszącą się na boki. Włożyłam na powrót do skrzynki i zamknęłam ją. Wyszłam z pokoju, stanęłam przed matką, a ona patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę. Do jej oczu napłynęły łzy, a jej usta rozchyliły się, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie mogła. Oddychała, ale między nami jedynie trwała cisza.

Wyglądała na zdruzgotaną, załamana, rozbitą.

– Jutro przenoszę się do Henry'ego – rzuciłam,

drepcząc w miejscu. Przez krótką chwilę mama drżała. Pomyślałam, by cofnąć to, co powiedziałam, i zostać tutaj, ale nim zdążyłam to zaproponować, wydusiła z siebie:

– To dobrze, Ashlyn. Chcesz, żeby Jeremy odwiózł cię na dworzec?

Energicznie pokręciłam głową. Moje serce waliło jak młotem, zacisnęłam dłonie w pięści.

– Nie trzeba. Dam sobie radę. A tak dla twojej wiadomości, nie planuję wracać. – Głos mi się załamał, ale przełknęłam łzy. – Nigdy. Nienawidzę cię za to, że zostawiłaś mnie, kiedy cię najbardziej potrzebowałam. Nigdy ci tego nie wybaczę.

Spuściła głowę i przygarbiła się nieco, po czym spojrzała na mnie po raz ostatni, zanim wróciła do drzwi.

– Bezpiecznej podróży – powiedziała i po raz kolejny mnie opuściła.

ROZDZIAŁ 2

Ashlyn

*Na zawsze zapamiętaj pierwsze spotkanie naszych
spojrzeń,*

*A ja przysięgam twemu sercu, że to zupełnie
wystarczy.*

~ Misja Romea



Kolejny dzień nastął dość szybko. Siedziałam na wielgachnej walizce na zewnątrz budynku dworca kolejowego. Nigdy wcześniej nie podróżowałam pociągiem i miało to być dla mnie wielkie wydarzenie.

O jeździe koleją nauczyłam się trzech rzeczy: po pierwsze, jeśli usiądzie obok ciebie nieznajomy i zacznie chrapać lub się ślinić, musisz się zachowywać, jakby to było normalne; po drugie, puszka z napojem będzie kosztować więcej niż zakup całego stada krów, a po trzecie, konduktorzy wyglądają dokładnie jak gość z bajki *Ekspres polarny*, tylko bez tej całej komputerowej animacji postaci.

W książkach i w filmach pociągi wydawały się fajniejsze, ale tak naprawdę były jedynie autobusami pędzącymi po szynach. W sumie miało

to sens, ponieważ każdy wagon wyglądał jak wielki autobus. No prawie każdy. Pierwszy to lokomotywa, a ostatni, przeznaczony wyłącznie dla personelu, nosił nazwę brankard.

Uśmiech rozciągnął mi usta, gdy pomyślałam o słowie „brankard”. No bo spróbujcie je powiedzieć szybko pięć razy i się nie zaśmiać.

Brankard, brankard, brankard, brankard, brankard...

Gabby.

O nie. Śmiałam się i płakałam jednocześnie. Wszystko sprowadzało się do mojej siostry. Przechodzący obok ludzie myśleli zapewne, że jestem walnięta, bo tak mocno się śmiałam. Aby odwrócić uwagę innych od mojego dziwnego zachowania, wyciągnęłam z torebki książkę i otworzyłam ją. Ludzie czasami zbyt łatwo osądzają.

Zarzuciłam torebkę z powrotem na ramię i westchnęłam. Nie cierpiałam torebek, lecz Gabby je uwielbiała. Kochała wszystko, co wiązało się z modą i urodą. Była w tym naprawdę dobra. A ja? Nie za bardzo, jednak siostra mówiła, że jestem piękna i że tylko to się liczy.

Wiecie, jaka jest największa zaleta torebki? Można w niej nosić książki. Czytałam *Hamleta* po raz piąty w ciągu ostatnich trzech tygodni. Wczoraj skończyłam na scenie, w której Hamlet pisze do

Ofelii, by wątpiła we wszystko, co widzi, prócz jego miłości. Mimo to ta głupia dziewczyna i tak w dalszej części historii się zabiła. Przekleństwo bycia bohaterką szekspirowskiej tragedii.

Czytając, kątem oka zauważyłam mężczyznę ciągnącego po płycie dworca walizkę. Oparł ją o ścianę budynku. Dziwne było nazywać go „mężczyzną”, bo nie miał aż tylu lat. Jednak był zbyt wyrosnięty, by nazywać go chłopakiem. Powinno istnieć słowo określające stan przejściowy. Może „mężczypak” albo „chłopczyzna” lub może „chłopczyznopak”?

Ten chłopczyznopak wsiadł ze mną do tego samego przedziału, gdzie natychmiast go zauważyłam. Czyż mogłam go nie zauważyć? Nieczęsto widywałam kogoś przystojnego, a on był pierwszego sortu. Miał przydługie włosy – za długie. Przynajmniej tak myślałam, póki nie przeczesał palcami swoich ciemnobrązowych kosmyków, a one idealnie ułożyły się na jego głowie.

Zarumieniłam się.

W czasie naszej podróży do Wisconsin siedział dwa rzędy za mną. Kiedy szłam do toalety, zauważyłam, że rytmicznie stukał palcami o uda i kołysał głową. Może był muzykiem. Gabby zawsze wystukiwała nogą rytm i też kiwała głową.

Tak, musiał zajmować się muzyką.

Zauważył, że na niego spoglądałam, a kiedy uniósł głowę, by spojrzeć mi w oczy, uśmiechnął się szeroko, przez co skurczyłam się w sobie, spuściłam wzrok na granatową, poplamioną kawą wykładzinę i poszłam dalej. Jego tęczyówki były intensywnie niebieskie, a spojrzenie pełne zainteresowania. Przez chwilę myślałam, że jego oczy są bramą do innego świata.

Przepiękne.

Zapierające dech w piersiach.

Cudowne.

Niebieskie oczy.

Westchnęłam.

Może rzeczywiście były wrotami do lepszego świata.

Tak na marginesie, ludzie nie powinni korzystać z ubikacji w pociągach. Są dość ohydne, w dodatku wdepnęłam w jakąś wyplutą gumę.

Gdy wracałam, serce ścisnęło mi się w piersi, bo wiedziałam, że będę musiała przejść obok Pana Cudne Oczęta. Gapiłam się pod nogi, aż dotarłam na swoje miejsce. Odetchnęłam, po czym mimowolnie spojrzałam w jego stronę. Co?! Niech piorun strzeli moje oczy za to, że znów chciały go zobaczyć. Ponownie się do mnie uśmiechnął i skinął głową. Byłam tak zdenerwowana, że nie odwzajemniłam uśmiechu. Nietypowe, błękitne oczy sprawiły, że

byłam roztrzęsiona.

Przynajmniej tak było, gdy je ostatni raz widziałam. Cóż, do teraz.

Teraz siedziałam przed dworcem. On również tu był. Razem byliśmy przed dworcem. I przez chwilę na niego patrzyłam. Serce mi załomotało. Mocno.

Starając się zachowywać na luzie, odwróciłam głowę, by oczekując na przyjazd Henry'ego, upozorować wypatrywanie kogoś za Panem Cudne Oczęta, ale tak naprawdę próbowałam przyjrzeć się chłopczyznopakowi opierającemu się o ścianę.

Dostałam zadyszki. Zauważył mnie. Stukając stopami o chodnik, zaczęłam mamrotać pod nosem, udając zrelaksowaną i opanowaną. Zasłoniłam twarz książką.

– „Nie wierz w bieg słońca przez firmament, nie wierz w żar gwiazd, co w niebie stoją, nie wierz w prawdziwość prawdy samej, lecz wierz bez reszty w miłość moją”[\[1\]](#) – zacytował.

Upuściłam książkę na kolana. Skonsternowana popatrzyłam na Pana Cudne Oczęta.

– Serio?

Jego uśmiech zbladł, a na twarzy pojawiła się przeproszająca mina.

– Przepraszam. Zobaczyłem tylko, że czytasz...

– *Hamleta*.

Potarł palcem górną wargę i przysunął się o

krok.

Moje serce łomotało coraz mocniej.

– No tak... *Hamlet*. Przepraszam, że ci przerwałem – powiedział słodkim głosem. Pomyślałam, że tak musiałby brzmieć miód, gdyby umiał mówić. Tak naprawdę nie potrzebowałam jego przeprosin. Po prostu cieszyłam się z odkrycia, że istnieli na świecie ludzie, którzy potrafili cytować Williama.

– Nie... nie przerwałeś. Nie powiedziałam tego „serio” z sarkazmem, chcąc, byś zamknął usta. Bardziej chodziło mi o coś w stylu: „O psiakostka, serio? Znasz Szekspira?”. To było „serio” w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

– Czy powiedziałaś właśnie „psiakostka”?

Ścisnęło mnie w gardle. Wyprostowałam się.

– Nie.

– Ee, wydaje mi się, że jednak tak.

Ponownie się do mnie uśmiechnął i po raz pierwszy zauważyłam, jak nefajna była tutejsza pogoda. Było chyba ponad trzydzieści stopni Celsjusza. Dłonie mi się pociły, stopy przyklejały do butów, a na moim czole zapewne widniało kilka kropel potu.

Widziałam, jak otworzył usta, w tym samym czasie otworzyłam swoje, ale szybko je zamknęłam, bardziej chcąc posłuchać jego głosu niż własnego.

– Odwiedziny czy przeprowadzka? – zapytał.
Zamrugalam.

– Co?

Roześmiał się i skinął głową.

– Przyjechałaś tu do kogoś w odwiedziny czy planujesz zostać w tym mieście na dłużej?

– Aaa – odpowiedziałam, gapiąc się na niego zbyt długo, nie kończąc zdania. *Mów coś! No mów!* – Przeprowadzam się. Tutaj. Przeprowadzam się tutaj. Jestem nowa w tym mieście.

Zainteresowany, uniósł brwi.

– Tak? No to... – Złapał prawą ręką za rączkę walizki i podszedł do mnie. Z szerokim uśmiechem na twarzy wyciągnął do mnie lewą rękę. – ... witamy w Edgewood w stanie Wisconsin.

Popatrzyłam na jego rękę i wróciłam spojrzeniem do jego twarzy. Przycisnęłam książkę do piersi i objęłam ją ramionami. Przecież nie mogłam mu podać spoconej dłoni.

– Dziękuję.

Westchnął lekko, ale jego uśmiech nie zniknął.

– No dobra. Miło było cię poznać. – Opuścił rękę i odwrócił się, by podejść do taksówki, która właśnie podjechała.

Odchrząknęłam, czując, jak serce łomocze mi o strony historii Hamleta i Ofelii, mój umysł się ożywił. Coś kazało mi wstać, więc poderwałam się,

przewracając walizkę, na której siedziałam.

– Jesteś muzykiem? – krzyknęłam do chłopczyznopaka, który już zniknął, wsiadając na tylne siedzenie samochodu. Spojrzał na mnie.

– Skąd wiesz?

Postukałam palcami w książkę w ten sam sposób, w jaki on to robił w pociągu.

– Tak się tylko zastanawiałam.

Zmrużył oczy.

– Znamy się?

Zmarszczyłam nos i pokręciłam głową. Zastanawiałam się, czy widział pot zraszający mi czoło. Miałam nadzieję, że nie.

Powoli przygryzł dolną wargę. Dostrzegłam, że jego ramiona uniosły się i opadły, gdy westchnął.

– Ile masz lat?

– Dziewiętnaście.

Skinął głową i przeczesał palcami włosy.

– To dobrze. Wpuszczają tylko od osiemnastu. Przybiją ci na rękę pieczętkę i sprawdzą dokumenty przy barze, ale będziesz mogła wejść i posłuchać. Tylko nie próbuj kupować alkoholu! – Przechyliłam głowę, patrząc na niego. Roześmiał się. *Och, jakież to piękny dźwięk.* – Bar Joego. Przyjdź w sobotę wieczorem.

– Co to jest „bar Joego”? – zastanawiałam się na głos. Nie byłam pewna, czy mówię do niego, do

siebie, czy do tych diabelnych motyli, rozrywających mnie od środka.

– To... bar? – powiedział podniesionym o oktawę głosem, zanim się roześmiał. – O dziesiątej rozpoczyna się występ mojego zespołu. Powinnaś przyjść. Myślę, że ci się spodoba. – Posłał mi bezsprzecznie najpiękniejszy na świecie uśmiech. Był tak delikatny, że się zakrztusiłam z emocji.

Podniósł rękę w górę i z uśmiechem pomachał mi na pożegnanie, po czym zatrzasnął drzwi taksówki, która po chwili odjechała.

– Pa – wyszeptałam, patrząc na oddalający się samochód. Obserwowałam go jeszcze przez jakiś czas, gdy taksówka skręciła, by okrążyć parking i odjechać w stronę dal. Opuściłam głowę i spojrzałam na książkę, którą ścisiskałam, po czym uśmiechnęłam się. Znowu czekał mnie nowy początek.

Gabby bardzo podobałaby się tak dziwaczna, niezręczna sytuacja.

Po prostu to wiedziałam.

[1] Fragment *Hamleta* (wszystkie dzieła Wiliama Szekspira w przekładzie Stanisława Barańczaka, 1990).

ROZDZIAŁ 3

Ashlyn

*Nie będę patrzył wstecz,
Nie będę rozpaczał,
Nawet nie zapytam cię dlaczego.
~ Misja Romea*

Silnik w starym, zardzewiałym, żółtym pikapie z dziewięćdziesiątego ósmego roku ryknął, jakby miał wybuchnąć, gdy Henry zaparkował przy dworcu kolejowym. Stacja była pełna podróżujących rodzin, ludzie śmiali się, płakali i przytulali. Każdy tu był skupiony na relacji z kimś bliskim.

Z tego powodu czułam się nieswojo.

Mając nadzieję uniknąć kontaktu, którego reszta świata wydawała się poszukiwać, usiadłam na walizce, przeczesałam palcami włosy i położyłam sobie na kolanach szkatułkę Gabby.

Roztapiałam się w krótkiej, czarnej sukience, którą miałam na sobie, a wieczorne, rozgrzane powietrze Wisconsin niemile owiewało moje gołe nogi. Byłam porządnie zniecierpliwiona, bo zbliżała się noc, a nie sądziłam, że będę musiała czekać ponad godzinę, aż Henry po mnie przyjedzie. Niestety, powinnam to była przewidzieć. Czasami

zastanawiałam się, czy kiedykolwiek się nauczę.

Poczekalam, aż Henry podjedzie bliżej krawężnika. Przednie koło najechało na pustą butelkę po wodzie. Obserwowałam, jak butelka ugięła się pod naciskiem opony, a nakrętka odskoczyła, przeleciała przez chodnik i wylądowała dokładnie u moich stóp. Wstając ze starej walizki w kwiatki, którą mama dała mi na szesnaste urodziny, przycisnęłam guzik i wysunęłam jej rączkę, po czym przeciągnęłam ją do auta.

Czy ten samochód musi tak głośno warczeć?

Henry wysiadł i podszedł, by się ze mną przywitać. Miał na sobie koszulę zieloną jak las, w połowie wyciągniętą z zapiętych paskiem jeansów. Jego lewy but był rozsznurowany, a broda lekko pachniała dymem papierosowym, ale ogólnie wyglądał dobrze.

Przez ułamek sekundy wahał się, czy mnie nie uściskać i doświadczyć tej samej więzi, którą dzielili się ludzie wokół nas, ale najwyraźniej zmienił zdanie, gdy zobaczył, jak nerwowo drepczę w miejscu.

Mimowolnie parsknął śmiechem.

– Kto wkłada sukienkę i szpilki na podróż pociągiem?

– To ulubione rzeczy Gabby.

Zapadła między nami cisza, a mój umysł zalała

fala wspomnień. Prawdopodobnie Henry też sobie coś przypomniał. Różne obrazy tej samej, niezwyklej dziewczyny.

– To wszystko, co masz? – zapytał, wskazując na moje życie spakowane do jednej walizki. Nie odpowiedziałam. Co za durne pytanie. Oczywiście, że nic więcej nie miałam. – Pozwól, że... – Podszedł, by ofiarować mi pomoc, ale zawahałam się, czy na nią przystać.

– Poradzę sobie.

Westchnął i pogładził szpakowatą brodę. Wyglądał na starszego, ale wyobrażałam sobie, że żal i poczucie winy zrobiły swoje.

– Dobrze.

Wrzuciłam walizkę na tył furgonetki, po czym podeszłam do drzwi pasażera. Nie mogąc ich otworzyć, przewróciłam oczami. Nie powinnam się dziwić, że ten jego złom ledwie działał – Henry był mistrzem w psuciu różnych rzeczy.

– Przykro mi, dzieciaku, ale mam problem z tymi drzwiami. Musisz wskoczyć od mojej strony.

Nieświadomie znów przewróciłam oczami, wsiadłam od strony kierowcy i jakoś udało mi się precyzyjnie przycisnąć na fotel pasażera, nie świecąc wszystkim po oczach majtkami.

Jechaliśmy w ciszy i wyobrażałam sobie, że tak właśnie będą wyglądać moje kolejne miesiące.

Niezręczne milczenie. Dziwne zachowania. Pełne skrępowania mijanie się w drzwiach. Być może Henry widniał w moim akcie urodzenia, ale jeśli przychodziło do pełnienia roli ojca, nie potrafił się wykazać.

– Przepraszam za tę duchotę. Pieprzona klimatyzacja wysiadła w ten weekend. Nie spodziewałem się, że będzie aż tak gorąco. A na następne dni zapowiadają ponad trzydzieści pięć stopni. Cholerne globalne ocieplenie – stwierdził Henry. Nie odezwałam się, więc najwyraźniej wziął to za przyzwolenie, by kontynuować monolog. Ale to nie była żadna zachęta. Tak naprawdę chciałam, by podarował sobie całą tę gadkę szmatkę. Nie cierpiałam bezsensownego gadania. – Gabby mówiła, że pracujesz nad książką, tak? Udało mi się zapisać cię na zajęcia z literatury dla zaawansowanych, które prowadzi świetny nauczyciel. Mówi się, że zatrudnimy najlepszych z najlepszych, ale jeśli mam być szczery, okazuje się, że mamy w szkole kilku nudziarzy. – Zaśmiał się do siebie.

Henry był zastępcą dyrektora w ogólniaku w Edgewood, gdzie będę uczęszczała, kiedy skończy się lato. Ostatnie sto osiemdziesiąt dni szkoły średniej spędzę pod okiem biologicznego ojca przemierzającego korytarze.

Cudnie.

– To nie ma znaczenia, Henry.

Widziałam, jak się skrzywił, gdy nazwałam go po imieniu, ale jak inaczej miałam do niego mówić? „Tata” wydawało się zbyt czułe, a „ojciec” zbyt... protekcyjne. Zatem zostawało „Henry”. Uchyliłam nieco szybę, poczułam się przytłoczona nowym życiem.

Henry popatrzył na mnie i odchrząknął.

– Mama wspominała, że miewasz ostre ataki paniki.

Na znak młodzieńczego buntu przewróciłam oczami. Prawda była jednak taka, że cierpiałam na ostre napady paniki, odkąd dowiedzieliśmy się o chorobie Gabby. Jednak Henry nie musiał o tym wiedzieć.

Zmienił temat... znów.

– Naprawdę się cieszymy, że z nami zamieszkasz – powiedział.

Natychmiast obróciłam ku niemu głowę i tak długo patrzyłam w oczy, dopóki z powrotem nie skupił się na drodze. Pozostałam nieruchomo niczym posąg, domagając się odpowiedzi.

– Z „nami”?

– Z Rebeccą...

Rebeccą? Jaką Rebeccą?

– ...i jej dziećmi – wymamrotał, chrząkając

nieprzyjemnie.

Odchyliłam się i wytrzeszczyłam oczy.

– Jak długo z nimi mieszkasz?

– Już jakiś czas – odpowiedział powoli, błagając, bym nie drażyła tematu.

Nie obchodziło mnie to, czego chciał. Ponadto wiedziałam, że gdy mówił tak gładko, z pewnością kłamał.

– To znaczy mieszkałeś już z nimi, gdy dzwoniłeś do nas w tym roku z życzeniami urodzinowymi, spóźnionymi o trzy dni, jak już przy tym jesteśmy?

– Odpowiedziało mi milczenie. – A może już w zeszłym roku, gdy w ogóle zapomniałeś do nas zadzwonić?

Odpowiedziała mi skonsternowana mina.

– Do diabła, Ashlyn. A jakie to ma znaczenie? To przeszłość.

– Jasne, a teraz wygląda na to, że również moja terażniejszość. – Obróciłam się, znów patrząc w kierunku jazdy.

– Kilka miesięcy... – szepnął. – Mieszkam z nimi tylko kilka miesięcy. – Po chwili ciszy znów spróbował ze mną rozmawiać. – To czym się teraz interesujesz?

Czułam się zmęczona długą podróżą pociągiem – a także punktem, w którym znalazło się moje życie – więc westchnęłam, skubiąc resztki czarnego

lakieru, który pozostał na moich paznokciach od pogrzebu Gabby.

– Henry, nie musimy tego robić. Nie musimy nadrabiać straconego czasu. Mimo wszystko jest stracony, wiesz o tym?

Później nie mówił już za wiele.

Z mojej sukienki zwisały luźne nitki. Powyciągałam je i uśmiechnęłam się do siebie. Gabby ochrzaniłaby mnie za to, że spruję szew i kompletnie zniszczę ubranie. W jednej chwili załała mnie gigantyczna fala smutku. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko ciepłym powietrzem.

Minęły prawie trzy tygodnie, odkąd ją straciłam, i nie było dnia, bym nie roniła łez. Płakałam tak bardzo, że dziwiłam się, iż moje oczy wciąż były zdolne produkować kolejne ich krople.

Mówią, że po stracie bliskiej osoby jest coraz łatwiej. Mówią, że czas leczy rany. Jednak nie potrafiłam pojąć, jak to możliwe. Z każdym mijającym dniem było mi coraz trudniej. Świat stawał się coraz mroczniejszy. A ból się pogłębiał.

Obróciłam się, by wyrzeć przez boczną szybę, a kiedy otworzyłam oczy, otarłam pojedynczą łzę płynącą po prawym policzku. Dusiałam w sobie ból, co sprawiało, że drżała mi dolna warga. Nie chciałam płakać przy Henrym – ani przy nikim innym. Wolałam łkać w samotności, w ukryciu.

Pragnęłam, żeby Gabby nadal żyła.
I nie chciałam czuć się tak bardzo martwa.

Zaparkowaliśmy na zwirowym podjeździe przed domem Henry'ego – moim tymczasowym miejscem zamieszkania. Zauważyłam stojące obok dwa inne samochody: nowy i ładny nissan altima i starszy niebieski ford focus.

Dom był ogromny w porównaniu z trzypokojowym mieszkankiem, w którym mieszkałam całe życie. Krzewy od frontu były idealnie wypielęgnowane, a amerykańska flaga łopotała na lekkim wietrze.

I nie wkręcam was, mieli mały, biały płotek.
Biały płotek!

Na piętrze znajdowały się trzy okna, w jednym z nich dostrzegłam jakiegoś chłopaka ze słuchawkami na uszach, wyglądającego zza zasłony. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, odsunął się w pośpiechu i zniknął.

O Boziu. Henry naprawdę mieszkał z jakimiś ludźmi. Kiedy wysiadł, przecisnęłam się przez fotel kierowcy i wyskoczyłam z samochodu. Nim zdążyłam wygładzić sukienkę, stanęła przede mną kobieta – zapewne Rebecca. Objęła mnie.

Dlaczego, u licha, ta nieznajoma osoba mnie dotyka?

– Och, Ashlyn! Tak się cieszymy, że jesteś! – Uścisnęła mnie, ale moje ręce pozostawały przyklejone do boków. – Bóg w swej dobroci przywiódł cię do nas. Wiem, że to musi być zrządzenie niebios.

Zamrugalam i odsunęłam się od niej.

– Niebiosa zabiły mi siostrę, bym mogła zamieszkać z nową rodziną mojego żyjącego w separacji od własnych dzieci ojca?

Przestrzeń wypełniła bolesna cisza, aż Henry w zakłopotaniu parsknął śmiechem – przez co i Rebecca zachichotała ostrożnie.

– Daj, kochanie. Pomogę ci z rzeczami. – Rebecca podeszła do samochodu, a Henry poszedł za nią. Zaczęli ze sobą cicho rozmawiać, jakbym nie stała kilka centymetrów dalej. – Gdzie jej bagaż, Henry? – szepnęła i westchnęła.

– To wszystko, co ma.

– Jedna walizka? To cały jej dobytek? Panie, już sobie wyobrażam jej życie w Chicago. Będziemy musieli jej coś kupić.

Słyszałam ich słowa, ale nie reagowałam. Obcy. Właśnie tacy byli dla mnie ludzie stojący przy samochodzie. Sposób, w jaki próbowali ocenić moje życie spędzone do tej pory z mamą i Gabby,

sprawiał, że ich ignorancja była jeszcze bardziej oczywista.

Henry podszedł do mnie, niosąc moją walizkę, a Rebecca stanęła tuż za nim.

– Chodź, Ashlyn. Oprowadzę cię.

Weszłam do holu, gdzie zaszokowało mnie wiszące na ścianie wielgachne zdjęcie ich uroczej rodzinki. Była na nim młoda brunetka, bardzo podobna do Rebekki, miała niebieskie oczy i tak dalej. Wyglądała, jakby była w moim wieku, ale po dzianinowej kamizelce i spódnicy za kolano wносиłam, że była bardziej sztywna. Na zdjęciu obok Henry’ego znajdował się chłopak, którego wcześniej widziałam przez okno. Uśmiechał się wymuszonym uśmiechem i wyglądał, jakby był skrepowany.

Henry zauważył, że przyglądam się portretowi, i kątem oka dostrzegłam, jak przełknął z trudem ślinę. Otworzył usta, ale nie wiedząc, co powiedzieć, szybko je zamknął.

– Masz śliczną rodzinę, Henry – powiedziałam oschle, wchodząc do salonu. Brunetka ze zdjęcia siedziała w dużym, pluszowym fotelu i czytała książkę.

Wstała, kiedy usłyszała, że wchodzimy, i posłała nam wielki, serdeczny uśmiech.

– Cześć. Musisz być Ashlyn. Ja jestem Hailey. Dużo o tobie słyszeliśmy. – Wydawała się szczerą w

tym powitaniu, ale nie potrafiłam odwzajemnić uśmiechu.

– Tak? Chciałabym móc powiedzieć to samo.

Nawet się nie wzdrygnęła z powodu mojego zgryźliwego komentarza i nadal się uśmiechała.

Rebecca stanęła za mną i położyła mi obie ręce na ramionach. Naprawdę chciałam, żeby przestała mnie dotykać.

– Hailey, pokażesz Ashlyn wasz pokój?

– Będziemy razem mieszkać? – zapytałam, krzywiąc się na tę myśl, ponieważ bardzo potrzebowałam własnej przestrzeni.

– Tak. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. I nie musisz się martwić, nie jestem bałaganiarą. – Hailey uśmiechnęła się i wzięła moją walizkę od Henry’ego. Wyciągnęłam po nią rękę, twierdząc, że sama sobie poradzę, ale odmówiła. – W porządku, naprawdę. I tak pewnie wkrótce się znienawidzimy, więc póki co możemy być dla siebie miłe – zażartowała.

Jej pokój był różowy. Bardzo, bardzo różowy. Miał różowe ściany, różowe zasłony, różową pościel. Znajdował się w nim regał z trofeami i wyróżnieniami. Z zawodów hippicznych, z meczów piłki nożnej, z konkursów ortograficznych. Było jasne, że Hailey i ja dorastałyśmy w zupełnie innych warunkach.

Wyobrażacie sobie? Regał na książki, a żadna na nim nie stała.

– Opróżniłam dla ciebie dwie górne szuflady komody oraz garderobę po prawej stronie. – Hailey wskoczyła na łóżko, które znajdowało się dokładnie naprzeciw mojego. Również usiadłam i przeciągnęłam dłonią po czymś, co wydawało się domowej roboty kocem.

– Tata mówił, że przyjechałaś z Chicago, zgadza się? – zapytała.

Skuliłam się na dźwięk dobranych przez nią słów.

– Mówisz do Henry’ego „tato”?

Tym razem to ona się skuliła.

– Mówisz do taty „Henry”?

To wszystko zaczynało mnie przerastać. Chciałam ją zapytać, jak długo mieszka z Henrym, jak długo nazywa go tatą, ale tak naprawdę nie chciałam poznać odpowiedzi. Sięgnęłam po walizkę, wciągnęłam ją na łóżko i usiadłam po turecku. Rozpięłam ją i westchnęłam, gdy z wnętrza dobył się zapach perfum Gabby.

Pogrzebałam w niej i wyciągnęłam wszystkie ulubione sukienki siostry oraz jej ukochane, wygodne ubrania. Następnie przyszła kolej na jej kolekcję płyt, gapiłam się na nie, przypominając sobie, jak puszczałyśmy je w salonie na cały

regulator w niedzielne poranki, a później jadłyśmy płatki śniadaniowe z mlekiem i słodkimi piankami.

– Byłyście zżyte? – zapytała Hailey. Natychmiast jednak przewróciła oczami. – Głupio palnęłam. Przepraszam. I przykro mi z powodu twojej straty.

Rozejrzałam się po pokoju i dostrzegłam liczne zdjęcia Hailey z rodziną i przyjaciółmi – cóż, jedną przyjaciółką – i z gościem obejmującym ją w talii.

– To Theo, mój chłopak. No, tak jakby. Zrobiliśmy sobie na wakacje przerwę, by pomedytować i przemyśleć, czego oczekujemy w naszym związku. Kiedy szkoła się już zacznie, mamy zamiar sprawdzić, czy nasze duchowe wibracje wciąż się nakładają.

Puste spojrzenie, którym ją obdarowałam, rozśmieszyło ją.

– Theo zgłębia buddyzm, więc i ja co nieco o tym poczytałam. Niektóre z naszych najsilniejszych przeżyć miały miejsce, gdy uprawialiśmy razem jogę, uwalniając przy tym negatywną energię z naszych ciał.

Mama w pewien weekend bardzo nakręciła się na jogę. Nie wytrzymała przy niej, ale twierdziła, że kiedy ćwiczyła, czuła się dużo lepiej. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć Hailey, bo była trochę dziwna. Pokręcona, jak ja, ale w zupełnie

inną stronę.

Byłam przekonana, że każdy na świecie ma innego bzik i, co najfajniejsze, myślałam, że gdzieś tam jest osoba pokrecona w ten sam sposób co ja, a przynajmniej taką miałam nadzieję. Pomysł odnalezienia kogoś równie zwichrowanego bardzo mi się podobał. Nadal go szukałam.

– Chce, żebym uprawiała z nim seks – rzuciła Hailey, a ja poczułam, że robię się czerwona. *O Boziu!* Dziewczyna kontynuowała: – Nadal z tym czekam. Między innymi dlatego postanowiliśmy zrobić sobie przerwę.

Znów nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć, bo jej wyznanie było dość osobiste, a ja nawet nie znałam jej nazwiska. Czy w Edgewood wszyscy byli tak otwarci jak Hailey? Dziewczyny tak po prostu plotkowały o swoich seksualnych wyczynach i tego typu rzeczach, jakby to nie była ich prywatna sprawa? Opadłam na łóżko. Sufit został ozdobiony obrazem nieba, chmur i ptaków. Hailey również się położyła i tak samo w niego zagapiła.

– Theo mi z tym pomógł. Powiedział, że to zbalansuje moją energię i sprowadzi spokój do mojej osobistej przestrzeni.

– Hailey, bez obrazy... ale jak na kogoś tak ładnego jesteś dość dziwaczna.

– No wiem, ale uważam, że właśnie dzięki temu

mam w sobie tyle siły.

Pomyślałam, że ma rację. To znany stereotyp, że jeśli ktoś jest ładny, to jest zapatrzony w siebie, jednak bycie fajnym z wyglądu dziwadłem? To było godne uwagi.

Do pokoju wszedł chłopak, który wcześniej gapił się na mnie przez okno, ale zwrócił się bezpośrednio do Hailey.

– Pożyczysz mi samochód?

– A gdzie się wybierasz? – zapytała... młodszego brata. Wydawał się młodszy, chociaż nie za wiele.

– Gdzieś.

Wzięła szczotkę do włosów leżącą na szafce nocnej i zaczęła czesać swoje długie loki.

– Ryan, poznałeś już Ashlyn?

Chłopak obdarował mnie tak znudzonym spojrzeniem, że mogłabym się nawet obrazić, gdybym nie odwzajemniła się tym samym. Westchnął ciężko i znowu zwrócił się do siostry.

– Kluczyki, Hails.

– A tata pozwolił ci jechać?

Ryan wysunął z kieszeni spodni pudełko, otworzył je i wyciągnął, a potem zapalił wyimaginowanego papierosa. Cudownie. Mieszkałam ze stukniętymi nastolatkami.

– Nie jest naszym ojcem, Hailey. Chryste! Jest jej tatą. – Wskazał na mnie.

– Żeby przypadkiem nie dała się nabrać – mruknęłam pod nosem, rozpakowując resztę rzeczy.

Ryan, tym razem z malującym się na twarzy zadowoleniem, obrócił się w moją stronę. Zamrugął, po czym znów popatrzył na Hailey.

– No to tak czy nie?

– Nie.

– Wrr... Rujnujesz mi życie. – Podszedł i opadł na jej łóżko.

– Och, Ryan, dorośnij. – Hailey, nie przerywając czesania, spojrzała na mnie. – Nie przejmuj się nim. Przechodzi właśnie fazę ekscentrycznego, palącego zioła, nienawidzącego całego świata nastolatka.

Przynajmniej miałam coś wspólnego choć z jednym mieszkańcem tego domu. No może z wyjątkiem palenia trawki.

– Nie słuchaj jej. Przechodzi fazę osobliwej, zachowującej się jak hipiska nastolatki, która kocha cały świat. – Ryan uśmiechnął się i usiadł. – Jestem Ryan Turner.

– Ashlyn.

– W dechę imię.

– Mamie podobały się imiona Gabrielle, Ashley i Lynn, ale nie potrafiła się zdecydować. Więc Gabby została Gabrielle, a ja Ashlyn. – Spojrzałam na parę siedzącą naprzeciw mnie i zmrużyłam oczy. – Które z was jest starsze?

– Ja. – Hailey się uśmiechnęła.

Ryan przewrócił oczami.

– Być może emocjonalnie tak. Jednak pod względem fizycznym to ja wiodę prym.

– On chodzi do czwartej klasy a ja do trzeciej. Jesteśmy bliźniętami irlandzkimi. Urodziliśmy się tego samego roku, ale jest między nami dziewięć miesięcy różnicy. – Hailey wybuchła śmiechem i szturchnęła swego „emocjonalnie młodszego” brata w ramię.

– Dlaczego nie masz własnego auta, Ryan?

– Mama mnie nienawidzi.

– Wcale cię nie nienawidzi – przekonywała go siostra.

Chłopak posłał jej spojrzenie pełne sarkazmu, a Hailey ściągnęła brwi, jakby Ryan miał rację. Wzruszył ramionami.

– Naprawdę nie pożyczysz mi samochodu?

– Nie.

– Ale... już kilka dni nie widziałem się z... – Umilkł i zerknął na mnie. – ... sama wiesz, z kim.

Uniosłam brwi.

– Kim jest „sama wiesz kto”?

Ryan i Hailey popatrzyli na siebie, kilkoma słowami i gestami zastępując całą rozmowę. Obserwowałam, jak rodzeństwo porozumiewa się bez słów, i poczułam się, jakbym oglądała niemy

film z Charliem Chaplinem.

Przypomniało mi się, że z Gabby też nie potrzebowałyśmy słów, wystarczyło, byśmy wymieniły spojrzenia. Zastanowiło mnie, czy Hailey i Ryan wiedzieli, jakimi są szczęściarzami, będąc tak zżytym rodzeństwem. Byłam też ciekawa, czy wiedzieli, jak bardzo są przez to przekłęci.

Ryan z frustracją wyrzucił ręce w górę, po czym wstał.

– Idę się położyć – powiedział, ignorując moje pytanie. – Miło było cię poznać, Ashlyn.

– Wzajemnie.

Wyszedł.

Zmieszana popatrzyłam na Hailey.

Wzruszyła ramionami.

– Jest bardzo ostrożny w udzielaniu informacji na swój temat. – Przerwała na chwilę. – W jego życiu wiele się dzieje.

– Dobrze wiedzieć, że wasza rodzina nie jest tak idealna jak na portrecie – powiedziałam, ściągnając gumkę z włosów, by uczesać je w kok na czubku głowy.

– Żadna rodzina nie jest idealna.

Otworzyłam usta, ale nic nie powiedziałam, bo w tym samym momencie do naszego pokoju zajrzał Henry. Doskonałe wyczucie czasu.

– Wszystko dobrze, dzieciaki?

Hailey skinęła głową.

– Tak, właśnie szykujemy się do łóżka.

Uśmiechnął się i zwrócił do mnie:

– Ashlyn, w razie gdybyś była głodna, w lodówce jest pizza. Jeśli potrzebujesz czegoś...

– Nie, nic mi nie trzeba – rzuciłam pospiesznie, by się go pozbyć.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się, gdy potarł palcami brew.

– No to dobrze. Dobranoc.

Wyszedł, a Hailey gwizdnęła.

– Jesteście ucieleśnieniem niezręcznych relacji.

– Nie czujesz się dziwnie, że chodzisz do szkoły, w której on jest zastępcą dyrektora? Chodzi mi o to, że przez całe życie widziałam go zaledwie kilka razy, a teraz z nim mieszkam i mam go spotykać również w szkole. Będziemy się widywać prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę. To lekka przesada.

– Kiedy go poznasz, stwierdzisz, że nie jest tak zły, jak ci się wydaje. Musisz mu tylko dać szansę.

„Kiedy go poznam?”

Obca osoba dawała mi rady dotyczące mojego biologicznego ojca.

Co tu było nie tak?

ROZDZIAŁ 4

Daniel

*Kiedy cię odtrąciłem, nie sądziłem, że mi na tobie
zależało.*

*Jednak teraz całymimi dniami mogę myśleć tylko o
tobie.*

~ Misja Romea



Z Randym, kumplem z zespołu, zaparkowaliśmy przed domem nad jeziorem. Kiedy skończyłem w maju studia, przeniosłem się tutaj, by zaopiekować się tatą. Rok po śmierci mamy był ciężki, a z czasem robiło się coraz trudniej, gdy tata przegrywał walkę z niewydolnością wątroby.

– Jesteś pewien, że mogę tu zostać? – zapytał Randy, wyciągając z samochodu torbę i gitarę akustyczną.

Odpowiedziałem mu uśmiechem i wzruszeniem ramion. Kumplowaliśmy się od lat. Przez trzy lata chodziłem z jego siostrą, Sarah. Pewnie byłbym z nią do dziś, gdyby nie wydarzył się tamten wypadek.

Miałem odebrać brata z jakiejś imprezy, na której utknął, ale musiałem pracować. Napisałem do Randy'ego, by dowiedzieć się, czy on nie mógłby

pojechać po Jace'a, ale nie odpisał. Zatem zadzwoniłem do Sarah, a ona się zgodziła. Kiedy wracali, w bok ich samochodu wjechał pijany kierowca. Zginęła na miejscu

Winiłem się za to, że poprosiłem ją, by pojechała po Jace'a.

Jace obwinił się, że poszedł na imprezę.

Randy miał poczucie winy z powodu straty młodszej siostry.

Każdy z nas radził sobie ze stratą Sarah w inny sposób. Ja pograżyłem się w muzyce i nauce. Jace zaczął brać dragi i je sprzedawać. Robił to, żeby spróbować zapomnieć o tym, że siedział wtedy w samochodzie. Widział, jak umierała, jednak nigdy nie chciał o tym rozmawiać. A Randy...

Był narwańcem, który musiał wszystkiego spróbować. Kiedy nie graliśmy w zespole, nigdy nie wiedziałem, gdzie dryfuje jego umysł lub w jakie szaleństwo ten chłopak tym razem się wpakuje. Był niespokojnym duchem – dokądkolwiek się udawał, zbierał doświadczenia. I nigdy nie winił Jace'a czy mnie za to, co spotkało jego siostrzyczkę. Nie miał w sercu złości czy potrzeby zemsty.

Zamyśliłem się, wracając do jego pytania, czy nie mam nic przeciwko, by się do mnie wprowadził. Jak mógłbym mieć?

– Nie wygłupiaj się. Musisz gdzieś mieszkać... –

Popatrzyłem na dom. – ...a ja mam dużo miejsca.

– Dzięki, stary. To wiele dla mnie znaczy. Pewnie minie kilka miesięcy, nim wszystko sobie poukładam. – Zamilkł na chwilę i spojrzał na mnie.

– Dobrze się czujesz, Dan?

Obdarowałem go napiętym uśmiechem i skinąłem głową.

– Gdybyś miał ochotę, w lodówce jest kilka piw. Ja machnę rundkę wokół jeziora. Reszta chłopaków powinna zjawić się na próbę za kilka godzin.

– Danny, martwię się o ciebie. Wszyscy się martwimy. – Jego głos był pełen troski i współczucia.

– Z jakiego powodu? – zapytałem, rozciągając się i przygotowując do biegu.

Posłał mi spojrzenie, jakby wyrosły mi nagle trzy głowy.

– Twój ojciec zmarł w ubiegłym tygodniu, a ty zachowujesz się, jakby nic wielkiego się nie stało.

– Randy, ludzie umierają. Obaj o tym wiemy.

Mama Randy'ego zmarła już jakiś czas temu, a ojca nigdy przy nim nie było. Do dnia wypadku miał tylko Sarah. Zatem, jeśli ktokolwiek na świecie wiedział, jak podstępna jest śmierć, byliśmy to my dwaj.

– No tak, tylko... Po tym, co stało się z twoją mamą i Jace'em... – Urwał. – Chcę, żebyś wiedział,

że jesteśmy przy tobie. Jesteśmy, gdybyś nas potrzebował. Wiem, że po śmierci Sarah mój umysł przez jakiś czas pogrążony był w mroku. Przed śmiercią mama prosiła mnie, bym się zatroszczył o siostrę, a ja dałem ciała. To mnie dręczyło. Nadal czasami dręczy. – Przerwał i rozejrzał się. – Więc jeśli chciałbyś pogadać, jestem.

Istniały dwa sposoby przeżywania żałoby. Niektórzy otwierali swoje serce na świat, nie biorąc niczego za pewnik, przeżywając każdy dzień pełnią życia. Były też osoby, które zamykały się w sobie, egzystowały we własnym świecie, niezdolne z nikim nawiązać relacji.

Z pewnością nie należałem do pierwszej grupy.

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Powinieneś przeciwyczyć akordy do *Ever Gone*. Chyba dawno tego nie graliśmy. – Spojrzałem na zegarek. – Niedługo wrócę.

Wolnym truchtem skierowałem się w stronę szopy na łodzie i przyspieszyłem.



Bieg kończyłem zawsze w tym samym miejscu – na pomoście, gdzie wydarzyły się najgorsze chwile mojego życia. Tak wiele razy tarłem ramiona, iż dziwiłem się, że jeszcze nie zeszała mi skóra.

Ukląkłem, pochyliłem się i zapatrzyłem na trawę.

Chciałbym zapomnieć.

Chciałbym nie pamiętać.

Chciałbym to, kurwa, wyrzucić z pamięci!

Zamiast tego zamknąłem oczy, odetchnąłem głęboko i zacząłem rozpamiętywać.



Przyjechaliśmy do szpitala, mimo że mama odeszła na długo przed przyjazdem karetki. Jace został opatrzony, zszyto mu łuk brwiowy, ale przynajmniej żył. Dla mnie to było popieprzone. Przyczynił się do tego, że zamordowano nam matkę, a sam zarobił tylko kilka szwów.

Siedział w poczekalni, kiedy tata rozmawiał z policją. Cały czas płakał. Nigdy w życiu nie widziałem, by tata uronił choć łzę, nawet gdy dowiedział się o swojej chorobie.

Podszedłem do Jace'a, a on wstał. Nie padły między nami żadne słowa. Moje gardło było suche i obolałe. Objął mnie.

– Odnajdę tego, kto to zrobił, Danny. Przysięgam na Boga, że się z tego nie wywiną.

Uściskałem go mocno i skinąłem głową.

– Wiem, Jace.

– To moja wina, ale przyrzekam, że to naprawię.

Objąłem dłońmi głowę młodszego brata i oparłem czoło na jego czoło.

– Przepraszam, Jace... – szepnąłem, nim zdeorientowany odsunął się ode mnie.

– Za co? – zapytał, po czym się obrócił i zobaczył zmierzających w jego stronę gliniarzy.

Jeden z policjantów skuł mojemu bratu rękę. Słuchałem, jak funkcjonariusz odczytał mu jego prawa. Potem, gdy oskarżyli go o handel narkotykami – wcześniej dostarczyłem im dowodów – wszystko się rozmyło. Jace patrzył na mnie zmieszany, w końcu jednak zrozumiał, co się dzieje, i zaczął krzyczeć:

– Wsypaneś mnie?! Nasza matka właśnie zmarła, Danny! Mama nie żyje! – wrzeszczał, a jego twarz stała się czerwona. – Jestem twoim bratem! – Łamał mu się głos, choć jego krzyki wciąż były donośne. – Jesteś kapusiem! Mama umarła, a ty posłałeś mnie za kratki!

Jego głos niósł się echem po korytarzach.

Tłukł się też echem w mojej duszy.



Wspomnienia potrafiły być przerażające, mogły cię złamać jedną prostą myślą.

Zamrugalem i odwróciłem wzrok od miejsca, w

którym zmarła mama. Słońce przypiekało mi skórę. Przeszedłem na koniec pomostu, zdjąłem buty i skarpetki. Wsadziłem nogi do chłodnej wody i położyłem się na drewnianych, skrzypiących deskach.

Planowałem wkrótce naprawić ten pomost. Właściwie miałem w planach wyremontować cały dom. Nie wiedziałem tylko, jak rodzice chcieliby go urządzić.

Jeszcze nie pogodziłem się ze śmiercią taty – chyba nadal byłem w szoku po tym, jak odeszła mama. Bez względu na wszystko, nieważne, ile razy musicie się z nią stykać, śmierć nigdy nie stanie się łatwiejsza.

Nie miałem nikogo, z kim mógłbym o tym szczerze porozmawiać. Moi przyjaciele i tak by nie zrozumieli, nawet gdybym starał się im to wyjaśnić. Nie chciałem też, by czuli się tak podle, jak ja czułem się każdego dnia.

Jednak przez chwilę widziałem kogoś, kto, wnioskując z samego spojrzenia, potrafiłby zrozumieć. Jej oczy były pełne bólu. Zielone, pełne determinacji i smutku. Udręczone. Piękne.

Zamknąłem powieki i wyobraziłem ją sobie – dziewczynę z pociągu. Mięśnie mi drżały zmęczone biegiem, wziąłem więc głęboki oddech, starając się przypomnieć ją sobie w szczegółach. Wiedziałem, że

jest do mnie podobna – zagubiona, samotna. Widziałem to za każdym razem, gdy mrugając, przysłańiała oczy gęstymi, długimi rzęsami.

Powinienem był zapytać o jej imię. Powinienem był usiąść obok niej na walizce. Uśmiechnęła się, gdy zacytowałem Szekspira, mimo to widziałem odrobinę smutku na jej twarzy. Była naznaczona jakiegoś rodzaju zalem, który zjadał ją od środka – w ten sam sposób rozpacz rozrywała i mnie. Nikt i nic nie było w stanie tego powstrzymać.

Nie chciałem tego powstrzymać, ponieważ gdzieś w głębi duszy sądziłem, że zasługuję na ból. Jednak mimo tego, co mnie w życiu spotkało, nie potrafiłem uwierzyć, że ta dziewczyna zasłużyła sobie na to wszystko. Miałem cichą nadzieję, że pewnego dnia ktoś sprawi, że będzie się uśmiechać i zapomni o cierpieniu.

Liczyłem na to, że pewnego dnia będzie szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 5

Ashlyn

Dotykaj, będąc nieobecna.

Odchodź, będąc blisko.

Kochaj mnie i moją rozbitą duszę.

~ Misja Romea



Przez kilka następnych dni robiłam, co mogłam, by trzymać się na uboczu. Nie mówiłam za wiele, ale pozwalałam umysłowi biec na tej przeklętej bieżni, którą miałam w głowie. Odkryłam, że rodzina Henry'ego ma w zwyczaju codziennie jadać wspólnie obiad, i pomyślałam, że miło z ich strony, iż zaprosili mnie do stołu.

Jednak zdawałam sobie sprawę, że nie pasowałam do ich czteroosobowego stołu. Rebecca wyciągnęła ze spiżarni składane krzeselko, bym miała na czym siedzieć. Jakaś metalowa część wbijała mi się w lewe udo, ale się nie skarżyłam.

Rebecca przygotowała mnóstwo jedzenia. Wystarczyłoby dla całej armii. Kiedy zasiedliśmy do stołu, zaczęłam grzebać w talerzu, ale Rebecca wyciągnęła w górę rękę.

– Skarbie, najpierw odmawiamy modlitwę. – Obdarowała mnie serdecznym uśmiechem, ale

zauważyłam w nim cień rozczarowania, że nawet nie pomyślałam, by się pomodlić. – Henry, rozpoczniesz?

Zaśmiałam się i prychnęłam pod nosem.

– No pewnie. – Spojrzenia wszystkich spoczęły na mnie, natomiast ja z dezorientacją rzuciłam okiem na Henry’ego. – Modlisz się?

– A ty nie? – Wzdrygnęła się Rebecca.

To proste pytanie sprawiło, że poczułam się jak grzesznica.

Oczywistą odpowiedzią było: „nie”.

Zapanowała niezręczna cisza, podczas której utwierdziłam się w przekonaniu, że nic nie wiedziałam na temat Henry’ego, a jego rodzina bardzo dobrze go znała.

Dlaczego zawsze pragnęliśmy miłości tych, którzy najbardziej nas ignorowali?

Henry zmówił modlitwę, podczas której wszyscy, mając zamknięte oczy, trzymali się za ręce. No prawie wszyscy. Przez cały czas siedziałam i gapiłam się na nich. Ryan również.

– Amen – powiedzieli cicho jednocześnie i otworzyli oczy. Zaczęli nakładać sobie leżące przed nimi steki.

Hailey nie nałożyła sobie mięsa. Nigdy tego nie robiła. Powiedziała mi wcześniej, że zabijanie i pożeranie niewinnych zwierząt to akt okrucieństwa.

Stwierdziła, że to wypacza naturalny porządek rzeczy i że ludzie nie powinni jeść mięsa. Dlatego ona przestała.

Założyłam, że nie zastanawiało jej, że głodny lew nie zawaha się zjeść gazeli.

– Ach, Ryan i Hailey... nie zapomnijcie. Jutro rano prowadzicie zajęcia z Biblii. – Pewnie nie zauważyła, jak dwoje jej dzieci przewróciło oczami.

Jutro niedziela, co oznaczało, że dzisiaj była sobota. Niemalże zapomniałam, że zostałam zaproszona do baru Joego na występ Pana Cudne Oczęta. „Niemalże”, bo myślałam o tym, odkąd mnie zaprosił. Cieszyłam się, że poznam jego imię, ponieważ najczęściej nazywałam go „Panem Cudne Oczęta”.

– Chyba pójdę na górę i przygotuję się do wyjścia.

Henry uniósł brwi.

– Gdzie się wybierasz?

Popatrzyłam na niego z powątpiewaniem w szczerść jego troski, a on westchnął. Po czym ja również westchnęłam na myśl, że naprawdę wcale nie obchodzi go, dokąd idę.

– Dorobiłem ci klucz. Wisi w holu – powiedział Henry, gdy wstałam od stołu.

Cóż, miło z jego strony.



Ubrana i przygotowana do wyjścia, otworzyłam drewnianą szkatułkę i wyciągnęłam z niej listę, przeglądając ją raz jeszcze. Pragnęłam przeczytać kolejny list od Gabby. Musiałam znaleźć jakiś pretekst, by dobrać się do któregoś z nich bez łamania ustalonych przez nią reguł.

Zegarek stojący na komodzie wskazywał wpół do dziesiątej wieczór. Do pokoju weszła Hailey i uśmiechnęła się do mnie.

– Przejechałaś dopiero kilka dni temu i już chcesz stąd uciec? – Roześmiała się.

– Nie... To nie tak. Tylko...

– Zbyt dużo zmian? – zapytała, kończąc moją myśl, nim w ogóle przyszło mi to do głowy.

Gdy wstała i rzuciła mi kluczyki, kiwnęłam głową i mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Weź moje auto. Ford focus. Nie będę pytać, gdzie się wybierasz, bo nie potrafię kłamać. Źle bym się czuła, gdybym niechcący cię wsypała.

– Dzięki. – Zabrałam kilka płyt z mojej kolekcji, by puścić je w samochodzie, i przygotowałam się do wyjścia z domu bez wpadania na Rebeccę albo Henry'ego.

– Nie ma sprawy. Ashlyn? – powiedziała nieco wyższym głosem, sięgając po tubkę kremu do

twarży. Wycisnęła odrobinę i zaczęła go rozsmarowywać na skórze. – Tutaj nie jest tak źle.

– No tak. Tylko bardzo tęsknię za domem. Wrócę późno.



W samochodzie Hailey wrzuciłam płytę do odtwarzacza i wcisnęłam „play”. Zerknęłam na fotel pasażera i mogłabym przysiąc, że przez ułamek sekundy widziałam siedzącą tam Gabby i śpiewającą wraz ze mną. W ciągu ostatnich kilku tygodni było dla mnie czymś normalnym siedzieć i rozmawiać z nią, jakby naprawdę była tuż obok, i wyobrażać sobie, co mogłaby odpowiedzieć, w jaki sposób potrafiłaby mnie pocieszyć.

– Mama nie zadzwoniła. Nieważne... to i tak nie ma znaczenia. Uwierzyłabyś, że Hailey mówi do Henry’ego „tato”? – mruknęłam do swojej niewidzialnej siostry. – Nie to, że jestem zazdrosna czy coś. Tylko to... dziwne. – Popatrzyłam na pusty fotel i przygryzłam wargę.

Nie odpowiedziała.

Pewnie dlatego, że gdy ludzie umierają, zabierają ze sobą również swój głos. Rozmyślałam nad tym, czy wiedzieli, że ludzie, których zostawili, byłiby w stanie zabić, by po raz ostatni ich usłyszeć.

Kiedy przemierzałam główną ulicę miasta, widziałam, jak przed barem zbiera się grupka palaczy. *Bar Joego*. Zaparkowałam przy krawężniku i wysiadłam.

Na tablicy z przywiązanymi niebieskimi i fioletowymi balonami umieszczonej przy drzwiach widniał napis:

Muzyka na żywo
Alkohol w kieliszkach za pół ceny
Piwo 2\$

Obserwowałam, jak jeden z palaczy wygłupia się przed znajomymi. Odwiązał jeden z balonów, po czym uwolnił go, wypuszczając w rozgrzane powietrze. Balon wzniósł się wysoko i poszybował kierowany wiatrem.

Zacisnęłam usta, po czym dmuchnęłam lekko w kierunku balonu. Czasami żałowałam, że to nie jest takie proste. Po prostu wstać i odlecieć gdzieś daleko. Spojrzałam na swoją listę i przeczytałam jeden z punktów, mając nadzieję, że dziś go zrealizuję.

#14 – Zatańczyć na barze.

Potrafiłam to zrobić – nawet jeśli tak naprawdę nie chciałam – bo oznaczało to, że przeczytam list od siostry.

Ochroniarz spojrzał na mnie, sprawdził moje dokumenty, a następnie przybił mi na rękę wielką,

czarną, paskudną pieczętkę – oznaczając, że nie mam jeszcze dwudziestu jeden lat i nie powinnam pić alkoholu w żadnej ilości. Spodziewałam się tego, ponieważ Pan Cudne Oczęta ostrzegł mnie przed tym na początku naszej znajomości.

To, czego nie przewidziałam po wejściu do baru, to emocje. Przebywanie w lokalu przywołało tak wiele wspomnień. Zespół przygotowywał się na scenie, a ja przelykałam łzy. *Skąd to się wzięło? Dlaczego chciało mi się płakać?*

– *Zrobię to, zobaczysz.* – Gabby uśmiechnęła się, zerkając w stronę sceny, gdy przechodziłyśmy obok baru. – *Pierwszą rzeczą, którą zrobię, gdy wyzdrowieję, będzie zagranie na tej scenie.*

Przewróciłam oczami, śmiejąc się z siostry.

– *Pierwszą rzeczą, którą chcesz zrobić, kiedy wyzdrowiejesz, jest występ w jakimś zapyziałym barze?*

– *No cóż mogę powiedzieć? Lubię żyć na krawędzi.*

W ułamku sekundy ponownie stałam na zewnątrz. Przeszłam za róg baru, czując, że ręce zaczynają mi się pocić, a oczy wilgotnieją. To było zbyt wiele – wszystkie te zmiany w moim życiu; wszystko, co znałam, zostało mi odebrane. Nie mogłam zaczerpnąć tchu. Nie potrafiłam się nawet ruszyć. Pochyliłam się i rozplakałam. Zrobiłam

wdech, lecz nie zdążyłam na czas wypuścić powietrza i zaczęłam spazmatycznie łkać. Byłam pewna, że to tylko kwestia czasu, nim moje ciało się podda i opadnę na rozgrzany beton. Kolana zaczęły mi drżeć, lecz nim upadłam, usłyszałam:

– Hej, dobrze się czujesz? – cichy, głęboki, męski głos rozległ się tuż obok mnie.

Poczułam ucisk w żołądku, gdy usłyszałam zbliżające się kroki. Zauważyłam, że wyciąga ku mnie ręce, więc omal nie wyskoczyłam ze skóry, tak bardzo bałam się, że mnie dotknie. Najwyraźniej musiał zauważyć moją reakcję, bo natychmiast się odsunął.

– Przepraszam – dodał, a ja pochyliłam się jeszcze bardziej w kierunku chodnika.

Gdy spojrzałam w jego twarz, świat znieruchomiał. Wokół zapanowała cisza, a ja wpatrywałam się w błękitne oczy, przy których najjaśniejszy ocean na świecie wypadł dość blado.

Przepiękne.

Zapierające dech.

Cudowne.

Niebieskie oczy.

To był on, Pan Cudne Oczęta, więc mimowolnie lekko westchnęłam.

– Nie mam zamiaru cię dotykać – zapewnił mnie. – Nie chcę cię skrzywdzić. – Jego słowa

zabrzmiały szczerze, więc niemal mu uwierzyłam. Trzymał się w pewnej odległości ode mnie, ale wciąż był dość blisko. Podobało mi się, że był tak blisko. – Ciii... – Jego szept ukoił mnie tak, jak tego potrzebowałam.

Nawet z tej odległości potrafiłam wyczuć zapach jego wody kolońskiej i pianki do golenia, które pobudzały moje zmysły i sprawiały, że chciałam odetchnąć głębiej. Przetarłam usta dłonią. Pozbierałam się odrobinę i wyprostowałam. Spuściłam głowę, ale widziałam, że on też się wyprostował. Poczułam się jak idiotka.

– Lepiej ci? – zapytał, ale zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie. Kiwnęłam głową, choć nadal czułam łyzy spływające mi po policzkach.

– Nic mi nie jest.

Skrzywił się i poklepał po kieszeniach.

– Przykro mi, ale nie mam żadnej chusteczki ani czegoś w tym rodzaju.

Łzy popłynęły silniejszym strumieniem, prawdopodobnie z powodu zażenowania.

Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął portfel. Kiedy wydobył z niego scyzoryk, cofnęłam się o krok i zaczęłam szybciej oddychać. Dostrzegł moją reakcję, po czym w jego niebieskich oczach natychmiast pojawiło się poczucie winy.

– Nie chcę cię skrzywdzić, pamiętasz? –

Delikatność i miękkość w jego głosie sprawiły, że pragnęłam zajrzeć mu w oczy tak głęboko, by zobaczyć całą wieczność. Ten nieznajomy sprawiał, że czułam bezmiar, nieskończoność, coś, o czym nie sądziłam, że może być odczuwalne. *Kim jesteś?*

Scyzorykiem odciął rękaw swojej białej koszulki, po czym schował nóż do portfela, a ten na powrót umieścił w tylnej kieszeni. Po chwili podał mi skrawek materiału. Patrzyłam na niego zdezorientowana, zastanawiając się, co robi.

– Do otarcia łez – poinstruował. Gapiłam się na jego dłoń przez dłuższą chwilę, po czym westchnęłam. Trzymając materiał między palcami, przesunął dłoń w moim kierunku. – Nie dotknę cię.

Wzięłam od niego prowizoryczną chustkę, otarłam twarz i usłyszałam, jak odetchnął z ulgą.

Słuchaliśmy swoich oddechów, ale on się nie ruszył, dopóki mój nie zrównał się rytmem z jego.

– Już ci lepiej... – powtórzył, wsuwając ręce do kieszeni. Jego muskularna sylwetka rysowała się wyraźnie pod materiałem koszulki. Czułam wielką życzliwość, której miał dla mnie tyle... w rękawach...

Cóż... przynajmniej w jednym rękawie...

– Nic mi nie jest... – powtórzyłam, nadal odczuwając drżenie nóg. Tak bardzo brakowało mi Gabby, że bolało nawet stanie. Płkanie. Życie.

Robiłam, co mogłam, by się już nie mazać, ale kiedy spojrzał na mnie, przechylił głowę i zmrużył oczy, poczułam, jak wracają do mnie falą wszystkie emocje.

– Nie musisz się krępować, jeśli nie czujesz się dobrze – szepnął.

Po tym, co powiedział, przez kilka minut łkałam w jego rękaw, pogrążając się w smutku. On się nie poruszył. Nie zmęczyło go moje załamanie nerwowe. Po prostu stał i z jakiegoś powodu poczułam się tak, jakby mnie tulił, mimo że fizycznie tego nie robił.

W końcu wzięłam się w garść.

Wszystko było w porządku. Przynajmniej na razie. Wyprostowałam się i wydmuchałam nos w materiał, wydając przy tym brzydki dźwięk. Roześmiał się lekko. Poczułam się głupio.

– Muszę wracać – zaczął, jakby przeproszał, że musi odejść, ale wiedziałam, że był to idealny moment, jeśli chciał zniknąć. – Zobaczymy się w środku? – zapytał.

Nadal chciał mnie widzieć? *Po tym, co tu zobaczył?!*

Potrafiłam mu odpowiedzieć jedynie pojedynczym skinieniem głowy, ale jemu to wystarczyło. Bez wahania skręcił za róg i wszedł do baru, nie odwracając się do mnie. Śledziłam go wzrokiem, w duchu dziękując za to, że był dla mnie

odległym murem, na którym chciałam się wesprzeć.



Pozbierałam się w kilka chwil, po czym weszłam do baru i zamówiłam wodę z cytryną. Zespół już grał, a słysząc dźwięki płynące z głośników, wiedziałam, że Pan Cudne Oczęta się nie mylił. Naprawdę podobało mi się brzmienie ich muzyki.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam na barze porozkładane płyty zespołu. Podniosłam jedną i zwróciłam się do barmana:

– Ile za tę?

– Dychę.

Położyłam pieniądze na barze i podziękowałam barmanowi za wodę oraz za krążek. Dziwnie się czułam, będąc w knajpie i nie mogąc pić alkoholu. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie zaprotestować, mimo że na ręce miałam czarną pieczętkę.

Obróciłam się i odważyłam spojrzeć na scenę, gdzie występował zespół; już zdążyłam zakochać się w ich muzyce. Każdy z jego członków brzmiał swobodnie.

Moje spojrzenie zatrzymało się na liderze – moim powściągliwym pocieszycielu. Siedział na wysokim krześle, na środku sceny, niczym wolny

ptak, i śpiewał. Śpiewał, jakby robił to ostatni raz w życiu, wkładając emocje w każdą nutę, uczucie w każdą pauzę. Światło nad nim mrugało, więc trzymając mikrofon blisko ust, zamknął oczy. Kiedy ponownie je otworzył, biła z nich miłość i łagodność lśniących gwiazd.

Był taki piękny. Nie jak jakiś boski przystojniak, tylko w cichym, szeptanym stylu. W białej koszulce, lekko przesiąkniętej potem, której brakowało rękawa, wyglądał pospolicie. Miał na sobie ciemne jeansy z łańcuszkiem zawieszonym pod szlufkami, który prowadził do portfela w tylnej kieszeni. Jego ramiona pozbawione były tatuaży, ale mocny uścisk mikrofonu uwydatniał ich muskulaturę.

I jego usta. *Och, te usta.* Zaczerwieniłam się, patrząc na nie.

Muzyka niemal całkowicie przycichła, zaraz jednak wybuchła ponownie niczym tamowana powódź. Im stawała się głośniejsza, tym głos wokalisty robił się bardziej zmysłowy. Lider żył wyśpiewywanymi słowami, przyjmował rytm stworzony przez zespół, jakby był jego dzieckiem, inspirował mnie. Jego głos był lekki niczym deszcz, wiedziałam jednak, że mógłby wywołać gwałtowną burzę, gdyby tylko włożył w niego siłę.

Dużymi dłońmi objął mikrofon, jakby tulił kochankę, a kiedy uniósł głowę i spojrzał na

publiczność, nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nie oderwałam wzroku, nie potrafiłam tego zrobić. Hipnotyzował mnie, oszalał. Nie miałam absolutnie nic przeciwko temu, by uwięził mnie swoim spojrzeniem.

Będę przyjacielem, kochana, jeśli zdradzisz mi imię swe.

Stanę się twoim słońcem, jeśli zmęczy cię deszcz.

Uśmiechnął się delikatnie i śpiewał dalej. Również się uśmiechnęłam. Kiedy ostatnio pozwoliłam sobie na uśmiech? Obdarował mnie pojedynczym skinieniem głowy, a kiedy kończył śpiewać, poczułam się, jakby dawał mi prywatny koncert.

Możesz odejść ode mnie i z pewnością radę sobie dam.

Jednak chcę, byś wiedziała, że zagościsz dziś w mych snach...

Oderwałam od niego spojrzenie i spuściłam głowę. Silne zażenowanie odmalowało się na moich policzkach. Przez kilka kolejnych piosenek mój wzrok nie odrywał się od podłogi, przy czym niezdarnie stukałam stopą do rytmu.

Kiedy wokalista po szóstej piosence podziękował publiczności, słyhać było radość w jego głosie.

– Idziemy na piętnastominutową przerwę. Dzięki, że się dzisiaj z nami bawicie, i pamiętajcie, że w barze możecie kupić nasze płyty. Rzućcie na nie okiem, zamówcie kolejnego drinka lub dwa i zostańcie z nami jeszcze. Nazywamy się *Misja Romea* i jesteśmy cholernie podjarani, że tylu zajebistych ludzi jest tutaj z nami.

Misja Romea. Skąd oni wytrzasnęli tę nazwę? Kto ich uczył grać? Jakim cudem perkusista swoimi umiejętnościami rozgrzewał mi serce?

I kim, u diabła, był wokalista?

Uśmiechnęłam się do trzymanej w dłoniach płyty i przeszłam do pustego boksującego się w kącie. Z tylnej części okładki wyczytałam, że lider nazywa się Daniel Daniels, i uśmiechnęłam się jeszcze bardziej.

– O Boże... nie mów, że naprawdę kupiłaś ten chłam.

Uniosłam głowę i zobaczyłam patrzącego na mnie Daniela, ale mogłam się tylko na niego gapić. Usiadł naprzeciw mnie z piwem w ręce. Czułam się jak we śnie, gdy uśmiechnął się do mnie, a ja nerwowo czknęłam.

Nagle onieśmielona potarłam lewe ucho.

– Nazywasz się Daniel Daniels?

Uśmiechnął się promiennie niczym słońce i założył ręce na piersi.

– Tata chciał mnie nazwać Jack, ale mama zawsze uważała, że to dlatego, iż nadmiernie lubił whiskey. Jeśli chodzi o moje imię, cóż... mama miała problem z dublowaniem.

– Problem z dublowaniem?

Parsknął lekko śmiechem, pocierając dłonią szczękę.

– Problem z dublowaniem pojawia się wtedy, gdy masz coś, co naprawdę kochasz, więc chcesz mieć drugą taką samą rzecz, tak na wszelki wypadek, gdyby ta pierwsza się zepsuła, stłukła czy coś. Kiedy wyszła za mojego ojca, bardzo chciała przyjąć jego nazwisko. Myślę zatem, że moje imię jest podwojeniem nazwiska, które tak uwielbiała.

Siedziałam nieruchomo, zapatrzona w jego wargi formujące słowa, i drżałam z ciekawości. Chciałam dowiedzieć się więcej. Więcej o problemie dublowania. Więcej o jego rodzicach. Więcej o nim. Chciałam wiedzieć wszystko o nieznanym tworzącym muzykę, która sprawiła, że przez kilka chwil czułam się dobrze.

Chciałam dowiedzieć się więcej o nieznanym, którego teksty utuliły mnie i odsunęły ode mnie smutek. Pociągała mnie jego tajemnicza postać i pogodne usposobienie.

– Przepraszam za koszulkę – powiedziałam, patrząc na miejsce, gdzie powinien być rękaw.

– To tylko koszulka. – Uśmiechnął się.

Wiedziałam jednak, że to było coś więcej.

Ponownie zapadła między nami cisza, więc spuściłam głowę i zapatrzyłam się w swoją szklankę, przez chwilę obserwując pływającą w niej cytrynę. Kiedy uniosłam wzrok, on nadal się uśmiechał, więc wysiliłam umysł, by coś powiedzieć i nie wyglądać tylko na dziewiętnastolatkę siedzącą w knajpianym boksie.

– Skąd wzięliście nazwę dla zespołu? – zapytałam.

– Z Szekspira. Misja Romea, by znaleźć miłość.

– Ta sztuka kończy się dość tragicznie.

– Tak, ale... no nie wiem. Jest coś urzekającego w tragediach Szekspira. To tak, jakbyśmy wszyscy znali zakończenie tej książki, ale akcja sprawia, że warto ją przeczytać. I historia jest skomplikowana, lecz wcale nie bardziej niż inne. Romeo kocha Julię, a ona kocha jego. Na drodze ich miłości staje jednak życie. Lubię myśleć, że misja była warta swego celu.

– To przygnębiające. – Wybuchnęłam śmiechem. *Boziu... kiedy ostatnio tak się śmiałam?* Nie robiłam tego przez tak długi czas, że teraz czułam, jakby to było nienaturalne. Jednak było radosne. Ekscytujące. I wyzwalające.

– Jestem muzykiem. „Depresja” mam na drugie.

– Oparł się o ściankę boksu. Następne słowa wypowiedział niemal szeptem: – A jak już jesteśmy przy imionach... Jak brzmi twoje?

Z jakiegoś powodu chciałam mu zaimponować. Drugą dłonią nakryłam tę z pieczętką i uśmiechnęłam się. Nie chciałam, żeby się martwił, że siedzi naprzeciw dziewczyny, którą wpuszczono, bo sprawdzono, że jest w odpowiednim wieku.

Odchrząknęłam, przygotowując się na zbłaźnienie.

– „Aby odpowiedzieć, musiałbym nazwać się, a nie wiem jak. Moje nazwisko jest mi nienawistne...”[2] – Kiedy nie wiecie, co powiedzieć, cytujcie Szekspira. On zawsze potrafi wyrazić emocje.

– „Bo ty, najświętsza, jesteś mu niechętna. Gdybym to słowo miał gdzieś napisane, podarłbym je na strzępy!”[3] – dokończył mój cytat. I tym, w ciągu sekundy, piękny nieznajomy mnie oczarował. Chwilę później znów otworzył usta: – Jezu. Skłamałbym, gdybym powiedział, że cytowanie przez piękną kobietę Szekspira nie jest diabelnie seksowne.

– Uwielbiam Szekspira – odpowiedziałam podeksytowana. – *Otello* był pierwszym z jego dzieł, które czytałam w piątej klasie. – Daniel

wyglądał na lekko oszołomionego tym, co powiedziałam. – Co? O co chodzi?

Przejechał dłonią włosy i pochylił się do przodu.

– O nic. Chciałem tylko powiedzieć... Nie każdego dnia siedzę w barze i rozmawiam o Szeksie. Moja kolekcja jego dzieł jest dość spora, ale niekoniecznie załatwia mi randki.

– No tak, podobnie jak i mnie. Większość ludzi myśli, że to dziwne, znaczy moje zauroczenie Szekspirem. Tylko moja siostra w pełni je rozumiała. Nazywała to moim złotem.

– Dlaczego złotem?

– Każdy z nas ma jakieś złoto. To może być cokolwiek: piosenka, książka, zwierzę, człowiek. Cokolwiek, co sprawia, że czujesz się tak szczęśliwy, że twoja dusza płacze z czystej radości. To uczucie jak po zażyciu narkotyków, tyle że lepsze, bo to naturalny odlot. Szekspir jest moim złotem.

– Podoba mi się twój sposób myślenia.

Jego komentarz sprawił, że się zaczerwieniłam. Czy on mnie podrywał? Jeśli kiedykolwiek chciałam, by ktoś ze mną flirtował, zdecydowanie wolałam, by odbywało się to w trakcie rozmowy o książkach. Nie było nic bardziej seksownego od inteligentnego chłopczyznopaka, zwłaszcza gdy sprawiał, że moje serce fikało koziołki.

– Twoja muzyka sprawia, że się uśmiecham –

powiedziałam i upiłam łyk wody. – Od bardzo dawna tyle się nie śmiałam.

Daniel oparł przedramiona na blacie i splótł palce. W ciszy przez chwilę obserwował moją twarz. Uśmiechem doskonale wypełniał milczenie. Spojrzeniem przeszył moją duszę na wskroś, nim oderwał ode mnie wzrok i wziął łyk piwa.

– Wielka szkoda.

– Dlaczego?

– Jeśli świat obdarowuje kogoś takim uśmiechem, powinna to być jedyna czynność, jaką te usta wykonują.

Znów oblałam się rumieńcem i przeczesalam palcami włosy. Rozmowa o moich ustach nasuwała myśli o jego, przez co w mojej głowie powstawały obrazy, których nie powinnam sobie wyobrażać. Należało zmienić temat.

– Wszystkie wasze piosenki nawiązują do sztuk Szekspira? Czy może przesadzam? – zapytałam.

Daniel przechylił głowę na bok i rozchylił usta. Na jego twarzy malowało się zdziwienie. Podobała mi się ta mina. Dobra, prawda była taka, że podobały mi się wszystkie jego miny.

– Jesteś niezwykła, wiesz? Większość w ogóle tego nie wyłapuje, ale tak. Każda piosenka oparta jest na słowach Szeksa.

– To zarazem seksowne i drętwe. Sama nie

wiem, co o tym myśleć.

– Cóż mogę powiedzieć? Jestem naprawdę fajnym nudziarzem.

Zachichotałam i upiłam łyk wody.

– A więc oczywiście była piosenka nawiązująca do *Romea i Julii*. Były jeszcze oparte na... – Przerwałam, próbując przypomnieć sobie dokładną kolejność granych utworów. – *Hamlecie, Ryszardzie III, Burzy, Śnie nocy letniej i Otellu*?

Daniel, prostując się, przycisnął plecy do ścianki boksu i złapał się za serce.

– Wyjdź za mnie – zażartował.

Prawie zaczęłam się nad tym zastanawiać. Daniel rozchylił usta i mogłabym przysiąc, że westchnęłam na ten widok.

– Może teraz ty, bezimienna dziewczyno, powiesz mi, czym się zajmujesz?

– Co robię czy co chciałabym robić? Wydaje mi się, że są to dwie różne rzeczy. Teraz się uczę, ale mam nadzieję, że pewnego dnia będę mogła nazwać się pisarką.

– Bez jaj. Serio? – Wydawał się szczerze zainteresowany.

– Serio, serio. Takie zdublowane serio.

Wybuchnął śmiechem, a ja westchnęłam na ten dźwięk. Pomyślałam, że jest naprawdę uroczy, gdy się śmieje.

– Więc to zrób. Zostań pisarką.

Tym razem była moja kolej, by zachichotać.

– Jasne. To takie proste.

Pokręcił głową. Przybrał ponurą minę i podniósł kufel z piwem.

– Nie powiedziałem, że będzie łatwo. Powiedziałem, żebyś to zrobiła. Poza tym w życiu najlepsze rzeczy wcale nie przychodzą lekko. Zdobywanie ich jest trudne, bolesne, gorzkie. I sprawia, że osiągnięcie celu ma o wiele słodszy smak.

– No tak, tylko... – Brakło mi słów, Daniel jednak wydawał się wciąż zainteresowany rozmową i niezniechęcony moimi nudnymi przemyśleniami. – Miałam współautorkę.

– Miałaś? – zapytał.

– Tak i nie potrafię wyobrazić sobie dokończenia tej książki bez niej. – Zamknęłam usta i zacisnęłam zęby, starając się wygrać ze łzami.

Daniel rozpoznał targające mną emocje, wyciągnął rękę przez stolik i ujął moją dłoń. Jego dotyk mnie zelektryzował, wysyłając falę ciepła aż po opuszki palców.

– Przykro mi z powodu twojej straty.

Sześć słów. Sześć słów wypowiedzianych przez nieznanego i zwykły dotyk dłoni sprawiły, że poczułam, że żyję życiem, którego wcześniej nie

doświadczyłam. Takie czyste człowieczeństwo w jego podejściu było mi tego wieczoru bardzo potrzebne.

– Dziękuję.

Nie trzymał zbyt długo mojej dłoni, ale brakowało mi jego dotyku, gdy już ją puścił.

– Może powinnaś zacząć pisać coś innego.

– Może. Ale chyba nie jestem gotowa, by zakończyć projekt.

Podrapał się po karku i uśmiechnął.

– W takim razie, z całym szacunkiem, ale lepiej się zamknę w cholere. – Był uroczy również wtedy, kiedy przeklinał. – Przepraszam, że podszedłem do ciebie przed barem. Chodzi o to... Kiedy tutaj weszłaś, wyglądałaś...

– Jak wyglądałam? – zapytałam, niecierpliwiąc się.

Zmarszczył brwi.

– Jakby wszystko, co kochasz, zostało podpalone, a ty nie możesz odejść, póki nie zobaczysz, że spłonęło na popiół. Bardzo chciałem cię wtedy przytulić.

Wpatrywałam się w niego pustym wzrokiem. Czułam się zakłopotana i nie wiedziałam, co zrobić. Odchrząknęłam i skinęłam głową. Nadal jednak patrzyłam na niego, nie mogąc odwrócić wzroku.

Daniel uśmiechnął się delikatnie i popatrzył na

kolegę z zespołu, który właśnie podchodził do naszego stolika. *Naszego?* Co za interesująca myśl.

Kumpel poklepał Daniela po ramieniu i uśmiechnął się do mnie. Miał jasne, zmierzwiłone włosy z grzywką tuż nad brwiami i najśłodsze brązowe oczy, jakie w życiu widziałam. Na jego łańcuszku kołysała się pacyfa, a zielona jak las rozpięta koszula okrywała biały podkoszulek.

– Mam nadzieję, że ten frajer cię nie męczy – zażartował.

– Prawie wcale. – Uśmiechnęłam się.

Wyciągnął do mnie dłoń. Podałam mu swoją.

– Randy Donavon. Gitara akustyczna.

– Miło mi cię poznać. Wymiatasz na scenie.

Daniel westchnął ciężko.

– Nie pompuj jego wielkiego ego.

Randy odsunął się o krok i złapał za serce.

– Moje ego? Wielkie? No bez jaj. Jestem superskromny. – Złożył przed sobą dłonie jak do modlitwy i się uklonił. – Dziękuję, piękna.

Zachichotałam z powodu jego wygłupów i na widok Daniela, który przewracał oczami.

– Przykro mi, że muszę porwać Daniela, ale zaraz mamy kolejne wejście... – Randy uśmiechnął się i poklepał kolegę po plecach. – Piękna... – Złapał moją rękę i ją pocałował. – ...wspaniale było cię poznać.

– Wzajemnie, Randy.

Szturchnął Daniela w ramię i nim ruszył w kierunku sceny, szepnął:

– Jest seksy.

Znów się zarumieniłam.

Daniel się roześmiał.

– Nie przejmuj się nim. Jest trochę... Jest wyjątkowy.

– Lubię wyjątkowych ludzi – odpowiedziałam.

Wstał i obdarował mnie uśmiechem.

– A ty jesteś intrygująca. To mi się w tobie podoba.

– A wiesz, co w tobie podoba mi się najbardziej?

– zapytałam, wierząc się na kanapie. Daniel sprawiał, że na świecie nie istniało miejsce lepsze od narożnego boksu w barze Joego.

– Co?

– Wszystko. – Kiedy to powiedziałam, jego twarz rozpogodziła się, co ogrzało mnie od czubka głowy po koniuszki palców. – Baw się dobrze – powiedziałam, ruchem głowy wskazując scenę.

– Zostaniesz? – zapytał miękko niczym uczeń zapraszający po raz pierwszy dziewczynę, by posłuchała występu jego garażowego zespołu.

– Tak.

– Serio? – Włożył ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach.

Pogładziłam brew i poczułam, jakby policzki miały mi pęknąć od ilości śmiechu dzisiejszego wieczoru.

– Serio, serio.

[\[2\]](#) Fragment *Romea i Julii*.

[\[3\]](#) Fragment *Romea i Julii*.

ROZDZIAŁ 6

Ashlyn

Pięć minut temu byłem niczyj,

Pięć minut temu szedłem sam,

*Pięć minut temu zdradziłem ci najgłębszy sekret mej
duszy,*

*A kiedy odwróciłaś się ode mnie, szepnąłem: „Nie
odchodź”.*

~ Misja Romea



Koncert trwał w najlepsze, a ja przez cały wieczór nie potrafiłam oderwać wzroku od Daniela. Wiedziałam, że kocha to, co robi, i cieszyła mnie ta myśl. Kiedy wybrzmiała ostatnia piosenka, wstałam i zachwycona klaskałam wraz z innymi. Był genialny. Cały zespół był niesamowity. Gabby bardzo by się podobali.

Kiedy Daniel spojrzał na mnie ze sceny, uśmiechnęłam się do niego i wyszeptałam:

– Dziękuję.

Skonsternowany zmrużył oczy, ale postanowiłam to zignorować. Wyszłam z baru ze świadomością, że jeśli zostanę dłużej, Hailey może wpaść w panikę, myśląc, że zwałłam jej samochód.

Ciepły wietrzyk rozwiewał mi włosy.

Wyciągnęłam z kieszeni kluczyki gotowa, by wrócić do miejsca, które tymczasowo musiałam nazywać domem.

– Bezimienna! – krzyknął ktoś za mną, więc się odwróciłam i dostrzegłam wyglądającego na wyczerpanego wokalistę, który spieszył w moim kierunku. – O co chodzi? Rozmawiasz i uciekasz? Ewakuujesz się bez pożegnania?

Rozchyliłam usta i wzruszyłam ramionami.

– Przecież podziękowałam.

Wsunął rękę do kieszeni. Musiało być mu przyjemnie, gdy tuż po zejściu ze sceny, na której były w niego gorące reflektory stał na lekkim wietrze w samej koszulce. Podeszedł bliżej, więc się spięłam.

– Myślałem... – Zamilkł, po czym się roześmiał. Pewnie sam do siebie, bo nie zrobiłam nic głupiego. – Nieważne. Miło było cię poznać. – Podał mi lewą rękę, więc ją uścisnęłam.

– Wzajemnie. Wracaj do środka i wypij zasłużonego drinka. Byłeś dziś niesamowity. – Zachichotałam.

Nie uśmiechnął się tym razem, a w jego oczach pojawiła się troska.

– Była twoją siostrą? Osoba, którą straciłaś? Wzdrygnęłam się zaskoczona jego słowami.

– Skąd wiesz?

Nadal trzymając moją dłoń, podszedł jeszcze bliżej.

– Kiedy opowiadałaś historię o złocie, mówiłaś o siostrze w czasie przeszłym.

– Oj. – Tylko tyle udało mi się wydusić. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać, a sama myśl o Gabby niosła ze sobą łązy.

– Rana jeszcze się nie zagoiła?

– Jest świeża i paskudna.

– Rok temu straciłem mamę, a w ubiegły piątek na niewydolność wątroby zmarł tata. – Zbliżył się o kolejny centymetr.

Opadła mi szczęka.

– Straciłeś ojca i mimo to występujesz w tym barze?

– Jestem dość popieprzony – wyszeptał, stukając palcami w głowę. Zbyt dobrze wiedziałam, o czym mówi. – Był nauczycielem języka angielskiego. Tak naprawdę zespół był jego pomysłem, to całe wzorowanie się na Szekspirze. Tylko tata mógłby wymyślić coś takiego. – Przerwał na chwilę. – Ludzie mawiają, że z czasem powinno być łatwiej, jednak...

– Robi się coraz trudniej – odpowiedziałam, doskonale rozumiejąc, i podeszłam bliżej.

– I wszystkim wokół to brzydnie. Męczy ich, że o tym wspominasz. Zostają naznaczeni twoim

smutkiem. Więc zachowujesz się, jakby już nie bolało. Tylko po to, by bliscy się o ciebie nie martwili. Tylko po to, by nie drażnić nikogo swoim żalem.

– Powiedzieć ci coś zwariowanego? – Czułam się odrobinę szalona, rozmawiając z zupełnie nieznaną osobą na temat straty członka rodziny, jednak naprawdę był pierwszym człowiekiem, który rozumiał, przez co przechodzę. – Kiedy jechałam do tego baru, mogłabym przysiąc, że moja siostra bliźniaczka siedzi obok mnie.

Jego oczy wypełniła rozpacz. Prawdopodobnie słowa „siostra bliźniaczka” wywołały ból malujący się na jego twarzy. Zrobiło mi się przykro, że tak go to zasmuciło. Ktoś taki jak on zawsze powinien być radosny.

– Nic mi nie jest – szepnęłam. – Czuję się dobrze. Przystąpił z nogi na nogę.

– Czasami mógłbym przysiąc, że czuję dym ulubionych cygar taty.

Przez moment pogrążyliśmy się w myślach i zapatrzyliśmy się na nasze dłonie, nadal złączone w pożegnalnym uścisku. Potem pojawił się nerwowy śmiech, nie wiedziałam, czy mój, czy jego.

Pierwsza otrząsnęłam się z odrętwienia i odsunęłam się. Patrząc w jego błękitne oczy, mrugnęłam szybko, mając nadzieję nie stracić

kontakty wzrokowego.

– Ashlyn – powiedziałam, podając swoje imię.

Przesunął się o kilka kroków w tył, na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

– Ashlyn – zanucił. – Kiedy już myślałem, że nie możesz być bardziej oszałamiająca, rzucasz takim imieniem.

Wsunęłam rękę do kieszeni i spojrzałam w górę, na nocne niebo. Wszystko wydawało się tak proste. Bar z muzyką, która poruszała duszę. Chłopak, który wiedział, jak to jest stracić część radości. Lekki wietrzyk odświeżający całą moją jaźń.

– Jeśli gdzieś tam jest Bóg, czego nie jestem pewna, sądzisz, że ta noc mogłaby być formą przeprosin z Jego strony za to, że zabrał nam ukochanych?

Westchnął i potarł usta palcami.

– Nie wiem. Myślę, że mógłby to być dobry początek.

Umilkliśmy ponownie. Nigdy nie sądziłam, że cisza może sprawić, że poczuje się jak w domu. Daniel nie przestawał się uśmiechać, więc ja też nie mogłam. Były to intensywne, szczerze, szerokie i, co najważniejsze, naturalne uśmiechy.

Przerwał ciszę i cofnął się o krok:

– To była cholernie dziwna noc.

– Tak, chyba tak.

– Dobra. Muszę przestać zawracać ci głowę i pozwolić odjechać.

– No tak. Tylko że... – Zamilkłam, a Daniel, patrząc na mnie, zmrużył oczy, czekając, bym dokończyła myśl. – Nie chcę jeszcze jechać. Wiem, że jeśli odjadę, wszystko się skończy. Cała ta magia wyłączająca mój umysł na kilka godzin przeminie i znów będę smutną Ashlyn.

– Prosisz mnie, bym sprawił, by ta chwila trwała trochę dłużej? – zapytał.

Skinęłam głową z nadzieją w oczach, modląc się w duchu, by nie pomyślał, że jestem całkowicie szurnięta.

Uniósł moją dłoń i szturchnął mnie w ramię.

– W takim razie chodźmy na spacer – zaproponował.



Krażyliśmy po ulicach. Nie wiem, jak to się stało, ale zaczęliśmy się wymieniać doświadczeniami. Przy trzecim okrążeniu Daniel opowiedział o ojcu, o tym, że nie mieli ze sobą dobrego kontaktu, przynajmniej do śmierci matki. Dopiero wtedy naprawdę się zbliżyli i żałowali straconych lat. Daniel przystanął na rogu Humboldt Street i James Avenue i wziął głęboki oddech.

Zapatrzył się w dal, splótł palce na karku i zamknął oczy. Nie odezwałam się, bo jego pełen żalu wyraz twarzy był wystarczająco wymowny.

Dowiedziałam się też, że ma brata, ale gdy o niego zapytałam, zauważyłam, że się spał.

– Nie utrzymujemy kontaktu – powiedział chłodnym tonem, którego jeszcze u niego nie słyszałam. Nie drażyłam dłużej tego tematu.

Przy czwartym okrążeniu narzekaliśmy, jak to oboje jesteśmy zmęczeni i jak nam się będzie dobrze spało. Przy szóstym – płakałam. Zaczęło się od kilku niewinnych łez, a skończyło wodospadem, Daniel jednak nie prosił o wyjaśnienia. Objął mnie tylko i przyciągnął do piersi, wypowiadając słowa otuchy.

Próbowałam wykrztusić, że nic mi nie będzie, jednak mnie ubiegł. Znów stwierdził, że to normalne nie czuć się dobrze. Wyjaśnił, że można pozwolić sobie na chwilę słabości, na niewielkie cierpienie. Przy szóstym okrążeniu staliśmy najdłużej. Daniel szeptał w moje włosy, że pewnego dnia w jakiś sposób ból zostanie przyćmiony przez radość.

Później opowiedziałam mu o liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią, którą przygotowała mi Gabby, a on poprosił, bym mu ją przeczytała. Sięgnęłam do torebki, wyciągnęłam złożoną kartkę i mu podałam. Trzymał ją delikatnie, rozwijał powoli. Obserwowałam, jak skakał wzrokiem po liniijkach,

czytając.

– Kręcenie hula-hoop w centrum handlowym? – zapytał, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

Roześmiałam się i skinęłam głową.

– Zaśpiewanie w barze karaoke piosenki Michaela Jacksona i zatańczenie jak on?

– No wiem, to bardziej w stylu Gabby niż moim – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się, nim oddał mi listę. Gdy zapytał, ile punktów już odhaczyłam, westchnęłam.

– Żadnego. Miałam zamiar zatańczyć dzisiaj na barze... ale byłeś świadkiem mojego lekkiego załamania nerwowego.

– Więc nie przeczytałaś jeszcze żadnego listu od siostry?

– Nie. Pomyślałam, by je po prostu wszystkie otworzyć, ale...

Parsknął śmiechem, nie przerywając marszu.

– Ale nie chcesz być taka.

– Jaka? – zapytałam, stając w miejscu i patrząc za nim.

– No wiesz. Nie chcesz świadomie łamać reguł ustalonych przez swoją zmarłą siostrę.

Uśmiechnęłam się. Wiedziałałam, że to pokręcone, może nawet niestosowne, ale śmiałam się, bo, kurczę blade... to było zabawne. Naprawdę brakowało mi w życiu takich momentów.

– Masz rację. Nie ośmieliłabym się być taka.

– Poza tym... – Odwrócił się do mnie i przygryzł dolną wargę. Podszedł do mnie i figlarnie szturchnął w ramię. – Zaraz wykonasz jedno z zadań. – Kiedy to powiedział, zmarszczyłam nos i uniosłam brwi.

Rozśmieszyło go moje zaskoczenie. Gdy jego twarz znalazła się bliżej, poczułam, że powietrze, które wydychałam, owiewa jego wargi. Wydawało mi się, że minęły wieki, nim nasze usta znalazły się milimetry od siebie, choć tak naprawdę upłynęło zaledwie kilka sekund.

Jego usta nie tylko wyglądały na miękkie i chętne do całowania – ale również na utalentowane. Jakby potrafiły pocałunkiem roztopić serce zupełnie obcej osoby z drugiego końca świata. Wkrótce odczułam, jak bardzo były utalentowane.

Nasze wargi połączyły się w sposób, w jaki nigdy nie byłam całowana. Brak mi słów, żeby opisać ten pocałunek. Terapeutyczny. Przenikliwy. Przepraszający. Błogi. Niósł w sobie wszystkie te wspaniałe i różnorodne uczucia. Przytłaczająca ilość emocji rozlała się po moim ciele, przepływała między nami elektryzująca energia.

Wiedziałam, że już nigdy nie zechcę pocałować innego mężczyzny w sposób, w jaki całowałam jego. Nie wiedziałam, że zwykły pocałunek może być tak prosty, a jednocześnie tak złożony. Uświadomiłam

sobie to wszystko w momencie, gdy jego usta zaczęły odkrywać moje.

Przycisnął mnie do ceglanej ściany baru, ale to nie ona mnie podtrzymała w górze, lecz jego dotyk. Przysunął się i poczułam, jak próbuje rozchylić mi wargi, by nasze języki się splotły

Kiedy Daniel objął mnie mocniej, uniosłam nogę i oparłam ją na jego biodrze. Westchnęłam, gdy silnymi dłońmi złapał mnie za pośladki i podniósł jeszcze wyżej, sprawiając, że moja egoistyczna chęć opłecenia go nogami stała się desperacką potrzebą walki z grawitacją.

Niczym spadająca gwiazda, moje ciało pograżyło się w przestworzach pożądania, po czym zaczęłam błagać niebiosa, by to nie była jakaś nakręcona depresją fantazja senna – mimo to, gdyby okazało się inaczej, miałam nadzieję, że już nigdy się nie obudzę.

Odsunął usta, pozostawiając mnie z zamkniętymi oczyma i otwartą duszą. Wyczuwałam jego szybki puls pod koszulką, on zaś położył dłoń na moim sercu. Słowa nie były nam potrzebne, ponieważ wszystko, co czuliśmy wewnątrz, przekazywaliśmy sobie dotykami.

Na koniec lekko musnął mnie ustami, kończąc pocałunek. Otworzyłam oczy i dostrzegłam, że patrzy na mnie i się uśmiecha, po czym wyjaśnił:

– Numer dwadzieścia trzy.

Wolniutko postawił mnie na ziemi. Spojrzałam na listę, którą nadal miałam w dłoni, szybko przechodząc do wspomnianego punktu.

#23 – *Pocałować nieznajomego.*

Niech mnie piorun trzaśnie! Pocałowałam nieznajomego.

Przeniosłam spojrzenie z listy na uśmiechniętego Daniela. Zrobił trzy duże kroki w tył i skłonił się głęboko.

– Nie ma za co – zażartował.

Nie potrafiłam pohamować radości, nawet nie było sensu próbować. Obracałam się z uniesionymi rękoma, pozwalając, by nocny wiatr owiewał moje ciało. *Otworzę list!* Wydawało mi się, że płaczę, ale wiedziałam, że to łyzy szczęścia.

Puściłam się pędem w kierunku Daniela i zapewne zbiłam go z tropu, gdy rzuciłam się mu na szyję i przytuliłam go w naprawdę mocnym uścisku. Jednak ani trochę się nie wahał – uniósł mnie i okręcił się ze mną w ramionach kilka razy, również mnie tuląc.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy – szepnęłam, znów pragnąc go pocałować.

Odchylił odrobinę głowę i spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Chodźmy do samochodu, żebyś mogła pojechać

do domu trochę poczytać.

Postawił mnie i razem przeszliśmy obok baru. Daniel potarł lekko moje ramiona. Po czym przysunął usta do moich, a kiedy cmoknął mnie w ich kącik, poczułam, jak fala żaru zalewa moje ciało.

– Dobranoc, Ashlyn – powiedział i delikatnie dotknął opuszków moich palców, nim się odsunął, obdarowując mnie kolejnym uśmiechem.

– Dobranoc, Danielu Danielsie. – Moje serce zatraciło się w świecie pragnienia, więc pozwoliłam mu zapuścić się na nieznany ląd. Wyciągnęłam z torebki płytę. – Och... i tak dla twojej informacji, zabieram cię dzisiaj do łóżka.

– Cholera. Szczęśliwy ze mnie skurczybyk. – Puścił do mnie oko, a mnie przeszedł dreszcz. Przeczesał włosy dłonią i uśmiechnął się. – To chyba chwila, w której powinniśmy wymienić się numerami telefonów. – Podał mi swoją komórkę, więc zrobiłam to samo. Wpisaliśmy cyfry i zamieniliśmy się aparatami.

– Pewnie pierwsza do ciebie nie zadzwonię, bo nie chcę sprawiać wrażenia zdesperowanej. – Zaśmiałam się.

– A ja do ciebie nie zadzwonię pierwszy, bo chcę, byś myślała, że mam inne dziewczyny, z którymi rozmawiam.

Rany, ależ on wzbudzał we mnie emocje. Nie

czułam się w ten sposób od bardzo dawna.

– Tylko że z pewnością nie ma innych dziewczyn. Przeglądałeś się w lustrze? Jesteś dość paskudny.

– Ach, tak?

– No. Dziewczyny nie lecą na urocze uśmiechy, muskularne ramiona czy apetyczny czteropak... – Złapał mnie za rękę i przesunął nią sobie po brzuchu. Westchnęłam lekko, czując rozkoszny ból pomiędzy udami, który wywołał dotyk jego ciała. – Apetyczny sześciopak na brzuchu. – Zaczerwieniłam się, ale liczyłam, że tego nie zauważył.

– W takim razie na co lecą dziewczyny? – Założył ramiona na piersi.

– No wiesz, na takie normalne rzeczy. Włosy w nosie, drugi podbródek do całowania. Dodatkowy sutek albo i trzy. No, takie zwykłe sprawy.

Wybuchnął śmiechem, a mnie naszła ochota, by się do niego przytulić, by poczuć, jak drży jego ciało.

– No to będę musiał nad sobą popracować. Nie chcę być... Jakiego to słowa użyłaś?

– Paskudny.

– A tak. Nie chciałbym być paskudny w twoich oczach. – Uśmiechnął się na koniec, nim odwrócił się i odszedł. – Hej, Ashlyn! – krzyknął, a ja obróciłam się w jego kierunku. Ze zdziwieniem na twarzy czekałam, co powie. – Chciałabyś jeszcze kiedyś przeżyć ze mną taką cholernie dziwną noc? Może

nawet, no nie wiem, we wtorek?

Tak! Tak! Na wszystkie świętości, TAK!

– Wiesz co? Postaram się wcisnąć cię w grafik.

– Wiesz, gdzie jest biblioteka na Harts Road?

Nie, nie wiedziałam, ale miałam zamiar po powrocie do domu przeszukać Internet, by dowiedzieć się, gdzie ją znajdę.

– Jakoś trafię.

– Dobra. To traf tam powiedzmy około szóstej.

– To jesteśmy umówieni na randkę. – Zdałam sobie sprawę z tego, co powiedziałam, i klepnęłam się w biodro. Oblałam się rumieńcem i zacisnęłam dłonie w pięści. – To znaczy... miałam na myśli... Dobra, przyjdę. Spotkamy się.

Roześmiał się i odwrócił.

– Spoko, brzmi super. To będzie randka, randka.

Zdublował ten wyraz.

Zadurzyłam się, jak nic.



Weszłam do pokoju i zobaczyłam, że na środku podłogi, na macie do jogi leży Hailey. Z głośników dobywała się muzyka relaksacyjna, brzmiąca jak deszcz padający w lesie. Dziewczyna wdychała powietrze głęboko przez nos i wydychała je przez lekko rozchylone usta. Na widok tych fanaberii

lekką się uśmiechnęłam.

– Ee, Hailey? – mruknęłam, zamykając za sobą drzwi.

– Ciii... – szepnęła i poklepała drugą matę leżącą tuż obok.

Choć uznałam, że to dziwne, przyjąłam zaproszenie. Zdjęłam szpilki, rzuciłam płaszcz i torebkę na łóżko, po czym położyłam się na macie.

– Zamknij oczy – poinstruowała Hailey, która już miała zamknięte powieki. Uniosłam brew i popatrzyłam na nią, jakby ześwirowała, a ona się uśmiechnęła. – Nie patrz na mnie, jakby mnie pogięło. Po prostu zamknij te cholerne oczy.

Zamknęłam je i wzięłam głęboki wdech. W pokoju panował chłód, więc natychmiast poczułam na rękach gęsią skórę. Rzuciłam okiem na Hailey, która nadal oddychała głęboko przez nos i wydychała powietrze przez usta.

– Czujesz różnicę po tych kilku sekundach połączenia się ze światem? Czujesz, jak negatywna energia wychodzi z ciebie przez palce rąk i nóg? – zapytała Hailey, nim zaczęła nucić.

– Ee... Nie? – odpowiedziałam zmieszana. Czuję jedynie, jakbym leżała na macie w ciemnym pokoju, słuchając z wieży odgłosów dżungli.

Hailey przestała nucić i usiadła, podpierając się na łokciach.

– Hmm... Ja też nie. Mówię ci, próbuję tej medytacji od bardzo dawna, ale tego nie łapię.

Zachichotałam i usiadłam na macie po turecku.

– To po co zawracasz sobie tym głowę?

– Przez Theo... – wymieniła imię swojego chłopaka, zanim znów się położyła, tym razem z rękami pod głową. – Jak ci się udał wieczór?

Kąciki ust same mi się uniosły. Hailey to zauważyła.

– Poznałaś jakiegoś chłopaka! – pisnęła cicho.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Skąd...?

– Ashlyn, wyszłaś z domu wkurzona, a wróciłaś cała w skowronkach. Z pewnością poznałaś jakiegoś chłopaka.

Myliła się – wcale nie był chłopakiem. Też położyłam się na macie i zagapiłam na chmurki wymalowane na suficie, słuchając śpiewu ptaków i nawoływania małego płynącego z głośników.

– Spędziłam bardzo miły wieczór.

Przez dłuższą chwilę rozmawiałyśmy, ale moja nowa współlokatorka zaczęła robić się senna. Wkrótce leżałam na macie i słuchałam lekkiego chrapania Hailey. Wstałam, wzięłam koc i ją nakryłam.

Około drugiej nad ranem zaświecił ekran mojej komórki. Uśmiech rozciągnął mi twarz, gdy

zobaczyłam na telefonie imię Daniela.

Daniel: BRYTYJCZYK. UZALEŻNIONY OD WYMACHIWANIA PATYCZKIEM. POSIADA SPORĄ KOLEKCJĘ SWETRÓW.

Ja: CZY TO JAKIŚ NOCNY QUIZ KSIĄŻKOWY?

Trzepotanie serca i motyle w brzuchu powróciły z pełną mocą.

Daniel: ANO.

Ja: MUSISZ SIĘ BARDZIEJ POSTARAĆ. *HARRY POTTER*. MOJA KOLEJ. UCIEKŁ Z DOMU, BY UNIKNAĆ KLĄTWY. OŻENIŁ SIĘ. MIAŁ PROBLEMY Z MAMĄ. MOŻLIWE, ŻE MATKĄ JEGO DZIECKA JEST... JEGO MATKA.

Daniel: OPISAŁAŚ MI WŁAŚNIE *KRÓLA EDYPA*?
PODPowiedź: MA PROBLEM Z GRYZONIAMI. NIEZDROWO INTERESUJE SIĘ TRZYDNIOWYM BALEM. JEJ PRZYRODNIIE SIOSTRY OBCINAJĄ SOBIE PIĘTY.

Ja: *KOPCIUSZEK* – WEDŁUG BRACI GRIMM. TWOJE ZAGADKI SĄ ZBYT ŁATWE. MYŚLAŁAM, ŻE NIE ZADZWONISZ PIERWSZY.

Daniel: MYŚLAŁEM, ŻE TRZYDNIOWY BAŁ BĘDZIE SPRYTNYM WYBIEGIEM. WIĘKSZOŚĆ O TYM NIE WIE. I NIE DZWONIĘ. TYLKO PISZĘ. MOJA DZIEWCZYNA ŚPI OBOK. MOGŁABY SIĘ ZDZIWIĆ, GDYBY USŁYSZAŁA, ŻE ROZMAWIAM. JESTEŚ PIĘKNA.

Doprowadzał mnie jednocześnie do śmiechu i omdlenia. Miał prawdziwy talent.

Ja: W SKALI OD 1 DO 10, WSKAZÓWKA Z BALEM MIAŁA

1,5. ZIEW. NIE UDAWAJ, ŻE PAN PASKUDNY MA DZIEWCZYNĘ. I NIE SCHLEBIAJ MI KOMPLEMENTAMI – TWOJE WSKAZÓWKI NADAL SĄ DO KITU.

Daniel: JESTEŚ PIĘKNA.

Ja: PRZESADZASZ.

Daniel: JESTEŚ PIĘKNA, ASHLYN. I NIE CHODZI MI O TWÓJ WYGLĄD. MAM NA MYŚLI TWOJĄ INTELIGENCJĘ, TWOJE ŁZY, TWOJE ZAŁAMANIE. UWAŻAM, ŻE TO PIĘKNE.

Za każdym razem, gdy to powtarzał, czułam, że płoną mi policzki. Nie igrał ze mną; nie udawał, że ma lepsze rzeczy do roboty o drugiej w nocy. Odpisywał natychmiast, a każda wiadomość w prostych słowach niosła ze sobą masę ciepła.

Ja: PRZESTAŃ...

Daniel: JESTEŚ TAK BRZYDKA, ŻE TO BOLI. PRZYPOMINASZ MI PAPROCH W BUCIE. GDYBYM MÓGŁ, WYTRZEPAŁBYM CIĘ RAZEM Z PIASKIEM. DLACZEGO JESTEŚ TAK ODRAŻAJĄCA?

Ja: ROMANSOWANIE – ROBISZ TO DOBRZE.

Daniel: DOBRANOC, ASH.

Westchnęłam i przycisnęłam komórkę do piersi.

Dobranoc, Danielu Danielsie.

Wzięłam drewnianą szkatułkę i przyświecając sobie telefonem, przekopałam się przez koperty, aż odnalazłam tę z numerem dwadzieścia trzy. Usiadłam na macie i powolutku otworzyłam list.

#23 – *Pocałować nieznanego*

Ash,

O Boże, moja siostra jest zdziwiona! Serio? Pocałowałaś NIEZNAJOMEGO?! Mogę powiedzieć, że w duchu jestem z Ciebie dumna? A jeśli to jeden z pierwszych listów, które otwierasz, zapewne oznacza to, że zachowujesz się impulsywnie, bo bardzo za mną tęsknisz. Moja dziewczynka! Spowiadaj się, było źle? Śmierdziło mu z ust? Całował z językiem? O rany, tyle chciałabym wiedzieć. Podobało Ci się? Sprawił, że wewnątrz czułaś się jak galareta? Póki nie całujesz Billy'ego, jestem szczęśliwa. Umieściłam ten punkt na Twojej liście głównie po to, by pokazać Ci, że powinnaś ryzykować. Pocałować niewłaściwego faceta w właściwej chwili. Pocałować właściwego faceta w niewłaściwym momencie. Powinnaś żyć każdego dnia, jakby nie istniały żadne ograniczenia. Jest tyle rzeczy, których żałuję, że nie zrobiłam, bo zawsze wszystko przesadnie analizowałam. Na przykład chciałabym któregoś dnia włożyć coś w groszki do czegoś w kratkę. Albo spróbować sushi. Albo stracić dziewictwo z Bentleyem na ubiegłorocznej imprezie na plaży, kiedy naprawdę tego chciałam.

Nie bój się wchodzić na głęboką wodę.

Radzisz sobie świetnie, Młoda.

~ Gab

ROZDZIAŁ 7

Ashlyn

*Po pierwsze, dasz mi swój numer?
Po drugie, obdarujesz uśmiechem?
Po trzecie, przyjdiesz na spotkanie?
Po czwarte, nie odejdiesz z pośpiechem?*
~ *Misja Romea*



Obudziłam się na podłodze, gdy promienie słońca wpadające przez okno zalewały dywan. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że leżę pod kocem, którym uprzednio nakryłam Hailey. Dziewczyna stała przed wielkim lustrem, bawiąc się włosami.

Przetarłam zaspane oczy, wstałam i ziewnęłam, zasłaniając usta.

– Dziękuję za koc.

– Ja też. – Uśmiechnęła się, odwracając do mnie.

– To wspólne mieszkanie jest nawet spoko, prawda?

Wzruszyłam ramionami i opadłam na łóżko. Nie przebywałam w tym miejscu specjalnie długo, więc ta sytuacja nadal była dla mnie nowa.

Hailey nie przejęła się za bardzo moją lakoniczną odpowiedzią, tylko usiadła obok mnie.

– Super! Mam taką sprawę... Za kilka tygodni Theo urządza imprezę, bo jego rodzice lecą na Bora-

Bora, i chciałabym, żebyś ze mną poszła.

Uniosłam brwi i się roześmiałam.

– Nie, dzięki.

Hailey zacisnęła usta i założyła ręce na piersiach.

– No daj spokój. Proszę?! Mama mnie nie puści, chyba że pójdę z kimś znajomym. Moja przyjaciółka, Lia, z jakiegoś powodu nie cierpi Theo, a biorąc pod uwagę, że moim jedynym przyjacielem, oprócz niej, jest mój brat, który także nie przepada za Theo, mama z pewnością się nie zgodzi. Potrzebuję jakiejś dziewczyny, która by ze mną poszła... Potrzebuję ciebie. No i mama będzie zachwycona, myśląc, że się zaprzyjaźnimy, co faktycznie będziemy robić! – Złączyła dłonie i zaczęła błagać: – No proszę, Ashlyn?! Proszę?!

– Nie jestem typem imprezowiczki.

– Nie szkodzi! W porządku. Ale... – Uśmiechnęła się i zacisnęła powieki. – ...może uda ci się odhaczyć coś ze swojej listy?

Opadła mi szczeka i natychmiast się wyprostowałam.

– Skąd o tym wiesz?

– Mówisz przez sen. – Otworzyła jedno oko i spojrzała na mnie przestraszona, że się na nią wkurzę. Zastanawiałam się, czy tego nie zrobić. – Poza tym zostawiłaś na łóżku list.

Poderwałam się, założyłam ręce na piersiach, by uspokoić rozszalałe serce.

– Czytałaś list?! Grzebałaś w moich rzeczach?!

Hailey natychmiast wstała, a jej oczy rozszerzył strach.

– Nie! Tylko widziałam, że tam leży. I... no dobra. Tak, przeczytałam twój list. Jestem okropną współlokatorką. Ale pozwól, że ci to wynagrodzę, zapraszając na imprezę!

Zaszokowana patrzyłam na nią przez dłuższą chwilę, nawet przy tym nie mrugając.

– Nie mogę teraz o tym decydować. – Podeszłam do drzwi, by uwolnić się od mojej nowej, szurniętej współlokatorki, ale zatrzymałam się, gdy Hailey zagroziła mi drogę.

– Słuchaj, przepraszam! Przegięłam, czytając twój list, ale przysięgam, więcej tego nie zrobię. – Na znak składanej obietnicy wyciągnęła w górę mały palec, ale popatrzyłam na nią spode łba, nie rozumiejąc tych przeprosin. Wolno opuściła rękę i westchnęła. – Nie mam zbyt wielu przyjaciół. I jestem blisko utraty pierwszego chłopaka. Nie jestem taka jak ty. Nie mam wielkich cycków i urody powalającej facetów na kolana. Mam szansę tylko na Theo, a jeśli w tę sobotę nie pozwolę mu zerwać mojego kwiatka, to mnie zostawi. Wtedy do końca życia zostanie mi ta rabatka tam, na dole! –

załkała cicho, a jej oczy wypełniły się łzami.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Chcesz mu dać zerwać swój kwiatek? – zapytałam, patrząc na dramatyzującą Hailey. Najgorsze było to, że wydawała się mówić całkiem serio. – Myślałam, że nie jesteś gotowa stracić swojej różyczki... orchidei... rosiczki czy co tam masz?

Uśmiechnęła się lekko i oparła dłonie na biodrach.

– Myślisz, że to zabawne, tak? Bardzo się cieszę. Jestem szczęśliwa, że moje rozpadające się życie cię bawi.

– No bo to trochę zabawne.

Przewróciła oczami, podeszła do swojego łóżka i na nie opadła.

– Umrę jako dziewczica.

Moje serce przyspieszyło, gdy pomyślałam o liście Gabby i o tym, jak chciała stracić dziewictwo z Bentleyem, ale nigdy tego nie zrobiła. Przegryzłam dolną wargę i się skrzywiłam.

– Dobra, pójdę z tobą.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie.

– Pójdziesz?!

– Ale tylko pod warunkiem że obiecasz nigdy więcej nie grzebać w moich rzeczach.

– Przrzekam! – krzyknęła i poderwała się z

łóżka.

– I pomożesz mi wykreślić coś z listy. – Sięgnęłam po nią do torebki. Hailey błyskawicznie wyrwała mi ją z rąk i prześledziła wzrokiem.

– Siostra ją dla ciebie zrobiła? *Wow*. Wydaje się zarąbista.

– Bo taka była.

Hailey przerwała czytanie, by obdarować mnie smutną miną, której widoku tak nie cierpiałam. Zaraz wróciła do listy i odchrząknęła.

– Punkt dwunasty. Pomagaj potrzebującym.

Wybuchnęłam śmiechem i przewróciłam oczami.

– Wątpię, by pomoc dziewczynie w utracie cnoty była tym, co miała na myśli.

Zacisnęła usta i wróciła do czytania.

– A szesnasty? – Podała mi kartkę, a ja się uśmiechnęłam.

#16 – Iść na domówkę

– No to... Jesteśmy umówione, niedługo idziemy na imprezę. – Przeciągnęłam się i ziewnęłam. – Ale teraz muszę pożyczyć od ciebie pastę do zębów. Moja się skończyła.

– Pożyczyć? Weź sobie, nie musisz oddawać. – Hailey parsknęła śmiechem, po czym poinformowała mnie, że znajdzie ją w szafce w łazience. – I pospiesz się. Mama nie lubi, gdy się spóźniamy na zajęcia z Biblii.



Wyjście do kościoła w niedzielny poranek po zaledwie kilku godzinach snu było bolesne. A Hailey i Ryan musieli być tam bardzo wcześnie, bo prowadzili dodatkowo zajęcia z Biblii. Rebecca stwierdziła, że moja wizyta w kościele będzie prawdziwym błogosławieństwem, ale tak naprawdę miała na myśli: „Masz iść do kościoła!”. Nauczyłam się, że Rebecca wydaje rozkazy z uśmiechem, sprawiając, że człowiek myśli, iż są prośbami.

Czasami przyglądałam się jej i Henry’emu i zastanawiałam, jakim cudem stali się parą. Tak bardzo się różnili, że ich związek był przedziwny. Przyłapałam nawet Henry’ego, gdy palił w samochodzie, ukrywając się przed Rebeccą.

Były też chwile, gdy dostrzegałam coś innego. Sposób, w jaki na nią patrzył, gdy tego nie widziała. Tę iskrę w jego oczach. I to, jak trzymała go za rękę, jakby to była jej własna dłoń.

Gdy wchodziliśmy do kościoła, zadzwoniła komórka Henry’ego. Rebecca zdziwiła się.

– Kto dzwoni tak wcześnie?

Henry popatrzył na wyświetlacz i się skrzywił.

– Zaraz przyjdę.

Rebecca przytrzymała drzwi dzieciom, pouczając

je przy tym:

– Hailey, pamiętaj, dla młodszych dzieci modlitwa na rozpoczęcie i zakończenie zajęć. Muszą się nauczyć.

– Dobrze – powiedziała dziewczyna i przewróciła oczami.

– A ty, Ryan, ze starszymi dziećmi... Nie musisz się martwić, że ten Avery będzie przeszkadzał. Został usunięty z zajęć.

– Dlaczego? – zapytał Ryan z żywym zainteresowaniem.

Rebecca skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Zrobił coś kompromitującego. Jego rodzina przeniosła się do innego kościoła.

Ryan uniósł brwi, jednak nie naciskał na dalsze wyjaśnienia.

– I włóż koszulę w spodnie. Wyglądasz jak niechluj. Pamiętaj, że Bóg to widzi. – Kiedy jego matka weszła do środka, Ryan wyciągnął swoją paczkę z wyimaginowanymi papierosami. Popatrzyłam na ten dziwny nawyk i odwróciłam się do Hailey.

– Co on robi? – szepnęłam, idąc za nią do klasy, w której miała prowadzić zajęcia.

Spojrzała na brata, po czym wzruszyła ramionami.

– To mechanizm obronny.

Obronny przed czym?

Hailey musiała czytać mi w myślach, ponieważ lekko się uśmiechnęła.

– Nie ty jedna masz problemy z ojcem, Ashlyn.

ROZDZIAŁ 8

Ashlyn

*Pragnę, byś dostrzegła rzeczy dwie.
Jedna w tobie, druga we mnie jest.*

~ Misja Romea



Poniedziałek był pierwszym dniem ostatniego roku mojej nauki w szkole średniej. Hailey podwiozła mnie i Ryana, a Henry obiecał, że zrobi co w jego mocy, by nasze ścieżki się nie krzyżowały.

Kiedy stanęliśmy na parkingu, Ryan wyskoczył szybko z samochodu i zarzucił sobie plecak na ramię. Ja również wysiadłam, poprawiłam paski plecaka i przycisnęłam książkę do piersi. Miałam zamiar zawsze trzymać w tym miejscu jakiś podręcznik. Może chłopaki nie będą gapić się na mnie, jak to robili w poprzedniej szkole?

O wiele łatwiej było czuć się komfortowo we własnym ciele, kiedy zawsze miałam obok siebie identycznie wyglądającą bliźniaczkę. Teraz czułam się okropnie samotna.

– Pokaż mi swój rozkład zajęć, Chicago. – Ryan z uśmiechem szturchnął mnie w bok. Najwyraźniej nadał mi nową ksywkę. Podałam mu kartkę, którą rozłożył, po czym zaczął czytać. – Och, na pierwszej

godzinie masz chemię z panią Gain. Mocny wstęp.

Hailey się skrzywiła.

– Pani Spocona. Jej sala śmierdzi jak koński zad.

– I ocenia, jakbyśmy byli studentami Harvardu.

– Ryan przewrócił oczami. – Będę miał szczęście, jeśli dostanę się do studium. – Wydawało się, że mówi do siebie, więc nie skomentowałam. –

Przynajmniej trzecią godzinę mamy razem. Zaawansowana literatura z panem D. Łatwe piątki.

– Dlaczego sądził, że nie dostanie się na studia, jeśli chodził na zaawansowaną literaturę?

– Jest nowy. Nowi nauczyciele chętnie stawiają dobre stopnie. – Hailey uśmiechnęła się i pospieszyła do szafki.

Ryan oddał mi rozkład zajęć i poszedł do sali. Wzięłam głęboki wdech i rozejrzałam się po budynku. Tylu ludzi poruszało się, jakby dokładnie wiedzieli, dokąd iść. Gdzie postawić kolejny krok.

Szłam wolno, szukałam, odkrywałam, mając nadzieję, że wyjdę z tego z jak najmniejszymi obrażeniami. Klasa chemiczna była zatłoczona i stwierdziłam, że moi nowi domownicy wcale się nie mylili. Sala pani Gain naprawdę śmierdziała jak koński zad.

– Witam wszystkich na zajęciach z chemii. Cieszę się, że wam wygodnie. Przydział miejsc zaczyna się już teraz. Ze swoimi partnerami

będziecie siedzieć do końca semestru. Kiedy się przesiądziecie, spodziewam się, że nadal będzie wam wygodnie.

W sali dało się słyszeć odgłosy irytacji, ale ja miałam to gdzieś. I tak nikogo nie znałam, więc nie miało znaczenia, obok kogo będę siedzieć.

– Ashlyn Jennings i Jake Kenn przy stole numer pięć. – Pozbierałam książki, przeniosłam się do wskazanego stolika i spojrzałam na chłopaka siadającego obok. Posłał mi przyjazny uśmiech, ale zauważyłam, jak jego spojrzenie opadło do moich piersi.

Ludzie zawsze gapili się na mój biust.

– Hej. Ashley, prawda? – Jake wyciągnął rękę i uśmiechnął się.

– Ashlyn – poprawiłam. Jake był przystojny i dobrze zbudowany, oczywiście jak na licealistę. Miał blond włosy i brązowe oczy.

– Miło mi cię poznać, Ashlyn – zaakcentował moje imię, więc się uśmiechnęłam.

– Wzajemnie.

– To ty jesteś tą nową, o której wszyscy gadają? Córka dyrektora?

Wszyscy o mnie mówili? Na wieść o tym poczułam ucisk w żołądku i zadrżałam.

– Córka wicedyrektora. Wszyscy już o mnie mówią? Jest pierwsza lekcja pierwszego dnia szkoły.

– Szybko się nauczysz... Ludzie tu gadają. W zasadzie tylko to robią. – Skinął głową i po raz kolejny otaksował wzrokiem moje ciało. – Nie jesteś podobna do pana Jenningsa.

– Przyjmę to jako komplement. – Uśmiechnęłam się nieśmiało i odrobinę odsunęłam się z krzesłem od chłopaka.

Zauważył to i zaśmiał się słabo, nim obrócił się przodem do nauczycielki.

– Możesz mi wierzyć, to był komplement.

Kiedy lekcja dobiegła końca, Jake zaoferował mi pomoc w znalezieniu kolejnej sali, ale z uśmiechem odmówiłam. Następną godziną upływała dokładnie tak, jak poprzednia – powoli.

Kiedy przechodziłam korytarzami, czułam się jak w pułapce. Spojrzałam na zegar wiszący na ścianie. Jego głośnie tykanie miało przypominać nam, uczniom, że musimy się spieszyć, inaczej w okamgnieniu możemy przegapić nasze życie. Jeszcze sześć godzin. Sześć długich, okropnych godzin, zanim będę mogła uciec z więzienia tego budynku.

Idąc, zauważyłam, że na końcu korytarza stoi lekko uśmiechnięty Henry. Westchnęłam i szybko odwróciłam się w drugą stronę, przez co na kogoś wpadłam. Moje książki rozsypały się po podłodze, więc przewróciłam oczami.

– Patrz jak leziesz, meloniasta.

Spojrzałam w górę i zauważyłam, że wpadłam na gościa ubranego w skórzaną kurtkę. Futbolistę, a po towarzyszącym mu wianuszkowi kumpli wnosiałam, że był kapitanem drużyny. Rozejrzałam się i dostrzegłam między nimi Jake'a, który uśmiechał się nieufnie.

Wzruszył przepraszająco ramionami i odszedł. *Dzięki za pomoc, partnerze z chemii.* Kilku chłopaków zbliżyło się, gdy zaczęłam zbierać książki.

– To nie są melony. To arbuzy. Uwielbiam takie, duże i soczyste. – Roześmiał się mijający mnie gość, nabijając się z moich piersi.

Kiedy już pozbierałam swoje rzeczy, przycisnęłam je jeszcze mocniej do piersi. Nie mogłam nawet unieść głowy, by spojrzeć moim prześladowcom w oczy.

Jednym z minusów noszenia sukienek Gabby był sposób, w jaki się w nich prezentowałam. Jednak z jakiegoś powodu musiałam je nosić.

– Z takimi zderzakami wcale nie musisz czytać. Mogę cię wszystkiego nauczyć – powiedział mój dręczyciel. Któryś z kumpli nazwał go Brad. Dosłownie czułam, jak jego spojrzenie prześlizguje się po moim ciele, więc się od niego odsunęłam, wpadając na innego. Nie mieli przypadkiem

lepszyc rzeczy do roboty pierwszego dnia szkoły?
Jak na przykład iść na zajęcia?

– Tylko spróbuje – mruknął jeden z chłopaków wprost do mojego ucha i potarł moje ramiona tuż przed tym, gdy usłyszeliśmy ostry głos nauczyciela.

– Dobra, dobra. Wystarczy. Do sal. – Słuchałam go ze spuszczoną głową. Widziałam jedynie oddalające się stopy dręczących mnie gnojków. W zasięgu mojego wzroku pojawiła się dłoń, więc drgnęłam.

Paliła mnie skóra, czułam potrzebę wzięcia prysznic. Czułam się brudna. Ich słowa i dotyk zbrukały mnie i sprawiły, że poczułam się molestowana. Chciałam chociażby na kolanach wrócić do Chicago, gdzie przynajmniej znałabym swoich prześladowców. Pragnęłam wrócić do domu.

– Proszę, upadło ci to – usłyszałam męski głos, a jego właściciel podał mi rozkład zajęć. Kiedy uniosłam głowę, kartka znów wylądowała na podłodze. – Ashlyn?

Przepiękne.

Zapierające dech.

Cudowne.

Niebieskie oczy.

Nagle jednak zrozumiałam. To właśnie on przepędził tych dupków.

– Danielu, co tu robisz? – Wyglądał tak...

dojrzałe. Tak inaczej, niż kiedy widziałam go w barze Joego.

Miał beżowe spodnie z ciemnobrązowym paskiem, a na stopach dobrane kolorystycznie buty. Błękitna elegancka koszula opinała jego szczupłą sylwetkę, a jego włosy nie były już rozwichrzone. Były ujarzmione, zaczesane do tyłu i ułożone na swoim miejscu.

– Nie – syknął. Skrzywił się. Obserwowałam, jak rozejrzał się po korytarzu, po czym prawą ręką podrapał się po karku. – Nie mów tak do mnie, Ashlyn – szepnął.

Ktoś trzasnął drzwiczkami szafki niedaleko nas i aż podskoczyłam ze strachu. Wszystko się we mnie zacisnęło i musiałam walczyć ze łzami gromadzącymi się pod powiekami.

Jak to możliwe?

Daniel odchrząknął i raz jeszcze podniósł mój plan zajęć. Tym razem skupił się na nim, ale jego oczy wypełniało coraz większe zmartwienie.

– Jesteś uczennicą. – Zwinął dłoń w pięść i potarł nią usta. – I to moja uczennicą. – Zdezorientowana i przerażona otworzyłam szeroko oczy. Głównie przerażona. Dźwięk głośnego dzwonka rozszedł się echem po korytarzu. – I jesteś spóźniona.

Oddał mi kartkę z planem. Kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam biegnącego korytarzem Ryana.

Uśmiechał się.

– Jestem, jestem. Niech pan się nie burzy, panie D. Mam zajęcia sportowe po drugiej stronie budynku i, cholera, nie zdążyłem. – Ugryzł się w język. – To znaczy, choroba, nie zdążyłem. – Przeszedł obok Daniela i mnie, zastygłych w czasie i przestrzeni. Zaraz jednak obrócił się, posłał mi szeroki uśmiech, skinął głową i zapytał: – Ashlyn, idziesz?

Zacisnęłam usta, spoglądając na Daniela – pana Daniela. Weszłam do klasy i westchnęłam, gdy usłyszałam, jak zamknęły się za mną drzwi. Ryan uśmiechnął się i poklepał miejsce naprzeciw siebie, więc bezgłośnie powiedziałam:

– Dziękuję.

Rozejrzawszy się, dostrzegłam, że rozkojarzony Daniel próbuje pozbierać myśli. Stał przed klasą i popatrzył każdemu uczniowi w oczy, oczywiście z wyjątkiem mnie. Nasze spojrzenia nie skrzyżowały się nawet na ułamek sekundy. Jednak bardzo potrzebowałam, by wzrokiem przekazał mi, że wszystko jest okej, że jakoś poradzimy sobie z tą dziwną sytuacją.

Ale nie spojrział ani razu.

Zrobiło mi się niedobrze.

Rozpoczął zajęcia, wziął czarny marker i napisał na tablicy zagadnienia, którymi będziemy się

zajmować w tym semestrze. *Flash Fiction. Odyseja. Makbet*. Nie byłam zainteresowana. Atmosfera stała się gęsta i lepka – wypełniona niezrozumieniem. Nie mogłam oddychać.

– Dobrze. Na jutro przygotujecie jedno- lub dwustronicową odpowiedź na trzy pytania. Trzy tematy, które będą dla nas kluczowe w tym semestrze. Będziemy często do nich wracać, więc solidnie je przemyślcie.

Klasa jęknęła. Zamrugałam i spojrzałam na słowa wypisane przez Daniela. Na tablicy widniały trzy pytania, które sprawiły, że poczułam się jeszcze gorzej.

1. *Kim dzisiaj jesteś?*

2. *Gdzie widzisz siebie za pięć lat?*

3. *Kim chcesz być, gdy dorośniesz?*

Pragnęłam uciec i nie wiedziałam, jak powstrzymać ogarniające mnie uczucie paniki. Poderwałam się z krzesła. Daniel urwał w pół słowa, a wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Daniel uniósł brew i zamknął marker. Posłał mi skonsternowane spojrzenie.

– Tak, Ashlyn?

– Ja... – Ja co? Nie potrafiłam myśleć. Oddychać. Nie mogłam przestać marzyć, by mnie przytulił. *Ja co?!* – Muszę iść do toalety.

Zadzwoił dzwonek, a do moich uszu dobiegły

szepty wywołane moim nagłym zerwaniem się z miejsca. Daniel obdarował mnie sztywnym uśmiechem i skinął głową w kierunku drzwi.

– Dobrze, na dzisiaj to tyle.

Zamknęłam oczy, słuchając szurania butów przechodzących obok mnie osób. Tylko ja mogłam na głos, przy całej klasie, tuż przed dzwonkiem zgłosić chęć wyjścia do toalety. Przetarłam dłońmi twarz i ciężko westchnęłam.

Ryan figlarnie klepnął mnie w plecy, szczerząc się.

– Plotka głosi, że nazywają twoje cycki arbuzami.

Opadła mi szczęka.

– Jak to może być plotką?! To stało się tuż przed zajęciami!

Wyciągnął telefon i pokazał mi zdjęcie mojej twarzy oraz piersi.

– Technologia to najnowsza broń dręczycieli. Może nie powinnaś nosić aż tak seksownych sukienek, które podkreślają twoje nogi i biust.

Skrzywiłam się na widok zdjęcia mojej skrzywionej twarzy. To takie żenujące.

– Sukienki są Gabby.

Na twarzy Ryana pojawił się grymas. Chłopak szturchnął mnie w ramię.

– No weź... Nie daj się im. Poza tym masz

całkiem fajne zderzaki. – Posłał mi kolejny uśmiech i zarzucił plecak na ramię. – Nie będziesz częścią tej szkoły, dopóki ktoś nie doczepi ci łatki kogoś, kim nie jesteś.

– A tobie jaką doczepili?

– Kobięciarza, który uprawia zbyt dużo seksu – powiedział lekko.

– A nie jesteś taki?

– No nie. Niezupełnie. – Urwał. – Nie istnieje coś takiego jak zbyt dużo seksu.

Był dość przystojny. Miał na sobie zwykłą szarą koszulkę opinającą ciało i ciemne jeansy idealnie leżące na biodrach. Czarne tenisówki i krzyż zawieszony na szyi dopełniały zwyczajnego, acz seksownego wyglądu. Nic dziwnego, że dziewczyny się za nim uganiały.

Ryan wyjął z kieszeni pudełko ze swoimi wymyślnymi papierosami. Co było nie tak z tym gościem?

– Jemy przy stoliku w rogu, zaraz obok trofeów tenisowych. Naprzeciw bufetu.

– Chcesz, żebym do was dołączyła? – Zdążyłam już zaplanować, że pierwszą przerwę na lunch spędzę na rozpaczaniu w łazience.

Zmrużył oczy, patrząc na mnie.

– Nie. Po prostu lubię mówić ludziom, gdzie jem lunch. – Sarkazm. Jak miło. – Oczywiście, że zjesz z

nami. Tylko uprzedzam, nie przynos do stolika klopsików, bo Hailey jest na nie uczulona, a i tak pewnie będziesz miała po nich biegunkę. I... – Sięgnął do mojego kucyka i zdjął spinającą go gumkę. – ...masz długie włosy, więc gdy je rozpuścisz, odwróć uwagę od twoich arbuzów. Widzimy się na lunchu.

– Dobra. Na razie.

– A, i Ashlyn? – Ryan uśmiechnął się promiennie. – Noś te sukienki, póki ci się nie znudzą, dobrze? – powiedział i zniknął w korytarzu, spiesząc na kolejne zajęcia.

Popatrzyłam na Daniela siedzącego przy biurku i udającego, że nie podsłuchiwał mojej rozmowy z Ryanem.

Ostatni uczeń właśnie wyszedł. Założyłam plecak i przycisnęłam książki do piersi. Stałam przed biurkiem Daniela i gorzko się zaśmiałam.

– To chyba oznacza, że nasze jutrzejsze spotkanie jest nieaktualne.

Na jego twarzy malowało się ostre, surowe napięcie. Przez chwilę nie potrafiłam stwierdzić, czy jest wkurzony na mnie, czy na sytuację. Może po trosze na jedno i drugie.

Powiedział oschle:

– To wcale nie jest śmieszne, Ashlyn.

Nie, nie było.

– Mówiłaś, że masz dziewiętnaście lat – rzucił tak cicho, że niemal go nie usłyszałam.

– Mam! Mam! – powtórzyłam dwukrotnie podniesionym o oktawę głosem. Nie wiem, czy przypominałam o prawdziwości tego faktu sobie czy jemu. Zgarbiłam się. – Chorowałam... – Zamilkłam na moment. – Mama posłała mnie do szkoły rok później. – Czułam się tak, jakbym przeproszała go za bycie sobą. Za to, że przyszłam na świat akurat w tym konkretnym roku. Za to, że poszłam akurat tego konkretnego roku do szkoły. Uczniowie nie wchodzili do sali, więc założyłam, że Daniel musi mieć okienko. – Ile ty masz lat?

– Wystarczająco dużo, by wiedzieć lepiej – mruknął, drapiąc się po karku.

Zaschło mi w gardle, więc odkaszlnęłam lekko.

– Ale na tyle mało, by mieć to gdzieś?

Mruknął głęboko.

– Nie. – Zaciśniętą w pięść dłoń uderzył o blat biurka. – Po prostu wystarczająco, by wiedzieć lepiej. – Przerwał i zmarszczył brwi. – Dwadzieścia dwa.

Sytuacja nie była odpowiednia, ale jego wiek mnie nie odstraszył. Gdyby okoliczności były inne, moglibyśmy pozwolić rozwinąć się temu, co było między nami. Trzy lata nie były przeszkodą dla związku. To nie wiek nas powstrzymywał – tylko

warunki.

Łzy napłynęły mi do oczu, ale je powstrzymałam. Ściszyłam głos:

– Nie uważasz, że powinniśmy... o tym porozmawiać?

Jego spojrzenie nieco złagodniało, po czym kiwnął głową w stronę drzwi.

– Jeśli chcesz, bym zwrócił uwagę tym gnębiącym cię chłopakom, zrobię to.

Pochyliłam się w jego stronę i prychnęłam zirytowana jego propozycją. Jeśli nie mogłam przed nim płakać, mogłam się przynajmniej wściekać.

– Zwrócisz im uwagę? – Moją głowę przepelniał gniew. – Och! Zwrócisz im uwagę. Proszę, panie Daniels. Niech pan z nimi porozmawia. Właśnie tego potrzebuję, by moje życie stało się idealne. – Trzasnęłam książkami o jego biurko i popatrzyłam mu w oczy. – Moja siostra nie żyje. Matka mnie nie chce. Ojciec jest zastępcą dyrektora nawet dla własnej rodziny. Już zostałam szkolnym popychadłem. Chłopaki nabijają się z mojego ciała. A wisienką na torcie jest co? Mój nauczyciel literatury, który kilka dni temu mnie całował, a teraz nie potrafi nawet na mnie spojrzeć. Więc tak! Zwróć im uwagę. Wszystko wtedy stanie się cudowne.

Potarł kark, widziałam, jaki jest spięty.

– Ashlyn... – szepnął z troską. Po czym popatrzył na mnie zmartwiony. – Czekaj, Henry jest twoim ojcem?

Szczegół, na którym się skupił, sprawił, że pękło mi serce.

– Ze wszystkiego, co powiedziałam... wyłapałeś akurat to?

Skrzywił się.

– Powinnaś iść na zajęcia.

Nie ruszyłam się od razu, nawet jeśli cisza była nieznośnie denerwująca. Przystąpiłam z nogi na nogę i przeczesalam palcami włosy. Popatrzyłam na niego przez dłuższą chwilę, po czym obróciłam się na pięcie i wyszłam.

Nie był tym przystojniakiem, który swoim lirycznym wokalem kilka dni temu obudził moją duszę. Nie był człowiekiem, który mnie rozśmieszał i pozwolił się wypłakać. Nie był tym, kto przypomniał mi, że nadal żyję, kiedy jego usta triumfalnie odnalazły moje.

Nie, nie był już Danielem.

Teraz był panem Danielsem.

A ja byłam głupiutką uczennicą, która została chłodno odprawiona.

ROZDZIAŁ 9

Ashlyn

*Zadam ci pytanie,
Proszę, wyznaj prawdę.
Myślisz o mnie, kiedy o ciebie walczę?
~ Misja Romea*

Dwie kolejne godziny spędziłam, płacząc w toalecie i zadręczając się myślami o tym, że Daniel jest moim nauczycielem. Ryczałam również z powodu dupków, którzy mnie zaatakowali, bo co mogło być fajniejszego niż dręczenie córki zastępcy dyrektora?

Płakałam, bo byłam samotna i smutna, tęskniłam też za mamą, mimo że ona najprawdopodobniej nie tęskniła za mną. Szlochałam, bo Gabby nie żyła.

A potem łkałam, bo to płacz wydawał się jedyną rzeczą, którą mogłam robić.

Płakałam tak bardzo, że dziwiło mnie, iż łzy wciąż płynęły. W końcu wydmuchałam nos chyba po raz dwudziesty, otarłam oczy i poczłapałam do stołówki.

Ten dzień nie był jednak do końca beznadziejny – przynajmniej nie musiałam jeść lunchu samotnie.

Hailey już siedziała przy stoliku w rogu, tuż obok trofeów tenisowych. Uśmiechnęła się, kiedy mnie zobaczyła, i pomachała do mnie.

– Hej, Ashlyn. Widzę, że trafiłaś do naszego stolika. – Poklepała miejsce naprzeciwko i poleciła położyć tacę na blacie. Jednym szybkim ruchem dopadła mojego talerza, złapała mój kotlet mielony z kurczaka i rzuciła go na podłogę. – To nie jest prawdziwe mięso.

Spojrzałam na brudny kotlet i zmarszczyłam brwi. Byłam głodna i chciałam go zjeść, nawet jeśli nie był z mięsa. Zaburczało mi w brzuchu, więc sięgnęłam na talerz po frytkę i wsadziłam ją sobie do ust.

– To jak ci mija dzionek?

– W porządku. Nic mi nie jest. – Tak naprawdę chciałam jej powiedzieć, że miałam ochotę zwinąć się w kulkę, ponieważ szkoła średnia może czasem uprzykrzyć życie, że już zostałam popychadłem i zdążyłam się zadurzyć w nauczycielu... Jednak nie chciałam jej wystraszyć.

– No wiem, do dupy, prawda? Całe miasto takie jest, ale przywykniesz.

– To straszne. Przyzwyczajanie się.

– Cóż, przyzwyczajanie się nie jest najstraszniejsze. Wsiąkanie w to to dopiero zgroza.

Ryan uśmiechnął się, dołączając do rozmowy.

– Co tam, laseczki? – Przysunął sobie krzesło i porwał z mojego talerza kilka frytek.

Obracając się, zauważyłam, że przy stoliku na środku sali siedzi Daniel. Oczywiście, że musiał mieć dyżur w stołówce. Przewróciłam oczami, odrobinę się zgarbiłam, po czym wsunęłam do ust kolejne frytki.

– Hej, zwolnij, Chicago. Inaczej dorobisz się sadełka – powiedział Ryan, odsuwając ode mnie tacę. I ponownie poczęstował się moimi frytkami.

Na pierwszy rzut oka widać było, że Ryan i Hailey byli rodzeństwem – ich brązowe, pofalowane włosy i niebieskie oczy były identyczne – ale jeśli chodziło o charaktery, byli przeciwieństwami. Hailey była cicha i wycofana. Ryan był rozwrzeszczaną małpą, oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

– Zerwałem z Tonym – powiedział kwaśno, przez chwilę ból malował się na jego twarzy, nim chłopak odwrócił się do bufetowej stojącej od nas w niewielkiej odległości. – Nie ma nachosów?! Rwanda, złotko! Prosiłem, żebyś schowała dla mnie nachosy! Rany! Tak trudno żyć na tym świecie. – W przesadnym teatralnym geście walnął głową w blat, po czym zaczął udawać, że płacze.

– Zerwałeś z Tonym? Myślałam, że go lubisz! – krzyknęła Hailey, zdezorientowana nagłą sercową

zmianą brata.

Ja natomiast starałam się pogodzić z nowo poznanym faktem, że Ryan lubi chłopców. No, chyba że to nie był ten Tony, tylko ta Toni – co mogło być zdrobnieniem od Antonii Catriony, Antoniny, Antonietty...

– Och, bo tak było. Bardzo go lubiłem. Ale ten kretyn wszystko spieprzył i wyznał, że mnie kocha. Możecie w to uwierzyć? Kocha mnie. Jak ktoś może być tak przesadnie melodramatyczny? No, do diabła. Pożądanie w wieku siedemnastu lat jest okej. Kumple do łóżka w wieku osiemnastu też spoko. Ale miłość? Miłość nie powinna wkraczać w twoje życie, dopóki nie skończysz czterdziestu dwóch lat, nie przytyjesz dwadzieścia kilo i nie zaczniesz narzekać na młode pokolenie. Jeśli ktoś będzie potrafił wytrzymać z waszymi czterdziestodwuletnimi, tłustymi tyłkami i ich śmierdzącymi pierdami, będziecie wiedzieć, że to prawdziwa miłość. – Przerwał na chwilę. – Rwanda, złotko, a zapiekane kieszonki lub coś w tym stylu? – krzyknął, a Rwanda wyglądała na przerażoną tym, że go zawiodła. Ryan przygarbił się trochę, po czym rzucił zwiniętą w kulkę serwetką w biedną bufetową stojącą za ladą. – Poza tym przespałem się z Tonym, i teraz Tony świruje.

Czekajcie – to było dwóch Tonych? Ciężko było

nadażyć za umysłem Ryana.

Hailey pokręciła głową, patrząc na brata, ale nie wydawało się, by była tym w ogóle zszokowana.

– Trzymaj portki na dupie, Ryan.

Chłopak złapał się za serce i zmrużył oczy, jakby się wystraszył.

– Dlaczego, u licha, miałbym to robić, gdy inni tak ochoczo zapraszają mnie do swoich? Poza tym pomysł o zarośnięciu pajęczyną między nogami jak u mojej siostrzyczki wcale mi się nie podoba.

Rozśmieszyło mnie to. Podobał mi się sposób, w jaki Ryan mówił świństwa. Hailey natychmiast się zaczerwieniła i szturchnęła mnie w ramię.

– A ty z czego się śmiejesz? Wątpię, by twoja pipulka miała więcej atrakcji niż moja.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale szybko je zamknęłam. Cóż, Hailey się nie myliła.

Ryan jęknął.

– Hailey, nie mów „pipulka”. To pochwa. Miejsce, w które faceci lubią wkładać penisy, czego nie potrafię zrozumieć, ale nieważne. Nie mamy już dwunastu lat.

Dziewczyna zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– No wiem przecież...

– Udowodnij. Gramy w „penis–pochwa”, i to w tej chwili – wyzwiał ją do walki na słowa i uderzył

dłonią w blat, a ona przewróciła oczami. Podświadomie wiedziałam, że to normalne zachowanie rodzeństwa, więc rozsiadłam się wygodnie, czekając, co będzie się działo.

Hailey wiedziała, że prawdopodobnie przegra, ale naciskana przez brata, podjęła rękawicę. Ryan wyjaśnił mi, że w tę grę mogą bawić się dwie osoby, określając różne wersje. Zaczynało się szeptem – Ryan mówił „penis”, a Hailey mruczała „pochwa” – po czym należało mówić coraz głośniej, aż ktoś musiałby krzyknąć swoje słowo lub stchórzyć.

– Penis – wyszeptał Ryan, po czym uniósł brwi, patrząc na siostrę.

– Pochwa – zanuciła Hailey słodko, udowadniając, że potrafi wymówić to słowo.

– Penis – syknął nieco głośniej.

Obserwowałam, jak Hailey się spięła, rozglądając po pomieszczeniu i widząc, ile przebywa w nim ludzi.

– Pochwa – powiedziała trochę głośniej niż poprzednio.

I tak to trwało aż przyszedł czas na wykrzyczenie słów.

– PENIS, PENIS, PENIS! – krzyknął Ryan i wstał, wymachując rękami w geście zwycięstwa, ponieważ wyraz twarzy Hailey podpowiedział mu, że siostra nie zdoła go pobić.

– Ryan! – Daniel spiorunował go surowym spojrzeniem.

Chłopak w odpowiedzi puścił do niego oko i opadł z powrotem na miejsce, zadowolony z sensacji, jaką wzbudził. Zsunęłam się nieco z krzesła, zdenerwowana, że Daniel patrzył w naszym kierunku.

– Jesteś takim dupkiem, Ryan – wymamrotała Hailey pod nosem, zaciskając ze złości dłonie w pięści.

– I tak mnie kochasz, młoda – powiedział, czochrając ją po głowie, nie dając jej zapomnieć, że jest od niej starszy.

Nadal nic nie rozumiałam.

– To... jesteś gejem?

Rodzeństwo przerwało wygłupy i popatrzyło na mnie. Zrobiło mi się nieswojo pod wpływem ich ostrych spojrzeń. Hailey odchrząknęła.

– Przy tym stole nie klasyfikujemy ludzi, Ashlyn.

– No właśnie. Jak byś się czuła, gdybym nazywał cię hetero? Albo białaską? Albo mołem książkowym? Albo arbuziastą? – zapytał Ryan, po czym włożył sobie do ust kilka frytek.

– Przepraszam... Nie chciałam... – wyjąkałam, mając poczucie winy, że powiedziałam coś złego.

– Nie szkodzi. Przy tym stole też nie przepraszamy. Wiemy, że szkoda nie została

wyrządzona celowo. – Hailey uśmiechnęła się, wzięła swoje frytki i przełożyła na mój talerz.

– A... mogłabym zadać jeszcze jedno pytanie? – powiedziałam ostrożnie.

Ryan szturchnął mnie w ramię.

– No dawaj.

– Tony ześwirował, bo przespałeś się z Tonym?

Oboje wybuchli śmiechem, a Ryan podwędził mi kilka frytek, które dostałam od Hailey. *Uwaga na przyszłość: Nie siadać w pobliżu Ryana.*

– Wszystkich chłopaków, z którymi się spotykam, nazywam „Tony”. Większość z nich nie chce, by Edgewood dowiedziało się o tym, co robimy... a ja nie mam ochoty nikogo wsypać. Poza tym sam się jeszcze nie ujawniłem.

Hailey pośpieszyła z wyjaśnieniem:

– Nasza mama ma trochę...

– ...zamknięty umysł – powiedział Ryan, kończąc jej myśl. – Pochodzi z głęboko wierzącej rodziny, a bycie gejem? Cóż, nie jest wysoko na jej liście rodzinnych błogosławieństw. Nie wie nawet, że Hailey...

– ...zgłębiam buddyzm. – Uśmiechnęła się Hailey, kontynuując wypowiedź Ryana. Zaczęłam się zastanawiać, jak często to robili, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. – Sądzi, że pomalowałam tak sufit, by być bliżej Boga.

– Jesteście bardzo skomplikowani. –

Przerwałam. – Zatem nie jesteś kobieciarzem?

– Mężczyźniarzem jak już. – Wyszczrzył się Ryan. – Mówiłem ci. Przyczepią ci łątkę kogoś, kim nie jesteś. Mnie nadano etykietkę koleśia uwielbiającego waginy. Ohyda, prawda?

Zachichotałam.

– A ilu Tonych istnieje?

– Gdybym ci powiedział, pomyślałabyś, że się puszczam. – Ryan się uśmiechnął.

– Jeśli mi nie powiesz, pomyślę, że puszczasz się jeszcze bardziej. – Złapałam kilka frytek naraz i wepchnęłam sobie do ust.

Ryan popatrzył na mnie przymrużonymi oczami, po czym zwrócił się do siostry:

– Lubię ją.

Hailey uśmiechnęła się, założyła ręce na piersiach i oparła się wygodnie.

– Tak, ja też.

– Idę załatwić więcej żarcia. Zaraz wracam. – Ryan wstał, ale nie ustawił się w kolejce do bufetu. Chodził od stolika do stolika, gdzie ludzie witali go uściskami lub przybijali piątki. Wyglądało na to, że wszyscy lubią Ryana, co z pewnością potrafiłam zrozumieć.

Hailey zmarszczyła brwi, obserwując brata.

– Nie daj się zwieść jego głośnej, głupkowatej

naturze. Jest o wiele wrażliwszy, niż to okazuje. Wątpię, by zdradzał Tony'ego.

– Dlaczego tak uważasz?

Wzruszyła ramionami.

– Ponieważ nigdy nie widziałam, by dwoje ludzi kochało się tak dyskretnie.

Nie wiedziałam, co przez to rozumie. Jednak wywnioskowałam, że może z czasem wyjaśni coś więcej.

– A tobie, Hailey, jaką łątkę przypięto? – zapytałam.

– Och, dziewczyny, która jest ślepo zapatrzona w swojego brata. – Przewróciła oczami i zamilkła. – Dwa lata temu, gdy zaczynałam tę szkołę, miałam nadwagę, byłam odludkiem i nie miałam przyjaciół. Codziennie lunch jadłam sama, póki Ryan nie porzucił kumpli i nie przyłączył się do mnie.

To była najmiłsza rzecz, jaką usłyszałam. Może zakocham się w Ryaniu – ciągnęło mnie do niedostępnych mężczyzn.

– W końcu znalazłam przyjaciół i chłopaka. Jednak jedzenie w towarzystwie Ryana jest po prostu... bezpieczne. Nie wiem, co pocznę za rok, gdy on skończy szkołę.

Ryan wrócił do stolika odmieniony. Zwinął dłonie w pięści i uderzył nimi o blat.

– Hailey, tam siedzi Lia?

Siostra popatrzyła przez salę na kogoś, po czym zacisnęła usta. Spojrzałam tam, gdzie ona. Wszyscy gapiliśmy się na rozczochranego chłopaka, który obejmował dziewczynę. Całował ją w szyję, w usta – obmacywał przy ludziach. Hailey skinęła głową i zmrużyła oczy.

– Tak.

– Kim jest Lia? – Wyglądała znajomo, mimo to nie byłam pewna.

– To moja, eee, najlepsza przyjaciółka. – Hailey uciekła pojedyncza łza, którą szybko otarła, przyglądając się, jak dziewczyna odrzuca głowę w tył i śmieje się z czegoś, co chłopak szepnął jej do ucha.

– Zabiję go – mruknął Ryan, odwracając się do nas plecami. Gdy zrozumiał, co się dzieje, żyły na szyi zaczęły szybciej pulsować. Nadal próbowałam się połapać w sytuacji. Hailey złapała brata za rękę, by go zatrzymać.

– Nie, Ryan – poleciła. – Wiesz przecież, że on cię wyda.

– Mam to gdzieś – odpowiedział, a złość nie pozwalała mu myśleć rozsądnie.

– Ale ja nie – rzuciła Hailey, nakazując mu usiąść.

– Kto to? – zapytałam.

Hailey westchnęła.

– Mój chłopak, Theo. I moja przyjaciółka, z którą mnie zdradza.

Te twarze wydawały mi się znajome. Ich zdjęcia stały w ramkach przy łóżku Hailey. *Dupki*, w duchu powtórzyłam wcześniej zasłyszane od Hailey słowo.

– Kiedy to odkryłaś?

– Jakieś... dwie sekundy temu.

W przeblysku objawienia zrozumiałam, jaka jest Lia – jak nie potrafi uszanować przyjaźni. Istniały pewne zasady, prawda? Mniej więcej takie same jak między bliźniaczkami. Na przykład nienawidź faceta, który złamał serce twojej przyjaciółce. Zawsze publicznie popieraj zdanie przyjaciółki, nawet jeśli nie miała racji. I nigdy nie umawiaj się z chłopakiem przyjaciółki. Lia nie była oddana Hailey – była węzłem, czekającym, aby wślizgnąć się w jej związek.

Już nie cierpiałam jej i tego chłopaka.

Spojrzałam na Daniela, który patrzył na mnie. Moje serce przyspieszyło.

Wspominałam już, jak bardzo nie podobało mi się, że Daniel mnie ignorował? I jak oburzyłam się, bo bardziej obchodziło go to, że Henry jest zastępcą dyrektora, niż moje uczucia? I jak byłam wściekła, że nie chciał ze mną rozmawiać, za to przykro mu było, że zostałam popychadłem? Czy wspominałam, jak nie cierpiałam, gdy wyśmiewano się z mojego

ciała – którego sobie nie wybierałam? Nienawidziłam arbuzów. Nienawidziłam być prześladowana. Nienawidziłam mięśniaków, przez których płakałam w toalecie.

I oficjalnie nienawidziłam chłopaków, chłopczyznopaków i Lii. I Gabby. Za to, że umarła.

Westchnęłam. Nie nienawidziłam Gabby. Tęskniłam za nią.

To było nie fair. Wszystko było nie fair. Czułam jednak, że z jednym problemem mogłam sobie poradzić. Wstałam i poszłam do Theo. Podobnie jak Ryan przed chwilą, zacisnęłam dłonie w pięści.

Zerknęłam na Daniela, który patrzył na mnie skonsternowany. Widok jego pięknych oczu przyspieszył mi tętno i wzmógł gniew. Kiedy podeszłam do Theo, postukałam go w ramię.

Odwrócił się do mnie. Wyglądał nedorzecznie z tymi wszystkimi „hipisowskimi” bransoletkami, zawieszkami i z tłustymi włosami.

– Czy my się...

Chwyciłam jego butelkę wody i chlusnęłam mu jej zawartością w twarz.

Wszyscy w stołówce wstrzymali oddech.

– To za to, że jesteś dziwkarzem. – Złapałam za jego wegańską sałatkę i wysypałam mu ją na głowę. – A to za oszukiwanie i zdradzanie Hailey z jej byłą już przyjaciółką, i to na jej oczach! – Następnie

złapałam grillowany ser Lii i rozerwałam go, z zamiarem wysmarowania nim jej twarzy, ale ktoś złapał mnie za rękę.

– Ashlyn! Przestań! – krzyknął Daniel, stając za mną.

– Puszczaj! – krzyknęłam, próbując mu się wyrwać i czując spływające po policzkach łzy. – Rzuciłam serem w Lię. – Nadal nazywa cię najlepszą przyjaciółką, ty zdiro! Istnieją zasady. Przyjaźnienie się z kimś wymaga przestrzegania reguł, a ty wolałaś brudnego hipisa niż dziewczynę, która przy swoim łóżku trzyma twoje zdjęcie! Nie jesteś żadną przyjaciółką! Jesteś zwykłą kurwą!

Theo, nie rozumiejąc sytuacji, wyrzucił rękę w górę, a listek sałaty zawisł mu przy ustach.

– Kim ty, do diabła, jesteś?

– Wrażliwą dziewczyną, ty dupku! – wrzasnęłam, zanim Daniel odciągnął mnie w tył.

– Ashlyn! Do gabinetu dyrektora! Natychmiast – wydarł się Daniel w stołówce, w której panowała teraz grobowa cisza.

Spojrzałam na niego przez łzy. Zamrugałam i mogłabym przysiąc, że stoi przy nim Gabby i uśmiecha się smutno. Łzy popłynęły szybciej, więc wyrwałam się Danielowi i pomaszerowałam do gabinetu dyrektora.



– Co zrobiłaś?! – krzyczał Henry, siedząc po drugiej stronie biurka. Musiał wymknąć się do samochodu, by zapalić. Czułam dym na jego ubraniach. Zsunęłam się niżej na krześle i przewróciłam oczami.

– Wydawało mi się, że miałam rozmawiać z dyrektorem? – burknęłam niegrzecznie. Nie cierpiałam tego, że zawsze odzywałam się do niego opryskliwie. Jednak nie potrafiłam inaczej.

– Jest zajęty i nie ma czasu zajmować się dwulatkami – odgryzł się Henry, chodząc po gabinecie.

Spojrzałam na jego biurko, gdzie stało zdjęcie Rebekki, Ryana i Hailey. Henry zobaczył, że się przyglądam fotografii, i westchnął. Usiadł w swoim fotelu i złączył ręce.

– Posłuchaj, Ashlyn. Rozumiem. Tęsknisz za siostrą. Masz na głowie wiele spraw związanych z przeprowadzką. Przeżywasz żalobę... – Urwał. – Myślisz, że ja nie tęsknię za Gabrielle?

Popatrzyłam mu głęboko w oczy. Nie wiedział, co oznacza brak Gabby, bo od samego początku go przy nas nie było.

Wyciągnęłam z kieszeni sukienki moją listę. Rozłożyłam ją przed nim na biurku.

– Byłeś numerem trzy na jej liście. Z wszystkich rzeczy, które chciała zrobić, najbardziej pragnęła ci przebaczyć. – Podniosłam zdjęcie z blatu i zaczęłam mu się przyglądać. – Ale nie ja.

Wziął kartkę i zaczął czytać. Kiedy skończył, odłożył ją z powrotem i przetarł kąciki oczu.

– Rozumiem. Jesteś wściekła. – Westchnął, z powagą patrząc mi w oczy. – Jesteś wkurzona. Jednak nie musisz wyładowywać się na reszcie świata.

Nie dostrzegął tego, prawda? Mojego pragnienia, by nazywać go tatą.

Robiłam, co mogłam, by ukryć ból serca spowodowany faktem, że zdjęcia mojego i Gabby na biurku nie postawił. A także tym, że doskonale wiedziałam, że numer trzy na liście dotyczył mojego przebaczenia. Nie jej. Nie cierpiałam własnego uporu, nie mogłam tak po prostu o tym z nim porozmawiać. *Powiedz coś!*, wrzeszczał mój umysł. *No mów!*, łkał. Wątpiłam jednak, by słowa mogły naprawić naszą relację.

– Dobra. Jak chcesz. – Popatrzyłam przez okno na główki żółtych mleczy kołyszące się na wietrze. Wyglądały na wolne, bo mogły się tak poruszać, mimo to wiedziałam, że korzenie trzymają je w miejscu, nie pozwalając uciec zbyt daleko. *Nawet nie zapłakał na pogrzebie.* Który ojciec nie uroniłby łzy

na pogrzebie własnego dziecka? – Skończyliśmy?

Popatrzył na mnie surowo, po czym zamrugął.

– Tak. Skończyliśmy. Wracaj na lunch.

Wyszłam z jego gabinetu. Na korytarzu zobaczyłam czekającego przed klasą Daniela i westchnęłam. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, po czym odwróciłam się, by odejść w drugą stronę. Kiedy usłyszałam jego zbliżające się kroki, przystanąłam.

– W czym mogę pomóc? – zapytałam wrogo. W rankingu najgorszych pierwszych dni w szkole mój plasował się z rekordem na pierwszym miejscu.

– Na pierwszej godzinie miałem zajęcia z Theo Robinsonem. Wiem, że potrafi być upierdliwy. No i nie jest najbystrzejszy. – Daniel potarł kciukiem nasadę nosa. Rozejrzał się po korytarzu, czy nikt nas nie widzi i, tak na wszelki wypadek, odsunął się trochę. – Myślał, że Makbet to jakaś kanapka z McDonald'sa, i oburzył się, bo kazałem mu omawiać książkę o rzezi krów. – Zaśmiał się z własnych słów, ale wyglądał na smutnego.

– Co zrobisz? – szepnęłam.

Przetarł twarz dłonią i zaklął pod nosem. Wzruszył ramionami, zmieszany.

– Nie wiem. – Skrzywił się zakłopotany. – Nawet nie wiem, co to wszystko znaczy.

– A myślisz, że ja wiem? Myślisz, że mnie jest

łatwiej?

– Oczywiście, że nie.

– Słuchaj, to nie tak, że doszło między nami do czegoś poważnego – skłamałam. – Będę udawała, że nic się nie stało – ponownie skłamałam. – Ale tylko jeśli obiecasz nie patrzeć przeze mnie, jakbym w ogóle nie istniała. Poradzę sobie z prześladowaniem, ale nie potrafię przejść do porządku dziennego nad tym, że mnie ignorujesz.

Przetarł palcami usta, nim założył ręce na piersi, i przysunął się do mnie odrobinę.

– Masz opuchnięte oczy. Płakałaś przeze mnie.

Jego bliskość wywołała gęsią skórkę na mojej skórze.

– Życie doprowadziło mnie do łez. – Przycisnęłam mocniej książki do piersi i zamknęłam oczy. – „Gdy się rodzimy, płaczemy, że trzeba wejść na ogromną scenę i wziąć udział w błazeńskiej farsie” – zacytowałam *Króla Leara*.

– Jesteś najinteligentniejszą osobą, jaką w życiu poznałem.

Westchnęłam.

– Ty też jesteś najinteligentniejszą osobą, jaką w życiu poznałam. – Zamilkłam na chwilę. – Nie jestem głupia, Danielu. Wiem, że... nie może być nic między nami. I zrezygnowałabym z twoich zajęć, ale Henry się uparł, żebym na nie chodziła.

– No tak... – powiedział. – Chciałbym tylko nie lubić cię aż tak bardzo.

Kiedy to powiedział, chciało mi się płakać, choć nie wiedziałam dlaczego. Ja też go lubiłam. W sobotę coś się między nami wydarzyło. Cóż, przynajmniej ja tak to czułam... jakby obudził mnie po bardzo długim śnie.

– Nie pozwoliłabym, żebyś stracił posadę – przyrzekłam. Nie wiedziałam, jak się to stało, ale staliśmy bardzo blisko siebie, tak blisko, że mogłam wyczuć zapach płynu pod prysznic, którego rano używał. To on się przysunął czy może ja? Tak czy inaczej, żadne z nas nie miało zamiaru się odsuwać. Zamknęłam oczy i pozwoliłam obmyć się jego zapachowi, który skąpał mnie złudą i fałszywą nadzieją.

Gdy ponownie otworzyłam oczy, zobaczyłam w spojrzeniu Daniela siłę i determinację. Złapał mnie za rękę i pociągnął za róg. Przeszliśmy przez drzwi i weszliśmy na pustą klatkę schodową. Popatrzył w górę i w dół, nim przycisnął usta do moich. Moje wargi natychmiast się rozchyliły, a nasze języki rozpoczęły powolny taniec.

Wplotłam palce w jego aksamitne włosy, sprowadzając na powrót mojego Daniela z baru Joego i sprawiając, że pan Daniels na chwilę zniknął. Położył rękę na moich plecach. Całowanie

go na opustoszałej klatce schodowej było jednocześnie brawurowe i niegroźne. Ryzykowne i idiotyczne. Przygnębiające i naturalne.

Kiedy oderwał ode mnie usta i odsunął się, oboje wiedzieliśmy, że to, co się przed chwilą stało, już nigdy nie może się powtórzyć. Przygryzł wargę i pokręcił głową.

– Przepraszam, Ashlyn.

Dzwonek zadzwonił, nim cokolwiek zdążyłam odpowiedzieć, więc rozeszliśmy się w różne strony.

Najsmutniejsze było to, że zaczęłam tęsknić, zanim zniknął mi z oczu.

ROZDZIAŁ 10

Daniel

*Nie bądź tym, kim jesteś dzisiaj.
Bądź osobą, którą widziałem wczoraj.
~ Misja Romea*

Poczułem, że coś mnie do niej przyciąga od chwili, kiedy ją zobaczyłem w pociągu. Poczułem to mocniej, gdy widziałem jej kryzys za barem Joego. Jednak nic nie mogło równać się z tym, co poczułem, gdy natknąłem się na nią w szkole. Wiedziałem, że to złe. Wszystko było nie tak.

Nie było co do tego wątpliwości – nauczyciele nie umawiają się z uczniami. Sprzeciwia się temu stała etyka, wbijali nam to do głowy na studiach. Nigdy w życiu bym o czymś takim nie pomyślał.

Przynajmniej póki nie pojawiła się Ashlyn Jennings.

Teraz mój umysł był zajęty rozważaniem zwariowanych opcji. Ta dziewczyna sprawiła, że myślałem o łamaniu zasad, o wynajdywaniu luk, o tuleniu jej w ciemnych korytarzach i o czytaniu jej Szekspira w najdalszym kącie biblioteki.

Ponad godzinę spędziłem na inspekcji budynku, szukając ciemnych zaułków i kryjówek, miejsc, w

których moglibyśmy się spotykać, może nawet tulić między dzwonekami na lekcje. To było szaleństwo, prawda? Byłem szalony. Mimo to szukałem, rozglądałem się i byłem bardzo sobą rozczarowany, kiedy minęła cała godzina.

Kiedy przyjechałem do domu nad jeziorem, Randy spał na kanapie. Poszedłem do kuchni, wyjąłem piwo z lodówki i usiadłem na kuchennym stole, gapiąc się przez okno ponad zlewem. Niebo zasnuwane było ciemnymi chmurami. Zapach powietrza zwiastował nadchodzącą ulewę.

Siedziałem tak przez długi czas – na tyle długi, że zaobserwowałem pierwsze krople deszczu tańczące na parapecie i piorun z trzaskiem rozświetlający niebo.

Może moglibyśmy zostać przyjaciółmi? Westchnąłem na tę kretyńską myśl. Nie miałem wątpliwości, że nie możemy się przyjaźnić. Była uczennicą na moich zajęciach. Poza tym po pocałunku nie było we mnie nawet grama chęci bycia tylko jej przyjacielem. Ponadto życie Ashlyn już i tak było wystarczająco skomplikowane. Nie mogłem dokładać jej zmartwień.

Kiedy spotkaliśmy się przed zajęciami, zauważyłem jej zmieszane spojrzenie. A kiedy wyszła z gabinetu Henry’ego, widziałem w jej oczach smutek.

– Pierwszy dzień szkoły, a ty już popijasz w samotności? – zażartował Randy, podchodząc do lodówki i wyciągając z niej dwa piwa. Podał mi jedno.

– No – mruknąłem, nadal gapiąc się w okno.

– Musisz kogoś przelecieć.

Spojrzałem na Randy’ego, unosząc brew.

– Nic mi nie jest.

– Nie sędzę. – Pokręcił głową. Wziął krzesło, obrócił je i usiadł. – Potrzeba ci seksu. Co się stało z tą cizią, która była na naszym występie w sobotę?

Skrzywiłem się.

– Nie nazywaj jej „cizią”. – Cizią nazywa się dziewczynę, która człowieka gównem obchodzi. Ashlyn nie była cizią. Była kimś więcej.

Była bystra.

Zabawna.

Intrygująca.

Była bardzo, bardzo daleko od bycia cizią.

– No mówię ci. Twoja aura jest zgaszona. – Pomachał mi ręką nad głową, a ja westchnąłem. Randy znów zaczynał nawijać o tych swoich czarach. – To cholernie przygnębiające.

Wziąłem łyk piwa i odstawiłem butelkę na stół.

– I aby to naprawić, sugerujesz...?

– Seks. Dużo seksu – powiedział tak rzeczowo, że wybuchnąłem śmiechem.

– Poważnie, Dan. Kiedy się ostatnio bzykałeś? Nie jestem pewien, czy nadal masz fiuta. Mówię ci, to niezdrowe. Powinienem był wiedzieć. Uczyłem się o tym na studiach.

– To był jeden wykład, Randy – zacząłem. – Konkretnie internetowy kurs ludzkiej seksualności, i nagle jesteś ekspertem?

Klasnął głośno i wyprostował się.

– Rozbierana imprezka muzyczna!

– Nie – powiedziałem, wskazując na niego palcem.

– Co?! No weź! Od lat ich nie urządzaliśmy!

– Zgadza się. – Kiedy byliśmy młodszy, a ja miałem własne mieszkanie, Randy i ja organizowaliśmy jam sessions, na które przychodziły piękne dziewczyny, które... lubiły się rozbierać. Po śmierci Sarah trochę się pogubiłem, Randy natomiast był przekonany, że najlepszym sposobem na odciążenie moich myśli od rozpaczania będzie seks i muzyka. A to była jedna z jego licznych rad. To nie był moment z mojej przeszłości, z którego byłbym dumny. – Żadnych rozbieranek do muzyki.

Roześmiał się.

– Dobra, już dobra. Ukończyłem też kurs aromaterapii i mógłbym polecić ci kilka olejków eterycznych dla złagodzenia stresu.

– Nie jestem zestresowany – stwierdziłem.

– Niewielka ilość olejku eukaliptusowego, rozmaryn i olejek ze słodkich migdałów w kąpieli potrafią czynić cuda. W szafce w łazience mam słoiczki z różnymi kwiatami, które mógłbyś też wrzucić do wody. Każda puszka opisana jest według właściwości.

Opadła mi szczeka i zmrużyłem oczy.

– Jesteś pewien, że masz fiuta?

Zaśmiał się i wzruszył ramionami.

– Udaje mi się zaliczyć jakąś panienkę przynajmniej pięć razy w tygodniu. Mam gładką cerę i spokój w życiu. Do tego moja seksualna wydajność jest...

– Och, zamknij się. Po prostu... przestań kłapać. Proszę.

– Dobra, dobra... A co z... – Uniósł dłonie. – ...masażem? Jak facet facetowi. Pozwól, że rozmasuję ci plecy.

– Dosyć. Jeśli już... – Poderwałem się z miejsca i odstawiłem piwo. – ...to idę pobiegać.

– Przecież leje – wyklócał się Randy.

– W deszczu biega się najlepiej – powiedziałem, spiesząc do swojego pokoju, by się przebrać.

– No tak. Oczywiście. Ale jeśli zdarzy ci się trafić na jakąś cipkę, zaproś ją na pogawędkę. I mówiąc pogawędkę, mam na myśli seks!



Deszcz w końcu przestał padać, ale przez całą drogę musiałem przeskakiwać kałuże. Kiedy wróciłem, stanąłem przed szopą na łodzie taty, po czym otworzyłem drzwi. Od śmierci mamy nikt nie korzystał z łodzi. Kilka razy myślałem, czyby jej nie sprzedać. Do diabła, rozważałem też sprzedaż całego domu.

Jednak kto potrafiłby sprzedać wymarzony dom rodziców?

Niestety zagrażały mu wiarytelności podatkowe. Moja nauczycielska wypłata i napiwki z weekendowych występów były jedynymi środkami, które pozwalały mi zachować posiadłość. Czułem się, jakbym wielokrotnie zawiódł rodziców – nie mogłem stracić ich domu, po tym jak ich straciłem.

Nie było opcji.

Wszedłem w mrok. Przeciagnałem palcami po kadłubie łodzi i mimowolnie zmarszczyłem brwi. Ta ślicznotka nie powinna być więziona, trzymana z dala od tego, co sprawiało, że była wolna i żywa. Woda była jej domem. Mimo to trzymałem ją pod kluczem, zamkniętą w drewnianej puszcze.

– Przepraszam, maleńka – mruknąłem, klepiąc ją po burcie. – Może następnego lata.

Być może.

Żadnych obietnic.

ROZDZIAŁ 11

Ashlyn

*Dobrze układa mi się tutaj z kumplami,
Mam gdzieś, jeśli świat postanowi się skończyć.*

~ Misja Romea



– Nie rozumiem, dlaczego idziemy na tę imprezę – wyklócałam się z Hailey, która ciągnęła mnie w stronę domu Theo. Mimo że przyłapała go w stołówce na zdradzie, dwa tygodnie później i tak postanowiła, że pójdziemy na jego domówkę.

Zaglądając przez okno, zauważyłam kilka osób z naszej szkoły, które piły, wyglupiały się i robiły wszystko, co można robić na imprezie licealistów.

Dlaczego nikt nigdy nie urządza przyjęć z czytaniem?

Byłabym zachwycona, gdyby mnie na takie zaproszono.

– Mówiłam ci. Wczoraj napisał mi, że przeprasza. Myślę, że źle wtedy wszystko zrozumiałam. – *Źle rozumiała jego język w ustach jej byłej przyjaciółki?* – Poza tym Ryan też tu jest.

– Myślałam, że on nie cierpi Theo.

– Bo nie cierpi. Ale lubi Tony’ego. A tylko w takich miejscach może spędzić z nim trochę czasu.

Wchodząc, przycisnęłam do siebie mocniej torebkę. W domu śmierdziało, jakby ktoś palił szałwię, byłam jednak pewna, że to nie zapach szałwii czułam.

– Ashlyn! – Jake uśmiechnął się do mnie i podszedł. Odkąd go poznałam, nadal silnie akcentował moje imię. – Nie wiedziałem, że chodzisz na imprezy! – Jego wzrok zatrzymał się na moich piersiach, choć tym razem trwało to krócej niż zwykle.

– Bo nie chodzę. – Posłałam mu słaby uśmiech. Czułam się skrępowana w domu Theo. Nic mi się tu nie podobało, hałas, picie, okropna muzyka. Gabby byłaby zażenowana.

Jake roześmiał się, po czym oparł dłoń na moich plecach i poprowadził w głąb domu.

– W takim razie będę twoim przewodnikiem. – Popatrzył na Hailey, która obdarowała go nieufnym uśmiechem. Uniósł brwi. Pachniał odrobinę zbyt mocno paloną szałwią. – Och, siostra Ryana, prawda?

Skinęła głową.

– Hailey – poprawiłam go, podając jej imię i również mocno je akcentując. Zasługiwała na coś więcej, niż żeby mówiono o niej „siostra Ryana”.

Wybuchnął śmiechem i ją szturchnął.

– No tak. Hailey. Cieszę się, że przyszłaś.

Właśnie wypaliłem lufkę z twoim bratem. Jeśli chcecie, mogę załatwić więcej. Ja stawiam. – Pytał, czy będziemy z nim ćpać, i przez chwilę wydawało mi się, że Hailey się nad tym zastanawia.

– Nie, dzięki Jake. Nie robimy takich rzeczy.

– Mogłybyśmy spróbować – pisnęła Hailey z ekscytacją w oczach.

Spiorunowałam ją wzrokiem, po czym obróciłam się do Jake’a.

– Nie, dziękujemy. Znajdziemy cię później, okej?

Ponownie zmierzył mnie wzrokiem, a jego oczy powędrowały do widocznego pomiędzy moimi piersiami rowka. Uśmiechnął się i powiedział, że później sprawdzi, jak się bawimy.

Hailey zmarszczyła brwi.

– Dlaczego to zrobiłaś?! Jake jest uroczy. Chyba na ciebie leci.

Przewróciłam oczami.

– Wątpię. Słuchaj, jeśli mamy tu zostać, to musimy ustalić kilka zasad.

– Dobrze, mam – zadrwiła. – Jakie to zasady?

– Po pierwsze: żadnych dragów.

– Theo mówił, że marihuana to zioło. Jak herbata.

– Theo to kretyn – powiedziałam rzeczowo. – Po drugie, maksymalnie dwa drinki. – Już otwierała usta, by zaprotestować, ale nie dopuściłam jej do

słowa. – Po trzecie, żadnego seksu. – Zaciśnieła wargi. Powtórzyłam dla pewności: – Żadnego seksu!

– Psujesz całą imprezę – wymamrotała, odchodząc, by znaleźć Theo.

Roześmiałam się i zawołałam:

– Ostrzegałam!

Zabawa się rozkręcała, a pokoje w domu wypełniały ludźmi. Nie podobał mi się unoszący się tu zapach marihuany, tłok – nic w tym miejscu mi się nie podobało. Właśnie dlatego żyłam moimi książkami. Imprezy na stronach powieści zawsze wydawały się fajniejsze.

Przeszłam przez cały dom i otworzyłam drzwi, by wyjść na tylną werandę i zaczerpnąć świeżego powietrza. Głowa zaczynała mnie boleć od zmieszanych zapachów trawki i wymiocin.

Z werandy na podwórze prowadziły schodki. Złapałam się poręczy i usiadłam na stopniu. Oświetlająca werandę żarówka migotała, jakby zaraz miała zakończyć swój żywot.

Jednak to mi wystarczało.

Sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam książkę. Zamierzałam tu siedzieć, póki Hailey nie będzie miała wystarczająco złamanego serca jak na jeden wieczór. Otworzyłam książkę, przerzuciłam kilka stron, rozkoszując się ich dotykiem. Podniosłam papier do twarzy i powąchałam go, zaciągając się

zapachem wydrukowanych słów.

Nie było nic romantyczniejszego niż książka w dłoniach.

No może z wyjątkiem Daniela.

On był bardzo romantyczny.

Zamrugałam i pokręciłam głową. *Nie. Żadnych myśli o Danielu.*

Był tylko jeden problem, jeśli nie myślałam o Danielu, mój umysł natychmiast przechodził do Gabby.

A to było gorsze.

Słowa na stronach książki zaczęły się rozmywać. Papier stawał się mokry. Niespodzianka – znów płakałam.

– Nie wierzę, że tu przyszłam – mruknęłam do siebie, do Gabby. Ściszyłam głos i powiedziałam: – Hailey przypomina mnie, kiedy chodziłam z Billym. A to nie może być dobre. – Przerwałam, czekając na odpowiedź, która nigdy nie nadeszła. – Mama nadal nie dzwoni. Myślałam, że ja to zrobię... ale nie zrobiłam. Kilka dni temu wściekłam się za to, że umarłaś. Przepraszam. – Zaśmiałam się, bo czułam się po trosze szalona, gadając do siebie, jednak to sprawiało, że robiło mi się odrobinę lepiej.

Z domu wytoczyła się dziewczyna i wnioskując z jej przeskłonego, niewidzącego spojrzenia, pomyślałam, że została ugryziona przez zombie.

Nazywała się Tiffany Snow, chodziłyśmy razem na historię. Musiałam przyznać, że w szkole wyglądała dużo ładniej – rozmazany tusz do rzęs raczej nie dodawał jej uroku. Nawet mnie nie zauważyła.

Odetchnęła głęboko i próbowała stanąć prosto, trzymając ręce po bokach. Po chwili wypuściła powietrze i zachichotała, zadowolona, że potrafi nad sobą zapanować.

Natychmiast jednak pobiegła w lewo i zwymiotowała przez barierkę werandy. Zsunęła się na podłogę i się roześmiała.

Co za klasa.

– Ciii... – Usłyszałam szept dochodzący z lewej. Odwróciłam się, by popatrzeć na krzaki, które się poruszały i mówiły. – Zamknij się!

Zgrzytnął zapinany zamek błyskawiczny spodni. Zaczerwieniłam się i wróciłam spojrzeniem do książki.

Po chwili zobaczyłam wychodzącego z krzaków Ryana, poprawiał koszulę i zapinał pasek, co wywołało u mnie jeszcze większy rumieniec.

– Chicago! – powiedział. Miał przeszkłone i zaczerwienione oczy. Również pachniał paloną szalwią. – Co tutaj robisz?

– Przyszłam z Hailey – odpowiedziałam, wskazując na drzwi.

Skrzywił się i usiadł obok mnie.

– Theo to dupek. – Zamilkł na chwilę. – Ale ma zioło. – Uśmiechnęłam się do Ryana, a on położył mi dłoń na ramieniu, szepcząc przy tym: – W krzakach nadal siedzi chłopak.

– Domyślam się.

– Nie jest gotów, by się ujawnić.

Tyle treści w zaledwie kilku słowach.

Ryan popatrzył na Tiffany, która odpływała.

– Tiffany! – Uderzył pięścią w drewnianą podłogę werandy, by ściągnąć jej uwagę. – Tiffany! Wstajemy, wstajemy, śniadanko czeka!

Otworzyła jedno oko i zachichotała.

– Ryan – powiedziała, z ekscytacją wyrzucając ręce w górę. – Tak bardzo chciałabym cię teraz przelecieć. – Nadal się śmiała i ocierała twarz dłońmi.

Staralam się naprawdę dostrzec plusy imprezowania... ale moi towarzysze robili wszystko, żeby mnie przekonać, bym wróciła do czytania. Ryan parsknął i obrócił się do mnie.

– A ja tak bardzo nie chcę jej przelecieć. – Mogłam przysiąc, że przez ułamek sekundy w jego oczach widziałam smutek.

– To chyba bardzo cię przytłacza, prawda?

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie. – Przerwał. – Czasami wydaje mi się, że ukrywasz się za tymi książkami, by unikać rzeczywistości.

Drgnęłam z powodu prawdziwości jego słów. On jednak tego nie zauważył.

– Zdradzić ci sekret? – zapytał, wyciągając swoją paczkę z wyimaginowanymi papierosami i „zapalając” jednego. – Nie znasz ludzi w szkole, więc czuję, że mogę. Jesteś outsiderką. Potrzebuję rozmowy z kimś takim.

– Oczywiście.

Zapatrzył się na krzaki, a pojedyncza łza spłynęła mu po policzku.

– Nie jestem tak szczęśliwy, jakiego udaję.

– To dlaczego udajesz? – zapytałam.

Spuścił głowę, wpatrując się na własne buty.

– Bo udawanie szczęścia to niemal jego odczuwanie. Przynajmniej póki nie przypomnisz sobie, że to tylko pozory. Wtedy jest smutno. Naprawdę smutno. Bo noszenie na co dzień maski jest bardzo trudne. A po jakimś czasie jesteś trochę przestraszony, bo maska staje się twoją częścią.

– Ryan... nie jesteś samotny. – Złapałam go za ramię. – I przy mnie nie musisz zakładać maski.

Kąciki jego ust nieco się uniosły.

– Ty też – szepnął, po czym pocałował mnie lekko w policzek.

Hailey wyszła z domu i usiadła obok mnie, po czym oparła głowę na moim ramieniu.

– Nienawidzę go – przyznała cicho.

Ryan nawet jej nie usłyszał.

Właśnie w tamtej chwili uzmysłowiłam sobie, że jestem we właściwym miejscu. Byłam zagubiona, jednak oni też.

Nie mieliśmy mapy, by odnaleźć drogę.

Ale przynajmniej nie szłam sama.

ROZDZIAŁ 12

Daniel

*Skłamię, byś była bezpieczna,
Skłamię, byś czuła się dobrze już.
Skłamię, by uchronić cię przed najgorszą z
pieprzonych burz.
~ Misja Romea*



Minęło kilka tygodni, odkąd odkryliśmy z Ashlyn, w jakiej znaleźliśmy się sytuacji. Nadszedł październik, a ja nie mogłem uwierzyć, jak bardzo wciąż jej pragnąłem.

Pewnego ranka zdarzyło się, że weszliśmy do szkoły w tym samym czasie. Na sekundę nasze spojrzenia się skrzyżowały. To była zaledwie króciutka chwila, jednak dostrzegłem jej zdenerwowanie. Kiedy odeszła, chciałem za nią pobiec.

Ale to byłoby niewłaściwe, prawda?

Co się ze mną działo?

Sądziłem, że bez bliskich relacji moje uczucia zbledną. Jednak tak się nie stało. Potęgowały się za każdym razem, gdy Ashlyn wchodziła do mojej sali. Czasem widziałem ją z Ryanem i sposób, w jaki się uśmiechała, rozmawiając z nim, sprawiał, że czułem

się, jakbym unosił się w chmurach. Jej uśmiech był uzależniający i żałowałem, że nie był przeznaczony dla mnie. Nienawidziłem tego, że nie mogłem jej powiedzieć, jak pięknie wyglądała każdego dnia. Nienawidziłem, gdy codziennie przychodziła na moje zajęcia, a ja musiałem udawać, że w ogóle o niej nie myślę. Nienawidziłem tego, że nie chciała uczestniczyć w dyskusjach, choć wiedziałem, że znała wszystkie odpowiedzi.

Nienawidziłem tego, jak patrzyli na nią inni uczniowie. Jak jej pożądali. Jak drwili z jej ciała. Jak jej dokuczali. Nienawidziłem tego, że przeżywała żałobę po siostrze – zupełnie sama. Nienawidziłem tego, że czuła się samotna, chociaż nigdy tego nie okazywała.

Nienawidziłem tego, jak bardzo tęskniłem za jej ustami. Za jej śmiechem i pogodnym wyrazem twarzy.

Nienawidziłem tego, że byliśmy blisko, mimo odczuwalnego dystansu.



Uwielbiałem to, jak pięknie wyglądała każdego dnia. Uwielbiałem to, że gdy wchodziła do sali, myślałem o niej. Uwielbiałem to, że nie chciała uczestniczyć w dyskusjach, choć znała wszystkie

odpowiedzi.

Uwielbiałem to, że oceniając jej prace, nie byłem stronniczy. Była po prostu genialna. Uwielbiałem biegać i myśleć o niej. Uwielbiałem przyłapywać ją czasem w klasie, gdy patrzyła na mnie z podziwem.

Uwielbiałem to, że ignorowała obelgi. To, że nie pozwalała, by dręczyciele wygrywali. I to, że się nie poddawała. Uwielbiałem to, że była naturalnie piękna. To, że ubierała obcisłe sukienki, choć zakrycie się luźnym ubraniem ucięłoby tym dupkom argumenty.

Uwielbiałem te sukienki również dlatego, że należały do jej siostry bliźniaczki. Uwielbiałem to, że tak skromnym gestem potrafiła uczcić pamięć siostry. Uwielbiałem patrzeć, jak chodziła pewnym krokiem, choć tak naprawdę była zdenerwowana.

Uwielbiałem patrzeć, jak się poruszała. Jak stała. Jak siedziała.

Uwielbiałem to, że mimo przepaści pomiędzy nami czuliśmy, że jesteśmy blisko.

ROZDZIAŁ 13

Ashlyn

*Co mam zrobić, aby okazać swoje uczucia?
To między nami jest prawdziwe, od początku do
końca.*

~ Misja Romea



Byłam z siebie zadowolona. Nawet jeśli chłopaki w szkole uderzali do mnie, naigrawając się z mojego ciała, ignorowałam ich. Puszczalam mimo uszu plotki, że sypiam z każdym (te pojawiły się dość szybko), i uśmiechałam się do Daniela, dając mu znać, że nie musimy wariować z powodu całej sytuacji (choć muszę przyznać, że chciało mi się płakać).

Radziłam sobie nieźle. Zamiast pograżać się w depresji, postanowiłam, że lepszym pomysłem będzie wykorzystanie swojej karty bibliotecznej. Zatapianie się w nierealnym świecie wydawało się bardziej obiecujące. Każdego popołudnia, tuż po szkole, spacerując w promieniach słońca, szłam do biblioteki i wracałam do domu, gdy księżyc wisiał już wysoko na niebie. Pewnego ranka Hailey skończyła czesać włosy i odłożyła szczotkę.

– Theo poprosił, bym się z nim umówiła.

Obróciłam się ku niej z wyrazem obrzydzenia na twarzy. Nie wspominała o nim od tej imprezy sprzed kilku tygodni.

– Co za dupek – mruknęłam.

– No tak. – Urwała. – Ale zastanawiam się, czy się nie zgodzić.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Żartujesz sobie?

Nie żartowała. Obserwowałam, jak zwiesiła głowę i się zgarbiła.

– Nie jestem taka jak ty, okej? Na mnie chłopaki się nie rzucają, nie mówiąc o tym, że nikt nawet na mnie nie patrzy. Theo jest dla mnie jedyną szansą na związek.

– Te „rzucające się” na mnie chłopaki to palanty. Możesz mi wierzyć. Wcale tego nie chcesz. Do tego masz siedemnaście lat, a nie osiemdziesiąt trzy. Będą inni.

Przez chwilę rozważała moje słowa. Westchnęłam, gdy zauważyłam, jak kręci głową.

– Przeprosił. Za to, co robił z Lią.

– Można przeprosić za uderzenie, choć to nie powstrzyma siniaków.

– Przeczytałaś to w jednej z książek? – parsknęła.

– Hailey...

Wyciągnęła małą paczuszkę z tabletkami.

– Chce, żebym tego spróbowała. Powiedział, że jeśli będziemy mieli coś wspólnego, to może nam się ułoży.

Popatrzyłam na nią, jakby całkowicie straciła rozum.

– Chce, żebyś zaczęła ćpać, byście się do siebie zbliżyli?

– Jesteś dziewicą?

Podrapałam się po skroni i pokręciłam głową. Zapytała ni z gruchy, ni z pietruchy. Była zaledwie szósta rano, a my rozmawiałyśmy o narkotykach i seksie. Zdecydowanie potrzebowałam kubka herbaty.

– Nie. Mój poprzedni chłopak wykorzystał mnie, po czym znalazł sobie kogoś nowego. – Zamilkłam, przypominając sobie, jak bardzo płakałam przez Billy’ego.

– Bałaś się? – spytała szeptem.

Byłam przerażona.

– Miałam szesnaście lat. Kiedy byłam młodsza, byłam dość naiwna. Nie jakaś bardzo głupia, tylko w normalny sposób, jak to dzieciak, który nic nie wie o życiu. Przespałam się z Billym, myśląc, że mnie kocha. To było straszne, bolesne i w żadnym wypadku nie romantyczne. Ale zrobiliśmy to ponownie wiele razy. Myślałam, że będzie lepiej, bo go kochałam... Jednak w końcu odkryłam, że robił

to samo z Susie Kenner. Gabby siedziała przy mnie na łóżku i grała na gitarze, a ja ryczałam. Mówiła mi, że Billy jest gigantycznym fiutem, który prawdopodobnie ma małego penisa. Miała rację co do wielkości jego członka. Właściwie to on nie istniał.

Hailey zaśmiała się lekko.

– I co było dalej?

– Billy w końcu do mnie zadzwonił i oświadczył, że bardzo się stęsknił i że chciałby popracować nad naszymi problemami, ale ja nie potrafiłam po tym telefonie przestać płakać. Wyznałam mu miłość, a on powiedział, że lubi mnie na tyle, by nasz związek był udany. Wszystko, co miałam robić, to od czasu do czasu pozwolić mu dotykać moich piersi i uprawiać z nim seks za każdym razem, gdy jego rodziców nie będzie w domu. Siostra powiedziała, że nie powinnam do niego wracać, ponieważ tak naprawdę on mnie nie lubi, że bardziej interesuje go rozmiar mojego biustu niż to, co mam w głowie. Gabby przyrzekła, że pewnego dnia spotkam kogoś, kogo zainteresuje mój umysł. – Nastąpiła wymowna cisza, podczas której gapiłam się w podłogę. – Hailey, warto poczekać na kogoś, kto zainteresuje się twoim umysłem.

Cisza aż dzwoniła.

– Wygląda na to, że twoja siostra była świetna.

– Była najlepsza – przyznałam cicho. – Po prostu przemyśl to, dobrze? To z Theo.

Obiecała, że tak zrobi, widziałam jednak w jej oczach iskierkę nadziei, kiedy o nim opowiadała. Miałam tę samą nadzieję, kiedy wróciłam do Billy’ego, licząc, że będzie inaczej. Ale nie było. Mama mawiała: „Zostaw za sobą przeszłość, by przyszłość mogła nadejść”. To było moje ulubione z jej powiedzonek. Kiedy dowiedziała się o romansie Henry’ego, starała się zostawić przeszłość za sobą. Jednak udało jej się to, dopiero gdy znalazła Jeremy’ego.

– Ile już punktów odhaczyłaś z listy? – zapytała Hailey, zmieniając temat.

Zamrugałam.

– Tylko dwa. – W tym samym momencie przyszły mi na myśl usta Daniela. *Pocałuj nieznajomego*. Znowu zamrugałam, pozbywając się tego wspomnienia.

Hailey wyciągnęła do mnie rękę.

– Pokaż tę kartkę.

Podeszłam do komody, wyjęłam z niej listę i jej wręczyłam. Rozwinęła ją i zaczęła czytać.

– Hmm... – mruknęła do siebie, kiedy śledziła wzrokiem punkty. – Numer czternaście też masz już zaliczony.

– A co w nim jest? – zapytałam lekko

podeksycytowana.

– Zaprzyjaźnij się z kimś. – Uśmiechnęła się.

– Jesteś moją przyjaciółką? – zapytałam cicho, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Hailey roześmiała się.

– No jeśli nie jestem, to jest to superniezręczna sytuacja. – Skinęła głową. – Oczywiście, że jesteśmy przyjaciółkami. To, jak broniłaś mnie kilka tygodni temu... To, jak nadal nie cierpisz Theo... Myślę, że to przyjaźń. – Uśmiechnęłam się szeroko, a ona szturchnęła mnie w ramię. – Gdzie ten liścik?!

Otworzyłam drewnianą szkatułkę i szybko przejrzałam koperty. Znalazłam właściwą, przeczytałam jej podpis i westchnęłam. Odręczny podpis Gabby mówił, że ten list nie jest przeznaczony do mnie – był kierowany do mojego nowego przyjaciela. Jak mogłam tego wcześniej nie zauważyć? Przebiegłam palcami, dotykając pozostałych listów, i okazało się, że nie wszystkie były adresowane do mnie. Ścisnęło mi się serce i się skrzywiłam.

Podaliśmy list Hailey i wrzuciłam ramionami.

– Jest dla ciebie.

– Dla mnie? – Zaskoczyło ją, że to nie ja miałam czytać te słowa. Mimo to ufałam Gabby. Wiedziałam, że kryła się w tym jakaś logika. – Mogę wybrać jakiś inny punkt – stwierdziła Hailey.

– I tak nie jesteśmy prawdziwymi przyjaciółkami –
zażartowała.

Wybuchłam śmiechem.

– Tak, Hailey. Jesteśmy.

– No to chodź tutaj. Przeczytamy go razem.



#14 – Zaprzyjaźnij się z kimś.

Drogi Przyjacielu,

Mam nadzieję, że nie gniewasz się, iż zwracam się do Ciebie w taki sposób. Pomyślałam, że jeśli jesteś przyjacielem Ashlyn, jesteś też i moim. Żałuję, że nie dane nam było poznać się w innych okolicznościach, ale to całe umieranie kładzie się cieniem na możliwość wywarcia przeze mnie dobrego pierwszego wrażenia.

Zatem chciałam Ci podziękować. Dziękuję, że przyjaźnisz się z dziewczyną, która prawdopodobnie jest załamana, ale jednocześnie jest naprawdę świetna. Dziękuję, że przyjaźnisz się z dziewczyną, która jest nieco dziwaczna i zapewne cytuje zbyt wiele książek. Dziękuję, że przyjaźnisz się z dziewczyną, która nieczęsto rozmawia o swoich uczuciach, choć, możesz mi wierzyć, ma ich całkiem sporo.

Dziękuję, że jesteś przy niej.

Teraz i ja obiecuję, że będę przy Tobie. Nie wiem jak. I pewnie nie powinnam składać tego typu obietnic... Jednak chcę, byś wiedział, że ilekroć zobaczysz, jak wiatr kołysze pąkami kwiatów, będę to ja, dziękując Ci i tuląc Cię podczas Twoich najmroczniejszych chwil.

Dziękuję, Przyjacielu.

Świetnie sobie radzisz.

~ Gabrielle

Hailey złożyła list i westchnęła.

– Naprawdę lubię twoją siostrę. – To, że powiedziała „lubię”, sprawiło, iż poczułam, jakby Gabby nadal przy mnie była. To uczucie spłynęło na mnie jak ciepły blask szczęścia, ponieważ wiedziałam, że jakaś część Gabby nigdy mnie nie opuści. Dzięki tym listom w jakiś sposób wygrała ze śmiercią. Jakimś cudem przetrwała.



Hailey odwiozła mnie i Ryana do szkoły i uzgodniliśmy, że jak zwykle spotkamy się na lunchu. Kiedy szłam do szafki, podbiegł do mnie Jake i szturchnął w ramię.

– Cześć, Ashlyn.

Obdarowałam go niewielkim uśmiechem.

– Hej, Jake.

– Pięknie dziś wyglądasz – powiedział, mierząc mnie do stóp do głów.

Zobaczyłam, że Daniel nam się przygląda, a odrobina złości maluje się na jego twarzy. Zaciśnął zęby, a jego spojrzenie ciskało sztylety. Zdezorientowana zmrużyłam oczy. Wtedy odwrócił wzrok. Czy to możliwe, że to z mojego powodu? Sprawiałam, że był zazdrosny?

– Dziękuję, Jake – wybąkałam, nadal patrząc tylko na Daniela.

Chciałabym, by nie był tak przystojny – wkurzony czy nie. Trudno mi było udawać, że mnie nie pociąga. Zniknął za rogiem, idąc w kierunku mojej szafki. Miałam nadzieję spotkać go, przechodząc tamtędy. To było skomplikowane. Był najjaśniejszym punktem mojego dnia, a jednocześnie tym najmroczniejszym. Jak to możliwe?

Jake nadal szedł obok mnie, znajdował się zbyt blisko, bym czuła się komfortowo.

– Tak sobie myślałam... – Przynurzył się jeszcze bliżej. Czułam przytłaczającą woń jego wody kolońskiej, przez którą się zakrztusiłam. – W przyszłym tygodniu, po meczu, organizuję wielką imprezę halloweenową. Moi rodzice wyjeżdżają. Powinnaś przyjść. Przebrania

obowiązkowe.

Skrzywiłam się. Na szczęście tego nie zauważył.

– Tak naprawdę nie lubię imprez. Na ostatniej niezbyt dobrze się bawiłam.

– No tak... – Uśmiechnął się. – Ale *carpe dame*, prawda? – Ściągnęłam brwi. Zapewne miał na myśli *carpe diem*. Kontynuował: – No, zgódź się, Ashlyn. Nie możesz zawsze być córką wicedyrektora. Musisz zacząć pokazywać ludziom, kim naprawdę jesteś. Inaczej pożą cię żywcem.

– No... – zająknęłam się. – Nie jestem zainteresowana, Jake. – Kiedy zobaczyłam, jak zmarszczył brwi, natychmiast zrobiło mi się przykro. – Może następnym razem? – Posłałam mu promienny uśmiech i klepnęłam go w ramię.

Wzdrygnął się, ale kiwnął głową.

– Tak, dobra! Będiesz pierwsza na liście zaproszonych. Zobaczymy się w klasie. – Odszedł z ogromnym uśmiechem na ustach. Liczyłam na to, że nie zrobiłam mu zbyt wielkiej nadziei.

Kiedy weszłam za róg, by podejść do swojej szafki, zobaczyłam stojącego przed nią Daniela, który coś z niej zrywał.

– Co robisz? – zagadnęłam.

Zauważył mnie i zaczął zrywać jeszcze szybciej.

– Cholerne szczyle – mamrotał. – Znajdę tego, kto to zrobił i...

– Co zrobił? – Podeszłam bliżej i zobaczyłam zdjęcia. Były to powycinane wizerunki piersi, rozklejone na drzwiczkach mojej szafki. Do oczu natychmiast napłynęły mi łzy, ale je powstrzymałam, przygryzłam dolną wargę, a za sobą usłyszałam chichot kilku dziewczyn. Nie mogłam płakać; właśnie tego chcieli. Zawstydziałam się, że to właśnie Daniel był świadkiem tego wszystkiego.

– Daniel... – szepnęłam, obserwując, jak kucnął, zbierając zdjęcia. Zignorował mnie. – Panie Daniels! – powiedziałam odrobinę głośniejsze, a dziewczyny zachichotały jeszcze bardziej. Zignorowałam je. – Proszę, niech pan odejdzie od mojej szafki.

Spiorunował mnie chłodnym spojrzeniem.

– Tak... tak nie można. Nie można robić nikomu czegoś takiego w tej szkole. A zwłaszcza... – Przerwał, dostrzegając otaczający nas tłumek.

Chrząknęłam.

– Komu? – zapytałam.

Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, delikatność i współczucie w jego oczach sprawiły, że skurczył mi się żołądek. *Zwłaszcza mnie*. Przystąpił z nogi na nogę, nim odwrócił się na pięcie i odszedł, polecając uczniom rozejść się do sal. Podniosłam zdjęcie, które upuścił, i westchnęłam.

Nie miałam aż tak wielkich piersi.



Daniel przeprosił za swoją wcześniejszą reakcję, mówiąc, że była nieprofesjonalna. *Nie chcę, byś był profesjonalistą.* Wzruszyłam ramionami i zajęłam miejsce. Usiadł na skraju swojego biurka. Rękawy jego rozpiętej koszuli były podwinięte do łokci, w dłoniach ścisnął końcówkę markera.

Był tak przystojny, że moje ciało dosłownie wariowało. Nawet kiedy starałam się pozbyć swojego zauroczenia Danielem, wydawało się ono wzrastać, choć w ogóle się nie spotykaliśmy.

Okazało się, że najlepiej komunikujemy się niewerbalnie. Kilka spojrzeń tu, kilka niewielkich uśmiechów tam. Być może nie potrzebowaliśmy słów czy dźwięku. Może cisza była wystarczająca.

Był też bardzo inteligentny.

Był tak bystry, że chciałam wśliznąć się do jego głowy i tam zamieszkać. Podczas zajęć nie zakochiwałam się w Danielu. Zakochiwałam się w panu Danielsie.

Połowa uczniów w klasie zapewne nigdy nie wpadnie na to, jak wielki potencjał ma jego umysł. Nie, dla nich był kolejnym nudnym nauczycielem. Jednak ja byłam zachwycona jego koncepcją nauczania. Tym, jak popychał nas, mnie, do

znajdywania nowych rozwiązań.

Kiedy omawialiśmy poezję, sonety, haiku i mój ulubiony gatunek... Zeskoczył z biurka, podszedł do tablicy, na której napisał: *FLASH FICTION*.

– No dalej, ludzie! Ktoś z was musi wiedzieć, co to jest. Zaczynicie rzucać pomysłami.

– To fikcyjne opowiadanie o bohaterze Flashu! – powiedział z uśmiechem Ryan.

– Blisko... – Daniel roześmiał się. – Jednak niedokładnie. – Podniosłam rękę po raz pierwszy od rozpoczęcia roku. Daniel posłał mi słodki uśmiech i powiedział: – Tak, Ashlyn?

– To fikcja, która toczy się w przebłysku, w okamgnieniu. Bardzo, bardzo króciutka historyjka. Zazwyczaj jest to opis sytuacji złożony z zaledwie kilku zdań, nawet kilku słów.

Avery, jeden z niewielu futbolistów, którzy się nade mną nie pastwili, parsknął śmiechem.

– To niemożliwe. – Był to ten sam chłopak, który wyleciał z zajęć z Biblii. Zastanawiało mnie, co przeszkrobał, że go usunięto. Pewnie trzeba być bardzo złym, by ludzie Boga odwrócili się do kogoś plecami.

– Wcale nie – spierałam się cicho.

Daniel uniósł brwi i wycofał się do biurka. Znow przysiadł na jego skraju, wyciągnął przed siebie nogi i skrzyżował je w kostkach.

– Zechce to pani wyjaśnić, panno Jennings?

Użył mojego nazwiska i z jakiegoś powodu poczułam między nogami pulsujące podniecenie. Chciałam zaimponować Danielowi. Chciałam, by zdawał sobie sprawę z tego, ile wiem. Spociły mi się dłonie, więc wytarłam je o uda. Moja turkusowa letnia sukienka opływała moje ciało, mimo to czułam się naga.

Czy to źle, że lubiłam czuć się przed nim obnażona? Daniel kręcił mnie swoją muzyką, głosem, dźwiękiem, dotykiem. Łagodnością i poczuciem humoru. Jednak pan Daniels sprawiał, że moje nogi drżały z kompletnie innego powodu. I to w zakazany sposób. To było zmysłowe. Fantazjowałam, by po dzwonku zatrzymał mnie w klasie, mówiąc, że chce o czymś porozmawiać na osobności. Zamknąłby drzwi i przycisnął mnie do nich, powoli wsuwając mi rękę pod sukienkę. Jego dotyk, pieszczoty sprawiłyby, że rozchyliłabym usta.

Wyobrażałam sobie, jak jego palce odnajdują moje majtki i suną po ich materiale, powoli, tam i z powrotem, sprawiając, że pragnęłabym więcej. Odciągnąłby je w końcu, nim jego palce znalazłyby się w moim wnętrzu. Szepnęłabym: „Panie Daniels...”, jęcząc i zasysając płatek jego ucha.

Całowałby mnie po szyi, lizał powoli. Dotykał zmysłowo, po czym obróciłby mnie i oddechem

łaskotał szyję. Karciłby mnie, mówił, jak złą jestem uczennicą. Pojękiwałabym lekko, kiedy uniósłby mnie i przycisnął plecami do ściany, po czym zsunąłby mi ramiączka sukienki i objął dłońmi nagie piersi. Pieściłby moje ciało, jakby należało wyłącznie do niego.

W mojej fantazji ktoś wszedłby do klasy i musiałabym schować się za drzwiami. Miałabym płytki i szybki oddech, a adrenalina płynęłaby moimi żyłami. Podciągnęłabym sukienkę, by drażniły go moje wilgotne, niebieskie majteczki, przez co, patrząc zza drzwi, stałby się jeszcze bardziej mnie spragniony.

O tak, pan Daniels kręcił mnie ekstremalnie. To wszystko działo się w mojej głowie. Zastanawiałam się, co mógłby zrobić, gdyby naprawdę dotknął mnie w klasie.

– Ashlyn? – Ryan stuknął mnie w ramię.

Otrząsnęłam się z fantazji. Cała klasa patrzyła na moje rozdziawione usta. Szybko je zamknęłam i zrobiłam się czerwona.

– A tak, tak. – Odchrząknęłam, pozbierałam myśli i ciągnęłam temat: – Od wielu lat krąży taka anegdota. Ludzie przypisują ją Ernestowi Hemingwayowi, chociaż trudno powiedzieć, czy wydarzyło się to naprawdę. Tak czy siak, plotka głosi, że Hemingway założył się, że napisze

opowiadanie składające się z sześciu słów.

– Jak już mówiłem... – Avery roześmiał się. – ... to niemożliwe.

Daniel patrzył na mnie zmrużonymi oczyma. Uniósł brwi i kącik ust. Wiedział, o czym fantazjowałam? Czy on też myślał o mnie w ten sposób?

– Niemożliwe? – mruknął Daniel. – Doprawdy? – zapytał, podchodząc do tablicy. Napisał opowiadanie Hemingwaya: NA SPRZEDAŻ: BUCIKI DZIECIĘCE, NIGDY NIENOSZONE.

W sali zapadła cisza. Te słowa sprawiły, że zadrżałam, nawet jeśli je znałam.

Pierwszy odezwał się Ryan:

– Avery zagięty przez nauczyciela!

Uczniowie zaczęli parskać śmiechem, więc i ja mimowolnie się uśmiechnęłam. Chciałabym dziwić się temu, że Daniel zna tę anegdotę, ale oczywiście wiedział, o czym mówię. Był nieprzeciętnie inteligentny.

Daniel uniósł ręce, by uciszyć rozentuzjasmowaną klasę.

– W porządku. Weźmiecie swoje prace, które zadałem wam na początku roku, dotyczące waszych życiowych celów, do których napisałem wam kilka uwag... – Złapał plik kartek i zaczął nam rozdawać. – ...i chciałbym, byście podsumowali je na trzy

różne sposoby. Na za tydzień sonetem. Na za dwa tygodnie haiku. A na za trzy tygodnie mikroopowiadaniem typu *flash*. Pod koniec każdego tygodnia zaprezentujecie klasie swoją twórczość. Nie będę dręczył was zasadą sześciu słów na opowiadanie. Macie dziesięć. – Oddał mi moją pracę i uśmiechnął się do mnie. To był ten sam łagodny uśmiech, którym obdarował mnie na dworcu kolejowym. – Sprawcie, by każde słowo miało znaczenie. – Kiedy oddał kartkę Ryanowi, powiedział do niego: – To być może najlepsza praca, jaką kiedykolwiek czytałem, Ryan. Oby tak dalej.

Ryan podziękował Danielowi z uśmiechem.

Zadzwoił dzwonek i wszyscy pospieszyli na następne zajęcia. Nie rozumiałam, dlaczego im się tak pali do wyjścia. To były moje ulubione lekcje, więc wychodziłam powoli. Zanim wstałam, zobaczyłam, że do mojego zadania dołączona jest dodatkowa kartka. Obróciłam ją i przeczytałam słowa Daniela:

Genialna praca. Po prostu genialna.

Będiesz niesamowitą pisarką.

*Przeczytam, cokolwiek wyjdzie spod Twojego pióra.
Tak bardzo za Tobą tęsknię, że trudno mi oddychać.*

Kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam, że mi się

przygląda. Wyglądał, jakby w chwili, w której nasze spojrzenia się skrzyżowały, zdjęto mu z serca ogromny ciężar. Poczułam to samo. Nadal tam był. Daniel nie był tylko panem Danielsem, nadal był sobą. I nadal o mnie myślał, w ten sam sposób, w który ja myślałam o nim.

A może nie było dwóch różnych Danielów. Może pan Daniels był tylko jego częścią. Zatem nic dziwnego, że zauroczyły mnie dwie strony medalu. Wariowałam na jego punkcie – na punkcie całości: dobrych, złych i roztrzaskanych cząstek.

Myślę, że te roztrzaskane podobały mi się najbardziej.

Nie wiedziałam nawet, co to dla nas oznacza – jego notatka, moje spojrzenie. Mimo to miałam to gdzieś. Na razie musiało wystarczyć. Myślałam, że najlepszym określeniem na to jest nadzieja. Naprawdę podobała mi się nadzieja malująca się w jego oczach.

Kąćki jego ust uniosły się w półuśmiechu, a moje powieliły ten gest, sprawiając, że jego uśmiech się poszerzył. Wzajemnie wywoływaliśmy na swoich twarzach uśmiech bez wypowiedzenia pojedynczego słowa.

To były moje ulubione uśmiechy.

Wstałam, spakowałam wszystko do plecaka, oprócz książki, którą właśnie czytałam. Jak zawsze

przycisnęłam ją mocno do piersi, a kiedy przechodziłam obok biurka Daniela, usłyszałam swoje imię. Nie odwróciłam się do niego, choć przystanąłam.

– Podczas zajęć myślałaś o tym, o czym myślę, że myślałaś? – szepnął. Natychmiast oblałam się rumieńcem. Roześmiał się lekko. – Też o tym myślałem.

Popatrzyłam w jego niebieskie oczy. Uśmiechnęłam się.

– Serio?

– Serio, serio.

Wyszłam, a kiedy byłam już poza zasięgiem jego wzroku, mój uśmiech stał się jeszcze większy.

Uśmiechałam się tak mocno, że zaczęły mnie boleć policzki.

ROZDZIAŁ 14

Ashlyn

*Hej, hej, nie zapominaj,
Jak jęczałem twoje imię,
Jak smakowały moje usta.
~ Misja Romea*

Po zajęciach poszłam od razu do biblioteki, gdzie zasiedziałam się do późnego wieczora, czytając. Znalazłam sobie ustronne miejsce z tyłu, którądy nikt nigdy nie przechodził. Powoli stawało się ono moją bezpieczną przystanią.

Nie zawsze jednak czytałam. Przez większość czasu wypisywałam powody, dla których moglibyśmy z Danielem być razem. Skoro zaczęliśmy od przyjaźni, to dlaczego po ukończeniu przeze mnie szkoły nie moglibyśmy stać się dla siebie czymś więcej? Pozostało raptem jakieś sto dwadzieścia kilka dni roku szkolnego.

Sto dwadzieścia cztery, dokładnie.

Nie to, że odliczałam.

Głównie spisywałam marzenia. Fantazje, które pragnęłam, by pewnego dnia stały się rzeczywistością. Utknęłam więc z kreatywnymi wizjami i nadzieją na coś więcej.

Wypożyczyłam kilka nowych książek i poszłam do domu. Powinnam była założyć na turkusową sukienkę jakiś sweterek. Było mi zimno. Najwyraźniej ciepła jesień Wisconsin ustępowała miejsca chłodnej zimie. Latarnie uliczne świeciły jasno, a niebo było spokojne.

Kiedy przechodziłam obok cmentarza na May Street, przystanęłam i spojrzałam za ogrodzenie. Wcześniej zauważyłam jego samochód stojący samotnie na parkingu. Po chwili dostrzegłam i jego. Moje serce zamarło na jedno uderzenie, mimo to czułam, jakby przyspieszyło. Daniel sprawiał, że moje stabilne dotąd serce wyczyniało dziwaczne rzeczy.

Stał sam, wpatrzony w nagrobki.

To musiała być nadal świeża rana.

– Och... – wyszeptałam do siebie, łapiąc się za serce.

Był ubrany w spodenki, zwykły czarny podkoszulek i buty sportowe, najwyraźniej musiał skończyć jakiś trening. Może biegał? Chciałabym wiedzieć. Żałowałam, że nic o nim nie wiem.

Pochylił się w kierunku nagrobków. Poruszał ustami, po czym przetarł palcem górną wargę i się roześmiał. Śmiał się, mimo to wyglądał, jakby w tym samym czasie marszczył brwi.

To bolało najbardziej – smutny śmiech.

Rozejrzałam się po ulicy, by zobaczyć, czy przypadkiem ktoś inny na niego nie patrzy. Ale nikogo nie było. Oczywiście, że nikt nie patrzył. Dlaczego ktokolwiek miałby się gapić na osobę stojącą na cmentarzu? Zadrżały mi ręce, więc zacisnęłam je na nowych książkach.

Powinłam iść dalej. Powinłam udawać, że go nie widziałam.

Jednak go zauważyłam.

Nikt nie powinien samotnie stać na cmentarzu.

A zwłaszcza Daniel.

Kilka sekund później stałam u jego boku. Nawet nie wiem, jak się tam znalazłam. Czułam się, jakbym płynęła, nogi same niosły mnie w jego kierunku. Dodawał mi skrzydeł.

– Hej – szepnęłam, a on się do mnie obrócił.

– Ashlyn – powiedział zaskoczony. Niemal zapomniałam, jak uwielbiałam sposób, w jaki na mnie patrzył.

Zamrugalam i pokręciłam głową.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Zobaczyłam, że tu stoisz, i pomyślałam... – *Co pomyślałam?* – Nic nie pomyślałam – wymamrotałam w końcu.

– Nikt nigdy mi tu nie towarzyszy.

– Jestem nikim – wyszeptałam.

Przez kilka chwil przyglądał się mojej twarzy, po czym uśmiechnął się delikatnie, pochylił się i usiadł.

– Dla mnie jesteś kimś.

Rozejrzałam się wokół i dostrzegłam jedynie otaczającą nas ciemność. Nie byłam pewna, czy powinnam sobie pójść, czy może zostać. Moje stopy natomiast podpowiadały mi, że nie mają zamiaru wracać.

– Dlaczego nazywają cię „meloniasta”? – zapytał Daniel.

Uśmiechnęłam się, kiedy popatrzył do góry, na mnie. Odebrałam to jako zaproszenie, bym jednak została. Usiadłam obok niego. Spojrzałam we własny dekolt i się zaśmiałam.

– Poważnie o to pytasz?

Uniósł kąciki ust.

– Znaczy, rozumiem. Serio. – Dotknął trawy, po czym zerwał kilka źdźbeł. – Masz piękne ciało. To żadna tajemnica. Jednak jak mogą wybierać jakiś detal, a nie mówić o tych twoich cholernych oczach? Albo o twoim zajebicie niesamowitym umyśle?

Spojrzałam na jego zajęte trawą dłonie i nie odpowiedziałam.

Ciągnął dalej:

– Wkurzam się za każdym razem, gdy ktoś niestosownie na ciebie spogląda. Albo mówi ci coś okropnego. Albo przykleja zdjęcia do twojej szafki. Albo się uśmiecha do ciebie. Albo nazywa cię piękną. Albo... cokolwiek! – Odetchnął głęboko. –

Cokolwiek, co robią, by cię skrzywdzić, lub co wywołuje twój uśmiech, sprawia, że mam zamiar zaatakować. – Westchnął. – I naprawdę ma się to nijak do etyki.

Przygryzłam dolną wargę. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Dostrzegł zmieszanie w moich oczach i przetarł twarz dłońmi.

– Przepraszam, Ashlyn. Nie powinienem mówić na głos o gównie, które siedzi mi w głowie.

– A ja pracuję nad przyjaźnią – powiedziałam, obracając się, by być dokładnie naprzeciw niego. Z jednej z moich książek wyjęłam kartkę. Podałam mu ją z uśmiechem. – Przeszukałam Wikipedię.

Rozwinął ją i zaczął czytać na głos:

– Cztery istotne założenia, by się zaprzyjaźnić – urwał. – Ale z ciebie kujon.

Wcale się nie mylił.

– Taka właśnie jestem. Cóż mogę powiedzieć, lubię porządnie się uczyć. Czytaj dalej.

– Punkt pierwszy: bliskość, oznacza przebywanie przy kimś, by go widzieć lub robić wspólnie różne rzeczy.

Zacisnęłam usta i podrapałam się po brodzie.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że siedzę w drugim rzędzie na twojej trzeciej lekcji, to oznacza bliskość, prawda?

Zmrużył oczy, patrząc na mnie, i przeszedł do punktu numer dwa.

– Wielokrotne, niezamierzone i niezobowiązujące wpadanie na kogoś.

– O kurczę, jak na przykład, no nie wiem, nasze spotkanie za barem czy wpadanie na siebie w szkole albo... zobaczenie cię na cmentarzu. W ogóle tego nie planowałam. Muszę przyznać, że kolejny punkt jest trochę problematyczny.

Uśmiechnął się do mnie w taki sposób, że poczułam się jak ktoś wyjątkowy, mimo że jednocześnie czułam się nieco głupio.

– Punkt trzeci: możliwość dzielenia się pomysłami i uczuciami.

– Hmm... Jeśli mam być szczerą, uważam, że nad tym nadal pracujemy. A co z ostatnim?

– Ashlyn – jęknął, czytając ostatni punkt. – Wikipedia tak mówi? – Uniósł brwi, a ja przytaknęłam. – Przrzekasz, przrzekasz?

Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

– Przrzekam, ale nie ma czegoś takiego jak zdublowane obietnice. No już, czytaj dalej.

Odchrząknął i usiadł prosto.

– Ostatni, lecz nie mniej ważny punkt numer cztery: nazywanie się Daniel Daniels i Ashlyn Jennings. – Podał mi kartkę, którą włożyłam do

książki.

– No co?! Mówi tak czy nie?! Cóż, psia kostka. Przynajmniej trzy z czterech punktów się zgadzają. Myślę, że to i tak dobrze.

– Ale nie idealnie – wytknął. Przeczesał palcami włosy, trochę je mierzwiąc. Już nie wyglądał jak pan Daniels. Był po prostu Danielem. Przystojnym, utalentowanym Danielem.

– Ludzie nie są stworzeni, by być idealni, Danielu. Potrafimy psuć, pierniczyć i uczyć się nowych rzeczy. Nasza natura jest doskonale niedoskonała.

Zmrużył oczy i przysunął się do mnie. Założył mi kosmyk włosów za ucho. Ta niewielka pieśczoła obudziła we mnie wszystko, co mogło być uśpione.

– Dlaczego musisz być moją uczennicą?

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Bo Bóg ma chore poczucie humoru. – Spojrzałam na kwiatki, które Daniel przyniósł mamie. Był to bukiet stokrotek. Moje ulubione rośliny. – Też mi się podobają. – Wskazałam na kwiaty.

– Mama by cię polubiła. Po prostu to wiem. Tata stwierdziłby, że jesteś dla mnie zbyt inteligentna.

Uśmiechnęłam się.

– Brzmi, jakby był mądrym człowiekiem.

Chłodny wiatr sprawił, że lekko zadrzałam, a

Daniel zmarszczył brwi.

– Zimno ci.

– Nic mi nie jest.

Złapał mnie za ręce i zaczął je rozcierać, próbując rozgrzać. Zastanawiałam się, czy wie, ile znaczy dla mnie jego dotyk. Jak bardzo mi go brakowało.

– Mogę zdradzić ci sekret i nie pomyślisz sobie nic dziwnego? – szepnęłam, obserwując, jak z każdym oddechem jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– Tak – mruknął.

Przybrał łagodny wyraz twarzy, a kiedy znów spojrzał mi w oczy, moje serce stanęło w ogniu. To niezaprzeczone, silne pożądanie, ta oczywista potrzeba, którą odczuwałam... Wszystko, czego chciałam, to pocałować go. Chciałam tego tak bardzo, że mogłaby to być ostatnia rzecz, którą zrobię w życiu. Jego usta miały moc, by obdarować mnie życiem wiecznym. *Jakżebyś mogła nigdy nie być dla ciebie kimś więcej niż przyjaciółką?*

– Lubię trzymać cię za rękę – powiedziałam. – Naprawdę to lubię. Czuję się przez to... cenna.

– Jesteś cenna. – Szczerość jego słów niemal roztrzaskała mnie na milion kawałeczków.

Daniel zaczął kreślić palcami kółka na wnętrzu moich dłoni, a mój umysł natychmiast się wyłączył.

Przeciagnał rękami po moich udach, po czym lekko mnie uniósł i wciągnął sobie na kolana. Oplotłam go nogami w pasie.

Idealnie do niego pasowałam. Tak perfekcyjnie, iż pomyślałam, że zostaliśmy dla siebie stworzeni. Był moim brakującym kawałkiem układanki. Nasze twarze były tak blisko siebie, że nie wiedziałam, czy nasze usta są już złączone czy też nie. Jego słowa pieściły moje uszy, gdy powtórzył do siebie:

– Jesteś tak cholernie cenna.

Zastanawiałam się, czy wie, że kontroluje bicie mojego serca.

Westchnęłam. Oparłam dłonie na jego piersi, a głowę na jego ramieniu i pocałowałam go lekko w szyję. Poczulałam, że położył mi ręce na plecach i przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Oparł podbródek na czubku mojej głowy. Czulałam przyspieszony rytm jego serca. Podobała mi się myśl, że to ja jestem tego przyczyną.

– Opowiedz mi o nich, przyjacielu.

Westchnął głęboko.

– Mama była nauczycielką muzyki. Tata był profesorem angielskiego.

– Jesteś mieszanką ich obojga.

– Tak, jestem połączeniem ich obojga.

– Wiem już, co stało się twojemu tacie, ale... co z mamą?

Przygarbił się nieco i znów westchnął.

– Została zamordowana.

Brakło mi tchu. Spojrzałam w górę i przecesałam palcami jego włosy, po czym znieruchomiałam.

– Przykro mi – powiedziałam, nie wiedząc, co jeszcze mogłabym dodać.

Obdarował mnie smutnym uśmiechem i wzruszył ramionami. Jego niebieskie oczy wpatrywały się w moje, więc przycisnęłam usta do jego pełnych warg, ofiarowując mu delikatny pocałunek.

– Uważam, że jesteś piękny – szepnęłam, powtarzając to, co powiedział do mnie kilka tygodni wcześniej. – I nie mam na myśli twojego wyglądu. Chodzi mi o to, że jesteś inteligentny, opiekuńczy i załamany. Myślę, że to piękne.

Złapał mnie za szyję i przyciągnął bliżej, posmakowałam jego ust, a jego ciepło rozgrzało każdy centymetr mojego ciała.

– Nie chcę być twoim przyjacielem – stwierdził. Oddychaliśmy w pełnej harmonii. – Chcę być twój, chcę, byś ty była moja. Nienawidzę tego, że nie może być „nas”, bo uważam, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Jak to jest, że nie spędzamy razem zbyt wiele czasu, a mimo to wydaje się, że znasz mnie lepiej

niż ktokolwiek? Jak to jest, że się w tobie zakochuję?

Podziw malujący się w jego oczach był przepiękny. Wyglądał, jakby myślał o mnie w ten sam sposób.

– Nie wiem. Może dlatego, że gdy w sercach tli się ogień, żadne przeciwności nie są w stanie zgasić płomieni.

– To może być sekret – wyznałam cicho. – Nasza tajemnica, tylko nasza.

Przycisnął usta do moich i cały świat przestał się liczyć. Wszystko we wszechświecie zamarło. Sprowadził mnie do miejsca czystej ekstazy, ujmując cały smutek i zastępując go harmonią.

Jego wargi były bardziej miękkie, niż zapamiętałam, mimo to poruszały się z większą intensywnością i pasją. Złapałam za rąbek jego koszuli i uniosłam ją, dotykając mocnego ciała pod jej materiałem.

– Ash – mruknął. Językiem rozchylił mi wargi i zaczął penetrować wnętrze moich ust. Otworzyłam je, a mój oddech przyspieszył. Przeniósł się wargami na moją szyję, gdzie zasysał skórę i językiem kreślił na niej kółeczka. Owiał nas lekki wietrzyk i poczułam, jak pod materiałem sukienki twardnieją mi sutki. Daniel wrócił ustami do moich ust. Palcami zsunął mi ramiączko, po czym czule

scałował całą drogę w dół. Poczułam, że przez sukienkę objął moje piersi, więc jęknęłam cichutko, bo spodobały mi się jego pieszczoty, to, jak mnie dotykał, to, jak mnie znał. – Nie możemy – ostrzegł, ale nie byłam pewna, czy mnie, czy siebie.

Nakryłam jego usta swoimi, by nie mógł protestować. Nigdy w życiu nie byłam niczego tak pewna. Nie potrafiłam wyjaśnić dlaczego, ale nigdy nie czułam się tak bezpieczna, jak w tym miejscu; w ciemności, z osobą, która cierpiała podobnie jak ja. Zawsze, gdy przy nim byłam, czułam się miło i bezpiecznie. Daniel Daniels sprawiał, że czułam się jak w domu.

ROZDZIAŁ 15

Ashlyn

*Pocałowała mnie spojrzeniem,
Następnie biodrami.*

*Święty Boże, jak jej biodra potrafiły całować.
~ Misja Romea*



Kilka następnych tygodni wypełniały nam sekretne uniesienia. Rozmawialiśmy z Danielem, głównie wymieniając SMS-y. Przypadkowo wpadaliśmy na siebie na szkolnych korytarzach – co nigdy nie było przypadkowe. Parę razy poprosił, żebym została na chwilę po lekcji, a wtedy skradał mi kilka maleńkich buziaków. Podobał mi się związek trzymany w tajemnicy. Czułam się jak szpieg robiący wszystko, żeby nie zostać złapanym.

Kiedy w piątek weszłam do sali, na mojej ławce leżały trzy stokrotki.

Ryan stanął za mną i zauważył kwiatuszki.

– Dręczyciele obdarowują cię teraz prezentami?

Uśmiechnęłam się i podniosłam do nosa stokrotki. Wąchając je, uśmiechałam się od ucha do ucha.

– Znasz ich, są skomplikowani.

Wybuchnął śmiechem i usiadł na swoim miejscu.

– Prawda? Tak czy inaczej, Hailey powiedziała mi o tej twojej liście. – Wcale mnie to nie zdziwiło. Ryan kontynuował: – A z tego, co odkryłem, myszkuje w twoich rzeczach, kiedy byłaś pod prysznicem... Gabrielle wygląda mi na niezłą laskę.

Uśmiechnęłam się z powodu jego komentarza.

– To znaczy, gdyby tutaj była, pewnie przerzuciłbym się z chłopców na dziewczyny.

– Chciałbyś chodzić z moją siostrą, ale ze mną już nie? – Rozbawiona zmarszczyłam brwi.

– A to ty umarłaś i zostawiłaś swojej bliźniaczce listy na każdą okazję?

– Nie.

– W takim razie oczywiście, że nie chciałbym z tobą chodzić. Jest coś seksownego w duchach zostawiających liściki ukochanym osobom.

Zachichotałam i skinęłam głową, doskonale rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Zatem kręcą cię tylko duchy dziewczyn, ale żyjące już nie?

– Och... uwielbiam, kiedy tak mówisz. Powiedz to jeszcze raz...

Uniosłam brwi.

– Co mam powiedzieć? Duchy dziewczyn? – Zadrzał z rozkoszy, tak mu się podobało brzmienie tych słów. Ściszyłam głos i przysunęłam się do niego. – Duchy dziewczyn, duchy dziewczyn, duchy

dziewczyn! – szeptałam w kółko.

Zamknął oczy, przeciągnął dłonią tam i z powrotem po swojej klatce piersiowej, jakby był maksymalnie podniecony.

– Mmm... Właśnie tak lubię!

– Jesteś idiotą. – Zachichotałam.

– Uwielbiasz tego idiotę. – Rzeczywiście tak było.

– Jednak wróćmy do istotnych spraw. Wkrótce Theo urządza kolejną imprezę, a ja... – Uśmiechnął się i sięgnął do tylnej kieszeni. Wyciągnął plastikową kartę, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Mam fałszywy dowód.

Wyrwałam mu go z rąk i się uśmiechnęłam.

– Gdzie, u licha, go dorwałeś?!

Popatrzył na Avery'ego.

– Znam kogoś, kto zna kogoś.

– Burt Summerstone? – zapytałam, czytając nazwisko widniejące na dokumencie.

Zabrał mi go i schował do kieszeni.

– Tu nie chodzi o nazwisko, dziecinko. Chodzi o datę. Oficjalnie jestem dwudziestojednoletnim licealistą. I oficjalnie będziemy mogli się upić i odhaczyć ten punkt na twojej liście. Padnij na kolana. – Wyciągnął w moim kierunku fałszywy dokument dla mnie, a ja się zaśmiałam.

SUMMER BURSTSTONE. Jak kreatywnie.

– Ale ja nie cierpię Theo. – Skrzywiłam się. –

Wobec Hailey zachowywał się jak palant.

– To jeszcze lepszy powód, by przyjść i pokazać mu środkowy palec – zadrwił Ryan. – Zawsze tak robię.

Ryan zawsze poprawiał ludziom humor. To był jego naturalny talent. Czułam się szczęściarą, przeprowadzając się do Wisconsin i mieszkając z nim i z Hailey. Nie wiedziałam, czy w ogóle dałabym radę, gdyby mój nowy dom nie miał w pakiecie takich lokatorów.

Przypomniałam sobie, jak nieuprzejma i opryskliwa byłam dla Henry’ego, gdy pierwszy raz postawiłam nogę w tym mieście. Jak bardzo nie chciałam tutaj być. Nie nazywałam tego miejsca domem od chwili przyjazdu, jednak ostatnio coraz częściej myślałam, że mógłby nim być. Może dom nie oznaczał budynku. Może byli to otaczający nas ludzie, sprawiający, że możemy być, kimkolwiek zapagniemy.

Być może przyjaźń była domem.



Lekcja się skończyła, a ja uśmiechnęłam się do pana Danielsa – który tak naprawdę był ładnie ubranym Danielem. Moim Danielem. Moim błękitnookim, przystojnym, uroczym Danielem.

Odpowiedział uśmiechem. Sala zaczęła się wyludniać, więc schowałam książki do plecaka, po czym zarzuciłam go na ramię i wstałam.

– Nie nosisz już jej sukienek? – zapytał Daniel, siadając na skraju biurka. Przesunął wzrokiem po moim ciele, a gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, poczułam ciepło. Uwielbiałam sposób, w jaki na mnie patrzył. Jakby każda moja część była idealna. Jak gdybym dla niego była niedoskonale doskonała.

– Nie, nie dzisiaj. – Miałam na sobie niebieskie jeansy i za duży sweter, który zjeżdżał mi z prawego ramienia. Po raz pierwszy w roku szkolnym mój strój był naprawdę... mój i czułam się dobrze.

– To moja ulubiona kreacja – powiedział.
Spojrzałam na siebie i uśmiechnęłam się.

– Moja też.

– Dzisiaj nie będzie mojego współlokatora.
Zachichotałam.

– Dzięki za tę przypadkową informację.

– Chciałbym ugotować kolację.

Uniosłam brwi i się roześmiałam.

– Gotujesz?

– Gotuję. – Odpowiedź była prosta, a jednocześnie bajeczna i zdałam sobie sprawę, że zjadłabym, cokolwiek by przyrządził. – Robię dużo

więcej niż zwykle gotowanie, choć... – Popatrzyłam na jego usta. Uwielbiałam te usta. Wszystko w nim uwielbiałam.

Przygryzłam dolną wargę i spojrzałam w stronę drzwi, by upewnić się, że nikt nie wchodzi.

– Próbuje mnie pan uwieść, panie Daniels?

Przecięgnął kciukiem po mojej dolnej wardze i z góry na dół otaksował mnie spojrzeniem.

– Myślę, że będzie musiała pani poczekać, by się przekonać, panno Jennings.

– Spotkajmy się po szkole za biblioteką – zasugerowałam.

– Będę czekał.

Pod ciężarem jego spojrzenia czułam się zadziwiająco dobrze i komfortowo. Najbardziej podobało mi się, że do tej pory nie patrzył na mnie tak jak teraz. Dzisiaj widział prawdziwą mnie, a sposób, w jaki zarówno jego usta, jak i oczy śmiały się do mnie, uświadomił mi, że najbardziej mu się podobałam, kiedy jestem sobą.

Byłam teraz stuprocentową Ashlyn Jennings.

I cała byłam jego.



Nigdy wcześniej u niego nie byłam. Nigdy też nie siedziałam w jego jeepie. Dzień wypełniony był

nowinkami. Musiałam przyznać, że myślałam ostatnio o innych rzeczach, których nigdy razem nie robiliśmy. Nigdy nie byliśmy na randce. Nie tańczyliśmy. Nie uprawialiśmy seksu. Nie wyznaliśmy sobie miłości.

Wsiadłam do jego auta i oddech uwiązał mi w gardle, gdy spojrzałam na Daniela. Włożył czapkę z daszkiem, a ja zaczerwieniłam się z powodu własnych myśli. Nigdy wcześniej nie widziałam go w czapeczce. Miał tak wiele twarzy, tak wiele postaci, których jeszcze nie odkryłam. Posłał mi uśmiech, wziął mnie za rękę i ją pocałował. Spuściłam głowę i lekko zachichotałam.

– Co się stało? – zapytał.

Uniosłam głowę i pokręciłam nią.

– Nic. Tylko... jest jeszcze tyle przed nami, prawda?

– Tak, myślę, że tak. – Nie puścił mojej dłoni, nadal ją trzymał, gdy odjeżdżał spod biblioteki.

– Powiedz mi coś o sobie – poprosiłam, rozsiadając się wygodnie na fotelu pasażera. – Opowiedz o czymś nudnym, co uśpiłoby większość ludzi.

Uniósł brwi.

– Mam powiedzieć coś nudnego?

– No, jaki jest twój ulubiony kolor, lody, film. No wiesz, te zwyczajne rzeczy.

– Ach to, oczywiście. Mój ulubiony kolor to zielen. Ee... – Ściągnął brwi w głębokim zamyśleniu. – Moje ulubione lody to te w rożku, z kawałeczkami czekolady. Nie pytaj, czy kiedykolwiek zjadłem cały karton, nie chcesz znać odpowiedzi. A mój ulubiony film to coś pomiędzy *Zabójczą bronią* a *Kac Vegas*.

– Ja też lubię lody w rożkach – przyznałam bez tchu.

Ścisnął moją dłoń.

– Co jeszcze? Co jeszcze lubisz? Jakie jest twoje ulubione zwierzę? Jaką lubisz porę roku? Co jadasz na śniadanie?

– Ze zwierząt najbardziej lubię niedźwiadki panda. Obejrzałam kiedyś o nich program na Discovery. W Chinach jest miejsce, gdzie za furę kasy można pogłaskać małe pandziątka. Moją ulubioną porą roku jest wiosna. Chyba najlepiej pisze mi się w czasie burzy. A jeśli postawisz przede mną płatki śniadaniowe wymieszane ze słodkimi piankami, prawdopodobnie na sam widok będę miała orgazm.

Wybuchnął śmiechem, poczułam, jak kciukiem wodzi po wnętrzu mojej dłoni.

– To największe świństwo, jakie usłyszałem z twoich ust – mruknął.

– Co? Orgazm? – Przygryzłam dolną wargę.

Jego niebieskie oczy przesunęły się po moim ciele.

– Nie. To o pandziątkach.

Zabrałam rękę i walnęłam go mocno, śmiejąc się.

– Aua! – jęknął przesadnie, jakbym naprawdę mocno go uderzyła, wiedziałam jednak, że udaje. Znów wyciągnął ku mnie dłoń, więc podałam mu swoją.

Zaparkowaliśmy na podjeździe, który prowadził do domu jego rodziców, i zabrakło mi tchu, kiedy zobaczyłam, jak tu pięknie. Domek nad jeziorem wyglądał, jakby był dla kogoś raczej ostoją niż zwykłym budynkiem. Wiele miłości włożono w wykończenie tej posiadłości. Ganek, podobnie jak schody, obłożone zostały naturalnym kamieniem. Znajdowały się na nim dwa dębowe krzesła i wykonana z tego samego materiału huśtawka. Daniel nie pozwolił mi długo zachwycić się domem. Przeprowadził mnie na tylną werandę i aż westchnęłam na widok rozświetlonej słońcem tafli jeziora. Przeszłam przez pomost i zanurzyłam rękę w chłodnej wodzie.

– Cudownie tu – powiedziałam, spoglądając na krajobraz. Usiadłam na końcu pomostu, po czym ściągnęłam buty i skarpetki. Włożyłam nogi do wody, wywołując jej niewielkie falowanie.

– Tak – przyznał cicho Daniel. Usiadł przy mnie.

– Jest cudnie.

Również ściągnął buty i skarpetki, podwinął spodnie i włożył nogi do wody. Machaliśmy nimi razem, rozchlapując wodę wokół.

– Opowiedz o czymś wstydlwym – poprosił. – O najgorszej randce. O najdziwniejszej książce. O najdziwniejszej rzeczy, która cię podnieca.

– Hmm... – Odetchnęłam jesiennym powietrzem. – Nie chodziłam na wiele randek, ale mój poprzedni chłopak zabrał mnie na naszą pierwszą randkę do kina. Pomyślał, że romantycznie będzie, jeśli pokaże mi swojego... – Zarumieniłam się. Nie mogłam uwierzyć, że zdecydowałam się mu o tym opowiedzieć. – ...penisa. Roześmiałam się i poprosiłam, by podał mi swoje okulary 3D, bym mogła go dobrze zobaczyć, inaczej miałabym z tym problem.

– Aua. – Daniel skrzywił się i złapał za serce. – Jesteś okrutna!

– Pokazał mi penisa! Na pierwszej randce! – jęknęłam.

– Zapamiętać: Nie pokazywać dzisiaj Ashlyn penisa.

Oblałam się rumieńcem i posłałam mu zawstydzony uśmiech.

– Tak jakby mieliśmy już pierwszą randkę. W barze Joego. Zatem śmiało możesz mi wszystko

pokazać.

Na jego twarzy odmalował się szeroki uśmiech. Poruszył nogami i ochlapał mnie lekko wodą.

– Mów dalej.

– Najdziwniejsza książka, którą czytałam, dotyczyła zombie. Na końcu całej historii okazuje się, że zombie to Amerykanie pracujący w korporacjach, a ludzie, których próbowali przemienić i skorumpować, to najbardziej kreatywne osoby z całego świata. Udało im się przemienić Stevena Spielberga, ale udokumentował cały proces, zanim zawładnęła nim natura zombie. Przemienili też Ellen DeGeneres, jako jedna z nich była tak samo zabawna jak wtedy, kiedy była człowiekiem. Rozśmieszała inne zombie. Czasami tak bardzo, że odpadały im nosy i ręce. To naprawdę fajna książka dla młodzieży, która opowiada o prawdzie, akceptacji i poczuciu własnej wartości, nawet w gnijącym ciele.

– Wow – westchnął Daniel, słuchając mojej opowieści.

– No tak. – Zamilkłam na chwilę. – Jednak na końcu wszyscy umierają.

Przysunął się do mnie odrobinę, nasze nogi opierały się o siebie.

– *The Neighborhood Zombie*.

– Niemożliwe – zdziwiłam się. – Czytałeś?

– Na trzecim roku studiów. To najlepsza książka na świecie. – Uśmiechnął się. Mało nie zemdlałam. – A teraz powiedz, co cię najbardziej podnieca.

– Och, to proste. Kręci mnie czytający dla mnie chłopak.

Dotknął mojego policzka.

– Ja czytam.

– No to chyba ty mnie kręcisz.

Złapał mnie w talii i wciągnął sobie na kolana.

– Chyba? – Złapał zębami moją dolną wargę i lekko pociągnął. Moje ciało natychmiast odpowiedziało na jego dotyk. Oparłam dłonie na jego piersi, a kiedy uwolnił moją wargę, pocałowałam go delikatnie.

– Nie czytałeś mi jeszcze.

Uśmiechnął się, po czym wstał ze mną w ramionach, a ja objęłam go nogami w pasie.

– Chodź, zrobimy sobie kolację.

Pokręciłam głową.

– Ja nie gotuję. Ty miałeś to robić.

Niosąc mnie w stronę domu, trzymał mnie za tyłek. W duchu pragnęłam, by nigdy mnie nie puszczał, jednak to zrobił, sadzając mnie na kuchennym blacie, po czym poszedł poszperać w szafkach, w poszukiwaniu składników na tę „kolację wszech czasów”, jak ją ochrzcił.

Zachichotałam, gdy zobaczyłam obok kuchenki

opakowanie makaronu z serem. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął składany nożyk, by je otworzyć.

– Zawsze używasz scyzoryka, by dobrać się do makaronu z serem?

– Tata tak robił. Zawsze miał przy sobie nożyk, bo uważał, że nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać. Generalnie wymyślał powody, by go używać. Otwierał nim pudełka, koperty, zgrzewki z wodą. – Uśmiechnął się do siebie. – Najwyraźniej wraz z nożem odziedziczyłem te jego dziwactwa.

Zamyślił się na moment, wspominając ojca.

– Opowiedz coś smutnego – szepnęłam, obserwując, jak nalewa wodę do garnka i stawia go na kuchence, którą wcześniej włączył.

Podszedł do mnie i stanął między moimi kolanami.

– To ciężki temat jak na kolację.

– Jeszcze nie jemy.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Popatrzyliśmy sobie z Danielem w oczy. Założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Dwudziesty drugi marca zeszłego roku. – Przeniósł spojrzenie do okna nad zlewem i zapatrzył się na podwórze. Jego głos ciął niczym nóż. – Mama zmarła w moich ramionach. – Objęłam jego twarz i obróciłam ku sobie. – A tata wszystko to widział.

Moje oczy wypełnił smutek, a jego poczucie winy.

Pocałowałam go żarliwie, dając znać, jak bardzo mi przykro, i chcąc nieco rozproszyć jego ból.

Na jego czoło opadła brązowa grzywka, którą odgarnęłam. Kiedy nasze usta straciły kontakt, zatęskniłam za jego smakiem. Wyobraziłam sobie, że on też zatęsknił za moim, bo zaraz znów przycisnął swoje wargi do moich.

– Jak można coś takiego przeboleć? – zapytałam.

Odsunął się i wzruszył ramionami.

– To proste. Nie można.

– Wiesz, kto to zrobił?

Znów odsunął. Nie tylko fizycznie, ale też mentalnie. Robiło się coraz ciemniej, cofnął się i odwrócił ode mnie.

– To nie ma znaczenia. Nie wróci jej życia. –
Podszedł do zlewu i wyjrzał na podwórze.

– Ale może wymierzyć dla niej sprawiedliwość.

– Nie! – Jego głos zabrzmiał niczym grzmot między koronami drzew. Ten nagły wybuch wywołał ciarki na mojej skórze. Westchnęłam. Kiedy się do mnie obrócił, miał twarz czerwoną od gniewu, a może było to poczucie winy?

– Podejdz do mnie – poleciłam.

Przygarbił się nieco, a jego spojrzenie się zmieniło.

– Przepraszam – wymamrotał, podchodząc do mnie. – Nie mówmy o niej. Nie chcę nawet myśleć o

tym, kto jej to zrobił. Chcę iść dalej. – Nie odpowiedziałam, ale przyciągnęłam go do siebie. – Możemy porozmawiać o tobie zamiast o mnie? – spytał cicho.

Nigdy nie chciałam mówić o tym wydarzeniu, było mi smutno z tego powodu. Chciałam wiedzieć wszystko.

Mimo to nie chciałam go wystraszyć. Skinęłam więc głową, a on odetchnął z ulgą.

– A dla ciebie co jest najsmutniejsze? – szepnął, opierając mi dłonie na biodrach.

– Białaczka. – Zaledwie jedno słowo. Jednak tak potężne. Pojedyncze słowo kończące więź moją i Gabby. Słowo, przez które miesiącami każdej nocy płakałam. Słowo, którego nie życzyłabym najgorszemu wrogowi. Po policzku spłynęła mi łza, którą Daniel scałował. Obdarował mnie takim samym żarliwym pocałunkiem. Jego pocałunki smakowały jak nieskończoność przesiąknięta wiecznością.

– A co jest dla ciebie najlepsze? – zapytał po chwili.

Uniosłam dłoń, a on przyłożył swoją dłoń do mojej.

– To – szepnęłam, patrząc na nasze dotykające się ręce.

Daniel powielił gest, drugą dłoń umieszczając

naprzeciw mojej dłoni. Splótł nasze palce i uśmiechnął się: – To.

Przysunęłam się do niego, a on zaczął powoli i czule całować mnie po szyi.

– Daniel? – Zamknęłam oczy, gdy przesuwał się coraz niżej, w stronę mojego ramienia.

– Tak? – mruknął tuż przy mojej skórze.

– To przyjemne. – Westchnęłam, gdy wodził końcówką języka po moim obojczyku.

– Zawsze chciałem, by było ci przyjemnie. – Popatrzył mi w oczy i uśmiechnął się szeroko. Po chwili pocałował mnie w czoło. – Szaleję na twoim punkcie, Ashlyn Jennings.

Wzięłam głęboki oddech i przeciągle wypuściłam powietrze.

– A ja na twoim, Danielu Danielsie. – Patrzyliśmy sobie w oczy i śmialiśmy się z szaleństwa naszej sytuacji. Chodziłam z nauczycielem? Czy to, co robiliśmy, było bardzo nieetyczne? Zakochanie się? Czy kochanie może być złe? – Jesteśmy szaleni, prawda?

Przytulił się do mnie, a ja objęłam go za szyję.

– Cholernie szaleni.

„Cholernie szaleni”. To było moje ulubione stwierdzenie tamtej nocy.

Oboje byliśmy tak „cholernie szaleni”.

ROZDZIAŁ 16

Ashlyn

*Jeśli dzisiaj uciekniemy,
Pobijemy wszystkie zachody słońca.
~ Misja Romea*



Razem odhaczaliśmy punkty z listy.

Nigdy nie opowiadał o przeszłości, jednak wiele nauczyłam się na temat jego teraźniejszości.

Dużo się też całowaliśmy, bo uwielbialiśmy się całować.

ROZDZIAŁ 17

Ashlyn

*Jeśli uciekniemy zbyt późno,
Stracimy świtanie.
~ Misja Romea*



- #23 – *Pocałować nieznajomego*
- #16 – *Iść na domówkę*
- #14 – *Zaprzyjaźnić się*
- #21 – *Nauczyć się żonglować*
- #15 – *Przebiec dziesięć kilometrów*
- #6 – *Spróbować grać na gitarze*
- #1 – *Pokochać kogoś*

ROZDZIAŁ 18

Ashlyn

*Myślałem nad czymś, co zrobić winniśmy,
Zakochać się koło drugiej powinniśmy,
A kiedy nastanie czwarta godzina,
Zacznę cię kochać jeszcze bardziej, miła.
~ Misja Romea*



Spotykaliśmy się coraz częściej. Nasz związek rozwijał się, bo nieustannie go pielęgnowaliśmy. Każdego dnia z nową książką w dłoni, którą chciałam się z nim podzielić, czekałam za biblioteką.

Czytał mi, kiedy przygotowywaliśmy makaron. Ja czytałam jemu, gdy biegł z wzornikiem kolorów po domu, próbując zdecydować, w jakim odcieniu pomalować ściany. Lubił leżeć do góry nogami na fotelu w salonie i czytać mi, gdy odrabiałam lekcje. Ja czytałam jemu, kiedy oceniał szkolne prace. Słowa wydawały się słodsze, a treści głębsze, gdy wędrowały z jego ust do moich uszu. Mówił głośniej, gdy postać była zdenerwowana, szeptał, gdy się bała. Dzisiaj czytał oparty plecami o ławę, a ja patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę. Obserwowałam, jak mrugał i jak układają się jego usta. Przyglądałam się jego palcom, gdy przewracał

strony, jak stukał stopą o dywan. Rozplakałam się. Moich łez nie wywołały słowa historii, lecz nadzieja. Nadzieja na realną szansę na szczęście.

– Daniel? – szepnęłam, przysuwając się do niego. Oparłam dłoń na książce, by przestał czytać. Spojrzał na mnie z ciepłym uśmiechem. Złapałam go za rękę i położyłam ją sobie na sercu. – Ty to robisz.

– Robię co?

– Przywracasz mnie do życia.



Bywały dni, gdy spotykaliśmy się, a ja nie potrafiłam być tak silna jak poprzedniego dnia. Czasem wspomnienia robiły wszystko, by poranić mi serce brakiem Gabby, a wtedy Daniel przestawał czytać. Wkładał do wieży jedną z tych swoich „hipsterskich”, optymistycznych płyt i włączał muzykę na cały regulator.

– Przerwa na taniec – informował, wyciągając mnie z przygnębienia.

– Daniel – jęczałam, ale nigdy nie odmówiłam sobie tańca. Kilka tygodni temu powiedziałam mu, jak uwielbiam tańczyć.

– No dalej. Ruszaj się – nakazał, kołysząc biodrami i wydymając usta. Wyglądał jak zwariowany klaun i zakochiwałam się w nim jeszcze

bardziej. Uniosłam ręce w górę i zaczęłam nimi powoli poruszać. Złapał mnie za ramię i obrócił, po czym przyciągnął do siebie. – Co kochała w życiu najbardziej?

Uśmiechałam się, tańcząc z nim w salonie.

– Bentleya Gravesa.

– A co najgłupszego zrobiła? – zapytał.

Przygryzałam wargę w zamyśleniu.

– Uwielbiała jeść kanapki z masłem orzechowym i marynowanymi ogórkami. Kiedy byłyśmy małe, ustawiła przed domem stolik i próbowała sprzedawać lemoniadę i te swoje kanapki. Chyba nie muszę dodawać, że nie wzbogaciła się na tym przedsięwzięciu?

Zmarszczył nos z niesmakiem.

– Próbowalaś ich kiedyś?

– Faj, nie. To Gabby była dziwaczką, nie ja.

– No błagam. Jesz płatki śniadaniowe ze słodkimi piankami. Jesteś dziwolągiem. – Stuknął mnie palcem w nos i zniknął w kuchni. Kiedy wrócił, trzymał w rękach chleb, ogórki i masło orzechowe.

– Nie – powiedziałam stanowczo.

Uniósł brwi.

– Lista. Musisz spróbować czegoś nowego.

Westchnęłam, wiedząc, że taki punkt rzeczywiście jest na liście. Ale czy to koniecznie

musiało być coś tak obrzydliwego?

Zrobiliśmy sobie po kanapce i wzięliśmy po gryzie. Było tak ohydne, jak się spodziewaliśmy, ale jednocześnie była to też najsmaczniejsza kanapka w moim życiu, ponieważ była częścią Gabby, którą podzieliłam się z Danielem.

– Wiem, co robisz – powiedziałam, odkładając chleb. – Tańcząc ze mną.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Czasami, kiedy za kimś tęsknisz, możesz się skupić wyłącznie na swoim smutku po odejściu tej osoby. Niekiedy jednak lepiej jest skupić się na wspomnieniach, które wywołują radość.

Uśmiechnęłam się i dodałam do kanapki więcej masła.

– Jesteś świetnym nauczycielem.

– A ty pojętną uczennicą. – Wsadził palce do słoika z masłem orzechowym i rozsmarował mi je na szyi.

– Daniel – szepnęłam, gdy jego język tańczył na mojej skórze. Zadrżałam, gdy owiał mnie jego oddech.

– Tak?

– Naucz mnie więcej.

Spojrzał mi w oczy. Opuszkami dotknęłam jego warg. Uśmiechnął się, biorąc mnie na rękę i zabierając do sypialni na kolejną lekcję.



– Nie... przerywaj... – błagałam, leżąc w łóżku Daniela. – ...czytania... Nie przestawaj czytać.

Ściągnęłam swój za duży sweter i leżałam jedynie w białej bokserce i jeansach rurkach. Miałam zamknięte oczy. Daniel bez koszuli unosił się nade mną na łokciach. Wodziłam palcami po jego napiętej piersi, czując, jak wznosi się i opada z każdym oddechem.

Ciężar ciała oparł na lewej ręce, w prawej trzymając książkę. Uśmiechnął się, kiedy przeczytał kolejne wersy z *Wiele hałasu o nic*:

– „Jej cześć i czystość to tylko pozory”. – Z każdym wypowiedzianym słowem jego głos był napięty i szorstki, wzniecając we mnie pożądanie. – „Spójrz, jak się płoni: całkiem jak dziewica!” – Delikatnie cmoknął mnie w ucho. – „O, jak mistrzowsko przebiegły występpek...” – Pocałował mnie w szyję. – „...umie nas łudzić...” – Przycisnęła miękkie wargi do mojego dekoltu. Wygięłam ku niemu biodra, pragnąc poczuć go mocniej. Zsunął ramiączka mojej koszulki, po czym językiem prześledził krawędź mojego biustonosza. – „...swymi przebraniami!”.

Złapałam go za szlufki od spodni i przyciągnęłam

w dół, do siebie, przywierając do niego swoim ciałem. Poczulałam go przez jeansy, co uświadomiło mi, że i jego ogromnie kręci czytanie.

– Daniel? – szepnęłam.

– Tak? – Przytulił twarz do moich piersi.

– Zamknij książkę. – Mój głos było niepewny, drżący z podniecenia. Kilka sekund później usłyszałam dźwięk zamykania książki. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że jego spojrzenie jest intensywne; źrenice rozszerzone i rozmarzone. Pocałowałam go w podbródek, czując, że serce znacznie mi przyspiesza. – Pragnę cię... – Podniósł się odrobinę i złapał za brzeg mojej koszulki. Uniósł ją wolno, po czym sunąc ustami po moim brzuchu w kierunku pępka, całował mnie, aż poczułam rozkosz między udami. – Daniel, proszę...

– Jesteś idealna. – Westchnął przy mojej skórze.

– Zaczniemy powoli. – Zdjął mi koszulkę przez głowę i rzucił ją na podłogę. Położył mi rękę na sercu, wyczuwając, że bije dla niego. Wyłącznie dla niego.

Uniosłam się na łokciach, objęłam go za szyję, przyciągając do swoich ust. Pocałował mnie, a ja cichutko wyjęczałam jego imię, kiedy skradł mi oddech. Po chwili oddał mi go, przywracając do życia, ofiarując mi sens, ofiarując mi siebie. Zdziwiła mnie to, jak potrafił obudzić moją duszę

za każdym razem, gdy był blisko. Odkrywał moje słabości i przekształcał je w siłę.

Przesunęłam dłonie do jego rozporoka, by rozpiąć mu spodnie, a kiedy pomasowałam go przez materiał, nagroził mnie miękkim pomrukiem. Szybko je ściągnął, a ja prześledziłam linię jego bokserek. Tym razem głęboko zamruczał. Spodobał mi się ten dźwięk. Byłam w siódmym niebie, że tak na niego działałam. Rozpiął moje spodnie i pomógł mi się z nich uwolnić, co nie było łatwe. Śmiał się, bo szarpanina z nimi zajęła nam sporo czasu. Ja śmiałam się, bo nigdy przed nikim nie czułam się tak swobodnie w bieliźnie.

– Nie będziemy uprawiać seksu, Ashlyn – ostrzegł.

Skrzywiłam się na tę myśl, ponieważ bardzo mnie rozpałał. Chciałam go poczuć. Chciałam, by był we mnie.

– Nie boję się, Danielu. Przysięgam.

– Wiem. Jednak nie chcę się z tobą spieszyć. Chcę dać nam czas. Poza tym... – Palcami przebiegł po materiale moich majteczek. *O Boziu!* Otworzyłam usta, by nabrać powietrza, którego pozbawił mnie jego dotyk. – Jest tyle rzeczy, które możemy robić zamiast. – Opuścił głowę między moje uda. Zamknęłam oczy, a mój żołądek ścisnął się z nerwów.

Nikt nigdy mi czegoś takiego nie robił. Billy w żaden sposób nie dbał o moją przyjemność. Zawsze chodziło tylko o niego, o jego potrzeby, o jego pragnienia. Daniel był zupełnie inny. Chciał, by było mi dobrze. Chciał, żebym odczuwała przyjemność. Pragnął mnie.

Poczułam jego gorący oddech na skórze, a to wysłało mnie do zupełnie innego świata.

– Mam zamiar cię pocałować, Ashlyn – szepnął.

Zacisnęłam dłonie na pościeli, kiedy zaczął mnie całować. Poczułam jego mokre wargi na skraju majteczek, zanim palce złapały ich materiał i zaczęły go ściągać.

– Dan... – mruknęłam cicho, nie będąc w stanie dokończyć jego imienia. Moje biodra same się ku niemu uniosły, prosząc o więcej, o wiele więcej. Pocałunki trwały nieprzerwanie, podobnie jak nie ustawały moje jęki.

Z każdym centymetrem zsuwanej bielizny czułam gorące pocałunki, a następnie język poruszający się w górę i w dół, i tak na zmianę, aż nastąpiło długie, wygłodniałe liżnięcie, kiedy już dotarł do mojej kobiecości.

– Daniel – jęknęłam tym razem głośno, wiedząc, że mam wszystko, czego pragnęłam. Lizał coraz mocniej, głębiej, z większą pasją.

Znalazłam się na krawędzi rajy, oddając mu się

całkowicie. Moje ciało drżało, moje biodra poruszały się przy jego ustach. Rozłożył mi nogi szerzej.

– Jesteś idealna – wyszeptał, a ja znów zacisnęłam dłonie na pościeli. – Tak idealna.

Wcisnęłam głowę w poduszkę, dysząc ciężko, gdy próbował palcami odnaleźć drogę do mnie, pocierał, a jednocześnie odnajdywał perfekcyjny rytm językiem. Oddychaliśmy razem, w tym samym tempie.

Kiedy przyspieszył, mój oddech stał się cięższy, bardziej wygłodniały. Przeczesałam palcami jego włosy, ciągnąc je lekko. Jeden niewielki pocałunek Daniela sprawił, że osiągnęłam szczyt, po czym wzbiłam się do nieba.

Leżałam zdyszana na łóżku z Danielem przy boku. Teraz już wiedziałam, że nigdy nie doświadczyłam przyjemności w tej formie ani żadnej innej, zanim on pojawił się w moim życiu. Ofiarował mi kolejny pierwszy raz. Mój pierwszy orgazm.

Nadal oddychałam szybko i płytko, gdy przysunął się, by pocałować mnie w szyję.

– Dziękuję. – Westchnął, biorąc mnie w ramiona i tuląc. – Dziękuję, że mi zaufałaś.

Leżeliśmy tak przez czas, który zdawał się wiecznością. Czułam się rozgrzana i zmęczona, ale nie zbyt zmęczona.

– Daniel? – szepnęłam, przeciągając palcami

wzdłuż jego kręgosłupa.

Skubnął mnie w ramię, więc westchnęłam.

– Hmm...?

– Możesz to powtórzyć?

ROZDZIAŁ 19

Daniel

*Nie bądź zazdrosna, to bardzo boli.
Zaufaj sercu, znajdującemu się w głowie.
~ Misja Romea*

Wiedziałem, że to głupie i że nie powinno mnie dręczyć, jednak tak właśnie było. Każdego dnia w szkole Jake coraz bardziej zbliżał się do Ashlyn. Minąłem ciąg szafek, przy których stali, i zatrzymałem się na tyle blisko, by podsłuchać o czym rozmawiają. Przegrzebywałem papiery, udając, że czegoś szukam, i czułem się jak palant.

– Tak sobie myślałem... Przed Świętem Dziękczynienia organizowana jest w szkole impreza i tak się zastanawiałem... – Głos Jake’a łamał się ze zdenerwowania, więc posłał Ashlyn uśmiech. – Może moglibyśmy pójść razem?

Ashyn spojrzała na mnie i mocniej przycisnęła książkę do piersi. Zmarszczyła brwi, wracając spojrzeniem do Jake’a, i mu odmówiła. Zadzwoił dzwonek, a na twarzy chłopaka odmalowało się rozczarowanie.

Obok, śmiejąc się i trzymając się za ręce, przeszła jakaś para. Wzrok Ashlyn zatrzymał się na

ich dłoniach. Ścisnął mi się żołądek. Wiedziałem, iż sądziła, że nie zauważyłem, jednak widziałem, z jaką zazdrością patrzyła na parę idącą korytarzem i swobodnie trzymającą się za ręce. Nigdy nie umykało jej uwadze publiczne wyrażanie uczuć, najwyraźniej pragnęła trzymać mnie za rękę normalnie jak inni, a nie kryć się z tym.

Gdy nasze zajęcia się skończyły, poprosiłem, by została chwilę, żebym mógł zamienić z nią kilka słów. Jej oczy wydawały się zamglone, jakby była zmęczona.

– Możesz iść, no wiesz, na te tańce, z Jakiem.

– Nie, nie chcę – skłamała, przyciskając do siebie książki.

– Ale uwielbiasz tańczyć – stwierdziłem.

– Z tobą. Uwielbiam tańczyć z tobą, Danielu.

– Jesteś rozczarowana.

Spuściła głowę i pokiwała nią wolno.

– Po prostu... Twoje dłonie są tutaj. Moje dłonie są tutaj. A nie wolno nam się dotknąć.

Wyciągnąłem w jej stronę mały palec, a kiedy ona zacisnęła na nim swój, poczułem, jak zadrżała.

– Przepraszam, Ashlyn.

– To nie twoja wina. To chyba... nasze życie.

Ścisnęło mi się gardło.

– Jeśli chcesz wyjść, to powiedz. Obiecuję, że nie będę miał nic przeciwko.

Jej oczy rozszerzyły się i stały się błyszczące.

– Nie chcę tego, Danielu. Mam po prostu ciężki dzień. To wszystko.

Słyszałem, co mówi, ale wiedziałem, że tęskni też za tym, co robią normalne pary. Za kolacjami na mieście. Kinem. Weekendowymi wypadami.

– Niedługo w barze Joego znów zagra *Misja Romea*... – powiedziałem, zatracając się w jej zielonych oczach. – Powinnaś przyjść.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, jej oczy również się rozpromieniły.

– Masz na myśli to, że moglibyśmy się spotkać gdzieś indziej niż w domu nad jeziorem? – Urwała i zachichotała. – Nie zrozum mnie źle, to piękny dom i w ogóle, ale chodzi o to, że...

Przerwałem jej. Nasze małe palce nadal były złączone, więc trąciłem nogą drzwi, żeby się nieco przymknęły. Złapałem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie, by nasze usta mogły się złączyć. Pocałowałem ją szybko, ale głęboko. Złapała mnie za dolną wargę, po czym odpowiedziała mocnym pocałunkiem, ale zadzwonił dzwonek oznajmiający początek czwartej godziny zajęć.

– Jesteś spóźniona.

Mogłem wyczuć jej uśmiech tuż przy swoich ustach, gdy odezwała się cicho:

– To było z całą pewnością warte nagany.



Tydzień przed Świętem Dziękczynienia graliśmy u Joego. Randy po uzgodnieniu z właścicielem zorganizował zbiórkę żywności dla potrzebujących. Pomyślałem, że to bardzo w stylu Randy'ego – znaleźć sposób, by pomóc.

Ashlyn czekała na mnie za biblioteką. W jednej ręce trzymała dwie puszki kukurydzy, a w drugiej notatnik. Wyglądała uroczo z uśmiechem na twarzy i z puszkami w ręku. Zatrzymałem się przy krawężniku, a ona wsiadła.

– Hej. – Pochyliła się i pocałowała mnie w usta, po czym zapięła pas. – Mam zamiar dzisiaj słuchać i pisać.

– Znów piszesz? – Nie wspominała o swojej książce, odkąd poznaliśmy się w barze, zatem ucieszyłem się, gdy to przyznała.

– Tylko jakieś przypadkowe rzeczy. Nic ważnego.

– To bardzo ważne – odpowiedziałem.

Kiedy podjechaliśmy pod bar, powitał nas rozentuzjasmowany Randy.

– Cześć! Wróciłaś, by mnie zobaczyć – powiedział do Ashlyn, opierając rękę na sercu. – Jestem zaszczycony. Naprawdę. Chociaż myślę, że mój

kumpel Daniel trochę się w tobie durzy.

Roześmiała się.

– Serio?

– No tak. Kiedyś wszedłem do jego pokoju, a on gadał przez sen, przyciskając do siebie poduszkę i nazywając ją Ashlyn.

Rozszerzonymi oczyma spojrzałem na dziewczynę.

– To nieprawda.

Randy skinął głową.

– Tak było.

Ashlyn złapała mnie za rękę i zachichotała.

– Najprawdziwsza prawda, co? Jesteś ode mnie uzależniony.

Nie mogłem temu zaprzeczyć.

Zadzwoił telefon Randy’ego, więc przeprosił nas i poszedł go odebrać, zostawiając nas samych.

– Muszę iść się przygotować. Chcesz coś do picia?

Dziewczyna złapała mnie za koszulę i szybko się za mną schowała.

– O Boziu! – pisnęła, zakrywając sobie twarz.

– Hej, nie ma sprawy... zwykle „nie” też by wystarczyło.

– Kurde, kurde, kurde – szeptała. Podobały mi się jej subtelne przekleństwa; sprawiały, że miałem ochotę ją wycałować.

– Co się dzieje? – zapytałem, starając się obrócić

i na nią spojrzeć.

– Henry – szepnęła mi w rękaw, wskazując w stronę baru.

Natychmiast popatrzyłem w tamtą stronę i zobaczyłem jej ojca siedzącego z drinkiem.

– O cholera! – zakląłem pod nosem, wypychając ją z budynku. Pobiegliśmy za róg i odetchnęliśmy głęboko. – Co on tu robi?! Wiedział, że się tu wybierałaś?

– Nie! Nie! Nikomu nie mówiłam.

– Myślisz, że gdzie teraz jesteś? – zapytałem.

Wzruszyła ramionami.

– Nigdy o to nie pyta. Wątpię, czy chce wiedzieć.

Zauważyłem niewielkie drzenie jej dolnej wargi.

– Byłby szalony, gdyby go to nie obchodziło. – Zamilkłem na chwilę. – Nie może się dowiedzieć, prawda? Nic nie wie. I nie może wiedzieć. – Wszystko mi się w środku ścisnęło na myśl, że jej ojciec, a mój szef mógłby poznać nasz sekret.

Ashlyn przytuliła się do mnie i głęboko mnie pocałowała.

– Muszę iść, nim mnie zauważy. Chyba pójdę do domu. Tak na wszelki wypadek.

Odwzajemniłem pocałunek, uwielbiałem ją smakować. Z tylnej kieszeni wyjąłem kluczyki i podałem jej.

– Weź mój samochód i jedź do domu. Możesz

zaparkować na końcu ulicy. Jutro oddasz mi kluczyki.

Tego wieczoru pierwszy raz w tym roku zaczął padać śnieg, więc popatrzyłem w górę, a kilka płatków zatrzymało się na mojej twarzy. Kilka z nich wylądowało na długich, ślicznych rzęsach Ashlyn.

Pocałowałem ją w nos.

– Poświęć trochę czasu pisaniu. Chcę przeczytać, cokolwiek wyjdzie spod twojego pióra.

– Zobaczę, co uda mi się zrobić. – Nadal stała przede mną. – To trochę zabawne, nie sądzisz? Prawie zostaliśmy przyłapani. – Zmarszczyła nos.

– Jesteś szalona. – Zassałem lekko jej dolną wargę. – Kompletnie szalona.

– Szaleję tylko za panem, panie Daniels. Wyłącznie za panem.

Moje dłonie powędrowały na jej tyłek, a usta na jej szyję. Pocałowałem ją.

– „Dobranoc! Mogłabym, słodkim rozstaniem pijana...” – zacytowałem *Romea i Julię*.

– „Mówić «dobranoc» do białego rana” – odpowiedziała cicho i zachichotała. – Mmm... uwielbiam, kiedy świntuszysz.

Tylko nas mógł kręcić William Szekspir.

– Och, to dla ciebie. – Podała mi list od Gabby i podeszła do samochodu, ale zatrzymała się i

popatrzyła na mnie. – Wyglądał, jakby był smutny, prawda? – zapytała, krzywo patrząc na bar. – Może mógłbyś z nim pogadać?

– Tak, oczywiście.

– Dzięki – powiedziała i odjechała.

Myślała, że Henry nie troszczy się o to, gdzie jest, o nią, a mimo to martwiła się jego samopoczuciem. W tej krótkiej chwili zakochałem się w niej jeszcze bardziej.



– Henry? – zagadnąłem, pochodząc do baru.

Wyglądał zupełnie inaczej niż w pracy. Miał na sobie szarą, wymiętą koszulkę polo i rozwichrzone włosy. Spojrzał na mnie zielonymi oczami i początkowo wyglądał na zaskoczonego, że mnie widzi. Po chwili jednak powoli się rozluźnił.

– Dan, cześć. Co tu robisz?

Usiadłem na wysokim stołku obok niego, czując się zaproszony do rozmowy, nawet jeśli Henry nie wydawał się w nastroju do pogawędek. Bawił się szklaneczką whiskey. Jego ubrania przesiąknięte były zapachem dymu. Przez chwilę wdychałem tę woń, przypominając sobie o własnym ojcu.

– Gram w zespole *Misja Romea*. Co u ciebie słychać?

Posłał mi zakłopotane spojrzenie, po czym się roześmiał.

– Chcesz usłyszeć zdawkową odpowiedź czy prawdę?

Kiwnąłem na barmana i zamówiłem nam whiskey. Kiedy je dostałem, przesunąłem jedną szklankę w kierunku Henry’ego.

– A którą chcesz mi dać?

Spuścił głowę i potarł kciukiem krawędź szkła.

– Nic mi nie jest – skłamał. Było widać, że jest zmęczony. Jakby nie spał od tygodni albo nawet miesięcy. – To była zdawkowa odpowiedź.

– A jaka jest prawda? – zapytałem. Zrobiło mi się żal faceta.

– Prawda jest taka, że... psycha mi siada. – Pociągnął długi łyk ze szklanki. – Kilka miesięcy temu zmarła moja córka.

Poklepałem go po ramieniu.

– Przykro mi.

– Nie było mnie w jej życiu ani w życiu Ashlyn. – Popatrzył na dno szklanki, zwiesił głowę zawstydzony. – Kiedy Kim mnie zostawiła i przeniosła się do Chicago, wyrzuciłem je z pamięci. Odciałem się aż do sierpnia. Do pogrzebu mojej córki. – Zakrztusił się na ostatnich słowach i otarł dłońmi twarz. Milczałem, nie wiedząc, co powiedzieć. Moja ręka nadal spoczywała na jego

ramieniu. Czułem, jak drży, zdenerwowany, gdy ponownie się odezwał: – Teraz jest tu Ashlyn. Czuję, że mam szansę na kontakt z nią, ale nawet nie próbuję go zbudować. Ledwo ją znam. Nie wiem, co lubi, a czego nie. Nie wiem nawet, jak nawiązać relację z własną córką.

Przetarłem usta dłonią, po czym złapałem szklaneczkę z whiskey i wziąłem łyk.

– Trudna sytuacja.

Obrócił ku mnie twarz, jego oczy były zaczerwienione, jednak się roześmiał.

– Powiniennem zostać przy zdawkowej odpowiedzi, ale najwyraźniej whiskey wyciąga ze mnie to, co najlepsze.

– Gdzie jest teraz Ashlyn? – zapytałem, zastanawiając się, co mi odpowie.

– Nie wiem. – Znów zwiesił głowę. – Nie proszę, by mi się meldowała, bo jakie mam do tego prawo? Byłbym palantem, gdybym teraz chciał grać tatusia, kiedy nigdy nim nie byłem.

– Myślę, że ona mogłaby tego chcieć. – Uniósł brwi, gdy usłyszał moją uwagę. – Kilka miesięcy temu straciłem ojca. Nasze relacje nie zawsze były idealne, ale było dobrze. Jednak gdybym dostał drugą szansę, starałbym się jeszcze bardziej. Straciłeś możliwość zbudowania więzi z Gabby. Nie pozwól, byś ją stracił i z Ashlyn.

Wolno pokiwał głową, rozmyślając nad moimi słowami. Wstałem i ruszyłem w kierunku sceny.

– Hej, Dan?

Odwróciłem się do niego.

– Tak?

Zmarszczył brwi.

– Skąd znasz jej imię? Gabby?

O cholera.

Z sercem w gardle popatrzyłem na smutnego mężczyznę. Mój umysł przyspieszył, z zawrotną prędkością szukając wymówki.

– Wspominałeś kiedyś.

Zamknął zamglone alkoholem oczy. Szukał we wspomnieniach naszej rozmowy.

– A tak. No jasne – mruknął.

Westchnąłem ciężko.

– Chyba lubi muzykę, Henry. W szkole zawsze rozmawia o tym z Ryanem. I książki, uwielbia książki.

– Muzyka i książki. – Obdarował mnie smutnym uśmiechem. – Dobry grunt, by zacząć, co?

– Najlepszy. – Skinąłem głową, wkładając ręce w kieszenie.

Podszedł do mnie Randy i klepnął mnie w ramiona.

– A gdzie twoja pani? – krzyknął i pobladłem.

– O! To jest tutaj twoja dziewczyna? – zapytał

Henry, rozglądając się wokoło.

– Tak – odpowiedział Randy.

– Nie! – odkrzyknąłem. Randy posłał mi zdziwione spojrzenie, a ja go odepchnąłem. – Miło cię było widzieć, Henry. Zostań, by nas posłuchać! – powiedziałem, prowadząc zdeorientowanego Randy'ego.

– Co to, do cholery, było? – syknął poirytowany.

– Ojciec Ashlyn – szepnąłem.

– Poznajesz już jej rodziców? – zapytał, szczerząc się i dając mi kuksańca w bok.

– Nie – burknąłem. Randy zauważył moją nagłą zmianę nastroju i przystanął, czekając na wyjaśnienie. Podrapałem się po skroni i zmarszczyłem brwi. – To mój szef.

– Ooo, teraz rozumiem.

Przytaknąłem.

– A Ashlyn jest moją uczennicą. – Randy'emu szczeka opadła na podłogę. Z wytrzeszczonymi oczami słuchał uważnie, kiedy opowiadałem, jak to możliwe, że nie wiedzieliśmy o tym, gdy się poznaliśmy. – Wiem, że powinienem przestać, ale...

– Cholera jasna – westchnął Randy, zakładając sobie ręce za kark.

– Co?

– Ty ją kochasz.

– Co?! – Zaśmiałem się nerwowo, pocierając o

siebie dłońmi. – To śmieszne. Ledwie ją znam i...

– Stary, przestań wciskać mi kit, że faceci nie mogą rozmawiać o uczuciach. Kochasz ją. Nie widziałem, żebyś się tak mocno szczerzył na widok jakiejś laski, odkąd byłeś z moją siostrą.

– Ja... – Wiedziałem, że ma rację. Jednak mnie to przerażało. Jak mogłem kochać Ashlyn, jednocześnie nie będąc w stanie pokazać światu, jak silne są moje uczucia? Nie mogliśmy być dziś razem nawet na moim koncercie i miałem przecucie, że wcale nie będzie łatwiej.

– Konfucjusz powiedział: „Dokądkolwiek zmierzasz – rób to całym sercem”, Danny. – Randy położył mi dłoń na ramieniu.

– Zacytowałeś właśnie Konfucjusza?

– Tak. I było super. – Uśmiechnął się do mnie, po czym mnie popchnął. – Chodźmy. Musimy się przygotować.



Wróciłem do domu i wyczerpany po koncercie rzuciłem się na łóżko. Randy przyprowadził ze sobą dwie dziewczyny i można powiedzieć, że bawili się aż za dobrze w salonie. Ostatnio organizował własne rozbierane imprezy.

Wyjąłem komórkę i napisałem do Ashlyn.

Zapewne już spała, jednak gdyby było inaczej, nie chciałem stracić możliwości rozmowy.

Ja: WSZYSTKO DOBRZE. HENRY NIC NIE WIE.

Ashlyn: WTOCZYŁ SIĘ DO DOMU KILKA MINUT TEMU. JAK KONCERT?

Ja: W PORZĄDKU. TĘSKNIŁEM, BO NIE BYŁO CIĘ W NAROŻNYM BOKSIE.

Ashlyn: WOW, NAPRAWDĘ SIĘ ODE MNIE UZALEŻNIŁEŚ. PRZESTAŃ PRZYTULAĆ PODUSZKĘ.

Jej komentarz mnie rozbawił. Pragnąłem, by leżała teraz naga w moim łóżku. Nie musiałbym nic robić, wystarczyłoby, żebym się do niej przytulił. Uwielbiałem czuć ją przy sobie.

Ja: PRZESTANĘ, JEŚLI TY NIE BĘDZIESZ CHCIAŁA GŁASKAĆ MAŁYCH PANDZIĄTEK.

Ashlyn: MYŚLAŁAM, ŻE LUBISZ, KIEDY GŁASZCZĘ TWOJĄ MAŁĄ PANDE.

Wzdrygnąłem się.

Ja: NIE MA NIC MAŁEGO W MOJEJ PANDZIE.

Ashlyn: WŁAŚNIE OPLUŁAM EKRAŃ ZE ŚMIECHU. ALE Z CIEBIE OSIÓŁ.

Ja: NAPISZ COŚ, CO DZIŚ STWORZYŁAŚ. COŚ Z TWOJEJ KSIĄŻKI.

Nastąpiła długa przerwa. Pomyślałem, że albo pisze czasochłonną wiadomość, albo zasnęła.

Ashlyn: NIGDY NIE WALCZYŁ W JEJ BITWACH. WIĘKSZOŚĆ KOBIET NIE BYŁABY PRZYCHYLNA TAK

NIEDŹENTELMEŃSKIEMU ZACHOWANIU, JEDNAK TO JESZCZE BARDZIEJ NAKRĘCAŁO JULIĘ. UWIELBIAŁA TO, ŻE POZWALAŁ JEJ BYĆ SILNĄ DLA SAMEJ SIEBIE. UWIELBIAŁA TO, ŻE JEGO ZDANIEM MIAŁA W SOBIE SIŁĘ WSZYSTKICH BOGIŃ. UWIELBIAŁA TO, ŻE POZWALAŁ JEJ BYĆ W STU PROCENTACH SOBĄ. WŁAŚNIE DLATEGO CHCIAŁA GO KOCHAĆ JUŻ NA ZAWSZE.

W kółko czytałem jej słowa, chłonąc każde z nich.

Ja: TATA MIAŁBY RACJĘ. NIE JESTEM DLA CIEBIE WYSTARCZAJĄCO DOBRY.

Ashlyn: MYŚLĘ, ŻE JESTEŚ DLA MNIE W SAM RAZ.

Ja: TO KSIĄŻKA, NAD KTÓRĄ PRACOWAŁYŚCIE Z GABBY?

Ashlyn: NIE. ZACZEŁAM PISAĆ COŚ NOWEGO.

Zaczęła się odnajdywać. To była najpiękniejsza rzecz, której mogłem być świadkiem – Ashlyn samodzielnie odkrywająca na nowo, kim jest. Poczujęm się zaszczycony, mogąc to obserwować.

Ashlyn: HENRY WSZEDŁ DO MOJEGO POKOJU I ZACZAŁ SIĘ NA MNIE GAPIĆ... COŚ TY MU POWIEDZIAŁ?

Uśmiechnąłem się, czytając tę wiadomość, i potarłem palcem brwi.

Ja: PYTAŁEM, JAK SOBIE RADZI. MOŻE TY TEŻ POWINNAŚ? DOBRANOC, SŁODKICH SNÓW.

Ashlyn: DOBRANOC J

Obróciłem się na bok i zacząłem czytać list,

który dostałem dziś od Gabby. Wiedziałem, że list miał mi dodać otuchy, jednak z jakiegoś powodu sprowadził jedynie wątpliwości.



#1 – Zakochać się

Do chłopaka, którego kocha dziewczyna.

Zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę, jak wielkim jesteś szczęściarzem. Moja młodsza siostrzyczka tego nie wie, ale buduje wokół siebie mur. Jej serce jest nim ogrodzone i zamknięte przed światem. Ukrywa się za swoimi książkami i nie wpuszcza nikogo do środka. Wiem o tym, ponieważ kiedy zostawił nas ojciec, ona nigdy już nie chciała czuć się w ten sposób – porzucona.

Mimo to jesteś. Odnalazłeś klucz.

Możesz wyświadczyć mi kilka przysług?

Pokaż ją światu. Rozgłoś, że ją kochasz. Zabieraj na randki. Ona uwielbia tańczyć – nawet jeśli nie potrafi tego robić. Spraw, by inne pary były o was zazdrosne.

Bądź jej złotem. Obiecuję, że będzie Twoja.

Świetnie sobie radzisz.

~ Gabrielle

Przeczytałem list i poczułem się okropnie. Gabby miała rację, jej siostra zasługiwała, by się nią

chwalić i by zabierać ją na randki. Zasługiwała, by ją kochać i by głośno o tym mówić.

A ja nie wiedziałem, jak mam to zrobić.

ROZDZIAŁ 20

Ashlyn

Nie zatrzymuj się, dopóki nie skończymy.

Potem odejdź w drugą stronę.

I nie patrz za siebie, nigdy za siebie nie patrz.

~ Misja Romea



– Zawsze chodzisz po cmentarzach samotnie? – Parsknęłam śmiechem na widok Daniela.

– Tylko gdy czekam na piękną dziewczynę. – Odwrócił się, by na mnie spojrzeć, i uśmiechnął się szeroko.

Przewróciłam oczami.

– To było mało oryginalne. – Przyciągnął mnie do siebie, po czym, zanim mnie pocałował, powoli powiódł językiem po mojej dolnej wardze.

– Mmm... – mruknęłam w jego usta. Odchrząknęłam. – Jake wysłał mi wiadomość, znów prosząc, bym się z nim umówiła – wyszeptałam, przygryzając wargę.

Daniel uniósł brwi.

– Gość nie rozumie odmowy, prawda? – Przerwał, po czym zapytał ciszej: – Chcesz się z nim umówić?

Odsunęłam się.

– Co?

– No bo... On może zabrać cię na randkę, Ashlyn. To, co my robimy, nie jest w porządku. To spotykanie się za budynkami, na cmentarzu...

– O co ci właściwie chodzi? – Moje oczy zwilgotniały. Dlaczego mówił coś takiego? Byłam z nim szczęśliwa. Oboje byliśmy szczęśliwi. Pomyślałam, że zmiana w zachowaniu Daniela może być spowodowana wczorajszym listem. Nie powinnam była mu go dawać. To było zbyt mocne, zbyt śmiałe posunięcie.

Stał przez moment z ponurą miną, pogrążony we własnych myślach. Nie podobało mi się, że nie potrafiłam ich odczytać. Po chwili zamrugał i spojrzał w górę, a ja spuściłam głowę.

– To przez list? Prze... przepraszam, jeśli to zbyt szybko, ale...

– Nie, Ash... – Jego wyraz twarzy złagodniał i nagle wszelkie dowody na zmianę jego nastroju zniknęły. – To nic. Zapomnij. A tak właściwie, dlaczego mi o tym powiedziałaś? O wiadomości od Jake'a?

Rozważałam, czy nie zapytać go, o czym myśli, ale bałam się, że odsunie się ode mnie. Oddychając głęboko, starałam się zwalczyć zalegającą między nami mgłę.

– Wiem, że nie mogę powiedzieć, że się z tobą

spotykam... ale może... – Odsunęłam włosy na bok, odsłaniając szyję. – Może mógłbyś zostawić ślad mówiący, że jestem twoja?

Wybuchnął śmiechem.

– Chcesz, żebym ci zrobił malinkę? – Skinęłam głową. Daniel westchnął. – Ale to...

– Dziecinne? – Roześmiałam się. – Nie zapominaj, skarbie, że twoja dziewczyna nadal chodzi do liceum.

– Mmm... moja dziewczyna. Podoba mi się, jak to brzmi. – Przysunął usta do mojej szyi i powoli zaczął ssać, drażniąc mnie. Językiem bez pośpiechu sunął w dół i w górę, po czym przyspieszył, a ssanie stało się bardziej intensywne. Wygięłam się w jego kierunku, łapiąc go za biodra. Kiedy się odsunął, nadal czułam jego pocałunek. – To chyba sprawia, że jesteś moja.

Pokręciłam głową.

– Byłam twoja, na długo zanim się poznaliśmy.

– To taki niezręczny moment, gdy człowiek znajduje zakochaną parę nad grobem własnych rodziców.

Mało nie wyskoczyłam z siebie, gdy usłyszałam za nami obcy głos. Przestraszona natychmiast odskoczyłam od Daniela, który popatrzył na gościa stojącego obok. Ja też na niego spojrzałam i zabrakło mi tchu.

Mogłabym przysiąc, że patrzę na Daniela, gdybym nie wiedziała, że to nie on. Jediną różnicą między nimi była ogolona głowa chłopaka i dużo chłodniejszy wyraz jego niebieskich oczu. Jakby jego strata w życiu była dużo większa.

– Co tutaj robisz? – zapytał Daniel. Jego spojrzenie było przepełnione czymś, czego nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Nienawiścią? Miłością? Czy ktoś potrafił kochać i nienawidzić w tym samym czasie?

– Przyjechałem do miasta i pomyślałem, że przywitam się z matulą i tatulem. Zapytałbym, co ty tutaj robisz, ale... – Popatrzył na mnie z łobuzerskim uśmieszkiem. Objęłam się ramionami. – Myślę, że to oczywiste.

Daniel przeniósł na mnie spojrzenie, po czym skierował uwagę na swojego... brata? Czułam, że się czerwienię. Jak długo tutaj stał?

– Cieszę się, że znalazłeś sobie dziewczynę. Jest słodka – powiedział nieznajomy. – Pewnie lepiej teraz sypiasz, co?

– Idź do domu, Ashlyn – nakazał Daniel.

Popatrzyłam na niego oszołomiona. Dlaczego mnie odsyłał?

– Co... co? Czekaj...

– Natychmiast. – Słowo było ostre i bolesne.

Sposób, w jaki się do mnie zwrócił, zaniepokoił

mnie. Nigdy nie był w stosunku do mnie taki szorstki, taki niedostępny – nawet kiedy dowiedział się, że jestem jego uczennicą. Poczułam, jak przyspiesza mi serce. Spojrzenie Daniela nieco złagodniało, kiedy popatrzył w moje oczy.

Chciałam do niego podejść, by go uspokoić, ale kiedy się zorientował, co zamierzam, odsunął się.

Zabolało jeszcze bardziej.

Obróciłam się do gościa, który posłał mi chytry uśmiezek. Gabby stała za nimi, grała na gitarze i śpiewała piosenkę Beatlesów *Let it be*. Zmarszczyłam brwi, w duchu błagając ją, by pomogła mi zrozumieć, co się dzieje.

Zniknęła jednak.

Ponieważ tak naprawdę jej tu nie było.

Stałam przez wieczność z wątpliwościami i w rozterce, aż w końcu odeszłam, żegnając się z nimi bez słów, czując się dziwnie pusta w środku.

Ze łzami poczekałam, aż znajdę się przed cmentarzem. Nie podobało mi się, że w ciągu ostatniego roku wylałam tyle łez. Powinnam być silniejsza.



Pospieszyłam do domu Henry'ego, gdzie wpadłam prosto do swojej sypialni. Staralam się nie

dramatyzować. Zapewne do mnie napisze. Wyjaśni. Hailey była w łazience, więc mogłam płakać swobodnie w swoim łóżku. Wyciągnęłam telefon i czekałam na wiadomość.

Czekałam.

I czekałam.

Godziny mijały. Nie poszłam na kolację, a mój umysł zasnuwały mroczne myśli. Nadal do mnie nie napisał.

Ja: O CO CHODZIŁO?

Ze ściśniętym żołądkiem czekałam na sygnał wiadomości, która nigdy nie nadeszła.

Ja: PROSZĘ, NIE IGNORUJ MNIE.

Nic.

Ja: PROSZĘ... NIE RÓB MI TEGO.

Błagałam, by odpowiedział. By przysłał mi wiadomość.

Ja: POROZMAWIAMY JUTRO?

Nic. Ani jednego słowa. Nakryłam twarz dłońmi i zaczęłam niekontrolowanie szlochać.



– To przez ciebie muszę pisać to cholerne mikroopo... – Ryan wszedł do mojego pokoju i przerwał, gdy zobaczył, jak płaczę w łóżku. – Ashlyn, co się stało? – Podszedł do mnie, a ja

zaczęłam płakać jeszcze rzewniej, bo rozczuliła mnie troska w jego głosie.

Chciałabym móc mu powiedzieć. Chciałabym móc powiedzieć komukolwiek. Ale przede wszystkim chciałabym móc powiedzieć Gabby. Ona by wiedziała, jak mnie pocieszyć. Wiedziałyby, co zrobić. To ona była tą trzeźwo myślącą, nie ja. Ryan położył się obok i objął mnie. Przysunęłam się do niego, łkając w jego koszulkę.

– Jezu, mała... co się dzieje? – szepnął.

Nie mogłam odpowiedzieć i wątpiałam, czy w ogóle chce znać odpowiedź. Nim zorientowałam się, co się dzieje, objęła mnie dodatkowa para ramion, po czym mocno przytuliła. To była Hailey.

Nie rozmawialiśmy. Po prostu mnie tulili, przekazując bez słów, że nie jestem sama. Chwilę później pojawił się Henry, zajrzał do pokoju. Nie odezwał się, ale usiadł na skraju mojego łóżka.

To był największy wyraz pocieszenia, jakim mnie obdarował. Kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ 21

Ashlyn

*Lubię, jak kłamiesz,
Gdy proszę, byś została.
Lubię, jak flirtujesz,
Kiedy muszę spadać.
~ Misja Romea*

– Może rozpuścisz włosy? – Ryan mruknął mi do ucha przy śniadaniu. – Jeśli Henry zobaczy tę wielką malinkę, może wpaść w szal.

Zabrakło mi tchu, więc sięgnęłam do gumki, by rozwiązać kok i zakryć szyję.

Ryan parsknął śmiechem.

– Urządzimy sobie dzisiaj w drodze do szkoły burzliwą pogawędkę. – Spiorunował mnie wzrokiem. – Chodzisz do biblioteki. Akurat.

Hailey weszła do kuchni, wyglądała jak zombie. Złapała kubek, nalała sobie soku pomarańczowego i wyszła.

– Nie lubi wczesnie wstawać, prawda? – zapytałam.

– Przynajmniej nie ostatnio. – Ryan przypatrzył mi się. – Wszystko w porządku? Wieczorem byłaś trochę...

– Rozbita?

– Seksownie rozbita. – Uśmiechnął się. Zawsze był po prostu przystojny. Miał dziś na sobie zwykłą niebieską koszulkę polo, dzinsy i wisiorek z krzyżykiem. Nie musiał się czesać, wystarczyło, by ręką zmierzwiał włosy. Mimo to wyglądał, jakby właśnie wyszedł z sesji fotograficznej jakiegoś pisma o modzie. I tak każdego cholernego dnia.

– Tak. Nic mi nie jest. Po prostu przechodzę ciężki okres w życiu.

Roześmiał się i nalał mi kubek herbaty.

– Czasami życie potrafi dać w dupę.

Nie kłamał. Podziękowałam za herbatę i wstałam. Przeszłam do salonu, gdzie na kanapie siedziała Rebecca i oglądała wiadomości. Przeczesałam palcami włosy, upewniając się, że zakrywają szyję.

– O, cześć, Ashlyn. – Uśmiechnęła się promiennie i wzięła łyk kawy. – Chodź do mnie. Mam do ciebie pytanie. – Poklepała kanapę obok siebie.

Zapaadłam się w poduszki kanapy. Postawiłyśmy kubki na ławie. Rebecca uśmiechnęła się do mnie, przysunęła i wzięła obydwie moje dłonie w swoje.

– Jak się miewasz?

I jak miałam jej odpowiedzieć?

Dobrze. Nienawidzę większości chłopaków w

szkole.

*Dobrze. Uwielbiam jadać lunch z twoim synem
gejem i wyznającą buddyzm córką.*

*Dobrze. Mama do mnie nie dzwoni, a Henry nie
ma na biurku moich zdjęć, które dowodziłyby, że
istnieję.*

*Dobrze. Wczoraj obściskałam się na cmentarzu
z nauczycielem, nad grobem jego rodziców, na
dowód czego mam malinkę, po czym zupełnie bez
powodu zostałam odepchnięta.*

– Wszystko okej – wymamrotałam. – Mam się
dobrze.

Westchnęła z ulgą i poklepała mnie po rękach.

– Bóg jest wielki, prawda?

Zmrużyłam oczy, patrząc na nią, i skinęłam
głową.

– Jasne – powiedziałam, zastanawiając się, jak
wyrozumiała Rebecca rozwiązywała większe
problemy. Nigdy nie zauważyłam, by była nachalna
czy ograniczona. Nie rozumiałam więc, dlaczego
Ryan i Hailey trzymają w sekrecie tak ważne fakty.
Po tym, jak próbowali mi wczoraj pomóc, chciałam
się jakoś zrewanżować.

– Rebecca, co byś powiedziała, gdybym
oznajmiła, że wolę dziewczyny?

Zabrała ręce i zachichotała lekko.

– Co? – I wtedy to się stało. Dostrzegłam

całkowitą zmianę w jej osobowości. Uśmiechnęła się słabo i wstała. – Lepiej przypilnuję Hailey, by wstała.

– Wstała. Widzieliśmy ją z Ryanem.

Rebecca wyłączyła telewizor i poszła w kierunku schodów.

– Tak, ale chcę się upewnić. Z nią nigdy nic nie wiadomo.

W pośpiechu zaczęła wspinać się po schodach. Staralam się uchwycić wiele różnych emocji malujących się w jej oczach. Strach, poczucie winy, gniew? Bezsprzecznie w jej spojrzeniu była wstrzymywana furia. Jednak nie to było najważniejsze.

Nie, na jej twarzy przeważał smutek.

Ale dlaczego było jej przykro?

Z góry dobiegły krzyki i poniosły się echem po całym domu. Najwyraźniej Rebecca i Henry ostro się pokłócili. Henry głośno zbiegł po schodach i stanął naprzeciw mnie. Przeciągnął dłonią po szpakowatej brodzie i westchnął.

– Jesteś lesbijką?

Jego bezpośrednie pytanie sprawiło, że opadła mi szczęka.

– Henry! – syknęłam ostro.

– Jesteś? – Przystąpił z nogi na nogę. – Mam to gdzieś. Naprawdę. Nie obchodzi mnie to. – Parsknął

i wyprostował się. – A jeśli nie czujesz się tutaj dobrze, znajdziemy sobie jakieś inne miejsce.

Zapadła cisza. Przechyliłam głowę i nieco się uspokoila. Widziałam w jego oczach pasję i szczerość.

– Przeprowadziłbyś się? Dla mnie?

Potarł usta i westchnął.

– Oczywiście, że tak, Ashlyn. Jesteś moją... – Załamał mu się głos. Odchrząknął. – Jesteś moją córką. Gównu mnie obchodzi, kogo kochasz. Tego roku przeszłaś wystarczająco wiele...

– Nie jestem lesbijką.

Henry przerwał i uniósł brwi zaskoczony. Jakby już ułożył sobie w głowie plan, że musimy się wyprowadzić z powodu moich preferencji seksualnych. – Nie jesteś lesbijką?

– Nie jestem – powtórzyłam.

– Jezu Chryste, Ashlyn. – Westchnął ciężko i opadł na fotel. – Wszystko spoko, ale gdybyśmy mogli unikać poruszania takich tematów przed siódmą rano, byłoby super.

Odwróciłam się od Henry'ego, któremu wyraźnie ulżyło, że nie musi się pakować. Uśmiechnęłam się.

Wybrał mnie.

Nigdy nie myślałam, że mnie wybierze.



Po kłótni Rebekki i Henry'ego podróż do szkoły przebiegała w dziwnej ciszy. Napięcie było wyczuwalne. Robiłam, co mogłam, by zniknąć na tylnej kanapie.

Ryan popatrzył na mnie we wstecznym lusterku i westchnął.

– Słuchaj, kumam, co chciałaś zrobić, pytając mamę o to, i w ogóle, ale... – Wymamrotał coś pod nosem. – Wiem, jaka ona jest. Wiem, jak mogłaby zareagować. Nawet nie próbuj. Po pierwsze, nigdy tego nie zaakceptuje, a po drugie, nie jestem gotowy na jej odrzucenie.

Pogładziłam palcami szare obicie siedzenia, serce tłuło mi się w piersi. Czułam się okropnie, wyciągając ten temat przy Rebecce.

– Przepraszam cię, Ryan. – Naprawdę czułam się podle. Nie powinnam była poruszać tego tematu.

Podjechaliśmy na parking i wysiedliśmy z auta. Obserwowałam, jak Hailey szuka wzrokiem Theo, który do niej pomachał.

– Później do was dołączę. – Ruszyła w jego kierunku, ale chciałam ją zatrzymać.

Tymczasem to Ryan powstrzymał mnie, łapiąc za ramiona.

– Sama musi się nauczyć, jaki jest Theo, Chicago – powiedział, po czym ściszył głos. – Ja też muszę

zrozumieć kilka rzeczy.

– Ryan, naprawdę mi przykro. Nie chciałam wywoływać tak wielkiej kłótni dziś rano. W ogóle nie wiedziałam, że to taki problem.

– W porządku – powiedział i zarzucił mi rękę na ramię. – Jeśli tylko mi powiesz, skąd masz tę wielką malinkę.

Roześmiałam się i przytuliłam do niego.

– I tak byś mi nie uwierzył. – Kiedy uniosłam głowę, zauważyłam przechodzącego obok nas Daniela, nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jego usta nieznacznie drgnęły. Niebieska koszula podkreślała intensywny odcień jego oczu.

– Dzień dobry – przywitał się z nami.

– Dobry, panie D. – odpowiedział Ryan, nadal mnie obejmując.

Daniel przyjrzał mi się przez ułamek sekundy. Przyciągnęłam przyjaciela jeszcze bliżej, posyłając Danielowi wkurzone spojrzenie.

– Dzień dobry, panie Daniels.



Podczas lekcji literatury Daniel nie spojrzał na mnie ani razu. Nie tylko zignorował moje wiadomości, ale również nie zauważał mnie na zajęciach. *Super – wracamy do punktu wyjścia.*

– Kto na ochotnika zaprezentuje swoje opowiadanie *flash fiction*? – zapytał Daniel.

Nikt nie podniósł ręki. Głupie zadanie. Głupi nauczyciel zadający taką pracę. Głupie życie.

Daniel skrzywił się i rozejrzał po sali. Szeroki uśmiech rozciągnął mu usta.

– W porządku, Avery? Dzięki, że się zgłosiłeś! Dawaj.

Avery jęknął.

– No błagam, panie Daniels. Wcale się nie zgłaszałem – prychnął obrażony.

– Dobra... w takim razie miałeś na tyle szczęścia, że zostałeś wybrany. Wstawaj i chodź na środek.

Avery w końcu doczłapał pod tablicę, a Daniel zajął jedno z pustych miejsc z tyłu klasy. Avery był dość dużym nastolatkiem i pomyślał, że miałby czytać mikroopowiadanie, śmieszył mnie przez cały tydzień. Dzisiaj jednak miałam podpuchnięte oczy, zbliżał mi się okres i wszystko mnie irytowało.

Avery odchrząknął, zaklął pod nosem, stwierdzając, że to głupie.

– Cycki, browar, futbol. Na tym polega życie. – Klasa wybuchnęła śmiechem; jego kumple z drużyny gwizdali i krzyczeli. Dostrzegłam jednak, że Avery się skrzywił. Daniel również to zauważył.

– Spróbuj jeszcze raz, Avery – powiedział z tyłu

sali. Nie odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

Avery westchnął, znów odchrząknął i przeczytał z kartki:

– Poszukiwać czegoś, jednak nie być wystarczająco byстрыm, by to znaleźć.

Wraz z Ryanem zaczęliśmy klaskać, ale reszta uczniów śmiała się.

– Frajer – powiedział, markując to kaszlem, jeden z kumpli z drużyny.

– Tłusty frajer – rzucił inny.

Avery przewrócił oczami i szturchnął ich, wracając na miejsce.

Takie żarty zawsze bolały najbardziej.

Avery odgryzł się jednemu z kolegów:

– Tak, chociaż ten tłusty frajer wrywa więcej lasek niż wy.

Ryan zaśmiał się do siebie.

– Wątpię.

Avery spiorunował wzrokiem Ryana.

– Chcesz coś powiedzieć, Turner? – Czemu zawsze futboliści wołali do innych po nazwisku? Czy Avery w ogóle wiedział, jak Ryan ma na imię?

Ryan przewrócił oczami i oparł się wygodnie na krześle.

– Ani słówka.

– I dobrze. Wydaje się, że nigdy nie masz nic ciekawego do powiedzenia.

Avery w końcu usiadł. Kolejni uczniowie czytali swoje zadania, ale mnie najbardziej spodobała się praca Ryana.

– Gwiazdy eksplodowały i się narodziłem. Proszę, mówcie mi Tony – przeczytał i nikt nie zrozumiał z wyjątkiem mnie. Ryan puścił do mnie oko i uśmiechnął się.

Następna byłem ja. Daniel nawet mnie nie wywołał, co wcale mnie nie zdziwiło. Po mistrzowsku potrafił ignorować. Poszłam na środek bez kartki i, patrząc Danielowi prosto w oczy, zaczęłam recytować:

– Bliźniaczki, identyczne z wyjątkiem śmierci. Misją Romea jest znalezienie Julii.

W jego oczach dostrzegłam toczącą się walkę. Nie wiedział, co powiedzieć ani jak zareagować.

Ryan poprosił, by Daniel przedstawił własne opowiadanie typu *flash fiction*. Nauczyciel wrócił na środek i powiedział:

– Szekspir, pocałunki, listy. Marzenia ponad rzeczywistością. Znow stały się snem.

Nienawidziłam go, załkałam i z moich oczu popłynęły łzy. Klasa wyśmiała jego pomysł, ale nie był śmieszny.

– To nic nie znaczy! – wyklócał się Ryan.

Zadzwoił dzwonek, a Daniel uśmiechnął się do siebie.

– Dobrze. Świetnie się dzisiaj spisaliście. Na jutro przeczytajcie trzy pierwsze rozdziały *Zabić drozda*. Plotka głosi, że może być z tego jutro niezapowiedziana kartkówka.

Ryan jęknął i zarzucił plecak na ramię.

– Nie będzie niezapowiedziana, jeśli pan nam o niej powie, panie D.

– Nie wszystkie plotki są prawdziwe, Ryan, ale lepiej się przygotować – odparł Daniel z uśmiechem.

Przewróciłam oczami. Nienawidziłam tego uśmiešku.

Westchnęłam.

Kochałam jego uśmiech.

Ryan rzucił, że spotkamy się na przerwie obiadowej. W sali pozostało tylko kilkoro uczniów. Wstałam z miejsca i zaczęłam zbierać książki.

– Panie Daniels, mam pytanie odnośnie do lektury. Mógłby mi pan pomóc?

Zmrużył oczy, patrząc na mnie.

– Tak, oczywiście. O co chodzi? – To były jedyne słowa, które wypowiedział do mnie od godziny. Kiedy ostatni uczeń wyszedł z klasy, Daniel westchnął. – Ashlyn...

– To przez list, który ci dałam? Mówiący o tym, że cię kocham? Jeśli tak, to...

– Ashlyn, nie. Nie o to chodzi. Przysięgam.

– Zatem po prostu dlatego, że jesteś dupkiem? –
Czekałam na odpowiedź, ale się nie doczekałam. –
Mam dla ciebie kolejny list od siostry.

Uniósł brwi.

Położyłam mu kopertę na biurku. Było na niej napisane:

#25 – Klub Złamanych Serc.

Daniel westchnął, wziął list i otworzył go.

Kiedy ujrzałam zdjęcie Gabby, zabrakło mi tchu. Niemal zemdlałam, gdy ją zobaczyłam. Patrzyła prosto w obiektyw, wyciągając ku niemu obydwie środkowe palce. *Moja dziewczynka.*

Z tyłu zdjęcia czarnym flamastrem napisała:

Zraniłeś ją, więc się pieprz!

Chciałam się roześmiać, ale nie mogłam. Chciałam się rozplakać, ale nie potrafiłam.

Daniel uśmiechnął się słabo.

– Miała twój urok.

Mylił się. Gabby miała go dużo więcej niż ja.

– Mówiłeś, że chcesz, bym była twoja... – szepnęłam, przysuwając się do jego biurka.

– Wiem, Ashlyn. I chcę... Tylko... To skomplikowane.

Przewróciłam oczami.

– Jak na takiego bystrego faceta jesteś kompletnym idiotą. Jestem definicją komplikacji, Danielu. W czym rzecz? Lekceważysz mnie całą

noc, bo twój brat...?

– O mnie mówisz? – Znow się pojawił. Stał w drzwiach i patrzył na nas.

Obróciłam się do niego i dostrzegłam zdumienie w jego oczach, gdy mnie rozpoznał.

– O... O, wow!

O nie.

– No proszę. Lecimy na uczennice, co? – Wszedł do sali i usiadł na skraju biurka Daniela.

– To nie to, na co wygląda, Jace... – powiedział Daniel, cicho warcząc.

Jace.

Nie wiedziałam, że diabeł może mieć tak słodkie imię.

– Serio? – Pochylił się, by wyszeptać do Daniela: – Bo wygląda mi na to, że posuwasz licealistkę.

Zszokowana jego słowami, otwarłam usta.

– My nie...

– Ashlyn! – syknął Daniel, uderzając dłonią o biurko. – Nie rozmawiaj z nim.

– Spokojnie. Wpadłem tylko, by się przywitać. – Jace wyciągnął z kieszeni kartkę i włożył ją bratu do ręki. – Zadzwoń później, może zacieśnimy nieco braterską więź. Przyniosę po piwku. Załatwisz laseczki? – Wyszczrzył się do mnie, przez co chciałam mu przywalić. – Upewnij się tylko, że moje będą pełnoletnie. I tak już sporo przesiedziałem za

kratkami. – Zniknął z klasy, pozostawiając mnie w szoku.

Daniel zacisnął usta, zwiesił głowę i potarł kark.

– Proszę, wyjdź, Ash.

– Co on ma na ciebie? – zastanawiałam się głośno.

Wszystko między nami układało się dobrze, dopóki nie pojawił się jego brat. Mogłabym przysiąc, że przez ułamek sekundy Daniel był ze mną... szczęśliwy.

Znów mnie zignorował. Zaśmiałam się zmieszana, po czym okręciłam się na pięcie i wyszłam. Głupotą było myśleć, że choćby przez chwilę coś nas łączyło.

Nie powinnam się zatrzymywać, kiedy kilka tygodni temu zobaczyłam go stojącego samotnie na cmentarzu.

Powinnam przejść obok. Udawać, że go nie widziałam.

Jednak widziałam go.

I przez krótki moment on też mnie widział.



Hailey nie pokazała się na lunchu. W stołówce odnotowałam również brak Theo. Siadając przy stoliku, westchnęłam, gdy zauważyłam, że Daniel

mi się przygląda. Odwrócił jednak spojrzenie, nim ktokolwiek mógł je dostrzec.

Do stolika podszedł Ryan i z hukiem położył tacę.

– Dobra, wiem, co mówiłem o tym, że Hailey sama musi się nauczyć, jaki jest Theo, ale naprawdę myślałem, że lepiej wybierze.

– Jest mądra. Nic jej nie będzie – powiedziałam, kradnąc mu kilka frytek.

– Jeśli znów ją skrzywdzi... – burknął ponuro i rozejrzał się, szukając wzrokiem Hailey. – ...zabiję go. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął paczkę z wyimaginowanymi papierosami.

– Ryan, co to tak właściwie jest? – zadałam pytanie, bo ciekawość w końcu popchnęła mnie, by zapytać o ten dziwny zwyczaj.

Popatrzył na swoje palce ułożone, jakby trzymał w nich papierosa. Skrzywił się i położył dłoń na blacie.

– Kiedy miałem trzynaście lat, powiedziałem ojcu, że chyba jestem gejem.

Na wzmiankę o jego ojcu moje serce stanęło. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by Hailey o nim wspominała.

Ryan kontynuował:

– Płakałem, wciąż płakałem, bo, wiesz... chodziliśmy do kościoła. Mama wierzyła w piekło. Oczywiście nadal w nie wierzy. Mówiła nam, jak

bardzo zły jest grzech, że grzesznicy trafią do piekła. Wiedziałem więc, że to, co czuję, nie jest w porządku. Że ja nie jestem w porządku.

Och, Ryan...

– Tata powiedział, że to nie ma znaczenia. Że się nie liczy. Byłem jego dzieckiem i mnie kochał. Obiecał porozmawiać z mamą, ale błagałem, by tego nie robił. Prosiłem, by pozostało to naszą tajemnicą. Kilka wieczorów później siedziałem na szczycie schodów i słuchałem ich kłótni. Spierali się o mnie. Powiedział jej, że sądzi, iż mogę być gejem, ale nie wie tego na pewno. – Ryan zmrużył oczy, patrząc na swoje palce. – Nazwała go kłamcą i powiedziała, że wygaduje głupoty. Chyba oskarżyła go też o zdradę. Co było głupie. On by nigdy... – Urwał. – Kazała mu się wynosić. I nigdy nie wracać. Pobiegłem do swojego pokoju. Z okna obserwowałem, jak wyszedł przed dom. Odpalił papierosa, zaciągnął się i przecesał ręką włosy. Wsiadł do samochodu i odjechał.

– Nie wrócił? – zapytałam ze ściśniętym żołądkiem.

– W gazecie napisali, ee... – Zmrużył oczy, starając się sobie przypomnieć. – Paul Turner, ojciec dwójki dzieci, ginie w tragicznym wypadku samochodowym na skrzyżowaniu Jefferson Avenue i Pine Street.

Głos Ryana przepełniony był poczuciem winy. Złapał niewidzialnego papierosa i wsadził go sobie do ust.

– To nie była twoja wina, Ryan.

Podniósł kartonik i zagapił się na niego.

– Ta paczka przypomina mi, dlaczego mój sekret jest sekretem. Ta informacja może jedynie kogoś skrzywdzić. Zawsze mam przy sobie to pudełko.

Nasza rozmowa dobiegła końca wraz z pojawieniem się Hailey. Przyszła w pośpiechu i trzasnęła tacą o stół.

– Przepraszam za spóźnienie.

Uniosłam głowę i spostrzegłam, że do stołówki wchodzi Theo, ale się nie odezwałam. Nadal go nie cierpiałam.

– Wróciliśmy do siebie. – Hailey uśmiechała się promiennie. – Przeprosiłam, że tak go kontrolowałam, a on stwierdził, że nasze dusze nadal mogą razem podróżować.

– Ty go przeprosiłaś?! – jęknęłam zdezorientowana.

– Nie rozumiesz, Ashlyn. Ja go kocham.

Miłość? Zaczynałam się zastanawiać, co w ogóle znaczy to słowo. Wydawało się, że ostatnio ludzie szastają nim na prawo i lewo. Łącznie ze mną.

Ryan zignorował siostrę, niezbyt zadowolony z jej wyboru. Musiałam przyznać, że też byłam

rozczarowana.

Chłopak obrócił się do mnie.

– To był Jake, prawda? Jake zrobił ci tę malinę?

Zarumieniłam się.

– Nie.

– Ale chciałby ci ją zrobić?

– Tak.

– A facet, który ci ją zrobił, to...?

Skrzywiłam się.

– Przeszłość.

ROZDZIAŁ 22

Daniel

Zagubiony.
~ *Misja Romea*

Usiadłem na skraju pomostu, obserwując, jak słońce odbija się w jeziorze. Czułem się pokonany, zmęczony, wypruty. Wydawało się, że za każdą chwilą szczęścia idzie mrok, który ją pożera. Życie nie było sprawiedliwe, a ja byłem głupi, sądząc, iż takie być powinno. Jednak pragnąłem, by takie było. Chciałem, by życie było sprawiedliwe, przynajmniej przez chwilę. Ponieważ potrzebowałem jej.

Jedynie Ashlyn mogła zwalczyć ciemność. Tuż za mną rozległ się dźwięk ciężkich kroków. Wiedziałem, że to on, jeszcze zanim się w ogóle odezwał. To ja do niego zadzwoniłem i poprosiłem o spotkanie w tym miejscu.

– To dziwne uczucie wrócić tutaj. – Obróciłem się do idącego w moją stronę Jace’a. Ręce trzymał w kieszeniach. Podszedł i usiadł obok mnie. – Nie byłem tutaj, odkąd mama... – Zabrakło mu słów. Włożył dłoń do wody, tworząc na tafli niewielkie fale. Zarzął nawet wodę, nie wiedząc o tym. Bo to

właśnie robił Jace, niszczył rzeczy, ludzi. Nigdy nie robił tego celowo, jednak zawsze mu się udawało. – Widziałem się w domu z Randym. Też tu mieszka? – Nie odpowiedziałem. – Mówił, że gracie u Joego dwa razy w miesiącu.

Odchrząknąłem.

– Co tu robisz? Czego chcesz? – zapytałem, czując, jak jego obecność burzy krew w moich żyłach. Kiedykolwiek Jace pojawiał się w okolicy, coś złego wisiało w powietrzu.

Obrócił głowę w moją stronę i wytarł mokrą rękę o jeansy. Widziałem malujące się w jego spojrzeniu, wywołane moim pytaniem, zakłopotanie.

– Wróciłem, żeby dowiedzieć się, kto zabił mamę, Danny. I trochę szokuje mnie to, że odkąd wsadziłeś mnie za kratki, nawet nie kiwnąłeś palcem w tej sprawie!

Gwałtownie podniosłem głos.

– Wysłałem cię za kratki... – Westchnąłem głęboko. Miesiącami odtwarzałem w myślach nasze ponowne spotkanie. Liczyłem na to, że zrozumie, dlaczego na niego doniosłem oraz że nie miałem innego wyboru. – Wysłałem cię za kratki, bo byłbyś następny, Jace. Wymyśliłbyś jakiś absurdalny plan zemsty i dałbyś się zabić.

– Nie jestem głupi – syknął. – Poradziłbym sobie...

– Poradziłbyś sobie?! Chciałeś ścigać gnoja, który zabił mamę?! – Podtrzymując się rękami, wstałem. Jace podniósł się jeszcze szybciej niż ja. – A może tylko wkurwiłbyś jakichś pieprzonych bandziorów, którzy zabiliby tatę i mnie, a potem i ciebie pokroiliby na kawałeczki!

– Pieprz się, Danny! Wsadziłeś mnie za kratki. Wsypałeś mnie. Jestem twoim bratem! – wrzeszczał. Widziałem w jego oczach żal, ale dostrzegałem też jego zaciśnięte w pięści dłonie.

– Jesteś moim młodszym bratem! – krzyknąłem głośnie, w irytacji wyrzucając w górę ręce. – Jesteś moim młodszym bratem. Mam zamiar powiedzieć ci to tylko raz. Nie rób tego, Jace. Nie grzeb znów w tym gównie. – Popatrzyłem mu w oczy i założyłem ręce na piersi. – Pochowałem już mamę i tatę. Nie każ mi wybierać kolejnej cholerniej dziury na cmentarzu.

– Nawet mnie tam nie było... Nie mogłem pochować własnych rodziców. – Pociągnął nosem, po czym go otarł. Objął się rękami. – Red znowu mi ufa.

– Jace...

– Nie. Jest dobrze. Mogłem go wsypać, jego koleśki też, ale tego nie zrobiłem. Trzymałem głowę na kłódkę, a Red... On mi ufa. Pozwala mi wrócić.

– Nie wydaje ci się trochę dziwne, że tak łatwo ci

przebaczył?

Jace wzruszył ramionami.

– Nie wsypałem jego ludzi, gdy siedziałem w pierdłu. To się nazywa lojalność. Coś, o czym ty nie masz zielonego pojęcia.

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem portfel.

– Posłuchaj, Jace... Mam przy sobie dwie stówy. Ale możemy pojechać do banku po więcej. – Podałem mu pieniądze. – Przez chwilę możesz zatrzymać się u babci w Chicago. Nim zaczniesz racjonalnie myśleć.

– Myślę racjonalnie, Dan.

– Nie, nie myślisz. – Podeszedłem do niego i mocno złapałem go za głowę. – Nie myślisz racjonalnie, jeśli uważasz choćby przez pieprzoną sekundę, że ten cały Red ci ufa. Wyjedź stąd, Jace. Proszę.

– Muszę się dowiedzieć, kto to zrobił, Danny – szepnął, a jego oczy się zaszklily. – Muszę znaleźć mordercę mamy, a najlepiej będzie mi to zrobić od środka jego grupy.

– Dlaczego? Dlaczego nie możesz po prostu odpuścić? Ona odeszła. I już nie wróci.

– Bo ja to zrobiłem! – załkał, wskazując miejsce, gdzie umarła. – Przeze mnie ona... – Wsadził pięść do ust. – Jej krew, jej śmierć. Ja to mam na rękach.

– Nie. – Pokręciłem głową. – Krew jest na

rękach gnoja, który pociągnął za spust.

– Nie tak miało być, wiesz? – powiedział cicho. – Też miałem studiować. Tata myślał, że pójdę na studia.

– Nadal możesz to zrobić.

– Chcę wrócić. Chciałbym wrócić do zespołu. Chcę być czysty. Chcę z tym wszystkim skończyć.

– Jace...

Przygryzł dolną wargę i odwrócił się do mnie plecami. Założył ręce na głowę i splótł razem palce.

– Red chce, żebym rozprowadzał jego towar. To łatwizna. Z klientami nie będzie problemu.

– Z klientami? Jakimi klientami?

Zwrócił się do mnie.

– Słuchaj, Danny. Potrzebuję tylko niewielkiej pomocy. W szkole jest kilku gówniarzy, którzy...

– Sprzedajesz dzieciakom? Sprzedajesz moim uczniom? – Wytrzeszczyłem oczy z przerażenia. Odsunąłem się od niego na kilka kroków.

– Nie ja, Danny. To Red. Sprawdza mnie. Testuje, czy może mi zaufać. Powiedział, że jeśli sprzedam trochę towaru kilku dzieciakom, pozwoli mi dokonać zemsty. Za mamę. Da mi namiar na gościa, który ją zabił. Jesteś nauczycielem w liceum, więc może... może byłbyś w stanie dostarczyć mi nazwiska tych, którzy ćpają.

– Jesteś pojebany? W ogóle słyszysz, co mówisz?

On cię wykorzystuje, Jace! Drwi z ciebie, bawi się tobą jak zabawką. Myślisz, że nie wie, że tam uczę? Myślisz, że nie wie, że to może spieprzyć i moje życie?

– Nie spieprzy! – obiecał i skłamał jednocześnie.

– Już spieprzył. – Przerwał. – Nie pomogę ci. A jeśli zobaczę cię w pobliżu szkoły, sprawię, że znów cię zamkną.

Roześmiał się szyderczo.

– Tak po prostu, co?

Nie odpowiedziałem.

– Znów wsadzisz mnie za kratki za chęć odnalezienia mordercy mamy? – Zamilkł, kopiąc nogą deski pomostu. – Dobra. Nie potrzebuję twojej pomocy. Ale jeśli wejdiesz mi w drogę, zmiotę cię z niej.

– To ty starasz się sprzedawać uczniom prochy, Jace. Nie ja.

– Racja. Masz absolutną rację – powiedział. – Ale to ty posuwasz licealistkę, nie ja. Jak jej było? Ashlyn? – Zacisnąłem dłonie w pięści i czułem, jak przyspieszyło mi tętno. On również zauważył mój gniew. – Trafiłem w czuły punkt? Zrobiłeś się czerwony jak burak.

– Jace – powiedziałem chłodno, ale nie potrafiłem dodać nic więcej.

– Co do jednego miałeś rację, Danny. – Z

kieszeni wyciągnął paczkę papierosów i zapalniczkę. Wsadził sobie papierosa do ust i go zapalił. Po chwili postukał się palcami po skroni. – Jestem pojebany. Nie wchodź mi w drogę. Inaczej zniszczę ciebie i tę małą uczennicę. Zastanawiam się, co by powiedzieli o niej koledzy. Obaj wiemy, że liceum może dać w kość.

– Jace, jeśli tu chodzi o Sarah... – zacząłem, by go ostrzec, ale mi przerwał.

– Przestań! – W jego słowa wkradł się mrok. – Nie mieszaj jej w to. Mówię poważnie. Spieprzę życie twojej dziewczynce.

Odwrócił się, a ja westchnęłam ciężko.

– Co pomyśleliby rodzice? O tym, co wyprawiasz?

– Cóż... – Nie odwrócił się. – ...Myślę, że byliby dumni, że w końcu chcę coś zrobić. Że chcę sprawiedliwości za śmierć mamy.

I niczym zaraza Jace pojawił się w moim życiu – ponownie. Miałem z głowy jego problemy. Skupiałem się na muzyce. Na nauczaniu.

Mimo to w jakimś sensie znów byliśmy w punkcie wyjścia.



Wszedłem do domu i usłyszałem dźwięk gitary

akustycznej. Randy siedział na kanapie w salonie, pracując nad jakąś nową piosenką. Spojrzał na mnie.

– Kiedy Jace wyszedł z pudła? – zapytał, grając nową melodię.

– Nie wiem, ale jest tutaj. – Opadłem na sofę i potarłem twarz dłońmi.

– Przynajmniej dobrze wyglądał. Jakby był czysty.

Z tym musiałem się zgodzić. Zawsze potrafiłem stwierdzić, kiedy Jace ćpał – stawał się nerwowy, roztrzęsiony. Jednak gdy widziałem go na cmentarzu i w szkole, wydawał się silny. Tak wyglądał, zanim zaczął brać.

Miał ogoloną głowę i nowe ciuchy – prawdopodobnie ten Red mu załatwił. Ale znałem Jace’a. Wiedziałem, że w głębi duszy był załamany i pełen emocji. Zatem jeśli narkotyki były na wyciągnięcie ręki, nie trzeba będzie długo czekać, by do nich wrócił.

– Nad czym pracujesz? – zapytałem, zmieniając temat.

Randy rzucił mi książkę.

– Nad *Otellem*. Staram się wymyślić jakiś nowy materiał. Pomyślałem, że moglibyśmy zacząć od nowego kawałka, gdy będziemy grać w piątek w The Upper Level. Wiem, że to trochę na ostatnią

chwilę, ale...

– Pokaż słowa.

Podał mi kartkę, którą od razu przeczytałem. Randy był genialny, jeśli chodzi o muzykę i teksty, nie miałem więc wątpliwości, że to, co napisał, było dobre. Jednak ten tekst był więcej niż dobry. Był świetny.

Ciche szepty mrocznych dusz.

Nie mogę opanować swojej ludzkiej słabości.

Widzę kolory, w których sensu brak,

Wiem tylko, że prawda mieszka w twoich oczach.

Porwany, obłąkany, nieposkromiony.

Wróć do mnie. Chwyć mnie za rękę.

Tańcz. Tańcz na zakazanych łąkach.

– Chciałem czegoś mroczniejszego. Bardziej wyrazistego. Wszystkie strony Szekspira, wiesz?

– Podaj gitarę – powiedziałem. Zacząłem grać, czując, jak struny drgają mi pod palcami. Zamknąłem oczy podczas tworzenia melodii, jak zawsze, gdy była przy mnie Ashlyn. Muzyka zbliżała ją do mnie, dźwięki sprowadzały moje marzenia do życia.

Nie mogłem pozwolić, by Jace zniszczył jej życie. Ale nie mogłem też pozwolić jej myśleć, że mi nie zależy. Co mogłem zrobić?

ROZDZIAŁ 23

Daniel

*Powietrze jest gęste,
Mój umysł zamglony.*

*Powiedz, że nasz związek nie będzie stracony.
~ Misja Romea*



Kolejne dni szkoły były ciężkie. Byłem przybity i zmęczony. Niewiele spałem, bo kiedy nie myślałem o Ashlyn, martwiłem się o Jace'a. Mógł kogoś skrzywdzić. Mógł skrzywdzić siebie. Mógł zagrozić moim uczniom. I mógł zniszczyć Ashlyn.

Kiedy na lekcji zauważyłem, że Ashlyn nie unosi głowy znad ławki, wiedziałem, że powinienem z nią porozmawiać. Spróbować wyjaśnić sytuację. Zobaczyłam, że tuż przed przerwą obiadową szła z Jakiem. Był przy niej każdego dnia, codziennie starając się znaleźć drogę do jej serca. Próbując zająć moje miejsce. Nie musiał wkładać w to wiele wysiłku. Praktycznie podałem mu je na tacy. Nawet o nią nie walczyłem...

Popatrzyła na mnie przez ułamek sekundy, po czym znów obróciła głowę do Jake'a i roześmiała się dźwięcznie. Oparła mu dłoń na piersi, a on uśmiechnął się szeroko. Zrobiło mi się niedobrze,

kiedy odrzuciła włosy za ramię i zachichotała. A kiedy przysunął się do niej i rozbawił ją, wkurzyłem się.

Podrywał ją, a ona odpowiadała tym samym.

Znałem ją jednak.

Flirtowała tylko po to, żebym był zazdrosny.

I byłem.

Choć robiła to tylko po to, by mnie zirytować, wiedziałem, że jej się to podobało. Publiczny dotyk. Nie mogłem jej tego dać. Jaki mężczyzna nie mógł ofiarować swojej kobiecie miłości, której pragnęła i potrzebowała?

Zacisnąłem pięści i ruszyłem naprzód, wściekłość płynęła moimi żyłami. Nie wiedziałem, co zrobić, ale musiałem jakoś zadziałać. Nie mogłem jej tak po prostu oddać, pozwolić mu ją mieć. Być może nie była moja. Być może odrzuciła wizję związku, po tym jak spieprzyłem sprawę i ignorowałem ją w jakiejś chorej próbie ochrony, ale...

Byłem jej.

Każda moja cząsteczka była jej własnością.

Każda komórka mojego jestestwa należała do Ashlyn Jennings.

I za każdym razem, kiedy śmiała się z czegoś, co powiedział Jake, za każdym razem, kiedy dotykała jego ramienia zamiast mojego, coś we mnie umierało. Jakbym zniknął po kawałku.

– Ashlyn! – krzyknąłem za nią. Popatrzyła na mnie przymrużonymi oczyma, jakby mi odbiło. – Możemy porozmawiać o pracy domowej?

Powiedziała Jake’owi, że spotkają się na zajęciach i podeszła do mnie.

– O co chodzi?

Zaprowadziłem ją do sali i zamknąłem za nami drzwi. Moje dłonie nadal były zaciśnięte. Pochyliłem się nieco i szepnąłem:

– Dlaczego się tak przy nim zachowujesz?

Założyła ręce na piersiach.

– Nie twoja sprawa – wytknęła oschłym głosem.

Warknąłem, przeczesując ręką włosy.

– Robisz to, by wzbudzić moją zazdrość.

– Nic nie robię – odpowiedziała z chytrym uśmiechem, zadowolona, że załazła mi za skórę.

– Tak, robisz... – Wzięłem głęboki oddech. – Ashlyn... To nie czas, byś grała nastolatkę.

– Mówisz, że jestem dziecinna? Ja?! Ja, która jako jedyna wydaję się wiedzieć, że relacje międzyludzkie polegają na komunikacji? – Jej komentarz sprawił, że otworzyłem szeroko oczy i rozchyliłem usta. – Niech się pan pieprzy, panie Daniels.

Złapałem ją za ramiona, błagając wzrokiem, byśmy choć przez chwilę mogli być „nami”.

– Ashlyn, to ja. Daniel. Nadal jestem sobą.

Widziałem, że jej spojrzenie złagodniało. Spuściła głowę, a kiedy znów ją uniosła, w oczach miała łzy.

– Tęsknię za tobą.

Bez chwili wahania przycisnąłem usta do jej warg, łapiąc ją dłonią za kark. Odwzajemniła pocałunek, opierając dłonie na mojej klatce piersiowej. Podniosłem ją i przycisnąłem plecami do drzwi kantorka. Przez bluzkę objąłem jej piersi i usłyszałem jęk uciekający z jej ust w moje, kiedy kciukami krążyłem po jej twardych sutkach. Złapałem za krawędź jej koszulki i uniosłem ją. Ashlyn wbiła mi palce w plecy, przywierając do mnie biodrami.

Powstrzymałem się, gdy do drzwi klasy rozległo się pukanie. Bez zastanowienia otworzyłem składzik i wepchnąłem Ashlyn do środka.

W tej samej chwili do sali zajrzał Henry. Uśmiechał się do mnie. Serce podeszło mi do gardła. Widział, jak potraktowałem jego córkę?

Niech to szlag, wepchnąłem Ashlyn do schowka.

– Cześć, Dan.

Obdarowałem go nerwowym uśmiechem.

– Henry, jak leci?

– Dobrze, dobrze. Zastanawiałem się tylko... Mógłbyś jak najszybciej wpaść do mojego gabinetu? Chodzi o Ashlyn.

„O Ashlyn”. Te słowa odbiły się echem w mojej

głowie. Przyspieszony rytm moich myśli był przerażający. Spałem się. *Dowiedział się.* Zastanowiłem się, czy przypadkiem Jace mu nie powiedział, uciekając się do takich podłych metod. Odchrząknąłem i powiedziałem:

– Mam dyżur w stołówce podczas przerwy.

– Nie martw się – powiedział. – To krótka sprawa. – Ze schowka doszedł głośny huk, Henry uniósł brew. – Słyszałeś?

Zacząłem mocno kaszleć, by zagłuszyć dźwięki dochodzące ze środka niewielkiego pomieszczenia.

– Co słyszałem? Jedna ze świetlówek wymaga wymiany. Ostatnio coś brzęczy i strzela. Nieważne, za sekundę przyjdę do twojego gabinetu.

Ściągnął brwi, popatrzył w sufit, po czym podziękował i wyszedł. Otarłem dłońmi twarz, starając się otrząsnąć z nerwów. Otworzyłem składzik i wypuściłem Ashlyn. Wsunąłem ręce w kieszenie.

– On wie? – zapytała szeptem.

Wzruszyłem ramionami.

– Jest dobrze. – Jej zielone oczy nieco się uspokoiły. Posłałem jej smutny uśmiech. – Z nami jest dobrze.

– Nie. Wcale nie. Wiesz, wyobrażałam sobie to wcześniej... – Pokręciła głową. – Jak ktoś niemal nas przyłapuje w szkole. Myślałam, że będzie to

seksowne i ekscytujące. Jednak w rzeczywistości ty po prostu wepchnąłeś mnie do jakiegoś składziku.

Mój umysł pracował na najwyższych obrotach, starając się wymyślić jakieś wytłumaczenie.

– Wiem. Przepraszam. Tylko...

– Gdyby przyłapano cię z uczennicą, miałbyś poważne problemy – wymamrotała. – Jestem taka głupia.

– Ashlyn...

– To moja wina. Żyję książkami. Wyidealizowałam całą tę sytuację. Jednak prawda jest taka, że w byciu czyimś sekretem nie ma nic romantycznego. – Zamrugała powiekami z długimi rzęsami i przestąpiła z nogi na nogę. – Nie możesz tego robić. Nie możesz ponownie zamykać za nami drzwi klasy.

– Wiem! – powiedziałem lekko podniesionym głosem, bo serce boleśnie tłukło mi się w piersi. Byłem tak dezorientowany, że miałem ochotę w coś przywalić. Nienawidziłem tego, że nikt nie mógł zobaczyć nas razem. Nienawidziłem sposobu, w jaki Ashlyn patrzyła na inne pary trzymające się za ręce, a zazdrość wykrzywiała lekko jej usta. Nienawidziłem całej tej naszej sytuacji.

Henry już na mnie czekał, gdy wszedłem do jego gabinetu. Zamknąłem za sobą drzwi. Usiadł za biurkiem, a ja odchrząknąłem. Stojące na blacie

zdjęcie Ryana z siostrą było pierwszą rzeczą, którą zauważyłem. Nigdzie nie było zdjęć Ashlyn i Gabby.

– Dzięki, że przyszedłeś... – Wydawał się zdenerwowany. Trochę inaczej, niż powinien zachowywać się ojciec, który by się dowiedział, że jego córka zaangażowana jest w relację z nauczycielem. Nie dowiedział się o nas. *Cholera jasna, nie wiedział.* – Chciałbym cię prosić o przysługę.

Uniosłem brwi i usiadłem na krześle.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Jak już wiesz... – Podniósł ramkę ze zdjęciem stojącą po drugiej stronie i zapatrzył się na nią. Kiedy ją odłożył, mignęło mi zdjęcie bliźniaczek. Cały czas tam były, patrzyły na Henry’ego. – Ashlyn jest moją córką. Wiele przeżyła, straciła siostrę...

– Bardzo mi przykro – wyszeptalem szczerze.

Odchrząknął i ciągnął mocniejszym głosem:

– Dziękuję. Rzecz w tym, że matka Ashlyn ma pewne problemy i potrzebuje przestrzeni. Dlatego córka przyjechała, by zamieszkać ze mną. Właśnie dzwoniła moja była żona, Kim, i poinformowała mnie, że przyszedł list z wymarzonej kalifornijskiej uczelni Ashlyn. Proszą o jeszcze jeden list polecający. A ona przeszła już tak wiele...

Kalifornia.

To słowo kołatało się w moim umyśle. Mrowiło

mi skórę, niosąc ze sobą prawdę.

Powoli skinąłem głową, chcąc wybiec z gabinetu, znaleźć Ashlyn i wszystko jej opowiedzieć. Chciałem krzyczeć, że nie może jechać, że powinna zostać ze mną, że kiedy skończy się ten rok szkolny, będziemy mogli być razem. Jednak nie mogłem tego zrobić. Henry kontynuował:

– Zdaję sobie sprawę, że to może nie być w porządku, ale... nie sądzę, by poradziła sobie z kolejnym zawodem. To by było zbyt wiele. Planuję powiedzieć jej o decyzji uczelni pod koniec tego tygodnia. Myślisz, że mógłbyś napisać ten list? Nie musisz tego robić. Po prostu chciałbym, żeby miała więcej sukcesów niż porażek.

Oparłem ręce na krawędzi jego biurka. Czy będę w stanie napisać list polecający, który pomoże jej dostać się na wymarzone studia w Kalifornii? Wyszło mi gardło i coś ostro żądliło w oczy. Zamrugalem wielokrotnie, chcąc krzyczeć: „Nie! Ona nie może jechać! Nie może mnie zostawić!”.

Zamknąłem oczy. Kiedy ponownie je otworzyłem, przystałem na propozycję. Zgodziłem się pomóc w wyjeździe Ashlyn, by mogła żyć własnym życiem.

– To będzie dla mnie zaszczyt.



Kiedy w stołówce rzuciłem okiem w kierunku stolika Ashlyn, dziewczyna patrzyła na mnie. Westchnęła z ulgą, gdy zdała sobie sprawę, że Henry nic nie wie. Podeszedłem do ich stołu, przy którym Ryan i Hailey jedli posiłek.

– Witamy, panie D. Zje pan z nami lunch? – zażartował Ryan.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

– Nie. W skali od jednego do niestosowności... to byłoby na samym szczycie. – Zobaczyłem, jak Ashlyn delikatnie się uśmiecha, i wiedziałem, że wszystko będzie dobrze. Cholernie mi tego brakowało. – Ashlyn, mam cię zaprowadzić do dyrektora. – Hailey zapytała, w jakim celu, a ja pokręciłem głową. – Nie wiem. Dyrektor poprosił, żeby przyszła.

– Może Henry zobaczył malinkę – prychnął Ryan.

Widziałem, jak Ashlyn się zaczerwieniła i palcami zsunęła włosy na szyję. Wstała, wzięła plecak i wyszła za mną.

– Chodź – szepnąłem.

– Co się dzieje? – zapytała.

Obróciłem się i dostrzegłem w jej oczach konsternację i smutek.

– Ufasz mi?

Westchnęła. Kąciki jej pięknych ust uniosły się. Mimo to nie poszła za mną.

Dreptała tuż obok, a nasze kroki były idealnie zsynchronizowane.

Zeszliśmy schodami aż do piwnicy. W pomieszczeniach panowała kompletna cisza. Jedynym dźwiękiem był stukot w rurach i brzęczenie w skrzynkach z instalacją elektryczną. W ciemnym kącie, do którego podeszliśmy, wały się jakieś drzwi, inne stały oparte o boks z siatki.

Przesunąłem skrzydło zagradzające nam drogę. Ashlyn odłożyła książki, które przyciskała do piersi, i poszliśmy dalej.

– Czego chciał Henry? – zastanawiała się głośno.

Wahałem się, czy jej powiedzieć. Nie chciałem wypowiadać tych słów, bo bałem się, że wtedy wybór Kalifornii stanie się rzeczywistością.

– Czy... – *Cholera*. – Wysłałaś dokumenty na studia do Kalifornii? – zdecydowałem się zadać pytanie.

Otworzyła szeroko oczy i szybko odwróciła się ode mnie. Była zdenerwowana, cała drżała.

– Na Uniwersytet Południowej Kalifornii. Gabby zmusiła mnie, bym tam aplikowała. Nie sądziłam, że się dostanę – szepnęła, obracając się, a jasne włosy opadły jej na twarz. – Dostałam się?

Dostrzegłem czystą radość malującą się na jej

twarzy. Jej jadeitowe oczy błyszczały szczęściem.

Może to Gabby namówiła siostrę, by wysłała dokumenty, ale to Ashlyn o tym marzyła.

– Chcą dostać jeszcze jeden list polecający – wydusiłem z siebie. Na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie. – Ashlyn to wspaniała wiadomość. Są tobą zainteresowani! – Chciałem, by znów się cieszyła. Uwielbiałem, gdy się uśmiechała. – To coś wielkiego!

Uśmiechnęła się. Nie była w stanie powstrzymać radości.

– To świetnie, prawda? Ale co ty masz z tym wspólnego?

– Henry chce, bym ja napisał ten list.

– I zrobisz to? – zapytała zdenerwowana.

– Oczywiście, że tak.

– Nie rób tego ze względu na... to... – Gestem wskazała między mnie a siebie. – Nie rób tego ze względu na to, cokolwiek jest między nami. Zrób to, tylko jeśli uważasz, że na to zasługuję.

Założyłem ręce na piersi i pokręciłem głową.

– Pomijając uczucia i naszą sytuację... Jak najbardziej na to zasługujesz. Ciężko pracujesz i masz talent. Zasługujesz.

Nagle posmutniała.

– Co się z tobą dzieje, Danielu? Z nami?

Zasługiwała też na odpowiedź, mimo że nie

wiedziałem, czy mam jakąś dobrą.

– Kiedy odkryłem, że jesteś moją uczennicą... oszalałem. – Westchnąłem. – Po czym pojawił się mój brat, Jace, i wywrócił mi świat do góry nogami... A teraz widzę cię z chłopakami i to mnie zabija, Ashlyn. Zabija mnie to, że przeszłaś tak wiele, a ja nawet nie mogę cię pocieszyć, nie mogę cię przytulić.

Słuchała spokojnie, po czym odłożyła plecak i książki na ziemię. Podeszła do mnie i złapała mnie za rękę. Objąłem jej szczupłe ciało i przyciągnąłem do siebie, zaciągając się jej zapachem, jej truskawkowym szamponem i perfumami. Nią całą.

– Tak bardzo jestem na ciebie zła – szepnęła mi w pierś.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Wiem. Też się na siebie wściekam.

Spojrzała na mnie i pokręciła głową.

– Nie, jestem na ciebie zła wyłącznie dlatego, bo wiem, że próbujesz mnie przed czymś chronić. Jednak nie potrzebuję twojej ochrony.

– Nie wiem, co robić, Ash. Wszystko się skomplikowało...

– Porozmawiaj ze mną o tym. Otwórz się przede mną.

Westchnąłem, tuląc ją.

– Zasługujesz na dużo więcej niż ukrywanie się

w licealnych piwnicach. Nie zasługujesz, by być czyjś sekretem, Ashlyn. Powinnaś stanowić refren czyjejs ulubionej piosenki, być w dedykacji czyjejs ulubionej książki. A w tej chwili? W tej chwili nie jestem w stanie ci tego dać. Zasługujesz na normalny ostatni rok szkoły średniej. Ja ci to tylko utrudniam.

Odsunęła się ode mnie z grymasem na twarzy.

– Przestań, dobra? – Spojrzała na mnie ze łzami w oczach. – Przestań mi mówić, na co zasługuję. I co jest dla mnie dobre. Co jest właściwe w naszej sytuacji. Nie dbam o te rzeczy. – Łzy spłynęły jej po policzkach. – W moim życiu nie ma nic normalnego. Moja siostra bliźniaczka umarła. Matka się na mnie wypięła. Do diabła, uważam Hemingwaya za terapeutyczną lekturę. – Zamilkła na chwilę. – A ty? Grasz w zespole, którego piosenki oparte są na dziełach Szekspira! Twoja matka została zamordowana, a ty tydzień po śmierci ojca występowałeś w barze. NIE JESTEŚMY NORMALNI. Nie chcę mieć normalnego roku szkolnego. Chcę ciebie. Jeśli czegokolwiek nauczyłam się w ciągu ostatnich miesięcy, to tego, że życie jest do bani, Danielu. Jest okropne. Jest podłe, szydercze i obmierzłe. Mroczne i okrutne. Jednak, czasami, chwilami jest tak piękne, że wyrzuca z siebie cały mrok i zastępuje go światłem. Byłam tak bardzo samotna... – Urwała i

szybko postukała palcami o dolną wargę. – Byłam bardzo samotna, nim zawitałam do baru Joego. A ty siedziałeś na scenie i śpiewałeś dla mnie. Sprowadziłeś światło do moich najmroczniejszych dni. Jednak nigdy się przede mną nie otworzyłeś. Nie dopuściłeś mnie do swojego świata.

Podszedłem do niej i opuszkami kciuków otarłem jej policzki.

– Wracałem z Chicago, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem. Pojechałem posiedzieć z babcią, by upewnić się, że jakoś się trzyma po śmierci taty. Wskoczyłem do pociągu niemal całkowicie załamany. Siedząc w przedziale, spojrzałem w górę, w piękne zielone oczy, i wiedziałem, że w jakiś cudowny sposób wszystko się poukłada. – Kiedy odchyliła głowę i spojrzała mi w twarz, moje usta znalazły się tuż przy jej. – Nie sprowadziłaś do mojego życia światła, Ashlyn. To ty jesteś światłem.

Uśmiechnęła się tym swoim przepięknym uśmiechem i zaśmiała lekko.

– Normalność i tak jest przereklamowana. Lepsi są dziwacy i szaleńcy. – Zamilkła na chwilę. – Nie muszę wyjeżdżać do Kalifornii. Kiedy rok szkolny się skończy, mogę zostać z tobą, tutaj. Mogłabym pójść tutaj do jakiejś szkoły policealnej i moglibyśmy wyremontować twój dom. Moglibyśmy być razem.

Spuściłem głowę. Odchrząknąłem. *Co ja robię?*

Wiedziałem, że wysyłam jej niewłaściwe sygnały, wiedziałem, że ją dezorientuję. Jednak nie sprowadziłem jej do tej piwnicy, byśmy mogli do siebie wrócić. Moje myśli nadal krążyły wokół listu Gabby i złożonej przez Jace'a groźby. A teraz Ashlyn rozważała rezygnację ze swojego największego marzenia. Dla mnie.

– Nie możemy dłużej tego ciągnąć, Ashlyn – szepnąłem.

Zaskoczona tym, co powiedziałem, otworzyła szeroko oczy.

– Co?

– Nie mogę się dłużej z tobą widywać. – Zastanawiałem się, czy te słowa bolą ją tak bardzo jak mnie.

– Danielu, co ty robisz? – zapytała, odsuwając się ode mnie. – Przyprowdziłeś mnie tutaj, by... żeby ze mną zerwać? – Jej oczy zaszklily się, mimo to nie pozwoliła popłynąć łzom.

Nie odpowiedziałem. Poczułem, że gdybym wypowiedział słowa, niosłyby one więcej prawdy, niż pragnąłem ujawnić.

– Powiedz to! – krzyknęła, podchodząc do mnie. Uderzyła mnie w pierś. – Powiedz! Przyznaj, że nie chcesz ze mną być!

– Ashlyn... – Zakrztusiłem się. To ja sprawiałem jej ból; raniłem ją.

Łzy popłynęły jej po policzkach i cała zaczęła drżeć.

– Powiedz, że już mnie nie chcesz! Powiedz to! – Łkała, uderzając mnie w pierś. Z każdym uderzeniem coś we mnie umierało. Z każdym ciosem znikwała też część jej.

Złapałem ją za nadgarstki, przyciągnąłem do siebie i objąłem mocno.

– Otworzyłam się przed tobą. – Szlochała, nadal uderzając mnie pięściami. – Otworzyłam się przed tobą, a ty mnie zostawiasz.

– Tak bardzo mi przykro – powiedziałem, tuląc ją w ramionach. Robiłem, co mogłem, by ją pocieszyć, jednak czułem, że to bezsensowne, ponieważ to ja ją raniłem. – Tak bardzo cię kocham.

– Nie. – Wyrwała się z mojego uścisku. – Nie możesz. Nie możesz mnie krzywdzić i tulić jednocześnie, Danielu. – Wzięła głęboki wdech i otarła nadal płynące łzy. – Po raz pierwszy to przyznałeś. Nie możesz mówić, że mnie kochasz, a potem łamać mi serce. Powiedz więc, co naprawdę musisz. Powiedz, a odejdę.

Nabrałem powietrza i spuściłem głowę. Kiedy podniosłem wzrok, spojrzałem w przekrwione oczy Ashlyn. Wypuściłem powietrze.

– Zrywam z tobą, Ashlyn.

Załkała słabo, nim cały kolor odpłynął jej z

twarży. Przez moment drżała. Po chwili odwróciła się do mnie plecami i ruszyła do wyjścia.

– Niech cię szlag trafi, Danielu.

ROZDZIAŁ 24

Ashlyn

Nie wierz kłamstwom.

~ Misja Romea



Co za drań zwodzi dziewczynę, a później z nią zrywa? Potrzebowałam zimnego prysznica, by uspokoić wrzącą przez cały dzień w żyłach krew. Chciałam wejść do łazienki, by się umyć, ale zamarłam, usłyszawszy dochodzący z niej głos Henry'ego.

– No tak... Nie, ona nie wie. Kim, to nie ma znaczenia! Zostaje tutaj.

W moim gardle pojawiła się gula.

„Kim”.

Jak moja mama Kim?

– Dobra, dobra. Cześć. – Jego głos ucichł, po czym poruszyła się klamka w drzwiach. Kiedy Henry mnie zobaczył, aż się cofnął. – Ashlyn. Co robisz?

– Od kiedy korzystasz z górnej łazienki, Henry?
Minał mnie, wzruszając ramionami.

– Rebecca zajęła tę na dole.

– Aha. – Szukałam w mowie jego ciała jakichkolwiek emocji. Jednak nic nie znalazłam. –

Dlaczego rozmawiałeś z mamą?

Obrócił się do mnie. Jego usta drgnęły nieznacznie, a spojrzenie przesuwało się po mnie tam i z powrotem.

– Uniwersytet Południowej Kalifornii jest zainteresowany twoim podaniem. Pan Daniels pomoże ci się tam dostać, pisząc list polecający.

– Nie zmieniaj tematu! I nie chcę jego pomocy! – krzyknęłam niczym dziecko. I tak też się czułam. Mój gniew, młodzieńczy instynkt, podburzał emocje.

Moja odpowiedź musiała zbić z tropu Henry’ego. Jego mina wyrażała zdziwienie.

– Ashlyn, uspokój się.

Nie potrafiłam. Czułam się tak, jakby świat spychał mnie nad krawędź, a ja miałam ochotę skoczyć. Jak mama mogła dzwonić do Henry’ego, a nie do mnie? Jak mogła nie wysłać nawet jednego SMS-a?

– Nie uspokoję się! Jestem zmęczona wszystkimi, którzy próbują mi pomóc, choć o to nie proszę. I tak nie wiecie, co jest dla mnie dobre. Nie chciałam się tutaj przeprowadzać. Nie chciałam chodzić do twojego głupiego liceum. Nie chciałam mieć z tobą nic wspólnego. Dlaczego nikt nie może ze mną po prostu porozmawiać? Mam dziewiętnaście lat, nie pięć! Jestem, do diabła, dorosła! Rujnujesz mi życie! – Zapłakana ruszyłam

pędem do swojego pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Hailey siedziała na łóżku z paczką chusteczek. Od paru dni była chora i jej nos był czerwiejszy niż zazwyczaj.

– Ashlyn, co się stało?

Zanim zdążyłam jej odpowiedzieć, drzwi sypialni stanęły otworem i pojawił się w nich Henry.

– Hailey wybacz, ale muszę porozmawiać z Ashlyn.

– Ale ja nie chcę rozmawiać z tobą! – wrzasnęłam, czując gorące łzy spływające mi po policzkach. Rzuciłam się na łóżko i zaczęłam szlochać w poduszkę. – Nie wiem, dlaczego nie chcecie powiedzieć mi prawdy! Niech ktoś mnie w końcu uświadomi!

– Jest na odwyku, Ashlyn.

Jego słowa niosły ze sobą wielkie poczucie winy. Zdezorientowana, przekrwionymi oczami spojrzałam w górę. Hailey ze zdziwioną miną złapała swoje chusteczki.

– Och? O co chodzi, Ryan? Potrzebujesz mnie?! Już idę. – Nieporadnie minęła Henry’ego i wyszła.

– Co? – Ścisnął mi się żołądek. Objęłam poduszkę tak mocno, iż myślałam, że pęknie. Zamrugałam szybko, starając się zebrać myśli. – Co masz na myśli, mówiąc, że jest na odwyku?

Każdy krok Henry'ego tonął w wykładzinie, kiedy zbliżał się do mnie.

– Kiedy dowiedziała się o chorobie Gabby, zaczęła jeszcze więcej pić.

– Panowała nad tym – szepnęłam.

Pokręcił głową.

– Nie. Nie panowała. Na pogrzebie powiedziała mi, że zgłosiła się na trzymiesięczny program odwykowy. Wychodzi gdzieś w okolicach świąt. Ashlyn, twój przyjazd tutaj nie miał nic wspólnego z tym, że mama cię nie chce. Twoja przeprowadzka była pomysłem Kim, ponieważ chciała być dla ciebie rodzicem, na jakiego zasługujesz.

Przeszył mnie gniew.

– Więc wysłanie mnie do osoby, której nie obchodzi nawet to, gdzie jestem, było jej wyborem?! Mogłam zostać z Jeremym! On jest dla mnie ojcem, jakim ty nigdy nie byłeś! – Posmakowałam brutalności własnych słów. Nienawidziłam siebie, że wykrzyczałam je Henry'emu, ale to on stał teraz przede mną. No i zawsze łatwo było go winić za wszelkie moje życiowe porażki.

Henry odchrząknął i z trudem przełknął ślinę.

– To zabawne. Prosisz, by ludzie rozmawiali z tobą, by wtajemniczyli cię, bo jesteś pełnoletnia. A kiedy zostajesz wpuszczona do prawdziwego świata dorosłych, natychmiast zmieniasz się w pięciolatkę,

którą twierdzisz, że nie jesteś.

Wiedziałam, że ma rację, ale nienawidziłam go za to. Byłam skrzywdzoną pięciolatką. Wszystkie myśli wirujące w mojej głowie dotyczyły wyłącznie zranienia Henry'ego. Ponieważ zranił mnie, mając rację. Nie chciałam, by to była prawda! Chciałam, by był nieudolnym ojcem, który nas zostawił!

– Ja przynajmniej nikogo nie zdradziłam!

Jego oczy się zaszklily, w oszołomieniu cofnął się nieznacznie.

– Masz szlaban. – Jego słowa nie miały dla mnie sensu. Mógł zabronić mi wychodzić? Miał do tego prawo?

– Wychodzę dzisiaj. – Założyłam ręce na piersiach i usiadłam wyprostowana.

– Nie, nie wychodzisz. Póki mieszkasz pod moim dachem, przestrzegasz moich zasad. Mam tego dosyć, Ashlyn! – Podniósł głos, przez co zadrżałam. – Mam dosyć twojego zachowania. Mam dosyć poczucia winy. Mam dosyć tego, że boję się zapytać, gdzie idziesz, by przypadkiem cię nie urazić. Mam tego wszystkiego powyżej uszu. Tak, nie było mnie przy was, gdy byłaś młodsza. Nie było mnie też przy tobie, kiedy mnie najbardziej potrzebowałaś. Spieprzyłem sprawę. Ale teraz? Teraz nie będziesz odzywała się do mnie w ten sposób. Od tej pory ja tu rządę.

– Ale...

– Żadnych „ale”. Przez następny tydzień chodzisz do szkoły, do kościoła i wracasz do domu. Wychodzisz, przychodzisz i tak w kółko. Koniec tematu. Kolacja za godzinę.

– NIE JESTEM GŁODNA!

– MAM TO GDZIEŚ! – Wyszedł pospiesznie, trzaskając za sobą drzwiami, przez co wkurzona krzyknęłam w poduszkę.



Usiadłam przy stole, gdy wszyscy skupili się na modlitwie. Krzesło wrzynało mi się w udo, więc zaczęłam się wiercić.

Ryan pochylił się do mnie.

– Zamienimy się?

Odmówiłam. Proponował mi to niemal za każdym razem, gdy siedzieliśmy przy posiłku.

– Amen – wymruczała reszta.

Henry siedział naprzeciw, więc robiłam, co mogłam, by na niego nie patrzeć. Drażniła mnie jego obecność w tym samym pomieszczeniu. Nawet nie wiedziałam, dlaczego tu przyszłam. *Wstań! Rusz się! Wyjdź!* wrzeszczał mój umysł, nakazując, bym stąd uciekła, rzucając do Henry’ego: „Mam cię w dupie!”. Jednak moje serce było głupie i w tym

momencie głośniejsze niż moja głowa. Jakaś część mnie była zadowolona, że ten kretyn mnie ukarał. Nigdy wcześniej tak bardzo nie przypominał ojca.

– Ashlyn słyszałam, że masz szlaban – powiedziała Rebecca stanowczo, jedząc obiad.

Spojrzałam na groszek na talerzu, którym się bawiłam.

– Najwyraźniej.

– No to będziesz miała towarzystwo. Ryan też ma karę.

Ryan odepchnął się od stołu, wstrząsając nim.

– Co?! Co takiego zrobiłem?!

Rebecca odpowiedziała jak zawsze spokojnym głosem:

– Co zrobiłeś, Ryan? Plotka głosi, że w weekend byłeś na imprezie.

Chłopakowi opadła szczeka i przewrócił oczami.

– Serio? Mam szlaban, bo byłem na imprezce?!

W tym roku byłem przynajmniej na piętnastu!

– Nie. Masz karę za narkotyki, które znalazłam podczas robienia prania.

Spojrzałam na zszokowaną Hailey. Na twarzy Ryana odmalowało się zmieszanie. Kiedy obrócił się do Hailey, jego twarz pozbawiona była emocji. Westchnął. Była jego siostrą.

– Dobra. Jestem uziemiony. Nic takiego. – Przeczesał dłonią włosy i zachował spokój. Nie

sądziłam, że mogę uwielbiać go jeszcze bardziej, dopóki nie zobaczyłam, jak wziął na siebie winę młodszej siostry.

– Na miesiąc – dodała Rebecca surowo, a ja skuliłam się w sobie, słysząc wstręt w jej głosie. – A właściwie na dwa miesiące.

– O co ci, do cholery, chodzi?! – krzyknął Ryan, jeszcze bardziej odsuwając się od stołu. – Co ja ci, kurwa, kiedykolwiek zrobiłem?!

– Bacz na słowa. – Jego matka była wściekła, ale wydawało się, że to nie ma nic wspólnego z narkotykami, które znalazła.

– A po co?! Nawet gdybym się poprawnie wyrażał i robił dla ciebie wszystko jak ten „grzeczny chłopiec”, tobie i tak byłoby mało. Na miłość boską, po prostu to powiedz. Powiedz, że winisz mnie za śmierć taty, a może wtedy choć na moment przestaniesz się zachowywać jak podła suka!

W tej samej sekundzie, w której słowa opuściły usta Ryana, matka uderzyła go w twarz.

Oszołomiony Henry poderwał się z miejsca i stanął między nimi.

– Uspokójcie się! Dobrze? Odetchnijcie.

Rebecca chciała przepchnąć się obok Henry’ego, by odejść, ale ją przytrzymał.

– Jesteś niewdzięczny i nie wiesz, jak bardzo ci pomogłam. Uratowałam cię, Ryan! – Łzy zaczęły

płynąć jej po policzkach.

– Uratowałaś mnie?! Jesteś walnięta!

Hailey poderwała się z krzesła.

– Narkotyki były moje.

W pokoju zaległa cisza, póki Rebecca nie zaczęła się śmiać.

– Nie kryj brata, Hailey.

– Nie kryję go. – Pobladła i popatrzyła na matkę.

– Theo mi je dał. Myślałam, że pomogą naszemu związkowi, bo chciałam uprawiać z nim seks, zanim pójdzie na studia. Powiedział, że mnie pokocha, jeśli spróbuję tego, co on lubi.

Rebecca wytrzeszczyła oczy z przerażenia. Chodziła w kółko, wymachując rękoma. Kiedy w końcu się zatrzymała, pokręciła głową.

– To twoja wina! – wrzasnęła na Ryana. – Tym swoim diabelskim zachowaniem dajesz siostrze zły przykład!

– Rebecca! – ryknął Henry, patrząc na nią, jakby była potworem.

– To prawda! Zabił już ojca, a teraz próbuje zabić siostrę!

– Zamknij się! – wydarłam się na nią, bo nie mogłam już słuchać słów nienawiści, którymi obrzucała Ryana.

Atmosfera osiągnęła szczyt napięcia.

Ryan przygarbił się, słysząc przerażające słowa

matki. Ze smutnym uśmiechem zaczął wolno klaskać.

– No i wreszcie, moi drodzy. – Skłonił się na zakończenie i wyszedł frontowymi drzwiami, zatraskując je za sobą.

Staliśmy w ciszy, a słowa echem odbijały się od ścian.

– Jak mogłaś? – szeptem zapytała Hailey. – Śmierć taty wystarczająco go załamała. I tak był przerażony samą myślą, że go o nią obwiniasz.

Poszła za Ryanem, więc i ja szybko znalazłam się na ganku.

Siedział z pustą paczką papierosów, stukając nią o kolano.

– Nic mi nie jest, dziewczyny.

Usiadłyśmy obok niego, chłodny zimowy wiatr owiewał nasze twarze. Hailey nieustannie pociągała czerwonym nosem, więc Ryan objął swoją młodszą siostrę, starając się ją rozgrzać. Jednak to nie z powodu przeziębienia pociągała nosem. Płakała.

Tamtego wieczoru wszyscy zapaliliśmy wyimaginowanego papierosa. Za bolesną przeszłość i obecne cierpienie.

ROZDZIAŁ 25

Ashlyn

Nie zapominaj o sensie istnienia.

~ Misja Romea



Grudzień przyniósł obfite opady śniegu. Od wielkiej kłótni Ryan i Rebecca nie zamienili ze sobą nawet słowa. Minęło wiele tygodni, odkąd Ryan ostatni raz uderzał pudełkiem po papierosach o nogę.

Jake urządzał dziś wielką imprezę, ale nie miałam ochoty na nią iść. Wybierałam się jednak przez wzgląd na Ryana, który, odkąd zdobył fałszywe dokumenty, nie przestawał o nich nawijać. Poza tym naprawdę potrzebował wyrwania się z domu, nawet jeśli oficjalnie miał zakaz wychodzenia. No i był jeszcze ten mój wielki problem, który w całym tym bałaganie nie wydawał się poważny, jednak w moim sercu był gigantyczny.

Tęskniłam za Danielem. Nie byłam zadowolona z tego, że brakowało mi go aż tak bardzo, jednak tak właśnie było. Czasami płakałam pod prysznicem. Czasem w poduszkę. Płakałam również dlatego, że byłam pewna, że on po mnie w ogóle nie rozpacza.

Zanim wróciłam do domu, by przed imprezą

spotkać się z Ryanem i Hailey, wstąpiłam do biblioteki, żeby zwrócić książki i wybrać kolejną, którą mogłabym czytać w jakimś kącie w domu Jake'a. Kiedy przeglądałam półki, usłyszałam, że ktoś mnie woła.

– Ashlyn?

Spojrzałam w górę i zobaczyłam znajomą twarz, która sprawiła, że chciałam płakać jeszcze bardziej, bo był ktoś powiązany z Danielem.

– Cześć, Randy. Co słychać? – szepnęłam, starając się nie ściągać na siebie zbytnej uwagi pani bibliotekarki.

Oparł się plecami o regał z książkami, który lekko się zakołysał. Myśl, że te wszystkie książki mogłyby wylądować na podłodze, ścisnęła mi gardło.

– W porządku. – Pokazał mi swoją książkę. – Zbierałem materiał na nowe kawałki. Nie widziałem cię ostatnio. Pokłóciliście się z Danem?

Nie. To raczej coś w stylu: „To nie przez ciebie, tylko przeze mnie”.

– Już się nie spotykamy.

Randy wyglądał na szczerze zaskoczonego.

– Co?! Dan nic nie mówił, że zerwaliście.

Serce mocno ścisnęło mi się w piersi.

Ta wiadomość zaboliała.

– No tak, cóż... – Obdarowałam go nerwowym uśmiechem. W ustach poczułam nieprzyjemny

smak. Nie chciałam rozmawiać z Randym o Danielu. A już zwłaszcza o tym, że Daniel o mnie nie myśli.

Randy założył ręce na piersi i pochylił się do mnie.

– Chyba źle mnie zrozumiałaś, Ashlyn. Kiedy Daniel cierpi, nic nikomu nie mówi. Zamyka się w sobie. Odkąd odeszli jego rodzice, tylko ty potrafiłaś sprawić, że się otwierał... Chodzi o relację nauczyciel–uczennica?

Spojrzałam na niego. Skąd o tym wiedział? Myślałam, że Daniel nie chciał nikomu o tym mówić.

– Nie wiem, czy powinniśmy o tym rozmawiać. – Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, naprawdę mu się przyjrzałam. Rozwichrzone włosy opadały mu na brwi. Wąskie usta wyginały się jedynie w połowie, kiedy się uśmiechał, a jego tęczęwki były ciemniejsze niż niejedna skalna grotka.

Randy zmrużył swoje ciemne oczy i zacisnął wargi.

– Ashlyn, dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę odpłynąć.

Niemal ugięły się pode mną kolana, ale przytrzymałam się regału z książkami.

– Nic mi nie jest.

Wskazał na drzwi.

– Mogę podwieźć cię do domu, jeśli chcesz.

– Nie. Wszystko dobrze. – Rozejrzałam się z przestrachem. Posłałam chłopakowi kolejny wymuszony uśmiech. – Muszę już iść.

– No tak – powiedział. – Ja też. Mamy dzisiaj występ. Trzymaj się.

„Trzymaj się”. Jasne.



Dotarłam do domu Henry’ego około wpół do piątej i zmrużyłam oczy, gdy zauważyłam płaczącą na schodach Hailey i kręcącego się na ośnieżonym trawniku Ryana.

– Co się dzieje? – zastanawiałam się głośno, zbliżając się do nich.

Ryan roześmiał się na mój widok. Wyrzucił rękę w górę, a na jego twarzy odmalował się ogromny uśmiech.

– Jestem żywym przykładem statystyki! – wrzeszczał, biegnąc do mnie.

Posłałam mu słaby uśmiech, nie wiedząc, o co tak właściwie chodzi, uwielbiałam jego przesadną ekspresję.

– Co się stało? – zapytałam, patrząc, jak podskakuje. Złapał mnie za rękę i zaczął obracać, zmuszając do podskoków. Nie mogłam przestać się

śmiać. – Co się, u diabła, dzieje, Ryan?!

Zabrział jego dźwięczny śmiech, po czym chłopak złapał się za brzuch ze śmiechu.

– Mama grzebała mi w telefonie i przeczytała wszystkie moje SMS-y. Od Tonych! Cholera jasna! Wyklinała mnie, modliła się za mnie, po czym wywaliła mnie z domu. Mam osiemnaście lat, jestem gejem i mieszkam w samochodzie młodszej siostry! – Uśmiechnął się promiennie i obrócił do Hailey, która wypłakiwała oczy. – Jeszcze raz dzięki za kluczyki.

Przestałam się śmiać, jednak Ryan nadal chichotał.

– Boziu, Ryan, to wcale nie jest śmieszne...

Otarł łzy i pokręcił głową, śmiejąc się jeszcze głośniej.

– No wiem, wiem! Ale kiedy przestanę się śmiać, zdam sobie sprawę, jakie to wszystko pojebane. I zrozumieć, jak bardzo pragnę przestać oddychać. Przez ostatnią godzinę już wiele razy żałowałem, że żyję. Więc proszę...

Nadal się śmiał, ale tym razem słyszałam też strach i ból. Uśmiechnęłam się smutno. Śmiałam się i kręciłam z nim w kółko. Pomachałam do Hailey, która dołączyła do nas z dłońmi mokrymi od łez. Chichotaliśmy. Po chwili zaczęły mnie boleć zębra, ale nie mogłam przestać, ponieważ miałam

wrażenie, że gdybym to zrobiła, Ryan mógłby upaść, a jego płuca przerwałyby pracę.

Rozpaczliwie pragnęłam, żeby żył.

Po prostu oddychaj.



– Nie jedziemy na imprezę – powiedziałam, siadając za kierownicą samochodu Hailey. Ryan był zdeterminowany, by utopić swoje smutki, jednak ja miałam przeczucie, że to było najgorsze, co mógł zrobić.

– O tak, jedziemy – kłócił się.

– Właśnie, że nie.

– Matka właśnie wywaliła mnie z domu. Jadę na imprezę.

Do samochodu podeszła Hailey, niosąc w walizce rzeczy Ryana. Wrzuciła ją na tylne siedzenie i wsiadła.

– Spakowałam tylko kilka ubrań, bo ta zadyma wkrótce się skończy. – Przerwała i spojrzała na Ryana i na mnie. – Wszystko wróci do normy, prawda?

Ryan popatrzył na mnie, po czym przeniósł spojrzenie na dom.

– Powinnaś wracać, Hailey. – Westchnął.

– Co? Nie ma mowy! Mama zachowuje się jak

wariatka! – jęknęła, z irytacją wyrzucając ręce w górę. – Nie zostawię was.

Ryan odwrócił się, by widzieć siostrę, po czym dłońmi objął jej twarz.

– Ja też cię nie zostawię. – Wyciągnął szyję i pocałował ją w czoło. – A teraz wracaj do domu, bo jesteś za dobra dla Theo. I zbyt dobra, by uciekać dzisiaj mamie.

– Ale ja jej nienawidzę. – Skrzywiła się.

– Och nie osądzaj jej z mojego powodu. – Ryan roześmiał się. – Idź powiedzieć jej, że jesteś buddystką, a wtedy będziesz mogła ją nienawidzić za to, jak zareaguje.

Hailey uśmiechnęła się słabo, a Ryan otarł jej łzy.

– Kiedy skończę osiemnaście lat, uciekniemy wszyscy razem: ty, ja i Ashlyn.

– Przeprowadzimy się do Kalifornii. Ty zostaniesz instruktorką jogi, Ashlyn poczytną autorką, a ja będę się prostytuował na Hollywood Boulevard. – Rozśmieszył siostrę i sam się przy tym uśmiechnął.

Hailey usiadła prosto.

– Idź na całość albo wracaj do domu, tak?

Ryan szturchnął siostrę w ramię.

– Wracaj do środka, Hails.

Westchnęła i skinęła głową. Otworzyła drzwi i

posłała bratu uśmiech.

– Kocham...

– ...cię – dokończył Ryan.

– Ashlyn, obiecaj, że się nim zaopiekujesz, dobrze?

Obiecałam.

Hailey, wchodząc do domu, minęła się z Henrym. Popatrzył na mnie, po czym machnął.

– Zaraz wrócę, Ry.

Wysiadłam z samochodu, podeszłam do Henry'ego i założyłam ramiona na piersiach.

– Co się, u diabła, stało? – zapytałam szeptem, obracając się plecami do Ryana.

Na twarzy Henry'ego widać było zmęczenie. Podrapał się po karku.

– Rebecca... Ona... – Zwiesił głowę. – Jak się trzyma Ryan?

– Chyba tak dobrze, jak to możliwe.

Henry wyjął z kieszeni gotówkę.

– Mam przy sobie trzy stówki. Daj je Ryanowi na weekend. Poszukam mu jakiegoś mieszkania.

Wzięłam pieniądze od Henry'ego i skinęłam głową.

– Nie zmieni zdania, prawda?

– Wini go za śmierć męża. – Pogłaskał się po szpakowatej brodzie. – To nie ma nic wspólnego z tym, że Ryan jest gejem. Chodzi o to, że Rebecca

nigdy nie uporała się z własnymi demonami. I tak znalazłaby powód, żeby go wykopać.

Dobrze wiedziałam, jak to jest zostać odrzuconym, kiedy najbardziej potrzebuje się wsparcia. Pomyślałam o matce i o tym, że zdecydowała się oddać mnie Henry'emu. Zrozumiałam, jak wielkie miałam szczęście, mając dokąd pojechać. Ryan nie miał nikogo, żadnego miejsca, dokąd mógłby pójść.

– Pilnuj go, dobrze? I daj czasem znać, co i jak – poprosił Henry.

– Dobrze. – Obróciłam się, by wrócić do samochodu, ale przystanąłam. – Dzięki, Henry. Za pomoc dla niego.

Obdarował mnie półuśmiechem i wrócił do domu.

– Gdzie mam jechać?

Ryan uśmiechnął się, osunął się na fotelu i oparł kolana na desce rozdzielczej. W rękę trzymał swój fałszywy dowód.

– Do monopolowego!



Szliśmy alejką w samoobsługowym sklepie, pakując do wózka wszystko, czego zapragnął Ryan.

– Tak naprawdę to nie musimy martwić się tymi fałszywkami – powiedział. – W zeszłym roku

zrobiłem łaskę kasjerowi.

Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać, więc się nie odezwałam.

Kiedy przeszliśmy do regałów z winem, Ryan przystanął. Jakaś starsza para stała przed nami, a Ryan jęknął. Ludzie spojrzeli na chłopaka z wyrazem wielkiego zaskoczenia.

– Ryan – powiedziała starsza pani, posyłając mu wymuszony uśmiech. Rzuciła okiem na nasz wózek wypełniony alkoholem, ale robiła, co mogła, by nie okazać, że ją to interesuje. – Jak się miewasz, mój drogi?

Była piękna. Miała jasne włosy do ramion i słodkie, brązowe oczy. Jej smukłą sylwetkę okrywał płaszcz.

Oczy Ryana się zaszklily.

– W porządku, pani Leveles.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się tak jak jego żona.

– Avery w zeszłym tygodniu wspominał o tobie. Miałem zamiar zadzwonić, by sprawdzić, co u ciebie słychać...

Ryan przerwał mu, opierając się o wózek.

– Nic mi nie jest. Wszystko dobrze.

Mężczyzna skinął głową, ale zmarszczył brwi.

– Dobrze cię widzieć. Gdybyś czegoś potrzebował, daj znać, okej?

– Okej. Dzięki. Miło było państwa spotkać.

Pani Leveles podeszła do Ryana i porwała go w ramiona, szepcząc mu coś do ucha. Gdy się odsunęła, u obojga zauważyłam łzy.

– Pani też, pani Leveles. – Ryan uśmiechnął się.

Para odeszła, nawet nie pytając o nasz alkohol. Tak naprawdę o nic nie pytając.

– Kto to był?

– Rodzice Avery’ego. – Westchnął i popchnął wózek. Pociągnął nosem i otarł go.

Zapłaciliśmy za butelki i pojechaliśmy prosto do Jake’a, chociaż żadne z nas nie było w nastroju do imprezowania.

ROZDZIAŁ 26

Ashlyn

Z każdym dniem czuję się lepiej.

Okłamuję samego siebie.

~ Misja Romea



– Kilka miesięcy temu powiedział mi, że chce się ujawnić. Mówił, że nie obchodzi go, co myślą inni. Powiedział, że mnie kocha i ma gdzieś, kto się o tym dowie.

Ryan parsknął śmiechem i wychylił kolejny kieliszek wódki. Siedzieliśmy pod ścianą. Butelka w jego drugiej ręce była niemal do połowy opróżniona, planowałam jak najszybciej mu ją odebrać. Jakaś parka całowała się niecały metr od nas, a muzyka dudniła w całym domu. To było ostatnie miejsce, w którym powinniśmy być.

Zza rogu wyszedł Avery, a kiedy obrócił się do Ryana, zdałam sobie sprawę, jak bardzo obaj są rozbici i zagubieni. Dolna warga Avery'ego zadrżała, nim chłopak odwrócił się na pięcie i odszedł. Ryan popatrzył na mnie oczami pełnymi łez. Drżał.

– Powiedziałem mu, że nie jestem gotowy, by się ujawnić. Jednak on i tak chciał powiedzieć rodzicom. W rezultacie wylano sporo łez, ale były

też uściski i zrozumienie. Kurewsko nienawidzę wyrozumiałych, tuląco-łzawych rodzin. Wolę dysfunkcyjnych maniaków. – Uśmiechnął się, ale słyszałam ból w jego słowach. – Wyleciał z zajęć o Biblii, bo dowiedziało się o nim kilkoro wiernych. Jego rodzice przenieśli się do innego kościoła. Potem z nim zerwałem, przerażało mnie to, kochanie go, poza tym nie chciałem stracić mamy. Kocham go tak bardzo, że każdy oddech mi o nim przypomina. Zatem czasami go wstrzymuję. Staram się nie oddychać. Staram się nie być taki. – Jego szloch stawał się coraz cięższy, wydawał się coraz bardziej przygnębiony. – Chciałbym, żeby to gównem się skończyło.

– Ryan... – jęknęłam, czując się całkowicie bezradna. Zabrałam mu kieliszek i butelkę, które podałam przypadkowej, przechodzącej obok osobie. Ten ktoś, wziął je bez wahania. Ryan podciągnął się trochę i obrócił ku mnie głowę. Przysunął się, objął mnie i pocałował w usta. Nie odsunęłam się. Nasze usta smakowały słonymi łzami.

– Spraw, by to minęło, Ashlyn. Napraw mnie – szeptał, całując mnie nieustannie.

– Nie mogę cię naprawić, Ryan – powiedziałam. – Nie jesteś zepsuty.

Ryan szlochał jeszcze chwilę, drżąc. Ja również płakałam, bo łkanie w samotności było zawsze tak

przytłaczająco smutne.



– Chodźmy do domu – szepnęłam zmęczonemu przyjacielowi do ucha.

Ryan zaśmiał się.

– Jakiego domu?! Mieszkam w samochodzie!

Skrzywiłam się i pocałowałam go w czoło.

Przytaknął mi i zatoczył się, wstając.

– Zostań tu, przyniosę nasze kurtki.

Poszłam do sypialni Jake'a, a kiedy otworzyłam drzwi, okazało się, że więcej osób chce już wyjść. Co za niespodzianka. Zaczęłam przekopywać rzucone na łóżko kurtki, a kiedy znalazłam nasze, obróciłam się i wpadłam wprost na Jake'a. Miał przekrwione oczy, potargane włosy i mogłam przysiąc, że jego koszulka miała więcej plam od piwa niż suchych miejsc. Mimo to jak zwykle wyglądał przyjaźnie.

– Hej! Nie widziałem cię całą noc! Myślałem, że znowu uciekłaś z niesamowitej imprezy Jake'a Kenna. – Posłał mi słodki uśmiech i szturchnął w ramię.

Robiłam, co mogłam, by wyglądać na zadowoloną.

– Było świetnie! Jednak muszę odwieźć Ryana do domu... – *Jakiego domu?* – Dzięki za zaproszenie.

– Nie ma możliwości, żebyś mnie polubiła, co? – wypalił. *Co za okropne wyczucie czasu.* Musiał dostrzec malujące się na mojej twarzy zakłopotanie, bo natychmiast dodał: – Przepraszam. Jestem pijany i upalony w cztery dupy, więc mam nieco więcej odwagi.

– Jake, jesteś wspaniałym przyjacielem... – zaczęłam, ale się roześmiał.

– Ale...

Westchnęłam głęboko.

– Ale oddałam serce komuś innemu. I właściwie go jeszcze nie zwrócił.

Wciągnął powietrze i uniósł ręce w górę.

– Nie możesz mieć mi za złe, że próbuję.

Zachichotałam i pocałowałam go w policzek.

– Dobranoc, Jake.

– Nie odda ci go, wiesz? Twojego serca. – Spuścił głowę. – Kiedy facet dostaje serce takie jak twoje, zatrzymuje je na zawsze.

Na zawsze.

Co za przerażające słowa.

Wyszłam z sypialni i zobaczyłam kogoś, kogo się nie spodziewałam.

– Jace – szepnęłam pod nosem, widząc, że brat Daniela rozmawia z grupką dzieciaków, podając im wyciągnięte z woreczka pastylki. Z każdą tabletką, którą im wręczał, jedną zatrzymywał dla siebie.

Zakręciło mi się w głowie i poczułam gorąco na policzkach.

Uniósł głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Ścisnęło mnie w dołku, więc obróciłam się, by iść do Ryana. Zarzuciłam mu kurtkę na ramiona i ponagliłam:

– Chodźmy już. Teraz.



Być może mi odbiło, ale miałam to gdzieś. Ryan potrzebował miejsca, w którym mógłby się zatrzymać. Siedzieliśmy w samochodzie przed domem Daniela. Nie wrócił jeszcze, ale domyśliłam się, że niedługo się zjawi. Jego koncert powinien się już kończyć.

Ryan rozłożył się na siedzeniu pasażera.

– To ty i pan Daniels jesteście...

– Byliśmy... – Westchnęłam.

– I malinkę zrobił ci...

– On. – Ponownie westchnęłam.

– I zerwał...

– Ze mną.

Tym razem to Ryan westchnął.

– Co za walnięty kretyn. Widział twoje cycki?

Uśmiechnęłam się z powodu tego komentarza.

Jeep Daniela zatrzymał się na podjeździe, a jego

światła oświetliły nasz samochód. Wysiadłam, by Daniel mnie zobaczył. Natychmiast zgasił silnik, po czym wyskoczył z auta i popędził do mnie.

– Ashlyn, co...? Co się stało? Wszystko w porządku? – Dostrzegł moje podpuchnięte oczy i dotknął palcami moich policzków. Jego dotyk sprawił, że zadrżałam. Objął mnie, jakbyśmy nigdy nie zerwali. – Coś ci się stało?

Pokręciłam głową.

– Potrze... Potrzebuję twojej pomocy. – Ryan wysiadł z samochodu, a po uścisku Daniela poznałam, że się przestraszył. Zawładnął nim nagły gniew.

– Ashlyn, coś ty zrobiła? – powiedział cicho, spanikowanym głosem.

Ryan wyciągnął ręce w geście poddania.

– Niech się pan nie martwi, panie D. Nie mam złych zamiarów. – Zaczął się śmiać. – Cholera, Ashlyn, sypiasz z nauczycielem!

– Ryan! – syknęłam, piorunując go wzrokiem, ale on nadal się śmiał. Zwróciłam się do Daniela: – Jest pijany.

– Serio? Nie gadaj. Jezus Maria! Chcesz, żeby wszyscy się o nas dowiedzieli?

– Nie przesadzaj, Danielu! Powiedziałam zaledwie jednej osobie! Ty nie miałeś problemu, by powiedzieć Randy’emu! Jesteśmy kwita.

– O czym ty mówisz? Skąd wiesz, że powiedziałem Randy’emu? – Patrząc na mnie, zmrużył oczy. Te swoje przepiękne oczęta. *Nie. Chwila. Nie patrz mu w oczy. Nadal go nienawidzisz.*

– To nie ma znaczenia. I tak nie jesteśmy w związku. – Zamilkłam na chwilę. – Czy Ryan może się u ciebie zatrzymać?

– Co? – zapytał, zdezorientowany moją nagłą prośbą.

Muszę przyznać, że jego konsternacja prawie wywołała mój uśmiech, póki nie przypomniałam sobie powodu, dla którego Ryan potrzebuje jakiegoś lokum. Wprowadziłam Daniela w sytuację i obserwowałam, jak jego zmieszanie przekształca się powoli w niedowierzenie.

– Co zamierza z tym zrobić? – szepnął, patrząc na Ryana, który stał teraz na ganku. Wzruszyłam ramionami. – To nie fair, Ash... – Zamrugnął i kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, do oczu napłynęły mi łzy. – Przecież wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko.

– Oprócz pokochania mnie. – Zachichotałam nerwowo. Otworzył usta, by się spierać, ale nie dałam mu na to szansy. – Posłuchaj, możesz się nie zgodzić. Zdaję sobie sprawę, że jeśli to zrobisz, możesz stracić pracę.

– Myślę, że mogę stracić o wiele więcej, jeśli tego nie zrobię. – Daniel przeszedł na ganek i otworzył drzwi. – Ryan, na końcu korytarza po lewej jest wolny pokój. Idź spać.

Ryan wyszczerzył się i szturchnął Daniela w ramię.

– Zawsze pana lubiłem, panie D. Nie jak gej... – Przerwał i zaśmiał się do siebie. Przytrzymał kciuk i palec wskazujący blisko siebie. – No dobra, może tak troszkę jak gej – powiedział i zatoczył się do środka.

Daniel wskazał głową drzwi.

– Chodź. Zimno tu.

Nie poruszyłam się.

Daniel obejrzał się na mnie z zakłopotaniem. Uniosłam głowę i popatrzyłam na padający na nas śnieg. Postawiłam małe kroczek w stronę Daniela.

– To wcale nie oznacza, że przestałam cię nienawidzić, bo tak nie jest. Nienawidzę cię.

– Wiem.

Postawiłam kolejny mały kroczek.

– Jednak lubię cię troszeczkę za to, że go przygarnąłeś.

Mówiąc „nienawidzę”, miałam na myśli „kocham”, a mówiąc „troszeczkę”, miałam na myśli „bardzo”.

ROZDZIAŁ 27

Ashlyn

Znajdź sposób, by poczuć się lepiej.

Lub znajdź sposób, by było okej.

Cokolwiek wybierzesz, nie będę wchodził ci w drogę.

~ Misja Romea



Poszliśmy sprawdzić, co z Ryanem. Wchodząc do domu Daniela, nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

– Skręcił w prawo zamiast w lewo – szepnął Daniel, patrząc na śpiącego w swoim łóżku Ryana. – Możesz zająć wolny pokój.

– Prześpię się na kanapie – zasugerowałam.

Oczywiście odmówił. Poszedł po kilka poduszek i koc. Na chwilę przysiadłam na skraju łóżka w pokoju gościnnym. Byłam obolała i wyczerpana. Wyciągnęłam komórkę i napisałam do Henry’ego, który zdążył mi już wysłać kilka wiadomości, ale dopiero teraz mogłam mu odpisać.

Ja: JESTEŚMY BEZPIECZNI. MAMY DACH NAD GŁOWĄ. NIC NAM NIE GROZI.

Henry: DZIĘKI BOGU. ZADZWONIĘ JUTRO. DOBRANOC, ASH.

Ja: DOBRANOC.

Kilka minut później wrócił Daniel. Położył pościel na komodzie.

– Chodź ze mną, szybko – powiedział, a oczy błyszczały mu niczym błękitne węgliki. – Mam coś dla ciebie.

Popatrzyłam na niego wilkiem, ale poszłam. Na końcu korytarza zatrzymaliśmy się przed drzwiami do łazienki. Otworzył je i się cofnął.

– Kąpiel – powiedział, zaglądając do środka. – Randy ma jakieś dziwaczne mydełka i żele. Co tydzień próbuje testować na mnie różnego rodzaju olejki eteryczne, żebym się odstresował. – Parsknął śmiechem, ale zmarszczył brwi. – Przygotowałem ci koszulkę i spodenki, żebyś miała w czym spać. Położyłem obok umywalki.

Ściągnęłam brwi.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

Nie odpowiedział od razu. Spoważniał, szukając właściwych słów.

– Nie myl dystansu z brakiem troski. Jest dokładnie odwrotnie. – Wprowadził mnie do łazienki i zamknął drzwi.

Oparłam na nich dłoń. Zamknęłam oczy.

– Jesteś tam? – spytałam szeptem. Gdy nie usłyszałam odpowiedzi, jęknęłam.

– Jestem.

Westchnęłam i zaczęłam się rozbierać.

Podeszłam do wanny. Wśród bąbelków piany unosiły się stokrotki.

– Daniel – szepnęłam, łapiąc się za serce.

Najpierw palcami stopy sprawdziłam temperaturę wody, po czym cała zanurzyłam się w kąpieli. Była gorąca, ale nie parzyła. Mogłam się zrelaksować. Odpocząć. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Z każdym moim niewielkim ruchem woda w wannie falowała.

Popatrzyłam na drzwi, kiedy usłyszałam docierający dźwięk gitary. Moje serce przyspieszyło, gdy do muzyki dołączył głos Daniela:

*Wieczność zawsze mnie przerażała, lecz nigdy nie
nastąpiła.*

Przestałem się obawiać, gdy imię swoje wyszeptała.

Nie było sposobu, bym powstrzymała łzy. Jego miękki głos wydawał się płynąć z tak daleka. Mimo to jednocześnie czułam te słowa w duszy i w sercu.

Świat szybciej wiruje,

Choć ona czas spowalnia.

Nie wiem jak, ale pragnę, by zawsze była moja.

Straciłem ją przez złe wyroki.

Straciłem przez tajemnic drogi.

Zgubiłem ją, przez co zgubiłem i siebie.

*Proszę więc, pomóż mi w misji,
Pomóż w poszukiwaniach,
By odnaleźć, odnaleźć, odnaleźć
Moją Julię.*

Oparłam głowę o wannę i całkowicie się rozluźniłam. Daniel wciąż grał. Przypomniałam sobie, jak Gabby grała dla mnie na gitarze, zawsze kiedy miałam doła czy byłam zdenerwowana, i zalał mnie kojący spokój.

Chciałabym móc zagrać dla Ryana. Jego biedny umysł był w rozsypce i wiedziałam, że minie sporo czasu, nim chłopak się pozbiera.

Potarłam o siebie opuszkami palców, które po godzinnej kąpieli pomarszczyły się i wyglądały niczym rodzyнки. Wstałam i obserwowałam, jak woda spływa z mojego ciała. Sięgnęłam po leżący na szafce ręcznik i owinęłam się nim. Podeszłam do lustra i popatrzyłam na swoje odbicie.

– Tęsknię za tobą, Gabby. – Westchnęłam. Wciąż widziałam jej twarz, nie swoją. Przeczesałam palcami mokre włosy, nim ściągnęłam z nadgarstka gumkę i związałam je w kok. Wytarłam się i zaczęłam ubierać. Spodenki Daniela były na mnie za duże, mimo to leżały idealnie. Kiedy rozłożyłam koszulkę, wspomnienia wstrząsnęły mną do głębi. Spojrzałam na jej brakujący rękawek i

uśmiechnęłam się, przypominając sobie noc, kiedy go dla mnie odciął. Było tyle rzeczy, o których mi nie powiedział. Miał przede mną tak wiele sekretów.

Koniec końców, pomijając cały ten dramat, był chłopakiem, który pomógł dziewczynie wyrwać się z mroku.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam stojącego w pokoju Daniela. Oparł gitarę o ścianę i posłał mi niewielki uśmiech.

– Powinniśmy porozmawiać – rzuciłam.

Skinął głową i sięgnął do kieszeni. Wyciągnął z niej scyzoryk ojca i podszedł z nim do mnie. Uniosłam brwi, ale nie przestawałam się uśmiechać. Ostrożnie odciął drugi rękawek koszulki.

– Porozmawiamy. Obiecuję. Ale teraz... – Podał mi odcięty materiał. – Teraz Ryan cię potrzebuje.

Popatrzyłam w kierunku pokoju, skąd dochodziło ciche łkanie. Ścisnął mi się żołądek. Zwiesiłam głowę.

– Co mam mu powiedzieć?

– Nie musisz nic mówić. Po prostu bądź przy nim.

Szłam wolno, byłam przerażona. Kiedy weszłam do pokoju, zobaczyłam, jak bardzo Ryan był załamany. Zagrzebany w pościeli, szlochał w poduszkę, by nikt go nie słyszał.

Podeszłam do niego i usiadłam na łóżku. Spojrzał

na mnie przekrwionymi, udręczonymi oczyma. Zmarszczył brwi, kiedy podałam mu odcięty rękawek. Po chwili jednak wziął go ode mnie i szlochał w niego głęboko, boleśnie i szczerze. Objęłam przyjaciela i przytuliłam go mocno. Oparł mi głowę na ramieniu, a jego łzy spływały po mojej skórze.

– Wszystko będzie dobrze, Ryan – skłamałam, mając nadzieję, że kłamstwo pewnego dnia stanie się prawdą. – Nic ci nie będzie. Nic ci nie będzie.

Nic ci nie będzie.

ROZDZIAŁ 28

Daniel

*Zaryzykuję i założę, że pozwolisz mi wrócić.
Ale tak mocno spieprzyłem, że zrozumieć,
Jeśli nie zechcesz mnie nawet jako przyjaciela.
~ Misja Romea*



Nie zmrużyłem oka przez całą noc. Ashlyn i Ryan w końcu zasnęli około trzeciej nad ranem. Teraz była czwarta. Stałem nad kuchennym zlewem, wylewając do niego wódkę. Obok stały jeszcze trzy flaszki whiskey, rum i niemal pusta butelka po szkockiej.

To wszystko, przez co przechodził Ryan, było niebezpieczne. Każda emocja, którą odczuwał, była zabójcza. Ostatnią rzeczą, której potrzebował, była pobudka w środku nocy i znalezienie środka na zagłuszenie głosów w głowie. Nieraz widywałem, jak tata w ten sam sposób próbował utopić swoje smutki. Nie chciałem, by Ryan podążył tą samą, mroczną ścieżką. Był dobrym dzieciakiem. Niektóre jego prace wskazywały, że był zagubiony, ale i odważny. Miałem nadzieję, że jego odwaga zwycięży.

Wróciłem do rzeczywistości, gdy usłyszałem

trzask otwieranych tylnych drzwi. Do domu wszedł Randy, a za nim Jace dźwigający plecak. Na mój widok ten pierwszy zmrużył oczy.

– Dan, czemu jeszcze nie śpisz? – Popatrzył na puste butelki na blacie, po czym spojrzał na mnie zmieszany. – Co się dzieje?

Westchnąłem. Popatrzyłem krzywo na Jace'a. Jego oczy były przekrwione i cały się pocił. Nie miał na sobie kurtki, a przecież był mróz. Sposób, w jaki bawił się palcami i szybko mrugał, sprawił, że wpadłem we wściekłość.

Był naćpany.

Randy dostrzegł mój niepokój.

– Znalazłem go, jak włóczył się po Edgewood. Nie mogłem go tak po prostu zostawić...

Jace podszedł do stołu, usiadł przy nim i uderzył głową w blat.

Randy się skrzywił. Podszedł do mnie.

– W kółko nawijał o jakimś Redzie. Danny, myślisz, że znów sprzedaje? – Nie odpowiedziałem, co było wystarczającą odpowiedzią. – Cholera. – Randy zmarszczył brwi.

– Randy, daj nam kilka minut, muszę porozmawiać z bratem – powiedziałem gniewnie.

Skinął głową i wyszedł z kuchni.

Jace lekko uniósł głowę i roześmiał się.

– Ja pierdolę. Tylko nie jedna z tych pogadank,

jak to starszy braciszek jest mną rozczarowany. Proszę, oszczędź mi tego. – Znów zachichotał. – Tak przy okazji, na imprezie widziałem twoją dziewczynę. Niezła z niej laska, co?

Zacisnąłem dłonie w pięści i uderzyłem nimi o zlew.

– Ilu moim uczniom sprzedałeś dzisiaj prochy? A może sam wszystko wzięłeś?

– Pieprzę cię, Danny – wymamrotał i spuścił głowę.

Tak. Pieprz mnie. Podszedłem do niego i złapałem jego plecak, a on poderwał się na równe nogi.

– Puszczaj! – syknął, starając się wyrwać mi plecak.

Przewróciłem oczami, wiedząc, że Jace w najlepszej swej formie nie był w stanie mnie pokonać, więc pomyślałem, że uda mu się, gdy był na haju, był niemal zabawny. W mgnieniu oka popchnąłem go z powrotem na krzesło.

Rozpiąłem plecak i znalazłem mnóstwo plastikowych torebek z tabletkami.

– Jesteś tak cholernie głupi, Jace! – krzyknąłem, podchodząc do zlewu. Włóczył się ulicami miasta, naćpany, z plecakiem pełnym narkotyków. Najwyraźniej nie myślał trzeźwo.

– Nawet się, kurwa, nie waż! – wrzasnął Jace i

zerwał się z krzesła, przewracając je przy tym.

Natychmiast nacisnąłem młynek w zlewie i wrzuciłem do niego tabletki z jednego woreczka.

– Oszalałeś, Danny?! Wiesz, ile to warte?! – jęczał, podbiegając do mnie i wrywając mi plecak. – Red mnie za to zabije! On mnie zabije, Danny! Przez ciebie!

– Nie. To twoja wina, Jace. Nie możesz tego na mnie zwać! – Nalałem wody do szklanki i chlusnąłem mu w twarz. – Obudź się, Jace! Obudź się, do cholery!

Splunął pod moje stopy.

– Idź do diabła.

– Wynoś się stąd.

– To dom także moich rodziców! – Zatoczył się, ale nie upadł. – Mogę tu zostać, jeśli chcę!

Złapałem go za ramię i popchnąłem do tylnych drzwi, po czym wypchnąłem na zewnątrz.

– Możesz zostać w szopie na łodzie. Ale przysięgam, jeśli jeszcze raz przyniesiesz to gówno do domu rodziców, zadzwonię po gliny.

Poruszył nerwowo palcami i pokręcił głową.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawisz ze swoją uczennicą, bo jeśli mnie złapią, waszą dwójkę też dopadną.

Trzasnąłem drzwiami i krzyknąłem głośno, kopiąc śmietnik.

– Cholera jasna! – zakląłem, przecierając twarz dłońmi. Otworzyłem oczy i w drzwiach do kuchni zobaczyłem Ashlyn. Jej oczy pełne były zmartwienia i strachu. – Poznałaś już mojego naćpanego brata? – rzuciłem sarkastycznie.

Skrzywiła się.

– Wolałabym go nie spotkać. – Zakołysała się lekko na piętach. – Szantażuje cię, prawda? Dlatego trzymałeś się z dala?

– Chciał ci zniszczyć reputację, Ashlyn...

Podeszła do mnie i położyła dłoń na moim policzku. Po czym stanęła na palcach i pocałowała mnie długo i głęboko. Objąłem ją jedną ręką.

– Chodź do łóżka – zasugerowała.

– Ashlyn – zacząłem oponować.

Położyła mi palce na ustach.

– Nie. Nie teraz. Nie będziemy się teraz skupiali na problemach. Ja nie będę płakać, a ty nie będziesz wszystkiego przesadnie analizował. Nie będę martwiła się o Ryana, a ty nie będziesz denerwował się z powodu brata. Pójdziemy do łóżka. Puszczę jedną z twoich płyt. Zgasisz światło. Rozbierzemy się nawzajem. Nakryjemy się kołdrą. I będziesz kochał się z każdą komórką mojego ciała, umysłu i duszy, dopóki za kilka godzin nie wstanie słońce. W jego świetle jakoś wszystko poukładamy. W ciemności będziemy się wyłącznie tulić.

Nie wiedziała, jak bardzo ją kocham. Słowa nie były w stanie tego wyrazić. Obiecałem sobie, że za pomocą mowy ciała przekażę jej swoją miłość. Chciałbym ją kochać w każdy możliwy sposób. Na łóżku, przy ścianie, na komodzie. Wolno, głęboko i brutalnie. Ze śmiechem, ze smutkiem i z radością, aż słońce zatańczy na naszych twarzach.



Podeszła do mojej kolekcji płyt, wybrała jedną z nich i włożyła do odtwarzacza. Kiedy nacisnęła guzik, uśmiechnąłem się, bo z głośników popłynęły moje utwory.

– Nie mogłaś znaleźć niczego dobrego? – zażartowałem.

Zacząła poruszać się w hipnotyzującym tańcu, patrzyłem, jak niesie ją rytm, jak uwodzą ją dźwięki. Po chwili zrozumiałem, że muzyka jest częścią duszy Ashlyn. Złapała za dół koszulki i uniosła ją, pokazując swoją cudowną skórę.

Podszedłem do wyłącznika, by zgasić światło, ale pokręciła głową.

– Zostaw włączone.

I tak zrobiłem.

– Zagramy w Szeksa? – zapytała.

Wybuchnąłem śmiechem i spuściłem głowę.

– Serio? Teraz?

Uśmiechnęła się i przytaknęła.

Skrzywiłem się.

– Bo chciałbym zedrzeć z ciebie ciuchy i kochać się z tobą nieustannie.

Znów się uśmiechnęła. Błysk w jej oczach zdradzał, że rozważa moją propozycję. Polizała wolno dolną wargę, po czym pokręciła głową.

– Zagramy w Szeksa.

Tę grę wymyśliła Ashlyn. Miała zaledwie kilka zasad. Pierwsza osoba musiała zacytować coś z Szekspira, a druga odgadnąć, z której sztuki pochodził cytat. Jeśli gracz numer dwa odgadł prawidłowo, gracz numer jeden ściągał jakąś część garderoby. Jeśli nie odgadł, ubranie pozostawało na miejscu, czekając na następną kolejkę.

Staliśmy do siebie twarzami, Ashlyn nadal kołysała się w rytm muzyki, przepięknie się uśmiechając. Uwodzicielskim ruchem uniosła koszulkę nad pępek.

– „Tchórz wiele razy umiera, nim umrze; człowiek waleczny kona tylko raz”[\[4\]](#).

Uśmiechnąłem się i potarłem ręką podbródek.

– *Juliusz Cezar*.

Koszulka ściągnięta przez głowę odsłoniła piękne piersi w różowym biustonoszu i wylądowała między nami na podłodze. Ashlyn popatrzyła na mnie,

unosząc brwi.

Przez chwilę wpatrywałem się w jej cudne krągłości. Ashlyn Jennings była boginią. A ja byłem zwykłym człowiekiem, całkowicie owładniętym zachwytem nad jej boskim pięknem. Nie miałem wątpliwości – moim jedynym życiowym celem było kochanie jej.

– Daniel? – Zachichotała, rumieniąc się pod ciężarem mojego spojrzenia.

– „Jeżeli miłość żywi się pokarmem muzyki – grajcie”[5].

W zamyśleniu przesunęła dłońmi po swojej skórze. Widok ten sprawił, że poczułem, jak moje jeansy robią się ciasne.

– *Wieczór Trzech Króli* – odpowiedziała bezbłędnie.

Zdjąłem koszulę i rzuciłem na podłogę. Usłyszałem, jak Ashlyn cicho jęknęła, patrząc na mnie. W jej oczach skrzyło się pożądanie, więc obiecałem sobie, że je zaspokoję. Przygryzła dolną wargę, a ja niczego innego nie pragnąłem, jak tylko owinać się wokół jej ciała, byłem jednak cierpliwy.

– „Mów szeptem, jeśli mówisz o miłości” – zacytowała *Wiele hałasu o nic*.

Kiedy usłyszała odpowiedź, skinęła głową dwa razy. Wsunęła palce pod pasek spodenek, po czym kołysząc biodrami, zsunęła je na podłogę i kopnęła

na powiększający się stosik naszych ubrań.

– „Mam w sobie miłość głęboką jak morze i szczodrość tak jak morze bezgraniczną; im więcej ci ich udzielam, tym więcej czuję ich w sercu, bo są nieskończone”[\[6\]](#) – zacytowałem, nadając tym słowom więcej znaczenia, niż mogłaby kiedykolwiek przypuszczać. Jej oczy natychmiast wypełniły się łzami, a dłoń przesunęła się w okolice serca. – Nie płacz. – Uśmiechnąłem się.

Roześmiała się, wzruszając ramionami, a pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

– Często płaczę. Musisz to zaakceptować. – Zaakceptowałem. Jej usta rozchyliły się nieco, kiedy westchnęła i powiedziała: – *Romeo i Julia*.

Rozpiąłem jeansy, ale Ashlyn powstrzymała mnie, unosząc w górę palec. Zmrużyłem oczy. Podeszła do mnie i wyciągnęła ręce. Postanowiła sama ściągnąć mi spodnie, zsuwając je powoli i gładząc dłońmi moje uda. Kiedy kucnęła, dotknęła ustami krawędzi moich bokserów i złożyła tam kilka delikatnych pocałunków.

Czułem na skórze jej gorący oddech. Moje ciało zareagowało na ten niewielki kontakt. Odpowiedziało jeszcze mocniej, gdy zaczęła wodzić językiem po mojej skórze i kiedy nieznacznie opuściła moją bieliznę. Jej język tańczył po moim podbrzuszu, w górę i w dół, rozniecając moje

pragnienie. Pożądałem wyłącznie jej.

– Ja to powoduję? – szepnęła blisko mnie, dłonią lekko sunąc po materiale.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki oddech. *Tak, ty mi to robisz.* Uczyła się mojego ciała, wsuwając dłoń w moje bokserki.

– Ash... – mruknąłem, uwielbiałem jej dotyk. Objąłem ją i pociągnąłem w górę. Popatrzyłem w zielone oczy i nakryłem jej usta swoimi. Mój język wślizgnął się pomiędzy jej wargi i rozpoczął wspólny taniec z jej językiem.

Złapałem ją w talii i przycisnąłem do ściany. Jęknęła, gdy przywarłem do niej. Jej majtki ledwo dotykały moich bokserek, więc wypchnąłem ku niej biodra, a ona załkała. Zaczęła poruszać się w górę i w dół, zmuszając mnie do głębokiego jęku.

– Kochasz mnie? – zapytała i westchnęła ciężko.

– Tak – syknąłem przy skórze jej szyi, skubiąc ją zębami.

– Pokaż mi. – Zdjęła majteczki. Po czym ściągnęła moje bokserki, które opadły na podłogę. – Pokaż, jak mnie kochasz.

Rozpiąłem jej biustonosz i pozwoliłem mu opaść na ziemię. Złapałem ją za udo i uniosłem jej nogę, opierając ją sobie na biodrze. Ashlyn złapała mnie za szyję. Przycisnąłem do jej wzgórek łonowego twardego penisa i usłyszałem, jak załkała z

rozkoszy.

– Kocham cię powoli – powiedziałem, ściskając ręce pod jej udami. Wsunąłem się do jej ciasnego wnętrza, uwielbiając sposób, w jaki mnie powitała. Ashlyn rozchyliła usta, więc się zatrzymałem, pozwalając jej przyzwyczać się do mnie. – Kocham cię głęboko. – Uniosłem jej drugą nogę i owijając ją sobie wokół pasa, podtrzymałem Ashlyn. Przeniosłem usta na płatek jej ucha, który ssałem przez moment, po czym powiedziałem cicho: – Kocham cię szeptem. – Przycisnąłem do niej biodra, a mój oddech stał się ciężki, wygłodniały. – Kocham cię zapamiętale. – Oparła głowę o ścianę, jej oddech przyspieszył. – Kocham cię bezwarunkowo. – Moje usta zawędrowały do jej piersi, całując, liżąc, ssąc. Przygryzłem zębami jej sutek, polizałem wielokrotnie napięty szczyt, po czym zassałem go, rozkoszowałem się, słuchając, jak jęczy moje imię. Przyspieszyła, gdy zacząłem się w nią wbijać. – Kocham cię czule i ostro, wolno i szybko. Poza czasem i na zawsze. – Cały czas będąc w niej, zniosłem ją do łóżka, po czym ułożyłem w pościeli. – Kocham cię, ponieważ po to się urodziłem. – Nasze biodra poruszały się w harmonii, nasze ciała stały się jednym. Jej miłość ożywiała całą moją istotę.

Nim ją poznałem, nie wiedziałem, co to życie. Po

niej nigdy nie poznam, co to śmierć.

Tamtej nocy zazналиśmy spełnienia wiele razy. Kochaliśmy się z pasją, nasze spleątane ciała wiły się na materacu, a serca uderzały o siebie. Nic na świecie nie miało znaczenia. Wszelkie problemy ucichły tamtej zimnej grudniowej nocy, w mojej sypialni. Odcieśliśmy od siebie cały zgiełk, hałas i ból.

Kochałem pannę Jennings, aż nasze oczy zapragnęły odpocząć.

A potem kochałem ją w snach.

[4] Fragment *Juliusza Cezara*.

[5] Fragment *Wieczoru Trzech Króli*.

[6] Fragment *Romea i Julii*.

ROZDZIAŁ 29

Ashlyn

*Napiszę do ciebie, gdy będziesz samotna,
Jeśli napiszesz do mnie, gdy będę się bał.
I będę cię kochał, nawet gdy na świecie pozostanie
jedynie rozpacz.
Nasza miłość trwa.
Nie umiera nigdy.
Zawsze wzlatuje, zawsze wzlatuje.
~ Misja Romea*

Słońce mnie przygnębiło. Jego światło oznaczało stawienie czoła rzeczywistości. Nie byłam pewna, czy jestem na nią gotowa. Poruszyłam się odrobinę pod kołdrą i raz jeszcze przymknęłam oczy. Pozwoliłam umysłowi cofnąć się do nocy spędzonej z Danielem. Jak bezpieczna przy nim byłam, jak czułam się wolna, kiedy mnie kochał. Otworzyłam oczy, gdy usłyszałam sygnał wiadomości w moim telefonie. Usiadłam na łóżku i przetarłam dłońmi twarz. Spojrzałam w bok. Daniel nadal tutaj był. Ucieszyło mnie, że wciąż spokojnie spał przy mnie. Przez chwilę przyglądałam się, jak oddycha, jak unosi się i opada jego pierś.

Dzyń. Dzyń. Dzyń.

Wyprostowałam się, gdy telefon zadzwonił trzy razy z rzędu. Popatrzyłam na komodę znajdującą się obok łóżka i wstrzymałam oddech.

Leżało tam pudełko po papierosach Ryana.

Tuż obok mojego telefonu. Podniosłam je ostrożnie, jakby miało stać się coś strasznego, gdybym je zgmiotła.

Otworzyłam je, w środku była karteczka. Świat zawirował. Nie mogłam się zmusić ją przeczytać.

Telefon znów zadzwonił. Ścisnęło mnie w gardle.

– Daniel, obudź się – szepnęłam miękko, a on ledwie drgnął. – Daniel – syknęłam głośniej, niezdolna, by się ruszyć. – Obudź się!

Dzyń.

Daniel obrócił się i zauważył, że trzymam pudełko po papierosach i jestem roztrzęsiona. Wiedziałam, że powinnam sprawdzić przychodzące SMS-y. Jednak nie potrafiłam. Bałam się. Wzdrygnął się, gdy zobaczył niepokój w moich oczach.

– Co to?

– Coś złego – wymamrotałam. Wraz z narastającym przerażeniem trzęsłam się coraz bardziej.

– Skarbie... – Złapał mnie za ramiona. – Mów do mnie.

– Sprawdź mój telefon – poprosiłam.

Sięgnął przeze mnie, dotykając mojego brzucha, i chwycił komórkę. Otworzył klapkę i zobaczyłam, jak studiuje wiadomości.

– Są od Henry’ego i Rebekki.

– Przeczytaj proszę.

– „Ash, Rebecca chce, byście oboje wrócili do domu” – odczytał. – „Ash, gdzie jesteście?” – Przerwał na chwilę. – „Ashlyn, tu Rebecca. Proszę, powiedz Ryanowi, by wrócił do domu...” – Potem były inne: – „Dlaczego oboje nie odbieracie? Proszę. Proszę. Dzwoniłam piętnaście razy. Przywieź moje dziecko do domu, proszę...” – Znowu przerwał. – „Ashlyn, wszystko z wami w porządku? Martwimy się...” – Wiadomości było więcej. Rebecca rozpaczliwie chciała, by Ryan wrócił. Przespała się z problemem i zrozumiała swój błąd.

A jeśli zdała sobie z tego sprawę zbyt późno?

– On odszedł – załkałam, trzymając pudełko w drżących dłoniach.

Daniel spojrział na mnie, skonsternowany moją reakcją.

– Ash... wszystko w porządku. Chcą, by wrócił. – Pogłaskał mnie po włosach i pocałował w czoło, ale wiedziałam, że nie powinnam się cieszyć.

– Nie, wcale nie.

Płakałam dalej, wiedząc, że coś poszło nie tak, bo czułam się tak samo jak wtedy, gdy Gabby...

Zamrugalałam mocno. Nie mogłam o tym myśleć.

– Musimy się ubrać – polecił Daniel. Wyszedł z sypialni i wrócił z moimi ubraniami. Nie potrafiłam wstać z łóżka. Zaczął mnie ubierać, powoli wkładając jedną część garderoby po drugiej. Im bardziej byłam ubrana, tym gorzej się czułam.

Przeszliśmy korytarzem i oczywiście łóżko Daniela było puste.

– On odszedł, Daniel. Wiem o tym.

Nie odpowiedział. Kiedy wyjrzał na podjazd i stwierdził, że samochód Hailey zniknął, mogłabym przysiąc, że się zakrztusił. Podniósł plecak, który otwarty leżał na ganku.

– Ma jakieś pieniądze? – spytał oschle.

Nie mogłam zebrać myśli. Daniel zapytał ponownie, ostrzej.

– Henry dał mu trzysta dolarów...

– Jace... – mruknął i pobiegł do szopy na łodzie.

Ruszyłam za nim. Drzwi stanęły otworem, a Daniel wskoczył na łódź. Zebrał pieniądze leżące na pokładzie. Trzy stówki. Daniel zaczął potrząsać śpiącym bratem.

– Jace! Przysięgam na Boga, jeśli to zrobiłeś...

Zmieszany Jace otworzył oczy.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?

– Sprzedałeś prochy temu dzieciakowi! Mojemu uczniowi, Jace! – Rzucił pustym plecakiem w twarz

brata. Miałam ściśnięty żołądek, miękkie kolana i rozpalone policzki. – Wypadek Sarah nie był twoją winą, mama nie zginęła przez ciebie, ale klnę się na Boga, jeśli cokolwiek stanie się temu chłopakowi, będzie to twoja wina! Wyłącznie twoja wina, Jace!

Jace usiadł, nadal skonsternowany.

– O czym ty, u licha, bredzisz, Danny? Nic nie zrobiłem...

– Musimy iść – powiedział Daniel, chwytając mnie za rękę i wyciągając z szopy. – Jeśli on umrze, Jace... Jeśli umrze, będzie to twoja wina! Tylko twoja!

„Jeśli umrze”?

Znów zaczęłam płakać.

Wiedziałam, że on już nie żyje.

ROZDZIAŁ 30

Ashlyn

#56 – *Pozwól mu odejść.*

Ashlyn,

w nocy podstuchiałem, jak pan Daniels kłóci się z bratem o narkotyki. Pożyczyłem kilka tabletek tego gościa. Proszę, powiedz mu, że zostawiłem kasę.

Chciałem Cię obudzić, ale wyglądałaś obok niego na szczęśliwą. Na znacznie szczęśliwszą. Nie pozwól, by to szczęście minęło. Jeśli ktokolwiek na nie zasługuje, to właśnie Ty.

Spalisz dla mnie to pudełko? Nie potrzebuję już przypomnienia.

Proszę, przekaz Hailey, że nadal tu jestem.

Zawsze będę.

~ Ryan

ROZDZIAŁ 31

Ashlyn

*Gwiazdy eksplodowały i się narodziłem. Proszę,
mówcie mi Tony.*

~ Ryan Turner

Nagłówek w gazecie był echem tego sprzed lat,
dotyczącego jego ojca:

Ryan Turner, syn Rebekki Turner,
ginie w tragicznym wypadku

na rogu Jefferson Avenue i Pine Street.

Historia lubi się powtarzać.

Dzisiejszego dnia szlochały dusze zarówno na
ziemi, jak i w niebie.

ROZDZIAŁ 32

Ashlyn

*Nieważne, co czujesz,
Póki emocje będą prawdziwe.*

~ Misja Romea



Pogrzeb był jak wszystkie inne. Pełen smutku, bólu, rozpacz. Rebecca stała w kącie, rozmawiając z księdzem, a Henry przyjmował kondolencje od wchodzących do kościoła. A było ich sporo – przyszli prawie wszyscy uczniowie ostatnich klas z naszej szkoły.

Obejrzałam się i dostrzegłam zapłakanego Avery'ego stojącego obok Hailey. Dziewczyna objęła go, ale nie śmiała mówić, że wszystko będzie dobrze.

– Witam wszystkich zebranych. Jestem ojciec Evans. Jeżeli zebraliśmy się już wszyscy, chciałbym rozpocząć nabożeństwo.

Wyglądziłam czarną sukienkę, którą miałam na sobie na pogrzebie Gabby. Byłam dumna, że nie przepłakałam całego dzisiejszego dnia. Tak wiele łez wylałam w szpitalnej poczekalni, w samochodzie, w domu, obiecałam więc sobie, że zrobię, co w mojej mocy, by się nie rozsypać w kościele. By być silną, podczas gdy inni się załamują.

Msza trwała, ludzie wokół łkali. Siedziałam w pierwszej ławce, między Hailey i Rebeccą. Rebecca niewiele mówiła od wypadku, mimo to siedziałam i trzymałam dłoń na jej nodze, którą nerwowo stukwała o podłogę. Usilnie starałam się odczytać jej emocje. Musiała się obwiniać za odepchnięcie Ryana. Za izolowanie go w taki sposób. Musiała żałować, że to nie ona siedziała w tamtym samochodzie, a jej synek. Musiała być martwa w środku.

Jednak poczucie winy nikomu się nie przysłuży.
Nie dzisiaj.

W końcu nadszedł czas, by każdy powiedział coś o Ryaniu i jego krótkim życiu na ziemi, więc wielu ludzi podeszło do mikrofonu, niektórzy opowiadali anegdoty, niektórzy płakali. Popatrzyłam na Hailey, która wcześniej powiedziała mi, że chciałaby wygłosić kilka słów, ale teraz zwiesiła tylko głowę.

– Nie mogę... nie potrafię. – Otarła łzy, wstała i wyszła z kościoła.

Nie wiedziałam, czy biec za nią, czy pomóc Rebecce, która trzęsła się coraz bardziej. Jej oddech stał się szybki i płytki, czułam, że ogarnia ją panika.

Przysunęłam się do niej i szepnęłam jej do ucha:

– On cię kochał. Nadal cię kocha. Nie ma nic złego w płaczu.

Kiedy skinęła głową, słone krople potoczyły się

po jej policzkach, a jej ciężki oddech stawał się coraz lżejszy, niczym spokojne morze.

Odwróciłam się i w jednej z kolejnych ławek dostrzegłam Jake'a z załzawionymi oczami. Zmarszczyłam brwi i skinęłam głową. Odpowiedział mi pojedynczym skinieniem i wyszedł z kościoła sprawdzić, co z Hailey.

Ojciec Evans poprosił ostatnią osobę o przemówienie i gdy zobaczyłam, że do mikrofonu podchodzi Daniel, oddech uwiązał mi w gardle.

Kiedy Daniel dotarł do podwyższenia, spojrzał prosto na mnie. Jego oczy były pełne głębokiego współczucia. Z kieszeni marynarki wyciągnął kartkę, którą rozłożył przed sobą.

– Nie byłem pewien, czy będę potrafił stanąć tu dzisiaj. Znałem Ryana tylko semestr, ale jeśli znaliście go, to wiecie, że jeden dzień wystarczył, by go pokochać. Był zabawny, ale zawsze był też bystrym, inteligentnym młodym człowiekiem. Zdałem sobie sprawę, jak głęboki i skomplikowany jest umysł Ryana, już wtedy, gdy na zajęciach z literatury oddał mi swoją pierwszą pracę. Na początku tego roku zadałem uczniom temat wypracowania... – Daniel urwał, odchrząknął, walcząc ze łzami. Przystąpił z nogi na nogę, starając się wygrać z napływającymi emocjami, ale najwyraźniej przegrał. – Przepraszam – mruknął,

odwracając się od mikrofonu i ocierając twarz. Kiedy na powrót uniósł głowę, widziałam, że jego oczy są zaczerwienione. – Na początku roku zadałem temat... Poprosiłem uczniów, by napisali, gdzie widzą siebie za pięć lat. Kim chcą być. Zatrzymałem wypracowanie Ryana, które chciałbym wam teraz przeczytać. – Wyprostował się nieco i podniósł kartkę. – „Kim chcę być, gdy dorosnę? Panie D., to trudne pytanie dla kogoś w moim wieku. Życie jest ciężkie, a dorośli nieustannie powtarzają nam, «dzieciom», że z upływem czasu będzie coraz gorzej. Z całych sił próbowałem zrozumieć, co daje ludziom siłę, co pozwala im osiągać tak wiele na tym świecie. Czy to wiara? Nadzieja? Pasja?

Jestem gejem, panie D. Nigdy nie powiedziałem tego nauczycielowi, ale sposób, w jaki wszedł pan zdenerwowany do klasy pierwszego dnia, uświadomił mi, że mogę panu zaufać. Pan, podobnie jak ja, również jest przerażony jakimś sekretem. Pomyślałem więc, że mogę wyjawić panu moją tajemnicę. Jednak moja seksualność nie powinna mnie definiować, prawda? Mam w sobie wiele innych cech. Lubię burze. Uwielbiam baseball. Uważam, że najlepszą muzyką jest rock. Mam niebieskie oczy. Nie znoszę groszku. Moje rany krwawią czerwienią i moje serce czasami płacze,

podobnie pańskie, jak przypuszczam.

Wie pan, czego nie potrafię pojąć? Nie rozumiem, jak ludzie, którzy powinni kochać kogoś bezwarunkowo, są tymi, którzy w mgnieniu oka się od niego odwracają. Ostatnio sam siebie musiałem przekonywać, że to nie na mnie się złości, że to nie mnie obwinia za śmierć taty i że mnie kocha. Wiem, że tak jest. Nie potrafi jedynie pojąć, że istnieje wiele rodzajów miłości. Nie zna dróg, którymi tylko nastolatki mogą podążać, nim kraina dorosłości odbierze nam naszą magię, nasz cud. Bycie młodym to jednocześnie przekleństwo i dar. To wiek, w którym bajki przestają istnieć, a Święty Mikołaj nie jest realny, jednak część naszych serc chce krzyknąć: «A co, jeśli...?».

To czas, w którym człowiek odczuwa wszystko intensywnie, choć wszyscy wokół twierdzą, że przesadza. Pan, pedagodzy i całe społeczeństwo zadajecie pytania, na które my, dzieciaki, nie potrafimy odpowiedzieć. Kim jesteśmy? Gdzie widzimy siebie za pięć lat? Kim chcemy być? Najbardziej przeraża mnie wybór kierunku studiów, wybór życiowej drogi w takim młodym i naiwnym wieku. Nikt nie wie, kim jest, gdy jest nastolatkiem. Żaden z nas nie ma cholernego pojęcia, gdzie będzie za pięć lat. I moje ulubione pytanie: Kim chciałbyś być? To akurat proste. – Daniel przerwał, spojrzał

na mnie, nim zacytował ostatni fragment pracy Ryana: – Chciałbym być żywy. Chciałbym żyć, choć nie mam pojęcia dlaczego, widząc czasami, jak okropne jest życie. Być może to wiara, nadzieja i pasja wtłoczone w konkretny kształt znajdujący się w mojej piersi. A może moje serce po prostu modli się o lepsze jutro, by zastąpiło tę nic niewartą przeszłość. Zatem odpowiem na pana pytanie jako przygnębiony i zły na świat nastolatek: Kiedy dorosnę, chcę żyć. Teraz ja pana zapytam, panie D.: Kim chce pan być, gdy pan dorośnie? Ponieważ dorastanie nigdy się nie kończy, a marzenia rzadko gasną”.

Kościół wypełniła cisza, jakby nawet sam Bóg poczuł się niepewnie. Daniel złożył kartkę i wsunął ją do kieszeni. Uśmiechnął się smutno i powiedział:

– Nie wiem, kim chcę być, gdy dorosnę, ale jeśli jest ktokolwiek, kogo chciałbym przypominać, to jest nim młody człowiek, który napisał te słowa. Chciałbym nie bać się życia. Chciałbym śmiać się do utraty tchu i cenić łzy, gdy się pojawią. Chciałbym zanurzyć się w nadziei i wzlecieć w miłości. Chcę żyć, gdy dorosnę, ponieważ... do tej pory nie żyłem. I myślę, że możemy uczcić pamięć Ryana, zaczynając żyć już dzisiaj. Wybaczając sobie nic niewartą przeszłość.



Hailey i Jake stali na schodach kościoła. Wiał zimny wiatr, a my nie mieliśmy kurtek. Zauważyłam, że Jake wyszeptał jej coś do ucha, a ona przytaknęła.

– Jake. – Obrócił się, gdy usłyszał, że go wołam. Skinęłam, by podszedł. Spojrzał na Hailey i dopiero się ruszył.

– Ona jest całkiem rozbita, Ashlyn.

– Wiem.

Smutny uśmiech, który mi posłał, niemal złamał mi serce.

– Obwinia cię.

– Wiem.

Włożył ręce do kieszeni i zapatrzył się w dal.

– Ze szkoły przyszli prawie wszyscy. Wszyscy uwielbiali tego gościa. Wiedziałaś, że poprzedniego roku został naszym królem balu? – Wziął głęboki wdech. – Dlaczego czuł się aż tak bardzo samotny?

Nie było odpowiedzi na to pytanie. Pomyślałam, że właśnie to boli ludzi najbardziej – pytania bez odpowiedzi.

Ucisnął nasadę nosa i przymknął oczy.

– Słuchaj, Ashlyn. Wiem, że to pewnie nie jest dobry moment, ale... – Westchnął. – Facet, któremu oddałaś serce... Dlaczego go tutaj nie ma?

Mój głos się załamał. Odwróciłam od niego wzrok.

– Masz rację, Jake. To nie jest dobry moment.

– No tak. Pewnie. Jednak... – Urwał. – Ryan nie żyje. A kiedy ktoś umiera, zastanawiasz się nad niedokończonymi sprawami. Nad rzeczami, które bałaś się powiedzieć. Zamierzam na święta jechać do dziadków do Chicago, więc chciałbym cię...

– Jake...

– Nienawidzę go. Kimkolwiek jest ten typ, nie ma go dziś przy tobie, nienawidzę go, bo zostawił cię samą. – Do oczu napłynęły mi łzy. Jake poluzował krawat. – Pewnie myślisz, że leciałem tylko na twoje ciało. I tak z początku było. Jesteś piękna, Ash. Ale później, na każdej lekcji chemii rozmawialiśmy i zrozumiałem, że podoba mi się to, co mówisz. Zrozumiałem, jak wiele masz do powiedzenia i jak świat zasługuje, by poznać twoje myśli. Pomyślałem, że mógłbym cię pokochać, gdybyś mi tylko na to pozwoliła. Pomyślałem, że gdybym sporządził, przestał palić trawkę, dostał się na studia albo założył kartę w bibliotece, być może wtedy i ty byś mnie pokochała.

– Ale ja cię kocham, Jake.

Parsknął śmiechem.

– Nie rzucaj mi tych bzdur o przyjaźni. W porządku, naprawdę. Po prostu... musiałem to z

siebie wyrzucić. Bez urazy, dobrze?

Pochyliłam się, pocałowałam go w policzek i szepnęłam:

– Proszę, przytul mnie. – Objął mnie, a ja mocno go uściskałam. – Jeszcze troszkę, proszę. – Przyciągnął mnie bliżej.

W końcu się odsunął i wrócił do kościoła. Zmierzając w kierunku Hailey, rozkopywałam stopami śnieg.

– Cześć, Hails. – Objęła się ciasno ramionami i zacisnęła usta. Zdawało się, że koncentruje się na czymś po drugiej stronie ulicy. Mówiłam dalej: – Tak mi przy...

– Wiesz, czego nie pojmuję? – Przerwała mi. – Miałaś przy nim być. – Obróciła się do mnie. – Miałaś czuwać nad nim przez jedną noc. Jedną noc! Gdzie, do cholery, byłaś, Ashlyn?!

Słowa. Tak wiele różnych słów, różnych zdań, a jednak nie potrafiłam zbudować żadnego.

Wypuściła powietrze.

– No właśnie.

– Hailey... kiedy Gabby umarła... – zaczęłam.

– Nie! – syknęła, wyciągając ku mnie ręce. – Dzisiaj nie chodzi o twoje poczucie winy. Dzisiaj nie chodzi o Gabrielle. Ryan nie żyje! – Szlochała, dławiąc się własnym cierpieniem. – Obiecałaś się nim zaopiekować, a on umarł! – mówiła przez łzy. –

Ra... ranisz każdego, kto... kto się do ciebie zbliży – wydusiła i spuściła głowę. Nie chciała tego powiedzieć. Wiedziałam, że nie miała tego na myśli.

Jeśli cokolwiek zapamiętałam z pogrzebu Gabby, to fakt, że czasem łatwiej było się wkurzać niż cierpieć.

– Z kim teraz będę jadła lunch? – szepnęła. Bolesny szloch wyrwał się z jej ust, więc nakryła je dłońmi. Dalej łkała i cała drżała. – Przepraszam, Ashlyn. Nie chciałam tego powiedzieć.

Objęłam ją i pokręciłam głową.

– Nie przepraszamy – powiedziałam, cytując jej słowa. – Wiemy, że szkoda nie została wyrządzona celowo.

– Theo nie przyszedł – płakała w moje ramię. – To najgorszy dzień mojego życia, a on się nie pojawił. Stwierdził, że to sprzeczne z jego wiarą. Gówna prawda według mnie. – Otarła oczy i odsunęła się ode mnie. – Wiesz, najsmutniejsze jest to, że nie wierzę w to wszystko, co się dzieje. W mszę w kościele, w wyrażaną w ten sposób żalobę. Wiem, że Theo nie jest prawdziwym buddystą, ale... zaczęłam rozumieć tę religię. Właściwie uwielbiam ją. A to... – Wskazała na kościół. – ...nie ma dla mnie sensu.

– Mogę pomóc. – Usłyszałyśmy głęboki głos i obracając się, dostrzegłyśmy Randy'ego. Przyszedł

na pogrzeb, by wesprzeć Daniela. Podszedł do nas powoli, nie chcąc przeszkadzać. – Wiem, jak to jest, jak boleśnie bezsensowna wydaje się śmierć. Człowiek chce się odegrać na świecie za odebranie ukochanych. – Spuścił głowę i podrapał się po skroni. – Wiele lat zgłębiałem buddyzm. Jeśli chcesz, możemy się razem pomodlić.

Oczy Hailey wypełniły się łzami. Przygarbiła się. Znów była na skraju załamania.

– Nie znam za wielu modlitw. Niezbyt długo się tym interesuję.

Randy podszedł do Hailey i złapał ją za ramiona, podtrzymując.

– Nie szkodzi. W porządku. – Otarł jej łzy. – Poprowadzę cię przez modlitwę.

Odsunęłam się na bok, obserwując, jak ta dwójka próbuje się porozumieć.

Złapał ją za rękę i spojrzał jej w oczy.

– Ten fragment pochodzi z rozdziału *Poświęcenie zasług* z księgi Szantidewy pod tytułem *Przewodnik na ścieżce bodhisattwy*.

Hailey prychnęła cichutko, pociągając przy tym nosem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie szkodzi. Zamknij oczy. Poprowadzę cię. – I tak zrobił. Obserwowałam, jak dwoje obcych sobie ludzi zaznaje ukojenia w najgorszym momencie

życia. Nie zamknęli się przed nieznanym. Wręcz przeciwnie, razem je powitali. Płytki oddech Hailey uspokoił się, gdy trzymała Randy'ego za ręce i kiedy chłopak zacytował moje ulubione błogosławieństwo: – „Niech wszystkie istoty żyją nieskończenie długo. Niech zawsze żyją szczęśliwie, niech zniknie nawet słowo *śmierć*” [7].

Dobrze to brzmiało.



Po mszy ludzie wyszli z kościoła, by pójść na cmentarz. Podszedł do mnie Daniel, w oczach każdego wyglądał jak zatroskana osoba, nie jak mój kochanek. W moim sercu był jednak kochankiem, który się martwił, i tylko to się liczyło.

– Jak się trzymasz? – spytał szeptem. Wzruszyłam ramionami. Daniel posmutniał, zapewne widząc mój strapiony wyraz twarzy. – Chciałbym móc cię utulić i zabrać cały twój ból.

Posłałam mu słaby uśmiech przez łzy. Uniósł rękę, by je otrzeć.

– Nie. – Sama je wytarłam. – Henry – mruknęłam.

Daniel zmarszczył brwi, ale skinął głową.

– Zobaczymy się później – powiedział i skierował się do samochodu.

W drodze do auta Henry'ego przy ścianie kościoła zobaczyłam Jace'a, więc przystanąłam. On również się zatrzymał, popatrzył na mnie, po czym odwrócił się i poszedł w przeciwną stronę. Pobiełam za nim, wołając go po imieniu.

– Słuchaj, rozumiem – prychnął, odwracając się w końcu do mnie. – Zadzwoń po gliny, niech mnie zamkną. Jednak klnę się na Boga, że tego nie zrobiłem! Nie dałem temu gówniarzowi prochów. – Dreptał w miejscu i pocił się, mimo chłodu w powietrzu. – Nie zabiłem tego dzieciaka! – szeptał ostro. Nie odpowiedziałam, stałam i patrzyłam na niego, w jego przepełnione emocjami niebieskie oczy. Przeczesał dłonią krótkie włosy i ugiął kolana, opadając ku ziemi. – Rany boskie. Zabiłem tego dzieciaka?

– Masz te same oczy – powiedziałam. Zdezorientowany popatrzył mi w twarz. – Jak Daniel. Obaj macie takie same oczy.

Potań palcami nos i pociągnął nim.

– Mamy je po tacie. – Przerwał i wstał. – Dlaczego nie zadzwoniłaś po gliny?

– Nie jesteś już dzieckiem, Jace. Jeśli uważasz, że zrobiłeś coś złego, to twój obowiązek się do nich zgłosić. – Lekko się uśmiechnęłam. – Poza tym mam naprawdę podły dzień, więc...

Parsknął i skinął głową.

– Przepraszam. Za wszystko. – Jego niebieskie oczy błyszczały od łez. – Tak cholernie przepraszam.

– Tak. Ja też. – W mojej głowie krążyła myśl, której być może nie powinnam była mu wyjawiać, wiedziałam jednak, że musi to usłyszeć. – Nie było żadnych prochów... – Przeszłam z nogi na nogę. – W jego krwi nic nie znaleziono. Ryan wjechał w drzewo w pełni świadom tego, co robi.

– To nie była moja wina? – Westchnął, łapiąc się za głowę.

Przytaknęłam.

Jego usta wygiął nerwowy uśmiech. Kiedy się odwracał, zauważyłam pojedynczą, spływającą po jego policzku łzę. Włożył ręce do kieszeni. Wiedziałam, że nie chciał, bym usłyszała jego słowa. Mówił do siebie, jednak wyrwało mu się na głos.

– Będę czysty. Przeszanę brać. Tym razem naprawdę... – Niczym wietrzyk, jego słowa uleciały z jego ust i rozplynęły się w chmurach. – Chciałem tylko wrócić do zespołu. Może wtedy on mi pozwoli.

Jeśli istniało niebo, miałam nadzieję, że słowa Jace'a właśnie tam pofrunęły.

A jeżeli istniał Bóg, miałam nadzieję, że słuchał.

[7] *Przewodnik na ścieżce bodhisattwy* – przekład tekstu z sanskrytu i z tybetańskiego na język angielski – Vesna A. Wallace i

B. Alan. Z ich pracy na język polski przetłumaczyła Joanna Janiszewska-Rain.

ROZDZIAŁ 33

Daniel

*Pożegnania ranią najbardziej, gdy są jednostronne.
~ Misja Romea*

To był niezmiernie długi dzień.

Na cmentarzu stałem obok całkowicie załamanej matki Ryana. Henry trzymał ją za lewą rękę, więc złapałem ją za prawą. Wiedziała o mnie tylko tyle, że uczyłem jej syna, mimo to ścisłała moją dłoń.

– Dziękuję – szepnęła.

Spojrzałem na Ashlyn, która obejmowała Hailey. Posłała mi słaby uśmiech, a ja zmarszczyłem brwi.

A jeśli swoją miłością rujnowałem jej życie? Jeśli w jakiś sposób narażałem ją na niebezpieczeństwo? Jace był zagrożeniem, a ludzie, z którymi się zadawał, stanowili jeszcze większe ryzyko. Wiedziałem, że to idiotyczna myśl, ale śmierć zbyt często wkraczała w moje życie. Nie wiedziałem, ile jeszcze zniosę. Zwłaszcza gdyby cokolwiek stało się Ashlyn.

Czy Jace dał Ryanowi jakieś prochy? Czy Ryan by żył, gdybym nie pozwolił im zostać u mnie na noc? Nie umarłby, gdybym nie był w związku z uczennicą? Poczucie winy bywa podstępne.

Wypełniało moją głowę milionem powodów, dla których nie powinienem kochać Ashlyn.

Nie widziałem Ashlyn od czterech dni. To była nasza najdłuższa przerwa. Od piętnastu minut siedziałem w jeepie zaparkowanym przed biblioteką. Niebo poszarzało i nieprzerwanie padał śnieg. Obserwowałem ją w świetle latarni ulicznych, jak idzie w moim kierunku z dużą papierową torbą w rękach.

Powiedziała Henry'emu, że zostanie na noc u koleżanki, obiecując co godzinę się meldować, co oznaczało, że miałem ją dla siebie przynajmniej na piętnaście godzin. Widok twarzy Ashlyn rozświetlonej światłem ulicznych lamp, wokół której tańczyły płatki śniegu sprawił, iż pomyślałem, że pewnego dnia wszystko się między nami ułoży. Musiało mi się ułożyć z Ashlyn Jennings. Kiedy w czerwcu skończy edukację w szkole średniej, będę mógł głośno wyrażać, co do niej czuję – w sposób, w jaki zasługuje, by być kochaną. Zmierzymy się ze sprawą jej studiów, gdy nadejdzie na to czas, nie wcześniej.

Tak, poczucie winy było okropne, ale nadzieja stanowiła potężną broń.

Ashlyn otworzyła drzwi, wskoczyła na siedzenie pasażera i ustawiła sobie torbę na kolanach.

– Co tam masz? – zapytałem.

Pokręciła głową.

– Najpierw całus, potem pytania.

Pochyliłem się, zbliżyłem do niej usta i uśmiechnąłem się, gdy wyciągnęła język i przeciągnęła nim po mojej dolnej wardze.

– Co jest w torbie? – powtórzyłem pytanie.

– Moja szkatułka z listami od Gabby. Oraz whiskey Jack Daniel's, tequila Jose Cuervo i rum Captain Morgan – powiedziała. – Upijemy się dzisiaj i otworzymy listy.

Zaśmiałem się z jej odpowiedzi i przewróciłem oczami.

– A teraz serio, co masz w torbie? – Uniosła brwi i podała mi siatkę wypełnioną alkoholem i kopertami. – Nie wiem, czy dziś jest dobra noc na coś takiego, skarbie. – Jej powieki były ciężkie z niewyspania. – Poza tym ty nie pijesz.

Uśmiechnęła się.

– Nie, nie piję. – Wyciągnęła z torby list. – Ale wymaga tego punkt ósmy.

– Ashlyn... – ostrzegłem, nie chcąc, by topiła smutki w alkoholu. Tak naprawdę nie poradziła sobie jeszcze ze śmiercią Ryana i bałem się, że pewnego dnia po prostu coś w niej pęknie.

– Daniel. Zabawa. Pamiętasz? Po prostu się dzisiaj zabawmy, dobrze?

Odetchnąłem i skinąłem głową.

– No dobrze. – Zmrużyłem oczy, patrząc na nią.
– Chodź do mnie.

Przysunęła się. Moje spojrzenie opadło do jej warg. Oparłem dłoń na jej plecach i przyciągnąłem ją jeszcze bliżej. Wypuściła powietrze, gdy palcem delikatnie wodziłem po jej ustach. Rozchyliła wargi i wolno polizała mój palec, zanim zaczęła go ssać. Przesunąłem drugą rękę na jej kark i zacząłem całować.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Serce kołatało mi w piersi.

– Kocham cię.

– Kocham cię – szepnęła, wysyłając te słowa do całego mojego jestestwa. Kiedy przygryzłem jej dolną wargę, wygięła plecy pod wpływem mojego dotyku. Westchnęła, po czym powtórzyła: – Kocham cię, kocham cię, kocham cię.



Kiedy zatrzymaliśmy się przy domu nad jeziorem, zobaczyłem, że w salonie palą się światła. Przez okno zauważyłem spacerujące po domu dwie dziewczyny w biustonoszach. *Cholera*. Zerknąłem

na Ashlyn, która oczywiście również dostrzegła rozebrane laski. Zwróciła jednak ku mnie uśmiechniętą twarz.

– W twoim domu są nagie kobiety.

Westchnąłem, widząc przez okno Randy’ego bez koszuli. Potarłem czoło.

– Tak, rzeczywiście, w moim domu są nagie kobiety.

Z twarzy Ashlyn nie schodził zarozumiały uśmieszek.

– To normalne w domu pana Daniela?

Zacisnąłem na moment dłoń w pięść i zamknąłem oczy.

– Nie! Nie... to tylko... Cóż, dawno temu Randy próbował poprawić mi nastrój przez...

– Przez...?

– Przez urządzenie rozbieranych imprez muzycznych.

Nastała cisza.

Nie chciałem otwierać oczu i widzieć jej reakcji. Ale usłyszałem głośny chichot. Uchyliłem nieco powieki, a Ashlyn wybuchnęła śmiechem.

– Rozbierane muzyczne imprezki? O Boziu! Jesteś świrnięty! – Śmiała się tak bardzo, że aż łzy zaczęły płynąć jej po policzkach.

– Co?! Nie! Randy jest świrnięty! Ja byłem tylko chłopakiem... w pokoju... pełnym nagich lasek. –

Zacząłem zawracać, by odjechać gdzieś indziej. Ashlyn oparła mi rękę na ramieniu.

– Nawet się nie waż! – syknęła. – Idziemy na rozbieraną imprezę muzyczną!

– Nie, nie idziemy! – zacząłem się wyklócać. Ashlyn położyła torbę pod nogami. Palcami powoli zaczęła rozpinać swój płaszcz. – Ashlyn... – mruknąłem, obserwując ją.

– Zaparkuj – zażądała.

– Nie – powiedziałem, jednak zrobiłem o co prosiła.

Oczywiście, że musiałem to zrobić, bo kiedy piękna dziewczyna zaczyna rozbierać się w twoim samochodzie, parkujesz ten cholerny wóz. Nic już nie powiedziałem, przyglądając się, jak zdjęła płaszcz. Następnie złapała za skraj swojego swetra i zaczęła go ściągać przez głowę.

– „Czy aby jest to rzeczywiście jawa? Mam wciąż wrażenie, że to dalszy ciąg snu” – zacytowała *Sen nocy letniej*, kiedy sweter wylądował na tylnym siedzeniu.

Pieszczotę swojego ciała rozpoczęła od karku, przebiegając palcami wzdłuż szyi i przenosząc je po chwili na dekolt i biustonosz. Zamknęła oczy, a ja obserwowałem, jak dotyka swojego ciała i rozchyła usta z podniecenia.

– Zabijasz mnie, Ashlyn – mruknąłem, czując, że

robię się coraz twardszy.

Rozłożyła oparcie fotela i położyła się na nim. Nadal wodziła dłońmi po ciele. Obserwowałem, jak głęboko oddycha.

– „W kółko, z górki i pod górkę, będzie wodził całą czwórkę...” – zacytowała. Jej palce opuściły piersi i wędrowały dalej, w kierunku pępka. Obróciła ku mnie twarz i uśmiechnęła się, nie otwierając oczu. Zaczęła rozpinąć jeansy. – „Robin, postrach miast i siół...”

Głębokie warknięcie przetoczyło się przeze mnie i moje ręce spoczęły na jej ciele. Otworzyła swoje zielone oczy i kiedy zobaczyła pożądanie w moim spojrzeniu, rozchyliła lekko wargi. Pomogłem jej rozpiąć spodnie, po czym zsunąłem je nieco. Słyszałem, jak jęknęła, kiedy delikatnie drażniłem skórę jej brzucha.

– „W kółko, w górę...” – Chciałem dokończyć jej cytata. Moje palce zawędrowały do jej biustonosza, pod którym wyczułem twarde sutki. Uniosła rękę i złapała zagłówek fotela. Wraz z rosnącym podnieceniem jej oddech stał się szybszy. Powiodłem dłonią po jej skórze i wsunąłem palce w jej majtki, słuchając jęków jej rozkoszy, gdy przy uchu wyszeptałem: – „...i znów w dół!”[\[8\]](#).

Nie musiałem wchodzić do domu. Póki to nagie, kobiece ciało było przy mnie, do końca życia

mógłbym nie oglądać żadnego innego.

Zatem całą noc spędziliśmy w samochodzie.

Mieliśmy własną rozbieraną imprezkę muzyczną.



Przenieśliśmy się z alkoholem do szopy na łodzie, nie chcąc wchodzić do domu i oglądać nagiego Randy'ego z roznegliżowanymi koleżankami.

– Wejdziemy do środka za jakiś czas – powiedziałem. – One nie zostaną na noc. Randy nigdy nie pozwalała, by dziewczyny tutaj spały. – Wyciągnąłem dla nas koce i ułożyłem na łodzi.

Otworzyliśmy whiskey i kiedy Ashlyn wzięła pierwszy łyk, myślałem, że zaraz zwymiotuje. Jednak nie przestała pić. Za każdym razem, gdy próbowała, jej twarz wykrzywiał najśłodszy grymas, jaki w życiu widziałem. I chichotała niczym pijane dziewczątko. Uwielbiałem jej śmiech. W końcu uniosłem brwi i zabrałem jej butelkę.

– Jesteś pijana.

Usiadła prosto. Dotknęła policzków wierzchem dłoni.

– Och! Tak?! – Roześmiała się jeszcze bardziej. – No chyba. – Zajrzała do torby i zaczęła w niej grzebać. – Mam dwa listy, które możemy otworzyć!

Numer dwadzieścia siedem. – Przez chwilę przyglądała się literom, po czym westchnęła. – Czasami czuję się tak, jakby moje życie napędzały wyłącznie te listy... – Ściszyła głos. – ...a czasami myślę, że prowadzą mnie w złym kierunku.

Zamrugwała i otrząsnęła się z tej myśli, ale ja ją podchwyciłem. Otworzyła kopertę i zaczęła czytać, jękając się na słowach:

– „Kochana Ash, jeśli czytasz te słowa w swoje dwudzieste pierwsze urodziny, to jesteś frajerką. Kto czeka do pełnoletności, by się upić? Jednak jeśli czytasz te słowa wcześniej, wypij i za mnie, ty pijaczko! Kocham cię jak wariatka. Tęsknię za tobą coraz bardziej. Świetnie sobie radzisz, młoda. Gabby”. – Przycisnęła kartkę do piersi i zmarszczyła czoło, jednak w tej samej chwili jej oczy promieniały.

– Szalenie za nią tęsknię.

– Ona również za tobą tęskni.

– Myślisz, że jest z Ryanem? – zapytała. – Wierzysz w niebo? Kurczę, ja nie wiem, czy w nie wierzę.

Odchrząknąłem i oparłem łokcie na kolanach.

– Wierzę, że może istnieć coś potężniejszego niż ten świat. Wierzę też, że ta dwójka jest razem bezpieczna i że już nie cierpią.

Westchnęła z ulgą.

– Założę się, że włóczą się z Szeksem.

– Jasne, że tak. Dlaczego mieliby spędzać czas z kimś innym w zaściatach?

Uśmiechnęła się, a ja nabrałem otuchy. Nalała kolejne dwa kieliszki i wręczyła mi jeden.

– Za Gabrielle Jennings i Ryana Turnera. Za to, że mogą na co dzień rozmawiać z Williamem Szekspirem.

– Za Gabby i Ryana!

Ashlyn sięgnęła po kolejną kopertę od Gabby.

– Numer dwanaście... Uprawiać seks w samochodzie. – Kiedy przeczytała te słowa, zarumieniła się i nakryła twarz dłońmi. – O Boziu. Uprawialiśmy seks w jeepie!

Roześmiałem się.

– Dwa razy.

Spojrzała na mnie. Jej rozwichrzone, nieokiełznane włosy były fantastyczne. Siedziała z rękoma opartymi na kolanach. Pochyliła się i przygryzła dolną wargę.

– Wszędzie chcę się z tobą kochać dwa razy.

Pocałowałem ją w czoło i odgarnąłem włosy z twarzy. Podała mi list, więc uniosłem brwi.

– Chcesz, żebym to ja go przeczytał? – zapytałem.

– Oczywiście.

Otwierając go, uśmiechałem się.

– Ty zdziro.

Skinęła głową.

– No wiem, wiem. A teraz czytaj.

Uśmiechnąłem się szerzej, kiedy podsunąłem jej kartkę pod nos.

#12 – Uprawiać seks w samochodzie

Ty zdziro.

~ G.

Ashlyn wyrwała mi liścik i przez chwilę wpatrywała się w zawarte w nim słowa. Jej oczy rozszerzyły się z radości i zachichotała.

– Co za suka.

Pomyślałem, że takim właśnie mianem dziewczyny określamy swoją najlepszą przyjaciółkę.

[8] Fragment *Snu nocy letniej*.

ROZDZIAŁ 34

Ashlyn

Zamknij drzwi.

Zdejmij ubrania.

Odkryj sekrety do tej pory tajone.

~ Misja Romea



Przenieśliśmy się w końcu do sypialni Daniela i zasnęliśmy, obejmując się. Kiedy obudziłam się rano, Daniela przy mnie nie było. Powitał mnie za to intensywny ból głowy. Na poduszce obok stała taca, a na niej wazonik ze stokrotkami, miseczka płatków śniadaniowych zmieszanych ze słodkimi piankami, talerzyk z dwoma tabletkami przeciwbólowymi oraz sok pomarańczowy.

Uśmiechnęłam się, obserwując światło wpadające do pokoju.

Śniadanie w łóżku. Nasz kolejny pierwszy raz.

Włożyłam tabletki do ust i przełknęłam, popijając sokiem.

Daniel wrócił do pokoju odziany jedynie w ręcznik, który owinał wokół bioder. Zarumieniłam się, patrząc, jak dobrze jest zbudowany i jak krople wody ściekają po jego napiętym sześciopaku.

Bardzo podobało mi się, że wciąż, przy różnych

okazjach, potrafił wywołać mój rumieniec.

Posłał mi uśmiech.

– Dzień dobry. – Podeszedł bliżej, więc wyciągnęłam do niego ręce, objęłam go i przyciągnęłam jego mokre ciało do siebie. Położył się na mnie i również mnie objął. Pachniał tak świeżo i korzennie. Pragnęłam zaciągnąć się nim całym. – Wrzuciłeś mi do płatków słodkie pianki? – zapytałam.

Wziął jedną z nich i wsadził mi do ust.

– To twoje ulubione danie. – Pocałował mnie lekko, a ja się skrzywiłam.

– Muszę umyć zęby i wziąć prysznic. Jesteś taki czystutki i pachnący. To nie w porządku, że całujesz taką ropuchę.

– Nie przeszkadza mi to. – Roześmiał się.

Zasłoniłam usta dłonią i odwróciłam od niego głowę.

– Ale mnie przeszkadza!

Daniel, nadal się śmiejąc, wstał i porwał mnie w ramiona.

– No to chodźmy cię wyszorować.

Kochanie się pod prysznicem.

Kolejny ze wspólnych pierwszych razów.

ROZDZIAŁ 35

Ashlyn

*Ból nie jest czymś, przy czym powinnaś trwać.
Jednak proszę, skarbie, wytrzymaj jeszcze jeden
dzień.*

~ Misja Romea



Ferie rozpoczęły się tydzień po pogrzebie Ryana. Większość czasu spędziłam u Henry'ego, pilnując, by Rebecca i Hailey jadły posiłki, i obserwując, jak płaczą, przeżywając żałobę. Straciłam Gabby w sierpniu, ale czułam, że właśnie podczas wolnego czasu tęskni się za bliskimi najbardziej. Boże Narodzenie miało nadejść za kilka dni, mimo to nie odczuwało się przedświątecznej gorączki.

Daniel pisał do mnie codziennie, upewniając się, że jem, płaczę i przeżywam żałobę. Każda z jego wiadomości kończyła się tym samym tekstem: KOCHAM CIĘ.

Potrzebowałam tego.

W noc przed świętami nie mogłam spać. Siedziałam w salonie z notatnikiem, przelewając wszelkie swoje myśli na wyimaginowanych bohaterów. Za sobą usłyszałam kroki. Obróciłam się i zobaczyłam Henry'ego z dwoma kubkami w

rękach.

– Herbaty? – zapytał. – Rebecca trzyma jakieś herbatki o dziwnych smakach w szafce i pomyślałem, że możemy spróbować. – Skinęłam głową i przesunęłam się na kanapie, by zrobić mu miejsce. Usiadł i podał mi kubek. – Nad czym pracujesz?

– Nad książką.

– O czym jest?

Przygryzłam wargę.

– Jeszcze nie wiem. Ale dam ci znać, jak już coś wymyślę. – Zamknęłam zeszyt i popatrzyłam na Henry'ego. – Gabby ci wybaczyła – powiedziałam. – Nigdy nie winiła cię za to, że nas zostawiłeś.

Henry popatrzył mi w oczy.

– A ty?

– Ja? – Urwałam na chwilę. – Pracuję nad tym.

Przytaknęłam.

– To już jakiś postęp.

Łzy spłynęły mi po policzkach i zaczęłam drżeć.

– Byłam dla ciebie okropna.

– Ja byłem jeszcze gorszy, Ashlyn. Nie było mnie przy was. Tęskniłem. – Zwiesił głowę. – Dokąd nas to prowadzi?

– Nie wiem. Ale niech potrwa przynajmniej przez tę noc. – Wzięłam łyk herbaty, którą natychmiast wyplułam do kubka. – Boziu! To

smakuje jak siki renifera!

Henry roześmiał się i uniósł brwi.

– A wiesz, jak smakują siki renifera, bo...?

Wskazałam na kubek.

– Spróbuj. Sam się przekonasz.

Wziął płyn do ust, zakrztusił się i wypluł go z powrotem.

– Tak, to zdecydowanie siki Rudolfa.

– Serio? Myślałam, że Komety.

Uśmiechnął się. Odwzajemniłam uśmiech. Uśmiechaliśmy się do siebie. Nie były to wymuszone, niewygodne, obce uśmiechy relacji ojciec–córka, ale prawdziwe, szczere uśmiechy. Pierwsze od wielu... lat.

– Chciałabym się zobaczyć z mamą... spędzić z nią święta. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojechałabym jutro do niej.

Henry się skrzywił.

– Wrócę – obiecałam.

– Bardzo by tego chciała, Ashlyn. Radzi sobie o wiele lepiej... – Podszedł do choinki stojącej w rogu pokoju i podniósł jeden z prezentów. – Proszę.

Przeciagnałam palcami po ozdobnym papierze. Zobaczyłam na nim swoje imię i moje serce zamarło na moment.

– Zawsze dawałeś nam bony podarunkowe – szepnęłam.

– No tak... Ale pomyślałem, że w tym roku spróbuję czegoś innego. Otwórz.

Zaczęłam powoli odpakowywać prezent, czując, jakbym budziła się ze snu. Brakło mi tchu, gdy zobaczyłam płytę CD. *Misja Romea*.

Henry odchrząknął.

– Wiem, że to może być dziwne, bo to zespół twojego nauczyciela i w ogóle, ale kilka tygodni temu byłem na ich występie. I są dobrzy, Ashlyn. – Zamilkł na chwilę. Zadrżała mu dolna warga. – Dan... – Znów urwał. – Pan Daniels, powiedział, że każdy utwór jest inspirowany sztuką Szekspira. A ty lubisz jego dzieła, prawda? Ale jak ci się nie podoba, mogę dać ci coś innego. Zabiorę cię na zakupy...

Westchnęłam głęboko. Objęłam Henry'ego i przytuliłam się do niego.

– Dziękuję, Henry. Jest cudna. – Kiedy się odsunął, ponownie upiłam łyk herbaty i znów się zakrztusiłam.

– Po co w ogóle pijesz to paskudztwo? – zapytał Henry, zezując na herbatę.

– Nie jest taka zła – odpowiedziałam. – Poza tym Gabby uwielbiała herbatę. To przez nią zaczęłam ją pić.

Spowaźniał.

– Możesz mi opowiedzieć coś więcej o Gabby?

Posmutniałam odrobinę i poczułam, jak przyspieszył mi puls na myśl, że miałam dzielić się wspaniałymi rzeczami dotyczącymi mojej najlepszej przyjaciółki z facetem, który praktycznie jej nie znał.

– A co chcesz wiedzieć?

Odezwał się niemal niesłyszalnym szeptem:

– Wszystko.



Po wielogodzinnej rozmowie z Henrym o Gabby weszłam do wanny i zadzwoniłam do Daniela. Było około trzeciej nad ranem, ale nie chciał się rozłączyć.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno. – Westchnęłam.

– Nie przejmuj się. Po prostu leżę, ściskam poduszkę i myślę o tobie.

Roześmiałam się.

– Jutro jadę do mamy...

– Tak? To świetnie.

– Denerwuję się... A jeśli spotkanie nie wyjdzie za dobrze? Jeśli ona nie chce mnie widzieć? Albo jeśli już się tam zjawię i nadal będę na nią zła? No bo... nadal jestem.

Usłyszałam, jak westchnął, i sam ten dźwięk

mnie ukoił.

– W moim życiu wydarzyło się wiele okropnych rzeczy. I z doświadczenia wiem, że jeśli nie powiesz tego, co musisz powiedzieć, kiedy masz ku temu okazję... będziesz tego żałowała. Nawet jeśli jesteś zła, powiedz to. Wykrzycz to światu, kiedy masz taką szansę. Ponieważ życie przemija, tak jak i wszystko inne. Podobnie jak niewypowiedziane słowa.

Zamrugalam, czując, jak serce obija mi się o żebra. *Powiedzieć, co muszę.* Sam ten pomysł mnie przerażał.

– Jestem śpiąca...

– Idź do łóżka, Ash. Jutro czeka cię wielki dzień.

Skinęłam głową, nawet jeśli on nie był w stanie tego zobaczyć.

– Nie rozłączysz się? Aż usnę?

– Pewnie.

Podniosłam się z wanny i poszłam do pokoju.

– Wesołych świąt, Danielu.

– Wesołych świąt, aniołku.

Leżałam z telefonem na poduszce, a Daniel grał na gitarze. W końcu moje powieki zrobiły się ciężkie i porwał mnie sen.



Wsiadłam do pociągu i położyłam sobie szkatułkę Gabby na kolanach. Pomyślałam, że otworzenie kilku listów z mamą będzie dobrym rozwiązaniem. Dla nas obydwu. Napisałam do Daniela, dziękując mu za ubiegłą noc. W odpowiedzi napisał tylko jedno słowo: ZAWSZE.

Podróż pociągiem do Chicago przywiodła wspomnienia tego, jak znalazłam się w Wisconsin. To właśnie wtedy skrzyżowały się ścieżki moje i Daniela. Tyle się od tamtej pory zmieniło, mimo to kilka rzeczy pozostało niezmiennych. Na przykład te błękitne oczęta.

Postawiłam szkatułkę na siedzeniu obok. Przyciągnęłam kolana do piersi i westchnęłam. Tak bardzo za nimi tęskniłam. Za Ryanem i za Gabby. Kilka łez wymknęło mi się spod powiek, oparłam głowę o szybę, a pociąg ruszył. Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębszych wdechów. *Nic mi nie jest*, powtarzałam sobie nieustannie, mimo to łzy nie przestawały płynąć.

Powinno istnieć uniwersalne prawo zabraniające umierania młodym ludziom. Ponieważ tak naprawdę nie mieli szans, by żyć.

Otworzyłam oczy, gdy usłyszałam obok siebie kroki, po czym spojrzałam w górę.

Przepiękne.

Zapierające dech.

Cudowne.

Niebieskie oczy.

Jeszcze więcej łez popłynęło, gdy Daniel podniósł szkatułkę i usiadł obok mnie.

– Jaka była największa zaleta Ryana? – zapytał, tuląc mnie i scałowując łzy.

Zamknęłam oczy, gdy jeszcze rzewniej zaczęłam płakać, mimo to Daniel nie przestał całować, łapiąc wargami każdą słoną kroplę.

– Jego serce. To, że kochał tak głęboko i czuł tak wiele – wyszeptałam. – To, jak kochał siostrę i mamę. To, jak tęsknił za tatą... – Otworzyłam oczy, złapałam Daniela za szyję, przyciągając go do siebie. – Co twoja mama najbardziej lubiła w świętach Bożego Narodzenia?

Tym razem to on zamknął oczy. Nie odpowiedział od razu. Kiedy je otworzył, błyszczały wilgocią.

– Nie mówię o niej...

Skinęłam głową.

– Wiem.

Oparł czoło na moim, więc nasze oddechy się zmieszały.

– Jej problem z dublowaniem ujawniał się w każde Boże Narodzenie. Zawsze dostawałem dwa takie same swetry, tak na wszelki wypadek, gdyby jeden się zniszczył. Piekła dwie blachy ciasteczek.

Dwa razy zmuszała nas do oglądania filmu *To wspaniałe życie*. Dodawała... – Zaśmiał się i potarł czoło. – Dodawała dwa kieliszki wódki do ponczu. Ale głównie dla ojca.

– A on, co zrobił najbardziej szalonego? – zapytałam, delikatnie całując go w usta.

– Hm, był marzycielem, który sprawiał, że marzenia się spełniały. Kupił łódź wcześniej niż dom nad jeziorem. Był jednak pewien, że dom też kupi. Myślę, że wymarzył sobie, by to się spełniło. – Poglądziłam go po włosach, a on pocałował mnie w nos. – Nigdy nie będziesz musiała stawiać czoła problemom samotnie, Ashlyn. Nigdy.

ROZDZIAŁ 36

Ashlyn

Chcę wiedzieć, kim byłaś, nim mnie spotkałaś.

Chcę widzieć świat, jakim ty go postrzegasz.

~ Misja Romea



Zanim pojechaliśmy do mamy, zrobiliśmy sobie niewielki postój. Kiedy Daniel zaparkował wypożyczone auto przed niewielkim podmiejskim domkiem, uśmiechnęłam się. Jeden z samochodów stojących na podjeździe miał zderzak zalepiony naklejkami z nazwami najfajniejszych zespołów. Był to samochód Bentleya.

Sięgnęłam do szkatułki i wyciągnęłam pierścionek Gabby oraz list zaadresowany do chłopaka. Czując fakturę pierścionka pod palcami, westchnęłam. Gabby i Bentley byli razem tacy szczęśliwi.

– Poczekam – powiedział Daniel, widząc moją minę.

– Proszę, chodź ze mną – rzuciłam, wysiadając.

Otworzył więc drzwi i wysiadł, cicho je za sobą zamykając. Każdy mój krok był bolesny. Za każdym razem, gdy unosiłam nogę w ciężkim zimowym bucie, czułam, jakby mi ktoś wbijał w brzuch ostry

nóż.

Ściskając w jednej ręce list i pierścionek, a w drugiej dłoń Daniela, weszłam schodami na werandę. Popatrzyłam na huśtawkę, na której zalegał śnieg. Zamrugałam, gdy zaczęły napływać wspomnienia.

– Myślę, że go Kocham – wyszeptała mi do ucha Gabby, gdy pewnej wilgotnej, letniej nocy huśtałyśmy się na werandzie Bentleya. Wszedł do środka, by przynieść nam wodę, zanim wyszliśmy na zabawę.

Parsknęłam, patrząc na siostrę.

– Kochasz go?

Posłała mi zawstydzony uśmiech i skinęła głową.

– Kocham.

Otrząsnęłam się ze wspomnień. Uniosłam palec i przez chwilę przytrzymałam guzik dzwonka. Gdy usłyszałam, jak dzwoni, chciałam się wycofać. Chciałam wskoczyć do samochodu i odjechać do Chicago.

Daniel mocniej ścisnął moją rękę.

Odpreżyłam się.

Drzwi otworzyły się i gdy zobaczyłam Bentleya, oddech uwiązał mi w gardle. Na początku wyglądał na zaskoczonego, może trochę smutnego. Chciałabym nie być aż tak bardzo podobna do siostry. Prawdopodobnie sam mój widok złamał mu

serce.

Bentley wyszedł na werandę i wytrzeszczył oczy.

– Ashlyn – szepnął.

Przestępowałam z nogi na nogę, denerwując się coraz bardziej.

Daniel puścił moją dłoń, a kiedy na niego popatrzyłam, obdarował mnie słabym uśmiechem.

– Cześć, Bentley.

Chłopak roześmiał się, a jego oczy wypełniły się łzami.

– „Cześć, Bentley”? Tylko tyle? Chodź tutaj. – Porwał mnie w ramiona. Westchnęłam, mocniej się w niego wtulając. – Dobrze wyglądasz – szepnął.

– Ty też, Bent. – Odsunęliśmy się od siebie, po czym oboje otarliśmy oczy i uśmiechnęliśmy się do siebie. – Och, wesołych świąt! – powiedziałam, drapiąc się po karku.

Uśmiechnął się szeroko.

– A kogo to ze sobą przywiozłaś?

Obróciłam się do Daniela, który spokojnie czekał z boku. Zarumieniłam się.

– To Daniel, mój... – Urwałam, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Jej chłopak. – Daniel uśmiechnął się i podał rękę Bentleyowi. – Miło mi cię poznać.

Bentley posłał mi porozumiewawcze spojrzenie.

– Mnie również miło cię poznać. – Przeciągnął

językiem po wnętrzu policzka. – Przystojniak, co? – Zachichotałam i szturchnęłam Bentleya w ramię. – Nie stójmy tak w progu, wejdźcie do środka.

Zawahałam się. Z jakiegoś powodu czułam, że nie powinnam wchodzić bez Gabby.

– Nie możemy zostać. Ja tylko... – Podałam mu list i pierścionek. – Chciałam ci to dać. – Kiedy wziął pierścionek, słyszałam, jak wciągnął ostro powietrze. – Zostawiła go w szkatułce, którą mi dałeś. Prosiła, bym przekazała ci ten list.

Ścisnął mocno kawałek papieru.

– To od Gabrielle?

Przytaknęłam.

Gdy przyglądałam się, jak powoli otwiera list, zalała mnie dziwna fala spokoju. Czułam się, jakby zamykała się księga, ostatni rozdział w historii miłosnej Gabby i Bentleya.

Chłopak płakał, czytając jej słowa. Oczywiście, że płakał. Jej listy każdemu wyciskały z oczu łzy.

– Uwielbiałem ją. – Głos mu się łamał, kiedy nieustannie czytał te same słowa.

– Wiem.

– Czasami zastanawiam się, jak mam zacząć od nowa, wiesz? Jak mam... – Otarł twarz dłonią mokrą od łez. – Jak mam kiedykolwiek być szczęśliwy?

– Zacznij powoli. – Daniel podszedł i położył

Bentleyowi rękę na ramieniu. – Pozwól sobie odczuwać każdą cholerną emocję. A kiedy zaczniesz odczuwać szczęście, nie miej wyrzutów sumienia.

– „Zacznij powoli” – powtórzył sobie Bentley. Oparł głowę o słupek werandy. – Wow. Przystojniak i mądrała. O wiele lepszy niż Billy.

Roześmiałam się i porwałam go w objęcia, by uściskać na pożegnanie.

– Uważaj na siebie, dobrze?

Odsunął się nieznacznie i pocałował mnie w czoło.

– Ty też, Ash-Ash. – Obrócił się do Daniela i uścisnął mu dłoń. – Daniel... Zaopiekuj się moją siostrzyczką, dobrze?

Daniel ścisnął rękę Bentleya odrobinę dłużej, uśmiechnął się, po czym wsadził ręce do kieszeni.

– Zaopiekuję się nią.

Wiedziałam, że to zrobi.

ROZDZIAŁ 37

Ashlyn

*Dom – co to znaczy?
To wpatrzone we mnie twe oczy.
Po prostu oddychaj.
~ Misja Romea*



– Mamo? – zapytałam, ciągnąc za klamkę i wchodząc do mieszkania. Wciąż było takie samo. W salonie pomalowanym na beżowo nadal wisiał ten sam wielki, brzydki obraz z kwiatami. Telewizor wyświetlał ten sam okropny talk show. Kanapa nadal była paskudnie brązowa.

Mimo to czułam, że coś się zmieniło.

Daniel wszedł za mną i zamknął drzwi.

– Chyba jej nie ma – szepnęłam, choć nie wiedziałam dlaczego. Czułam się tak, jakbym wkraczała na zakazany teren i gdyby mnie przyłapano, świat by się zawalił.

Popatrzyłam w głąb korytarza prowadzącego do pokoju mojego i Gabby. Włoski na karku stanęły mi dęba, a gęsia skórka pojawiła się na całym ciele. Nie sądziłam, że stojąc w tym mieszkaniu, będę tak przerażona i tak wściekła, ale tak właśnie było. Chciałam krzyczeć, ale miałam ściśnięte gardło.

Chciałam płakać, ale łzy nie napłynęły.

Podeszłam do swojego pokoju, ale drzwi były zamknięte. Nacisnęłam klamkę i je otworzyłam.

Podobnie jak reszta mieszkania, tu też wszystko było na swoim miejscu, a jednak było inne. Nie podobało mi się to uczucie.

Przy moim łóżku na komodzie nadal stało kilka książek, które zostawiłam. Szafa nadal wypełniona była ubraniami moimi i Gabby.

Podeszłam do łóżka, które było idealnie zasłane, po czym usiadłam na jego skraju. Poklepałam miejsce obok siebie, zapraszając Daniela, by też usiadł.

– Pachnie tobą – zauważył. – Wiem, że dziwnie to brzmi, ale to prawda.

Popatrzyłam na poduszkę, podniosłam ją i zaciągnęłam się jej wonią. Została niedawno spryskana moimi ulubionymi perfumami.

– Zamierzam powiedzieć mamie, jak wielu problemów narobiła – zaczęłam, patrząc w stronę części pokoju Gabby. Na ścianie nadal wisiał jej plakat Beatlesów. Oparta o zagłówek łóżka stała jej gitara akustyczna. Ścianę zdobiły również zdjęcia Gabby i Bentleya. Wspólne zdjęcia Gabby i moje... – Opuściła mnie, kiedy potrzebowałam jej najbardziej.

Spojrzałam na Daniela, który przyglądał mi się z troską, mimo to się nie odzywał.

– Matka powiedziała... powiedziała mi, że mam spadać! – Wstałam, czując, że krew zaczyna mi wrzeć. Przebywanie w tym pokoju wzbudzało moje emocje i wkurzało mnie. – Mogłam jej pomóc! Mogłam się nią zająć! – krzyczałam, chodząc w kółko. Daniel patrzył, a ja nadal warczałam. – A potem ma czelność spryskiwać perfumami moją poduszkę?! Jakby za mną tęskniła?! – wydzierałam się, a moja twarz zrobiła się czerwona. Postukałam się po piersi. – Gabby była moją bliźniaczką! Jeśli ktokolwiek miałby się załamać po jej śmierci, to powinnam to być ja!

Byłam wściekła i zdenerwowana. Wściekła, bo mama sięgnęła po alkohol, kiedy powinna zająć się mną. Zdenerwowana, bo bałam się zobaczyć ją załamaną.

Podeszłam do łóżka Gabby, odgarnęłam kołdrę, rozrzuciłam poduszki i zrzuciłam pościel na podłogę.

– Ona nie wróci, mamo! – krzyczałam w pustą przestrzeń.

Zaczęłam zrywać plakaty Gabby. Zdjęłam ze ściany zdjęcia i je także zrzuciłam na podłogę. W końcu Daniel objął mnie mocno i odciągnął od łóżka siostry.

– Ashlyn, przestań! – polecił.

Nie mogłam. Mój umysł zajęły gorycz i wspomnienia. Jak matka śmiała mnie odesłać? Jak

Henry śmiał się mną zająć? Jak Gabby śmiała zachorować na raka? Jak Ryan śmiał popełnić samobójstwo?

– Załatwiłam Ryanowi miejsce tymczasowego pobytu. Mieliśmy przetrzymać noc i rano wymyślić, jak wszystko poukładać. Rebecca się uspokoiła. Chciała, by wrócił do domu. Hailey go potrzebowała... Co za palant. Jest dupkiem, bo umarł?!

To nie było fair. Oni wszyscy mnie opuścili, kiedy zrobiłabym wszystko, byle tylko z nimi zostać. Ofiarowałam im tyle miłości, ile by potrzebowali.

Dlaczego im nie wystarczałam?

Daniel trzymał mnie w talii, mimo to kopałam i krzyczałam.

– Puszczaj! – Złapał mnie mocniej. Zaczęłam go kopać, wbijać paznokcie w jego ramiona, próbując się wyrwać. Mój szloch jedynie się pogłębił, a ból zintensyfikował. – Puść mnie!

– Nie. – Przygwoździł mnie twarzą do ściany, bym nie mogła kopać. Kiedy moje ciało dotknęło chłodnego tynku, załkałam. – Nigdy nie pozwolę ci odejść, Ashlyn. Nigdy cię nie opuszczę.

– Zostawisz mnie. Odepchniesz mnie.

Skręcało mnie w żołądku i poczułam, jak nudności podeszły mi do gardła. Nie celowo, ale mnie okłamywał.

Wszyscy mnie opuszczali.

Pociemniało mi przed oczami, poczułam zawroty głowy.

– Masz atak paniki – szepnął Daniel, gdy coraz szybciej zaczęłam oddychać. Zrobiło mi się niedobrze. – Uspokój się dla mnie, skarbie. Uspokój oddech. – Obrócił mnie twarzą do siebie. Złapałam go za koszulę i przyciągnęłam bliżej.

Załamalam się.

Całkowicie się załamalam.

Jednak on nadal trwał przy mnie.



Usiedliśmy na kanapie, zwrócenii twarzami do drzwi wejściowych. Kiedy usłyszałam grzechot kluczy, moje serce przyspieszyło. W końcu weszła mama, a za nią Jeremy.

Wstałam i usłyszałam, jak mamie zabrakło tchu. W jej oczach pojawiły się łzy i przygarbiła się odrobinę.

Miałam się złościć.

Miałam jej nienawidzić.

Ale jedyne, co mogłam zrobić, to przytulić ją, przyciągnąć do siebie i płakać wraz z nią. Nie wiedziałam, co myśleć o emocjach kumulujących się między nami.

I może jutro znów będę zła.

I może, gdy wrócę do Wisconsin, znów będę jej nienawidzić.

Jednak teraz? W święta?

W tej chwili byliśmy tylko dwoma osobami stworzonymi, by nawalać, psuć i uczyć się nowych rzeczy. Byliśmy doskonale niedoskonałe.

ROZDZIAŁ 38

Ashlyn

*Pada aksamitny śnieg.
Kocham cię niespiesznie.
~ Misja Romea*

Podczas mojego kilkudniowego pobytu w Chicago nie poukładałyśmy z mamą zbyt wielu spraw. Nie rozwiązałyśmy naszych problemów.

Opłakiwałyśmy pierwsze święta bez Gabby. W sylwestra posprzątałyśmy sypialnię. Mama chwyciła gitarę Gabby i uśmiechnęła się do Daniela.

– Możesz ją wziąć.

Skrzywił się.

– Nie mogę.

– Proszę – szepnęła mama, przeciągając palcami po strunach. – Ten instrument zasługuje, by na nim grać.

Daniel popatrzył na mnie, a ja uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

– Dziękuję – powiedział, biorąc gitarę.

Pakowałyśmy ostatnie ubrania Gabby, by oddać je potrzebującym, gdy Daniel zaczął grać.

– Znasz coś Beatlesów? – zapytałam. Mama popatrzyła na niego i uśmiechnęła się, czekając na

odpowieź.

Zagrał *Let it be*, śpiewając cicho. Jego głos był łagodniejszy niż kiedykolwiek. Zadrżałam, ale w przyjemny sposób. Za oknami prószył śnieg, niespiesznie pokrywając gałęzie drzew i każdy centymetr Chicago.

Kiedy zegar wybił północ, wszyscy płakaliśmy.



– No i co myślisz? – zapytałam Daniela, gdy przyjechaliśmy na dworzec kolejowy w Edgewood. – Myślisz, że uda jej się rzucić picie?

– Nie wiem – odpowiedział. – Mam nadzieję, że wytrwa w trzeźwości.

– Ja też. – Rozejrzałam się i uśmiechnęłam do niego. Staliśmy w ciemnym kącie dworca, tuż za budkami telefonicznymi. – Chce, żebym wróciła i znów z nią zamieszkała... Żebyśmy mogły popracować nad naszymi relacjami.

Wolno skinął głową.

– Wiem.

Gdy wychodziliśmy, mama wręczyła mi list z mojej wymarzonej uczelni. Szeptem przeszłam do kolejnego tematu:

– Dostałam się na Uniwersytet Południowej Kalifornii.

– Wiem – powtórzył. – Oczywiście, że się dostałaś. – Zwiesił głowę. – Bez względu na wszystko, bez względu na to, jak bardzo się staramy... Dlaczego czuję, jakbym miał cię stracić?

Też to czułam. Jednak nie potrafiłam przyznać tego na głos.

– No dobrze, Henry niedługo po mnie przyjedzie. Zadzwoń do ciebie później. I zobaczymy się w szkole w przyszłym tygodniu. – Stałam na palcach i pocałowałam go w usta, starając się ukoić jego wątpliwości.

Delikatnie skubnął moją dolną wargę i westchnął.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Kiedy obserwowałam, jak idzie w stronę drzwi, ścisnęło mi się serce. Po końcowych egzaminach tego półrocza, które odbędą się za kilka tygodni, czekał nas cały długi semestr udawania, że nie jesteśmy zakochani. Tylko że tym razem nie będę uczęszczać na jego zajęcia. Myśl o ponownym przechodzeniu przez to była bolesna. Chciałabym być egoistką. Chciałabym, by rzucił pracę. Chciałabym z nim uciec, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Uwielbiał uczyć. Kochał swój zespół. Jego domem było Edgewood.

I co z moimi studiami? Dostałam się na

Uniwersytet Południowej Kalifornii. Na moją wymarzoną uczelnię. Oznaczało to cztery lata rozłąki.

Jednak spędziliśmy blisko siebie niemal cały semestr, i to też był niemal mój koniec. Kiedy obserwowałam, jak opuszcza dworzec, dotarła do mnie brutalna prawda. Zakochałam się we właściwym facecie, tylko w niewłaściwym czasie.

– Cześć, Ashlyn.

Mało nie wyskoczyłam z siebie. Odwróciłam się na dźwięk swojego imienia.

– Jake, przestraszyłeś mnie. Co tutaj robisz?

– Właśnie wracam od dziadków... – Popatrzył na mnie z grymasem na twarzy. – Czy ty pocałowałaś pana Daniela?

Nagle zaschło mi w ustach, więc odkaszlnęłam.

– Co?

– Przed chwilą pocałowałaś pana Daniela – powiedział, stwierdzając fakt, ale do moich uszu dotarło to jako pytanie.

Przyglądałam mu się intensywnie, kiedy obrócił się w stronę wyjścia i wskazał na Daniela, czekającego przed dworcem na taksówkę. Czułam podchodzącą mi do gardła złość.

Roześmiałam się nerwowo, złapałam walizkę za rączkę i zaczęłam się z nią oddalać od Jake'a. Nogi miałam jak z waty, mój umysł zmienił się w papkę.

– Muszę poczekać na Henry’ego... – mruknełam.
Wpadliśmy.

Było nam za dobrze. Zbyt często się dotykaliśmy.

Daliśmy ciała.

Usłyszałam podążające za mną kroki i zmarszczyłam brwi.

– Ashlyn! Słuchaj, jesteś bystra. Ale puszczenie się z nauczy... – Jake nawijał jak najęty.

Uniosłam rękę, zasłaniając mu usta.

– Zamknij się, Jake! Zamknij się! – Chciało mi się płakać. Nie, poprawka, już płakałam.

– O rany, to prawda – wymamrotał, odsuwając się. – To on?! On jest tym facetem?! Rany, Ashlyn!

Chodził tam i z powrotem. Spojrzałam w kierunku wyjścia i zobaczyłam zaparkowany samochód Henry’ego. Otarłam oczy i spróbowałam się pozbierać.

Cała się trzęsłam i drżały mi dłonie.

– Nie mów nic nikomu... – wyszeptałam.

Jake posłał mi spojrzenie pełne niedowierzania.

Wyszłam z dworca, nie oglądając się za siebie. Wciąż jednak czułam na plecach jego spojrzenie. Osądzał mnie. I tracił cały szacunek dla kogoś, kogo, jak sądził, mógłby pewnego dnia pokochać.

ROZDZIAŁ 39

Ashlyn

Nie obawiam się utraty ciebie.

Boję się, że stracę zmysły.

Nie każ mi decydować, bo nie wybiorę siebie.

~ Misja Romea



Obawiałam się lekcji chemii po powrocie do szkoły. Nie chciałam widzieć się z Jakiem. Nie chciałam, by patrzył na mnie z rozczarowaniem.

Weszłam do klasy i usłyszałam, że wszyscy szepczą. Nie wiedziałam, czy powodem jest śmierć Ryana, czy też mój upiorny wygląd. Jake siedział przy naszym stole, a kiedy na mnie spojrzał, posłałam mu słaby uśmiech.

Kąciki jego ust uniosły się delikatnie.

Odrobinę, ale mnie to teraz wystarczyło.

– Cześć – powiedziałam, siadając.

– Cześć, Ashlyn – zaśmiał się, mocno akcentując moje imię. – Spanikowałem... No, kiedy zobaczyłem... – Odchrząknął i przysunął się do mnie. – ...to, co zobaczyłem. Chociaż rozumiem.

Moje serce przyspieszyło.

– Rozumiesz?

– Oczywiście, że tak, Ash. Straciłaś siostrę.

Straciłaś Ryana. Byłaś łatwym celem dla tego dupka.

– On nie jest dupkiem! – wyrwało mi się, gdy usłyszałam, że najwyraźniej Jake jednak nie rozumie.

Złapał mnie za rękę i przytrzymał. Chciałam mu ją wyrwać, ale tego nie zrobiłam. Jake nie znał całej historii. Nie mogłam oczekiwać od niego, by rozumiał.

– Sprawię, że pożałuje, że cię wykorzystał – szepnęła z powagą. – Pożałuje, że cię skrzywdził.

– Jake! Nie, proszę. Nic nie rozumiesz.

Nie odpowiedział. Już zdążył się nakręcić.

Wiedziałam, co się stanie. Moje życie ponownie się rozpadało.

A nie zdążyło się jeszcze poukładać.



Wyszłam z chemii z ciężkim sercem. Chciałabym mieć na sobie pelerynę niewidkę Harry’ego Pottera i zniknąć bez śladu. Hailey nie wróciła jeszcze do szkoły, co całkowicie rozumiałam.

Pełne współczucia spojrzenia, które mi posyłano, co rusz skłaniały mnie do płaczu. Kiedy dotarłam do szafki, zobaczyłam Daniela stojącego w drzwiach sali, patrzącego wprost na mnie. Jego spojrzenie

pełne było poczucia winy i bólu, a ja robiłam, co w mojej mocy, by się uśmiechnąć. On zapewne też słyszał szepczących uczniów. Postawił krok w moim kierunku, ale pokręciłam głową.

Jedyna osoba, która była w stanie mnie pocieszyć, nie mogła tego zrobić. Jedyna osoba, która mogła mnie utulić i pogłodzić po włosach, musiała trzymać się na dystans.

– Nie dbam o to – powiedział bezgłośnie, a moje serce rozpadło się na miliony kawałeczków.

Wzruszyłam ramionami i po policzkach popłynęły mi łzy.

– Ale ja tak – odpowiedziałam w ten sam sposób i zwiesiłam głowę. Ukryłam twarz w szafce i łkałam pod ciężarem przytłaczających wspomnień śmierci, które wydostały się na powierzchnię mojej duszy.

Dlaczego Gabby i Ryan umarli? I dlaczego, u licha, zasługuję na to, by żyć?

Zakrztusiłam się łzami, gdy zdałam sobie z czegoś sprawę.

Rujnowałam ludziom życie. Byłam tego pewna. Zniszczyłam życie Gabby. Zniszczyłam i Ryana. Zniszczyłam życie mamie i Henry’emu. Byłam także na dobrej drodze do zniszczenia życia Danielowi.

Nim się spostrzegłam, objęły mnie silne ramiona i przyciągnęły do mocnej klatki piersiowej. Podniosłam głowę i zobaczyłam, że Daniel, walcząc

z łzami, nadal stoi w drzwiach sali. Podziękowałam w duchu za jego decyzję, by zachować dystans.

Henry chciał mnie uspokoić, ale poczułam na twarzy jego łzy.

– Wszystko dobrze, Ash. W porządku. Wszystko będzie dobrze.

Złapałam go za koszulę i przyciągnęłam bliżej.

– Tato... – szepnęłam, niezdolna wypowiedzieć nic więcej. Niezaprzeczalna moc bólu była przytłaczająca. Wiedziałam, że serca mogą cierpieć, ale nie sądziłam, że mogą się wykrwawiać z powodu pustki.

Henry mnie tulił. Uczniowie przechodzili i szeptali, niektórzy nawet przystawali, by się pogapić. A ja uwolniłam wreszcie oddech wstrzymywany od miesięcy.

Wciągnęłam powietrze, które rozjaśniło mi umysł.

I wypuściłam to, które blokowało moją duszę.

Wdech, wydech. Rozpaczliwie pragnęłam robić to nieustannie.

Oddychaj swobodnie, Ashlyn.



Siedziałam samotnie w stołówce. Nawet nie zabrałam tacy. Po prostu siedziałam. Opuszczona.

Załamana.

W którymś momencie spojrział na mnie Avery, jakby miał ochotę się przysiąc, ale ostatecznie odwrócił spojrzenie i skupił się na powrót na kolegach z drużyny. Zastanawiałam się, jak długo jeszcze będzie ukrywał swoją seksualność. Czy będzie próbował przekonać samego siebie, że jest taki jak inni, by nie skończyć jako kolejna ofiara statystyki?

Miałam nadzieję, że będzie z nim dobrze.

Jake stał w długiej kolejce po jedzenie. Skinął mi głową, jakby chciał do mnie dołączyć, ale nie chciałam być teraz blisko niego. Wstałam i odeszłam. Minęłam Avery'ego. I Jake'a.

Ale nie minęłam Ryana.

Ponieważ nie można ominąć zmarłych.

Spojrzałam na Daniela i w kilku mrugnięciach przekazałam, że chcę, by za mną poszedł.

Weszłam do ogrodzonego siatką boksu w piwnicy, gdzie w ciemności postanowiłam zaczekać. Niektórym pewnie wydałabym się żałosna, opierając się o ścianę tuż obok brudnego wiadra i mopa, ale nie obchodziło mnie to. On przyjdzie; wiedziałam, że przyjdzie. Jeśli Daniel Daniels kochał mnie w sposób, w jaki wiedziałam, że kocha, z pewnością się pojawi.

Więc czekałam. Nawet jeśli oznaczało to

czekanie do zachodu słońca, póki świat nie pograży się w otchłani – miałam zamiar cierpliwie czekać. Wiedziałam, że bez względu na wszystko Daniel zrobi, co w jego mocy, by się ze mną spotkać.

Usłyszałam kroki i kiedy uniosłam głowę, dostrzegłam jego twarz.

– Przepraszam, że tyle to trwało.

Znowu zaczęłam pociągać nosem, a kiedy poczułam, że Daniel mnie obejmuje, przytuliłam się mocno do niego.

– Smutno mi – szepnęłam.

Oparł podbródek na mojej głowie, kojąc mnie czułością.

– Mnie też jest smutno. Zatem zamiast smucić się samotnie, możemy przez chwilę smucić się we dwoje. – Pocałował mnie w czoło i wiedziałam, że nie ma na świecie nikogo innego, kogo chciałabym tulić. Nie było na świecie nikogo innego, kogo chciałam nazywać moim.

Jednak go skrzywdzę.

Zawsze krzywdziłam ludzi, bo nigdy nie dałam sobie czasu, by się uleczyć.

Musiałam więc odejść.

Jednak tak trudno było mi się odsunąć.

– Nigdy wcześniej nie byłam zakochana – szepnęłam, opierając głowę na jego piersi.

Przejechał palcami moje włosy, po czym

pogładził mnie po policzku i sięgnął do ust.

– Sądziłem, że byłem zakochany, ale się myliłem – powiedział, wodząc opuszką kciuka po moich ustach. Mój gorący oddech owiał jego palce, gdy kontynuował tę prostą pieśczętę, która doprowadzała mnie do szaleństwa. – Nim ciebie poznałem, nie kochałem naprawdę. Nie wierzyłem w wieczność, aż spotkałem ciebie, skarbie. Ashlyn Jennings, jesteś moja na zawsze.

– Nie – szepnęłam, będąc na granicy płaczu. – Danielu, ktoś o nas wie.

Popatrzył mi w oczy i poczułam, że się zmartwił. A może to było moje własne uczucie. Czasami nasze uczucia były tak zestrojone, że trudno było je rozróżnić.

– Jak to?

– Wczoraj, na dworcu. Ktoś nas widział.

Otarł twarz i skinął głową, przyjmując to do wiadomości.

– Okej. – Tylko tyle powiedział.

Zmrużyłam oczy.

– Danielu, on chce to rozgłosić! On chce, żebyś miał kłopoty!

Przygarbił się i popatrzył na mnie swoimi słodkimi, błękitnymi oczyma.

– Rozważam odejście z pracy, Ashlyn. Utrzymam się z muzyki. Moi rodzice mieli trochę oszczędności.

Sprzedam dom. Znajdę jakąś inną pracę. W ten sposób ofiaruję ci wszystko, czego potrzebujesz. Może nam się udać. Będę cię mógł tulić za każdym razem, gdy będziesz tego potrzebowała. Będę mógł cię całować i nie martwić się, kto patrzy. Będę mógł pojechać z tobą do Kalifornii.

– Danielu – powiedziałam zdenerwowana. – Nie możesz sprzedać swojego domu... No i kochasz uczyć.

– Nie. Kocham ciebie. Tylko to się liczy.

Miał zamiar rzucić wszystko, na co pracował, wszystko, czym był, wybierając mnie. Już wiedziałam, co muszę zrobić. Załamał mi się głos.

– Rujnuję ci życie.

Czułam, jakby waliły się na nas ściany. Czułam łańcuchy owijające się wokół mojego serca, kiedy powoli zaczęłam odchodzić od Daniela.

– Nie... – wykrztusił. Czułam, że też się zdenerwował. Wiedział, gdzie zmierzam.

– Mama radzi sobie lepiej, jednak jest tam sama. Powinnam wrócić do domu.

Złapał mnie za rękę, splótł razem nasze palce i przycisnął sobie do serca.

– To jest dom, Ashlyn. My jesteśmy domem.

– Przykro mi.

– Nie... – Zadrżał mu głos. – Nie rozumiem. Wiem, że wszystko jest w rozsypce, ale... – Kiedy

się odsunął, zobaczyłam, że z oczu płyną mu łzy.

– Nie wiem, kim teraz jestem, Danielu – powiedziałam łamiącym się głosem. – Przeszłam od więzi z siostrą bliźniaczką do więzi z tobą. Nie miałam czasu, by nauczyć się żyć w samotności. I muszę spróbować. Muszę spróbować nauczyć się żyć samotnie, by udowodnić sobie samej, że potrafię sobie radzić.

– Rozumiem, naprawdę, ale... – Otarł oczy i próbował się ode mnie odwrócić. Objął się rękami i patrzyłam, jak stara się uspokoić oddech.

– Jak mogę to naprawić? Jak mam sprawić, byś została? – Znów na mnie spojrział. – Oddałbym dla ciebie cały swój świat, Ashlyn. Wszystko bym dla ciebie poświęcił.

– Danielu... a jeśli powiedziałabym, że nie jadę na studia do Kalifornii? – zapytałam cicho.

Zanegował to, mówiąc, że te studia to wszystko, czego pragnęłam i o czym marzyłam.

Przysunęłam się do niego i pogładziłam go po policzku. Złapałam go za szyję i przyciągnęłam, by mocno pocałować. Na wargach czułam jego słone łzy.

– Dlatego właśnie... – Przełknęłam mocno. – ... nie prosz mnie, bym była powodem, dla którego ze wszystkiego rezygnujesz.

– Jak mam dalej żyć? Nie widując cię każdego

dnia? Bez ciebie?

Oparłam dłonie na jego klatce piersiowej.

– Zaczynij powoli – stwierdziłam. – Może byliśmy sobie przeznaczeni, by wyciągnąć się nawzajem z mroku.

– Nie wierzę w to – klócił się.

Zmarszczyłam brwi.

– To Jake Kenn. Będziesz musiał z nim porozmawiać. Nie możesz przeze mnie stracić wszystkiego, na co tak ciężko pracowałeś.

Roześmiał się nerwowo.

– Traciłem już gorsze rzeczy.

Stawianie kroków, kiedy oddalałam się od Daniela, było najbardziej bolesne w całym moim życiu. Ściany szeptały do mnie, drwiąc z miażdżącej prawdy o losie moim i Daniela. Tyle razy chciałam zawrócić i cofnąć słowa, które wypowiedziałam. Jednak wiedziałam, że podjęłam słuszną decyzję.

Gdyby to była zła decyzja, serce nie bolałoby tak bardzo.

ROZDZIAŁ 40

Ashlyn

*Nie żegnaj się.
~ Misja Romea*

Wróciłam do stołówki i zamarłam, gdy zobaczyłam, że przy naszym stoliku siedzi Hailey z Jakiem. Podbiegłam i przytuliłam mocno dziewczynę.

– Myślałam, że nie wrócisz w tym tygodniu!

Uśmiechnęła się.

– Kiedyś trzeba wrócić.

Daniel również pojawił się w stołówce i podszedł do naszego stołu.

– Jake, mógłbym z tobą przez chwilę porozmawiać w sali?

Jake zmrużył oczy, patrząc na nauczyciela, po czym mruknął: – Podziękuję.

Jego reakcja sprawiła, że skuliłam się w sobie. Spojrzałam na niego, przysunęłam się i szepnęłam mu do ucha: – Proszę, Jake. Zrób to dla mnie.

Skrzywił się i pokręcił głową. Nic nie powiedział. Po prostu wstał i wyszedł za Danielem.

Usiadłyśmy z Hailey przy stole.

– Pamiętasz, jak na początku roku

powiedziałam, że nigdy nie widziałam, by dwoje ludzi kochało się tak dyskretnie, kiedy mówiłam o Ryane i Averym? – zapytała Hailey, więc przytaknęłam. Dziewczyna popatrzyła na odchodzącego Daniela. – Myliłam się.

Pochyliłam się ku niej.

– Jake ci powiedział?

Skinęła głową.

Chciałam jej wszystko wyjaśnić, ale mi przerwała: – Nie musisz mi niczego mówić, Ashlyn. – Jej oczy błyszczały, kiedy wzruszyła ramionami, mówiąc: – Przyjaciele trzymają się razem, bez względu na wszystko. Powiedziałam Jake’owi, by zamknął swoją wielką gębę i zatrzymał tę wiedzę dla siebie.

Skrzywiłam się.

– No tak, chociaż nie sądzę, by miał zamiar to zrobić.

– Jeśli zależy mu na tobie tak jak panu Danielsowi, to się zamknie.

Minęła wieczność od czasu, kiedy Jake i Daniel wyszli ze stołówki. I nie wrócili do dzwonka. Ruszyłam w kierunku sali Daniela, moje serce tłukło się o żebra, strach pożerał mnie żywcem. Drzwi były zamknięte, więc czekałam na korytarzu pełnym ludzi. Stałam nieruchomo.

W końcu wyszedł Jake. Gdy go zobaczyłam,

odchrząknęłam i ruszyłam w jego kierunku. Wyglądał na pokonanego, szedł wolno.

– Jake? Powiedz coś, proszę. Co się stało?

Popatrzył na mnie, jego spojrzenie pełne było różnych emocji, po czym wzruszył ramionami.

– Chyba właśnie zakochałem się w panu Danielsie.

Roześmiałam się na widok jego uśmiechu.

– Tak, potrafi wywrzeć na człowieku wrażenie.

Spowaźniał po chwili.

– Naprawdę wyjeżdżasz? Wracasz do Chicago?

Skinęłam głową.

– Nie wyjeżdżasz z mojego powodu? Bo powiedziałem, że zapłaci za twoje krzywdy? Nie wiedziałem... – Urwał na chwilę. – Nie wiedziałem, że ktoś może się troszczyć o drugiego człowieka tak bardzo, jak on troszczy się o ciebie.

– To nie przez ciebie, Jake. To życie. Płynie dalej, więc chcę płynąć z jego nurtem.

– Zajmę się nią – obiecał. – Hailey. Będę codziennie jadł z nią lunch. Nie będzie samotna.

– Dziękuję, Jake. – Pocałowałam go w policzek.

– Nie ma sprawy, Ashlyn – powiedział, mocniej akcentując moje imię, więc znów go pocałowałam.

ROZDZIAŁ 41

Daniel

*Spłonęliśmy razem.
Spłonęliśmy dla zabawy.
Spłonęliśmy przed wszystkimi.
Byliśmy gwiazdami.
~ Misja Romea*

Nastąpiła noc przed jej powrotem do Chicago. Jutro, po zakończonych lekcjach, Ashlyn wsiądzie do pociągu i wyjedzie z miasta. Stałem przy pomoście, patrząc na spokojną taflę jeziora, trzymając w ręku gitarę Gabby. Randy sprawdzał kilka razy, czy wszystko w porządku, ale powiedziałem mu, by się nie martwił. Będzie dobrze. Nie podobałoby się jej, gdyby było inaczej.

Mrok zimy pochłoniął ziemię. Widziałem go w każdym wydychanym przez siebie oddechu. Muzykę i tajemnicę jeziora skuwał lód. Jednak jej delikatny, dźwięczny głos zaśpiewał do mnie:

– Hej – szepnęła Ashlyn, podchodząc. Henry pożyczył jej samochód, by mogła się pożegnać ze znajomymi. Powiedziała, że przyjedzie tylko do mnie. Miała podpuchnięte oczy. Najwyraźniej ona również w nocy nie spała.

– Hej. – Z uśmiechem odwróciłem się do niej. W rękach trzymała szkatułkę. Popatrzyłem na niewielkie ognisko, które rozpałem na jej prośbę. Roześmiałem się. – Rany, wyglądasz okropnie. Jesteś cholernie brzydka.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Uwodzenie, robisz to dobrze.

– To jest do bani – westchnąłem, pocierając kark.

– Wiem... – Podeszliśmy do ognia, a Ashlyn otworzyła szkatułkę. – Gotów?

Nie byłem, ale zacząłem grać na gitarze i cicho śpiewać:

Niech nam wiatry sprzyjają i niosą nas do domu.

Niech jutra, w które lecą nasze dusze, będą przepiękne.

– Paczka po papierosach Ryana – powiedziała, biorąc pudełko do ręki. Wrzuciła je do ognia, po czym obserwowaliśmy, jak dym unosi je w powietrze.

Niech ta podróż warta będzie ostatecznej śmierci.

Niech nasze słodkie wspomnienia nigdy nie zaginą...

Kiedy wzięła listy od Gabby, skuliłem się w

sobie.

– Jesteś pewna, Ashlyn?

Po jej policzku spłynęła łza, jednak dziewczyna skinęła głową i wrzuciła koperty do ognia.

Cienkie granice pomiędzy tam i tutaj.

Płomienie strzelające w górę.

Wdech i wydech.

Anioły, wsłuchajcie się uważnie.

Kiedy skończyłem grać na gitarze Gabby, po prostu staliśmy przy ognisku, obserwując, jak chłodny wiatr rozwiewa dym. Ashlyn sięgnęła do szkatułki i wyjęła z niej dwie kartki oraz dwa długopisy.

– Co teraz? – zapytałem, przysuwając się do niej.

Podowała mi papier i długopis.

– Gdzie widzisz siebie za pięć lat? – Spojrzała na pustą kartkę. – Zapisz. Jak już pójdę na studia, a ty zaczniesz remontować dom, wymienimy się naszymi notatkami. Tam, gdzie zaczęliśmy.

– Jesteś tak cholernie dramatyczna. – Roześmiałem się, marszcząc jednocześnie brwi. Wykonałem jednak polecenie i schowałem kartkę do kieszeni. Ashlyn zrobiła to samo.

– Lepiej już pójdę. Zobaczymy się jutro w szkole, prawda?

– Tak, jutro się zobaczymy.

Stała, patrząc na mnie. Przyciąganie dusz popchnęło mnie do niej, więc objąłem ją. Spojrzałem w zaróżowione niebo, które skrzyło się w oddali, i starałem się ze wszystkich sił nie pozwolić jej odejść.

– Rozumiem, dlaczego wyjeżdżasz. Rozumiem, dlaczego chcesz poszukać własnego ja, zasługujesz, by je znaleźć. Nie istnieje nikt, kto bardziej niż ty na to zasługuje. Jednak jeśli pozwolisz, chciałbym przez następne czterdzieści pięć sekund wyrzucić z siebie wszystkie myśli, które wrzeszczą mi w głowie. Kiedy skończę, chciałbym, byś odsunęła się ode mnie i poszła w stronę samochodu.

– Danielu... – Zawahała się.

– Proszę? Proszę, Ashlyn. – Spuściła głowę, a kiedy znów na mnie spojrzała, przytaknęła. Przynaląłem się. Ustami musnąłem jej ucho i wyszeptałem: – Sądziłem, że cię wymyśliłem. Uważałem, że żyję w mrocznym świecie i że wyobraziłem sobie twoje istnienie. W jakiś sposób mój umysł cię stworzył i wiele miesięcy temu umieścił w tamtym pociągu. W końcu jednak uświadomiłem sobie, że nie potrafiłbym wymarzyć sobie czegoś tak pięknego. Jesteś powodem, dla którego warto wierzyć w jutro. Jesteś głosem, który płoszy cienie. Jesteś miłością, dzięki której

oddycham. Zatem przez najbliższe kilka sekund będę egoistą. Powiem rzeczy, których nie chcę, byś słuchała. – Poglądziłem ją po plecach i przyciągnąłem jeszcze bliżej, czując, jak jest spięta. Pocałowałem ją w skraj ucha. – Nie wyjeżdżaj. Zostań ze mną na zawsze. Proszę, Ashlyn. Pozwól mi być dla ciebie wszystkim. Spraw, bym był twoim złotem. Nie opuszczaj mnie.

Odsunąłem się od niej i poczułem się winnym jej łez. Obdarowała mnie uśmiechem i skinęła głową. Wolno podeszła do samochodu, po czym się odwróciła.

- Będziesz tutaj? Kiedy już się odnajdę?
- Obiecuję, obiecuję.



Wszedłem do szkoły i zobaczyłem Ashlyn stojącą przy szafce. Śmiała się, rozmawiając z Jakiem i Hailey. Przechodząc obok, dostrzegłem, że jej drzwiczki oklejone są zdjęciami melonów. Roześmiałem się, widząc, jak Jake i Hailey dokuczają jej z tego powodu. Ashlyn spojrzała na mnie zielonymi oczyma i moje serce zabiło mocniej. Uśmiechnęła się i zmarszczyła brwi, wszystko w ciągu dwóch sekund, kiedy obok niej przechodziłem.

- To było najromantyczniejsze spojrzenie, jakie

w życiu widziałam – mruknęła Hailey do Ashlyn. Szedłem dalej.

– Bez jaj – dodał półgłosem Jake. – Chyba mi stanął od samego patrzenia na was.

Roześmiałem się z jego komentarza, jednak się nie obejrzałem. Wiedziałem, że gdybym to zrobił, nie byłbym w stanie pozwolić jej odejść. Przytuliłbym ją do siebie i szepnął: „Nie odchodź”.

– Dan? – Henry podszedł do mnie z ponurym wyrazem twarzy. – Mogę cię prosić, byś natychmiast przyszedł do mojego gabinetu?

Cierpiał, ponieważ Ashlyn wracała do Chicago. Ból widoczny był w jego oczach. Wiedziałem, co czuje.

Weszliśmy do jego gabinetu, a on zamknął drzwi. Zanim zdążyłem usiąść przy jego biurku, poczułem, jak twarda pięść łąduje na mojej szczęce.

– Cholera jasna, Henry! O co ci, do diabła, chodzi?!

– Ty sukinsynu! Wykorzystałeś moją córkę! – Wziął zamach i uderzył mnie w brzuch. Jęknąłem z bólu i zacząłem się zwijać. – To moja córka! – Padł kolejny cios w brzuch. – Dzwoniła moja była żona, sprawdzić, czy wszystko w porządku. Upewnić się, czy Ashlyn dobrze sobie radzi. Tak się martwiła. – Znów się zamachnął, ale tym razem zablokowałem cios. – Martwiła się, że Ashlyn musi zostawić

swojego chłopaka. A ja pomyślałem „Jakiego chłopaka? Przecież Ashlyn nie ma żadnego pieprzonego chłopaka!”.

– Henry, daj mi wytłumaczyć...

Nie dał.

– Po czym Kim wymieniła jego imię. Wspomniała też, jak nazywa się jego zespół. Zgadniesz jak?

Leżąc na ziemi, zobaczyłem, że drzwi gabinetu się otwierają i staje w nich Ashlyn. Opadła jej szczeka, szybko weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Spiorunowała ojca wzrokiem i stanęła przede mną, gdy próbowałem dojść do siebie.

– Henry, spójrz na mnie – powiedziała, wyrzucając ręce w górę.

– Ashlyn, on cię wykorzystał! – krzyknął Henry, naśladując jej gest.

Otarłem odrobinę krwi z ust.

– Nie. Nie wykorzystał.

– Nie myślisz jasno. Przeszłaś tak wiele. – Henry westchnął i przeczesał ręką włosy.

– Tato, spójrz na mnie – szepnęła, łapiąc go za rękę. – On mnie uratował. Jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, pozwolisz mi wytłumaczyć. Wysłuchasz mnie i nie ściągniesz na Daniela żadnych kłopotów.

Stał nieruchomo, rozważając słowa córki. W końcu popatrzył na mnie.

- Nie chcę cię nigdy więcej widzieć w jej pobliżu.
- Henry... – zacząłem, ale Ashlyn mi przerwała.
- Wyjeżdżam! Przysięgam, że wyjeżdżam. To

koniec.

Te słowa wrzynały się we mnie. Potarłem palcem brew i zgodziłem się z Ashlyn:

- To koniec.

ROZDZIAŁ 42

Daniel

*Nie istnieją drugie szanse,
Tylko pierwsze, które nigdy się nie kończą.
~ Misja Romea*

Wyjechała. Nie wiedziałem, co myśleć. Nie wiedziałem, co czuć.

Randy usiadł przy mnie w kuchni i napił się piwa. Nie potrafił mnie pocieszyć, więc nawet nie próbował.

– Przykro mi, stary. – Zwiesił głowę i nią pokręcił.

– Tak. Mnie też.

Tylnymi drzwiami do domu wszedł Jace. Wsunął ręce do kieszeni, a jego przekrwione oczy wypełniły łzy. Miał podbite oko i rozciętą wargę. Coś w moim wnętrzu ścisnęło się na jego widok. Wyglądał jak w dniu, w którym zabito mamę.

– Poprosiłem Reda, by pozwolił mi odejść. – Drżał, śmiejąc się, po czym wzruszył ramionami. – Nigdy mi nie powiedzą, kto ją zabił, prawda?

Spuściłem głowę, wlepiając wzrok w swoje dłonie.

– Nie. Nie powiedzą. – Słyszając, jak łka, wstałem.

Przeszedłem przez kuchnię po ściereczkę. Nasypałem do niej lodu i przytknąłem mu do siniejącego oka. Jęknął, gdy poczuł chłód na skórze, ale nic nie powiedział.

Nie chciałem go karcić. Nie chciałem mu mówić, jak bardzo jego decyzje wpłynęły na życie jego i innych. Chciałem jedynie odzyskać brata. Widziałem, jak ludzie tracą rodzeństwo, i byłem zmęczony walką.

Objąłem brata i przytuliłem go, gdy płakał w moje ramię.

– Tak bardzo za nimi tęsknię, Danny. – Miał strzaskane serce, ale w końcu pozwolił, by po śmierci rodziców zawładnął nim smutek, a nie chore poczucie zemsty. – Nie wiem, co mam dalej robić. Nie wiem, co robić...

Nie miałem dla niego odpowiedzi. Ledwo wiedziałem, co zrobić z własnym życiem. Odsunąłem krzesło od stołu, usiadłem obok Jace'a i Randy'ego. Pokój wypełniała cisza, gdy przez dłuższą chwilę siedzieliśmy bez ruchu.

– Cóż. – Randy uśmiechnął się, wstał i wyciągnął z lodówki trzy piwa. – Mamy wolne miejsce w zespole.

Jace wytrzeszczył oczy i popatrzył z niedowierzaniem.

– Mógłbym wrócić? Po tym wszystkim, co

zrobiłem? Zwłaszcza z Ashlyn...?

Wzdrygnąłem, kiedy usłyszałem jej imię.

– Jace... Po prostu powiedz, że się zgadzasz – rzuciłem.

Jego niebieskie oczy rozpromieniły się, kiedy spojrzał mi w twarz.

– Zgadzam się.

ROZDZIAŁ 43

Ashlyn

*Nie chcę stracić tego do końca.
Obiecaj, że po burzy zaświeci słońce.*

~ Misja Romea



Po wyjeździe z Edgewood ukończyłam w Chicago ostatni rok szkoły średniej. Dawni przyjaciele próbowali ponownie nawiązać ze mną kontakt, ale nie byłam już tą samą dziewczyną co kiedyś. Mama wciąż codziennie zmagала się ze śmiercią Gabrielle, ale zarzekała się, że lepiej jej, gdy jestem w domu.

I więcej się śmiała.

Każdego wieczoru siadałyśmy razem na kanapie – ona oglądała telewizję, a ja czytałam. Codzienna rutyna sprawdzała się do dnia mojego wyjazdu na studia, gdzie chciałam odnaleźć siebie. Gdzie chciałam zacząć od nowa.

Poznałam nowych ludzi. Dobrze się czułam, radząc sobie z problemami, było to coś, czego nigdy wcześniej nie robiłam. Nie byłam już siostrą bliźniaczką, nie byłam też w związku z Danielem.

Nie żałowałam tamtych relacji, ponieważ uczyniły mnie tym, kim byłam dzisiaj. Uczyniły mnie silną.

Wyobrażałam sobie, że nadal jestem z Danielem, choć nasze drogi się rozeszły. Każdego ranka budziłam się i marzyłam o jego ustach całujących mnie, o jego ramionach obejmujących mnie i przyciągających do ciepłego ciała, o jego miłości ożywiającej całą moją istotę. Wyobrażałam sobie, jak robi mi herbatę, podczas gdy ja przyrządzam jajka w jego ulubiony sposób oraz czarną kawę. Widziałam, jak się kochamy, nim słońce na dobre wstanie, i uśmiejemy się, wiedząc, że nasze ciała są dla siebie stworzone.

Nasze serca zawsze będą dla siebie bić. Przeznaczeniem naszych dusz było wspólne spalanie się w tajemnym płomieniu rozpalającym wszechświat nadzieją i pasją. Większość ludzi nie potrafiła tego pojąć. Moi znajomi zachęcali mnie, bym ruszyła naprzód i znalazła sobie kogoś innego. Jakżebym jednak mogła pozwolić, by ktoś oddał mi całego siebie, wiedząc, że nie byłabym w stanie odwdzińczyć się tym samym? To nie byłoby w porządku.

Wiedziałam, że już nigdy się nie zakocham. To nie było zapisane w moich kartach. Zapewne dlatego, że odkąd pierwszy raz się zakochałam, nigdy nie przestałam kochać.

Każdy na tym świecie byłby szczęściarzem, gdyby miał szansę kochać pana Danielsa. Mimo to

ja byłam najszczęśliwsza. Ponieważ przez chwilę on również mnie kochał.



Pisałam każdego dnia, nawet jeśli nie odrobiłam pracy domowej. Stworzyłam historię, nawet nie wiedząc, że ją w sobie noszę. Nie napisałabym choćby pojedynczego słówka, gdy nie towarzyszyły mi dźwięki jego muzyki. Było tak, jakby był tuż obok i mnie wspierał.

Pod koniec drugiego roku studiów napisałam słowo na ostatniej stronie:

Koniec

Skończyłam. Byłam autorką.

Kiedy już dopracowałam moją pierwszą książkę, sama ją wydałam. Sprzedałam aż siedem egzemplarzy. Dwa z nich kupiłam osobiście.

Wtedy wróciłam do Edgewood.

Dwa lata wcześniej.

Nie mogłam dłużej z tym walczyć. Musiałam się przekonać, czy on nadal o mnie myśli.

Ponieważ ja nawet na sekundę nie przestałam myśleć o nim.



Przez dłuższą chwilę stałam przed budynkiem szkoły, patrząc w okna jego sali. Uśmiechał się do uczniów, siedział na rogu biurka, prawdopodobnie by być bliżej nich. Gestykulował żywo, po czym wstał i zaczął pisać na tablicy. Obciął włosy i na twarzy miał zarost. Wyglądał tak... dojrzałe. Oblałam się rumieńcem, dokładnie tak jak wtedy, gdy zauważyłam go po raz pierwszy. Roześmiał się z czegoś, co powiedział uczeń, i kontynuował pisanie na tablicy, kręcąc przy tym głową. Kiedy zadzwonił dzwonek, obserwowałam, jak uczniowie pakują swoje rzeczy i wychodzą na przerwę. Powiał wiosenny wietrzyk, więc ciaśniej objęłam się

ramionami. Kiedy zrobiłam krok, zauważyłam, jak Daniel obraca się w kierunku okna, a gdy przez nie wyjrzał, nasze spojrzenia się spotkały.

Zamarłam, lekko rozchylając usta.

Na początku był zdezorientowany, ale po chwili podniósł rękę i bezgłośnie powiedział:

– Cześć.

Pojedyncze słowo i prosty gest przyspieszyły bicie mojego serca. Przygryzłam dolną wargę, by powstrzymać łzy, i uniosłam rękę.

– Cześć – szepnęłam.

Przetarł dłonią usta, po czym podrapał się po karku. Zrobiłam krok do przodu, on również, aż staliśmy twarzą w twarz rozdzieleni jedynie przez szybę. Daniel oparł na niej dłoń, więc powieliłam jego gest. Popatrzyłam na jego place niemal dotykające moich i uśmiechnęłam się.

Kiedy uniosłam głowę, by na niego spojrzeć, dostrzegłam w jego oczach łzy. Posłał mi promienny uśmiech.

– Herbaty? – zapytał. Skinęłam głową, a pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Daniel włożył ręce do kieszeni. – Nie płacz.

Wzruszyłam ramionami. Nic nie mogłam na to poradzić. Daniel poprosił, żebym na niego poczekała, a ja mimowolnie zachichotałam, bo czekałabym na niego całą wieczność.

Nie trwało długo, nim pozbierał swoje rzeczy i wyszedł ze szkoły, by się ze mną przywitać. Staliśmy naprzeciw siebie przez dłuższą chwilę, po prostu uśmiechając się do siebie niczym dzieci. Podeszłam, by go uściskać. Najwyraźniej chciał zrobić to samo, bo podeptaliśmy sobie buty. Wybuchnęliśmy śmiechem i poczułam się jak ta sama nastolatka, która poznała go na dworcu kolejowym.

Kiedy w końcu mnie objął, zaciągnęłam się jego zapachem, mocno ściskając jego kurtkę. Nie śmiał mnie odsunąć.

– Wyglądasz tak dojrzałe – wyszeptałam w jego ramię, a on się roześmiał, gładząc mnie po plecach.

– Ty też. – Odsunął się nieznacznie i popatrzył na mnie. – I masz grzywkę.

– A ty włosy na twarzy. – Roześmiałam się.

– No tak. – Skrzywił się, pocierając podbródek. – Muszę się ogolić.

– Nie. Podoba mi się. – Zmieniając temat, potarłam swój czerwony nos. – Wieczorem byłam u ciebie, ale...

– Przeprowadziłem się. – Gestem wskazał, bym ruszyła za nim. – Wyremontowaliśmy dom z Jace'em, po czym go sprzedałem.

– Ale to było...

– Marzenie moich rodziców, nie moje. Mam nowe

mieszkanie całkiem niedaleko. Apartament dużego dzieciaka – zażartował.

Staliśmy w ciszy, ale nie czułam się dobrze.

– Co u Jace’a?

Daniel uśmiechnął się.

– Nie ćpa. Już jakąś dłuższą chwilę. Mieszka z Randym. Wrócił do zespołu.

– To dobrze dla niego. Dla was obydwu. – Daniel się uśmiechnął. – Pewnego dnia będziesz musiał pokazać mi ten swój apartament dużego dzieciaka.

– Mam tam herbatę. To znaczy, jeśli chcesz tam pójść – zaferował.

Oczywiście, że się zgodziłam. Idąc, rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym.

Znacie takich ludzi, z którymi nie widzieliście się całe wieki, a kiedy znowu się spotykacie, czujecie, jakbyście się w ogóle nie rozstawali? Trzymajcie się ich.

Kiedy włożył klucz do zamka, odwrócił się, by coś do mnie powiedzieć, ale nie zdążył. Nakryłam jego usta swoimi. Pocałunek był pospieszny i nagły, ale nie mogłam się doczekać, by przypomnieć sobie smak Daniela, jego ciało przy moim.

Nie wahał się, by odwzajemnić pieśczętę. Oparł rękę za moich plecach, a ja westchnęłam upojona nim.

Odsunęłam się i spojrzałam w jego niebieskie

oczy.

– O Boziu, przepraszam. – Zarumieniłam się i cofnęłam. – Nawet nie wiem, czy się z kimś nie spotykasz! Przyjeżdżam i atakuję twoje usta jak jakaś...

Przerwał mi, całując mnie intensywnie. Językiem rozchylił moje wargi, pogłębiając nasz pocałunek.

Zamknęłam oczy i ponownie westchnęłam.

– Nie masz dziewczyny, prawda?

Zaśmiał się.

– Nie. A ty nie masz chłopaka?

Trzymając go w objęciach, byłam zaskoczona, że nadal czuję się przy nim jak w domu.

– Ashlyn? – zapytał, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Och! Nie. Żadnego chłopaka. – Zakołysałam się na piętach. – Możesz mi powiedzieć, wiesz? Jeśli jest jakaś osoba w twoim życiu. Ja z nikim się nie umawiałam, bo... no cóż... jakżebym mogła po tym wszystkim? Ale wiem, że trzy lata to sporo, by czekać, i całkowicie zrozumiem, jeśli...

Położył mi palec na ustach.

– Za dużo mówisz.

Przytaknęłam.

– Jestem zdenerwowana.

Przysunął się tak, że nasze nosy się stykały.

Pogładził mnie po włosach i spojrział prosto w oczy.

– Nie było w moim życiu innej kobiety, Ashlyn. I nigdy nie będzie. – Moje serce załomotało. – Wejźdź do środka.

Kiedy przekroczyłam próg jego mieszkania, uśmiechnęłam się. Było bardzo w stylu Daniela. W salonie znajdowały się instrumenty i półki z książkami sięgające sufitu. Podeszłam do regałów, prześledziłam palcami grzbiety książek. Tak wiele dzieł Szekspira. Tak wiele historii.

– Mam herbatę zieloną i czarną. I jeszcze tę dziwną, którą matka jednego z uczniów podarowała mi na święta. Którą sobie życzysz? – zapytał, idąc do kuchni.

Nie odpowiedziałam, ponieważ na półce, pomiędzy *Hamletem* a *Wiele hałasu o nic*, znalazłam moją książkę.

Odnaleźć Julię.

– Daniel – szepnęłam.

Spojrzął na mnie, po czym podszedł.

– Jest genialna – powiedział, krzyżując ręce na piersi. – To znaczy główny bohater czasami jest draniem, ale wszystko jest doskonałe. Podoba mi się. – Odchrząknął i wyciągnął dwie książki. – Tak bardzo mi się spodobała, że kupiłem dwa egzemplarze. Tak na wszelki wypadek, gdyby coś stało się z pierwszym.

Łza spłynęła mi po policzku, kiedy kiwnęłam głową ze zrozumieniem.

– Problem z dublowaniem?

Przysunął się i scałował łzę.

– Musisz mi napisać dedykację. – Podeszedł do ławy stojącej w salonie i zrzucił z niej wszystko na podłogę. Złapał mnie za rękę i pociągnął, bym usiadła na kanapie. Zachichotałam, kiedy włożył mi do ręki długopis i zajął miejsce po drugiej stronie stolika, jakby był moim zagorzałym fanem.

Którym zapewne był.

Położył pierwszą książkę przede mną. Kiedy ją otworzyłam, brakło mi tchu.

– Daniel...

Pod okładką znajdował się pierścionek, który Bentley podarował Gabby. No i książka miała już dedykację. Przeczytałam ją.

Wyjdiesz za mnie, panno Jennings?

~ pan Daniels

Kolejne łzy popłynęły mi po policzkach, gdy uniosłam głowę i na niego spojrzałam. Szturchnął mnie delikatnie.

– Musisz napisać odpowiedź i się podpisać.

Oczywiście napisałam:

Tak

Po czym podpisałam nazwiskiem, które będę nosiła do końca życia.

~ pani Daniels

EPILOG

Daniel

Kochamy.
~ *Misja Romea*



Ashlyn wróciła na studia na kolejne dwa lata. Odwiedzaliśmy się tak często, jak to było możliwe, a kiedy wróciła do Edgewood, wprowadziła się do mojego apartamentu dużego dzieciaka. Przez kolejny rok zakochaliśmy się w sobie jeszcze bardziej, poznając się coraz lepiej. Nadal pisała, była w tym coraz lepsza, i zdecydowała, że chce iść na studia podyplomowe, jednak gdzieś blisko, by być przy mnie.

Aby być w domu.

Dom był tam, gdzie byliśmy razem.

Dzisiejszy dzień był stresujący. Pociły mi się dłonie, więc nie potrafiłem zawiązać muszki.

– Oddychaj... – Gdzie, u diabła, był mój druzba? Czy to nie on powinien zawiązać mi tę cholerną muszkę? Oczywiście, że nie. Jace nie wiedziałby, jak to zrobić.

Podrapałem się po karku, poddałem się z muchą i przeszedłem do spinek przy mankietach.

– Jak sobie radzisz?

Spojrzałem w górę i zobaczyłem, że w drzwiach stoi Henry, w idealnie dopasowanym garniturze i perfekcyjnie zawiązanej muszce.

Spojrzałem na niego z niewielkim wahaniem, a dłonie zaczęły mi drżeć z powodu jakiegoś dziwnego przeczucia – ale to nie były nerwy!

Cóż, może to były jednak nerwy.

– Pieprzona mucha mnie dobija, a Jace'a nie ma nigdzie w pobliżu.

– Pozwól – powiedział, podchodząc. Kiedy pomagał mi ją zawiązać, westchnąłem. Teraz byłem już ekstremalnie zdenerwowany. Henry zawsze sprawiał, że się tak czułem. – Jest dla ciebie wyjątkowa, prawda?

– Tak, jest wyjątkowa.

Śmigał palcami, jakby w poprzednim wcieleniu

zawodowo wiązał muchy.

– Jeśli ją skrzywdzisz, przysięgam, że zabiję cię i upozoruję wypa-dek.

Śmiałem się, dopóki nie spojrzałem w jego przerażające, srogie oczy. Przełknąłem ciężko, poczułem, jak zaciska muszkę.

– Henry – wysapałem.

– Dan.

– Dusisz mnie.

Uśmiechnął się przebiegle, po czym rozluźnił węzeł. Odsunął się i skinął głową, po czym podał mi kopertę.

– Bądź dla niej dobry, synu.

Kiedy usłyszałem „synu”, przytaknąłem i wziąłem od niego list.

Chciał wyjść, więc go zawołałem. Kiedy się odwrócił, uśmiechnąłem się.

– Dzięki za pomoc.

– To tylko mucha. Nie ma sprawy.

Jednak obaj wiedzieliśmy, że zrobił dla mnie o wiele więcej.

Kiedy wyszedł, otworzyłem kopertę, w której znalazłem dwa listy. Wyciągnąłem pierwszy z nich i zacząłem czytać słowa Ashlyn.

Panie Daniels,

odpowiedź na pytanie, gdzie chcę być za pięć lat?

To proste.

Z Tobą.

PS. Jednego z listów Gabby nie wrzuciłam do ognia.

Na zawsze, zawsze

~ Ashlyn

Nigdy nie przypuszczałem, że możliwe jest kochanie kogoś tak bardzo. Wyciągnąłem z koperty drugi list i musiałem przygryźć pięść, czytając go.

Do Zainteresowanego

Cześć. Nie wiem, czy mieliśmy okazję się poznać, ale dzisiaj moja siostrzyczka wychodzi za Ciebie za mąż, więc pomyślałam, że się przywitam.

Ponieważ nie mogę wygłosić przed wszystkimi gratulacji, powiem to tylko Tobie.

Kiedy miałyśmy z Ashlyn po siedem lat, ona znalazła w naszym pokoju pająka, ale zamiast go zabić, chciała wynieść go na zewnątrz, by tam mógł wieść swoje udane, pajęczce życie. Jednak gdy wzięła pająka do ręki, przypadkowo go zgmiotła. Płakała z tego powodu przez trzy dni.

Kiedy miała piętnaście lat, spotykała się z idiotą, a kiedy on z nią zerwał, płakała przez cztery dni.

Kiedy dowiedziała się, że jestem chora, przepłakała więcej dni, niż mogłabym zliczyć.

Ma największe na świecie serducho i wiem, że widziałeś już każdą jego stronę.

Trzeba silnego mężczyzny, by kochał moją siostrę. A Ty jesteś silny.

Jako jej bliźniaczka, mam dla Ciebie kilka cennych wskazówek:

Czytaj jej Szekspira, gdy płacze.

Zabierz ją na spacer w deszczu i wskakuj z nią w kałuże.

Nie gniewaj się, kiedy nazwie cię dupkiem w „tych dniach” – czasami potrafi być prawdziwą zółzą.

Kupuj jej kwiaty z okazji wtorku.

Zmuszaj, by robiła rzeczy, których się obawia.

Nie bądź pantoflarzem – nie cierpimy tego.

Nie bądź też fiutem – tego nienawidzimy.

Uśmiechaj się do niej, kiedy będziesz zły.

Tańcz z nią w środku dnia.

Całuj ją bez powodu.

Kochaj ją zawsze.

*Dziękuję, że kochasz moją najlepszą przyjaciółkę,
Bracie.*

Oby tak dalej.

~ Twoja nowa siostra, Gabby

Przez dłuższą chwilę patrzyłem na jej słowa, a łzy ciekły mi po policzkach.

Drzwi się otworzyły i do pomieszczenia zajrzał Jace. Otarłem oczy i odwróciłem się do niego.

– Gotowy, Danny? Fotograf chce zrobić panu młodemu i drużbom kilka fotek przed ślubem – powiedział z uśmiechem.

Podszedłem do niego i go objąłem.

– Jestem gotów.

Uśmiechnął się do mnie.

– Wiesz, jak zawiązać muchę?

Uśmiechnąłem się i przewróciłem oczami.

– Oczywiście. A ty nie?



Ashlyn

– Boże, dopomóż, jeśli się ruszysz, skopię ci tyłek. Nawet nie oddychaj – marudziła Hailey, stojąc za mną i trzymając dłonie na mojej talii. Stałam tak nieruchomo, jak to tylko możliwe, obserwując przez okno piękny krajobraz. Słońce malowało na złoto pobliskie wzgórza.

Hailey pociągnęła mocno tasiemki gorsetu, odcinając na moment dopływ powietrza do moich płuc.

– Dobra, na trzy wydech... Raz... Dwa... Trzy!

Wypuściłam powietrze pochylona do przodu na tyle, na ile pozwalała mi suknia. Za oknem zatrzepotał skrzydłami rudzik, przez chwilę

śledziłam go palcem, patrząc, jak wznosi się coraz wyżej i wyżej, niknąc na tle bezchmurnego, błękitnego nieba.

Obróciłam się do Hailey i mamy, po czym usłyszałam, jak biorą głęboki wdech, nie wypuściły jednak powietrza.

– Wyglądam grubo! – jęknęłam, wygladzając rękami materiał.

Oczy mamy błyszczały od łez, kiedy podeszła do mnie i złapała mnie za rękę.

– Wyglądasz jak najpiękniejsza panna młoda na świecie.

Uśmiechnęłam się.

– To dobry dzień na ślub, prawda?

Hailey klasnęła w dłonie i nalała szampana.

– To idealny dzień na ślub!

Rozległo się pukanie do drzwi, więc odgarnęłam włosy z twarzy.

– Proszę. No chyba że jesteś Danielem, wtedy zostań za drzwiami.

Klamka się poruszyła i do pomieszczenia weszły dwie osoby, niosąc pudełeczka. Jace i Bentley. Obaj mieli na sobie garnitury i wyglądali elegancko. Popatrzyli na mnie, a ja zarumieniłam się, widząc ich otwarte usta. Zapanowała cisza, więc poruszyłam się, chcąc, by coś powiedzieli.

– Ashlyn, wyglądasz... – Bentley uśmiechnął się,

ukazując dołeczki w policzkach.

– Doskonale – dokończył Jace z rozpromienionymi oczyma. – Przepraszamy. Pozwolimy ci się wyszykować. Chcieliśmy ci tylko dać kilka rzeczy.

Bentley podszedł pierwszy i otworzył trzymane pudełko.

– Coś starego i coś nowego. Ulubiona zawieszka z gitarą Gabby na nowym diamentowym łańcuszku.

Moje oczy zalśniły, gdy Hailey uniosła mi włosy, a Bentley zapiął mi wisiołek na szyi. Podziękowałam, całując go w policzek.

Następnie podszedł Jace z podobnym pudełkiem.

– Coś pożyczonego i coś niebieskiego. – Kiedy otworzył pudełko, zabrakło mi tchu. – Ulubione kolczyki z niebieskimi brylantami naszej matki. Nie musisz ich zakładać, tylko pomyślałem...

Natychmiast rozwiązałam jego wątpliwości, zdejmując klipsy i zakładając przepiękne kolczyki.

Jace porwał mnie w ramiona i mocno przytulił.

– Ale z niego szczęśliwy skurczybyk.

– Denerwuje się?

Jace posłał mi zarozumiały uśmiezek i sięgnął do kieszeni. Wyciągnął kopertę, którą mi wręczył.

– Powiedział, żebym ci to dał.

Uśmiechnęłam się, śledząc palcami litery, wiedziałam, że w środku znajduje się zapisana wiele

lat temu odpowiedź na pytanie, gdzie chciałby być za pięć lat. Wiedziałam, że Henry przekazał mi już mój list.

Mama uśmiechnęła się do wszystkich.

– Może damy pannie młodej chwilkę na przeczytanie liściku?

Wszyscy przytaknęli i wyszli z pomieszczenia.

Usiadłam i otworzyłam list.

Skarbie,

zapytałaś, gdzie chciałbym być za pięć lat, i jedyną odpowiedzią, jakiej mogę Ci udzielić, to z Tobą. Będziemy tak bardzo zakochani, że świat nam pozazdrości. Będziemy tak nieziemsko szczęśliwi, że kwiaty będą wzrastać od naszego śmiechu. Za pięć lat Ty będziesz moja, a ja będę Twój.

Jeśli sprawy potoczą się tak, jak pragnie tego moje serce, zostaniesz moją żoną. Nie wiem, czy już będziemy mieli dzieci, ale w przyszłości się o nie postaramy. Będę się codziennie budził z Twoim słodkim uśmiechem i wpatrzonymi we mnie szmaragdowymi oczami. Będę zasypiał z Twoim dotykiem, Twoim ciepłem. W dniu, w którym staniemy przed ołtarzem i powiemy sobie „tak”, wiedz, że bardzo Cię kocham. Nie ma wątpliwości w moich słowach, przepętnia mnie prawda. Od tego dnia chcę tylko kochać Ciebie.

Na zawsze, zawsze.

Jego słowa odcisnęły się w mojej duszy. Daniel Daniels był teraz częścią mnie. Szczerze mówiąc, uważałam, że byliśmy jednością, jeszcze zanim się urodziliśmy.

Po chwili wrócili do mnie mama i Henry. Zaczęła grać słodka, romantyczna muzyka. Drzwi kościoła wolno się otworzyły. Henry podał mi ramię. Wszyscy nasi bliscy wstali i patrzyli na mnie.

Mimo to ich nie widziałam.

Moje spojrzenie przykute było do przystojnego mężczyzny stojącego przy ołtarzu. Uśmiechał się, obdarowując mnie najczulszym uśmiechem na świecie. Nie mogąc się powstrzymać i patrząc w te jego błękitne oczęta, posłałam mu szeroki uśmiech.

Przepiękne.

Zapierające dech.

Cudowne.

Niebieskie oczy.

I po raz pierwszy od zawsze wiedziałam, że bez względu na wszystko – bez względu na życiowe przeszkody, bez względu na wyzwania – poradzimy sobie. Był moim złotem, jak ja byłam jego.

Zawsze na zawsze i na wieki wieków.

Byliśmy bardziej niż szczęśliwi.

DO CZYTELNIKÓW



Dziękuję, że zechcieliście przeczytać *Kochając pana Daniela*! Tak wiele to dla mnie znaczy! Gdybyście poświęcili chwilkę i ocenili ją na Amazonie lub Barnes and Noble, byłibyście najcudowniejsi na świecie!

Możecie znaleźć mnie także na Facebooku: www.facebook.com/brittainycherryauthor Oraz na Twitterze: www.twitter.com/brittainycherry Dzięki za wszystkie dobre słowa i za to, że daliście szansę moim bohaterom, a także mnie!

Buziaki.

PODZIĘKOWANIA



Tak wielu autorów, blogerów i czytelników pomogło mi przy tej książce, czytając, zachęcając do tego innych, klikając „lubię to”. Jestem zaszczycona, mając tak wspaniałych, wspierających mnie ludzi. Słowa nie są w stanie przekazać mojej wdzięczności.

Świat pisania i publikowania jest fascynujący i przerażający. Gdyby nie wspierająca mnie grupa autorów, myślę, że nie udałoby mi się wydać tej książki! Dziękuję za radość, wskazówki, porady oraz zabawę. Naprawdę cenię każdego z Was.

Dziękuję moim wariatkom. Tak bardzo jestem Wam wdzięczna! Kocham Was i jestem szczęśliwa, mając Was przy sobie! Inspirujecie mnie i nieziemsko wspieracie.

Dziękuję genialnemu zespołowi Read and Tell Promotions, redaktorom i mojej cudownej wróżce chrzestnej Tami! Gdyby nie Wy, nie byłoby mojej książki! Poważnie, jesteście częścią tej historii i dziękuję, że poświęciliście jej czas!

Dziękuję moim przyjaciołom za to, że nadal mnie kochacie, chociaż znikam na całe miesiące. Mam nadzieję, że wiecie, jak ważna jest dla mnie Wasza przyjaźń!

Bez wątpienia mam najbardziej niesamowitą, nieustannie mnie wspierającą rodzinę. Przypominacie mi o sile, gdy jestem słaba, sprawiacie, że się śmieję, gdy płyną mi łzy. Jeśli chodzi o rodzinę – jestem szczęściarą.

Dziękuję Kristen za to, że kazałaś mi pisać i uwierzyłaś w tę historię, kiedy chciałam wyrzucić ją przez okno. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i bardzo się cieszę, że znalazłyśmy się w tej zwariowanej podróży!

Na końcu, lecz nie mniej ważne, chciałam podziękować Mickeyowi. Nie tylko jesteś najwspanialszym redaktorem, ale masz również złote serce. Dajesz z siebie wszystko, by mieć pewność, że moja praca jest najlepsza. Dziękuję nie tylko za Twoje umiejętności, ale również za to, że jesteś dobrym, wspaniałym człowiekiem. Jesteś najlepszy!